

MEDIA|STUDIA
STUDIES|MEDIOZNAWCZE

The Institute of Journalism Instytut Dziennikarstwa
of Warsaw University Uniwersytetu Warszawskiego

MEDIA | STUDIA
STUDIES | MEDIOZNAWCZE

Vol. 1 (16) 2004 Nr 1 (16) 2004

Warsaw 2004 Warszawa 2004

Rada redakcyjna:

Jerzy Bralczyk (Warszawa), Wiesław Dudek (Katowice),
ks. Leon Dyczewski (Lublin), Tomasz Goban Klas (Kraków),
Bartłomiej Golka – przewodniczący Rady (Warszawa),
Adam Koseski – zastępca przewodniczącego Rady (Pułtusk),
Marceli Kosman (Poznań), Włodzimierz Mich (Lublin),
Bogdan Michalski (Warszawa), Beata Ociepka (Wrocław),
Jerzy Ołędzki (Warszawa), Wiktor Pepliński (Gdańsk),
Walery Pisarek (Kraków), Teresa Sasińska-Klas (Kraków),
Tadeusz Skoczek (Warszawa), Jacek Sobczak (Poznań),
Wiesław Sonczyk (Warszawa), Andrzej Staniszewski (Olsztyn),
Wiesław Władyka (Warszawa)

Redaktor naczelny:

Janusz Adamowski

Zastępca redaktora naczelnego:

Marek Jabłonowski

Sekretarz:

Elżbieta Kossewska

Stali współpracownicy:

Marta Kiełdanowicz (Wrocław), Agnieszka Dmowska (Warszawa),
Anna Mydlarska (Gdańsk), Lidia Pokrzycka (Lublin),
Anna Przybylska (Warszawa), Agnieszka Stępińska (Poznań),
Joanna Szydłowska (Olsztyn),
Weronika Świerczyńska-Głownia (Kraków),
Miroslawa Wielopolska (Katowice),
Michał Wierusz-Kowalski (Warszawa),
Monika Worsowicz (Łódź), Michał Zaremba (Warszawa)

Adres redakcji:

„Studia Medioznawcze”
Instytut Dziennikarstwa UW
00-046 Warszawa, ul. Nowy Świat 69
tel. (0-22) 826 93 66
e-mail: sm@id.uw.edu.pl
e-mail: biuro@id.uw.edu.pl

Projekt okładki:

Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor:

Maria Lewandowska

Korekta:

zespół

© Copyright by Instytut Dziennikarstwa UW, 2004

ISSN 1641-0920

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa
tel./fax 613-53-03, 0-602 247-367
e-mail: asprajr@friko.sos.com.pl

Nakład 350 egz.

Druk i oprawa: Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I MATERIAŁY

ZBIGNIEW BAUER ANDRZEJ WOJNACH	Oblężona twierdza	11
MAREK JABŁONOWSKI	Źródła a media masowe – próba systematyzacji	29
URSZULA DOLIWA	Radio medium lokalnym	42
MARCIN JEWDOKIMOW	Manipulacja za pomocą słowa terroryzm a obiektywność dziennikarska	55
MIRON MUSIAŁ	Internet na Białorusi po 1992 roku	70
KATARZYNA BŁESZYŃSKA	Twórczy charakter utworu dziennikarskiego – prawne przesłanki ochrony	82
MONIKA WORSOWICZ	Struktura dialogów intymnych na czacie	92

SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

WIESŁAW SONCZYK	Jubileusz „Rocznika Historii Prasy Polskiej”	107
JOANNA SZYDŁOWSKA	Media i edukacja w globalizującym się świecie. Teoria – praktyka – oddziaływanie.	111
MICHAŁ WIERUSZ-KOWALSKI	Media publiczne w erze cyfryzacji	120
LIDIA POKRZYCKA	Media krajów Grupy Wyszehradzkiej w Nowej Europie Rynek audiowizualny w Polsce – ocena i perspektywy	126 130

RECENZJE I NOTY RECENZYJNE

MICHAŁ WIERUSZ-KOWALSKI	Andrzej Ostrowski <i>Dziennikarstwo sportowe</i>	155
AGNIESZKA ŁUKASIK-TURECKA	Anna Młynarska Sobaczewska <i>Wolność informacji w prasie</i>	158
JERZY JAROWIECKI	Andrzej Notkowski (17 XII 1946 – 12 VIII 2003)	151

CONTENTS

PAPERS AND DOCUMENTS

ZBIGNIEW BAUER ANDRZEJ WOJNACH	The fortress under siege	11
MAREK JABŁONOWSKI	Scientific Sources in Media Studies. Overview	29
URSZULA DOLIWA	Radio as a local medium	42
MARCIN JEWDOKIMOW	The manipulation by means of the term 'terrorism' and journalistic impartiality	55
MIRON MUSIAŁ	Belarussian Internet after 1992	70
KATARZYNA BŁESZYŃSKA	Creative nature of a journalistic work protected by law – legal premises of the protection	82
MONIKA WORSOWICZ	The structure of intimate dialogues in a chat room	92

REPORTS AND INFORMATION

WIESŁAW SONCZYK	The fiftyh anniversary of „Rocznik Historii Prasy Polskiej” (“The Polish Press History Annual”)	107
JOANNA SZYDŁOWSKA	Media and education in the world of globalisation Theory, practice, interaction	111
MICHAŁ WIERUSZ-KOWALSKI	The public media in the era of digitalisation	120
LIDIA POKRZYCKA	Media from Wysehrad Group in New Europe The audiovisual market in Poland – evaluation and future prospects	126 130

REVIEWS

MICHAŁ WIERUSZ-KOWALSKI	Andrzej Ostrowski <i>Sports journalism</i>	155
AGNIESZKA ŁUKASIK-TURECKA	Anna Młynarska-Sobaczewska The freedom of information in the press	158
JERZY JAROWIECKI	Andrzej Notkowski (17 XII 1946 –12 VIII 2003)	161

**PAPERS | ARTYKUŁY
AND | I
DOCUMENTS | MATERIAŁY**

ZBIGNIEW BAUER
ANDRZEJ WOJNACH

The fortress | Obleżona twierdza under siege |

KEY WORDS

Transgression, metaphor, infotainment, militainment, crusade, fortress

SŁOWA KLUCZOWE

Transgresja, metafora, infotainment, militainment, krucjata, twierdza.

ABSTRACT

The attack on the World Trade Center, and the war on terrorism launched by the United States and their allies, have fundamentally changed the face of the news; the way in which world events are reported, and the way in which the viewer perceives them. We have suddenly begun to perceive the information that had once appeared fictional, as "real".

One of the elements of this new way of news presentation and the understanding of information has become the metaphor. The paper uses two metaphors: "Crusade" (this is used to explain the political acts of the coalition parties and the Islamic world), and the "Fortress under Siege" (according to the authors, this is the current stance in the media.) Despite attempts made to rationalize our current world view, we are witnesses to the blurring of the boundaries between insanity and normalcy, as never before. This breeds the blockage of the effective transmission of world news, and the media – especially television – are more frequently the creators of entertainment news, and not a sources of information about real events.

STRESZCZENIE

Atak na WTC, a następnie wojna z terroryzmem, której podjęły się USA i ich sojusznicy zmieniła zasadniczo obraz mediów, sposób informowania o świecie, a także pozycję odbiorcy wobec komunikowania. Nieoczekiwanie zaczęliśmy odbierać jako „prawdziwe” nawet takie informacje, które dotąd uznawaliśmy za fikcję. Jednym ze składników tego nowego sposobu wyjaśniania i rozumienia rzeczywistości stała się metafora. Artykuł wykorzystuje dwie metafory: „krucjaty” (przy jej pomocy działania polityczne tłumaczą zarówno politycy koalicyjni, jak też świat islamu) oraz „obłożonej twierdzy” (jest ona, w przekonaniu autorów, odpowiednikiem obecnej sytuacji wszystkich mediów). Mimo prób zracjonalizowania naszego obrazu świata, dziś, jak nigdy dotąd, jesteśmy świadkami zaćierania się granic między szaleństwem i normalnością. Prowadzi to do swoistego zablokowania skuteczności informowania o świecie, a media – zwłaszcza telewizja – są coraz częściej producentem rozrywki informacyjnej, a nie źródłem wiedzy o ludzkiej rzeczywistości.

„Być może kiedyś nie będzie wiadomo, czym bywało szaleństwo. Jego figura zamknie się w sobie, nie pozwalając nawet odcyfrować śladów, jakie pozostawiła. Czy dla nieświadomego rzeczy spojrzenia ślady te będą czymś ponad prostą czerń znaczków? Tym bardziej, że będą stanowiły część konfiguracji, których my, współcześni, nie potrafimy określić, choć w przyszłości staną się one niezbędną siatką, abyśmy – my i nasza kultura – zyskali czytelność.

[...] Straci blask żywy dziś obraz rozumu w płomieniach. Familiarna gra, odbijająca nasze drugie ja w szaleństwie, każąca nam nasłuchiwać głosów, które, choć przychodzą z daleka, najbliższej określają, czym jesteśmy, ta gra, jej reguły, taktyki, wynalazki, podstępny i tolerowane illegalizmy stanie się zaledwie – i na zawsze już – złożonym rytuałem, którego znaczenia obróciły się w popiół. Czymś na kształt wielkich ceremonii wymiany i rywalizacji w społeczeństwach archaicznych. Czymś na kształt dwuznacznej postawy, jaką grecki rozum przyjmował wobec wyroczni. Albo czymś na podobieństwo bliźniaczej instytucji czarnoksiężskich praktyk i procesów o czary od chrześcijańskiego XIV wieku. W uprawiających historię dłoniach ostaną się tylko skodyfikowane wyznaczniki internowania, techniki medyczne, a z drugiej strony nagle, gwałtowne wtargnięcia mowy wykluczonych do naszego języka”.¹

Michel Foucault

Gdybyśmy nie wiedzieli, że to prorocstwo francuskiego filozofa, mającego w chwili, gdy powstawało, a więc około 1964 roku, ledwie trzydzieści parę lat, moglibyśmy odebrać mu profetyczny wymiar i uznać za diagnozę współczesnych nam czasów z ich

¹ M. Foucault, *Szaleństwo, nieobecność dzieła*. W: Tenże, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Wybrał i oprac. T. Komendant, Warszawa 1999, s. 151–52.

postmodernistycznym relatywizmem, z łatwością transgresji tak wielką, że prawie uniemożliwiająca wszelką transgresywność (nb. Foucault pisze w innym miejscu o znikomości transgresji, jeśli miałyby przekraczać tylko granice iluzji lub cienia i o bezsensowności granic, które nigdy nie miałyby być przekraczane²), z normami prawnymi, które swoją opresywność budują jedynie na resentymentcie, wynikającym stąd, że lęk przed brakiem granic rekompensujemy zakazami przekraczania tego, co dawno przestało już istnieć. Istotnie – w postępowaniu tym jest coś z ambiwalencji starożytnych Greków, którzy – pozostając wielbicielami rozumu i harmonii – po pomoc zwracali się tak długo do wyroczni i do jej ciemnej, wieloznacznej, ślepej mowy – aż uczynili wyrocznię „naturalnym” składnikiem swego zracjonalizowanego, harmonijnego świata, wykluczającego *hybris* i *alogię*.

Przytoczone słowa Foucaulta odnieść by można z pewnością nie tylko do atmosfery duchowej przełomu XX i XXI wieku, ale do konkretnych faktów. Byłoby już banalną rzeczą przypomnienie, iż to zamach na nowojorskie gmachy WTC z 11 września 2001 roku zakończył ostatecznie poprzednie stulecie, kumulując w sobie niemal wszystkie pierwiastki, które przyniosło ono ludzkości (technologię, przemoc, nienawiść, solidarność) w tak zmasowanym, jak nigdy dotąd, wymiarze. Zarazem przejrzały się one w lustrze Nieznanego, podstawionym nam przez nadchodzące lata i doświadczenie to niemal natychmiast uznaliśmy za doświadczenie szaleństwa, bowiem zazwyczaj to, co niezrozumiałe, ludzkość utożsamia z nierozumnym, w obszarze znaków pozbawionych *signifié*. Dokonuje się w ten sposób klasyczna ekskluzja wszystkiego, co heterogenne w stosunku do naszego świata (Foucault nazywa to „internowaniem”) do getta nierozumu, tyle że w dzisiejszych czasach nie potrafimy już ustalić granic tego getta, rozprawiwszy się wcześniej z religiami, filozofiami i ideologiami oraz po obwieszczeniu „końca Historii”. Przez to ów akt ekskluzji dokonujący się w takim, a nie innym momencie rozwoju cywilizacji zachodniej, utożsamia transgresję z budowaniem murów, które są ruchome, „przenośne” i niepewne; to odpowiada w dużym stopniu „nomadycznej” osobowości naszych czasów. Co ciekawsze, a zarazem gorsze, tę nomadyczną osobowość posiadliśmy i ukształtowaliśmy w sobie jako oczywistą wartość na długo przed tym, nim osłupiały świat obejrzał w CNN prawdziwe, a zarazem symboliczne (zrozumienie tego drugiego wymiaru przyszło znacznie później) zakończenie XX wieku.

2. Foucault jest zdania, że szaleństwo to „cudowna rezerwa sensu”, to „figura powstrzymująca i zawieszająca sens, zagospodarowująca pustkę, gdzie pojawia się niespełniona jeszcze możliwość, że zajmie ją sens taki, inny czy jeszcze inny – i tak być może bez końca”³. Owo „zagospodarowywanie pustki” może być nazwane jeszcze inaczej: „oswajaniem pustki”, choć, naturalnie, obydwa określenia nie są sobie

² Tenże, *Przedmowa do transgresji*. W: *Powiedziane, napisane...*, s. 51.

³ Tenże, *Szaleństwo...*, s. 157.

równoważne. Łączyć je może płaszczyzna językowa, o ile przyjmiemy tu słynne Wittgensteinowskie utożsamienie granic naszego świata z granicami naszego języka, niezależnie od refutacji, które w odniesieniu do tej problematyki pojawiają się w piśmach „późnego” Wittgensteina. W klasycznej już rozprawie *Konwencja i oswojenie* Jonathan Culler zauważa, iż:

„Przyswajanie czy interpretowanie jakiegoś zjawiska polega na sprowadzeniu go do układów stworzonych przez naszą kulturę, a to dokonuje się zwykle drogą opisywania go za pomocą sformułowań, które jakaś kultura uznaje za naturalne. Postępowanie takie nosi różne nazwy w piśmiennictwie strukturalistycznym: odzyskanie, oswojenie, motywacja, *vraisemblabilisation* [uprawdopodobnienie]. [...] »Oswojenie« zwraca uwagę na okoliczność, że dziwaczność czy odchylenie od normy zostaje sprowadzone do porządku rozumowego, a przez to uzyskuje pozór naturalności”.⁴

Gdybyśmy więc w ten właśnie sposób spojrzeli na zderzenie z Nieznanym, które stało się doświadczeniem cywilizacji zachodniej 11 września 2001 roku i potem, zobaczylibyśmy w nim obnażony, jak nigdy dotąd i zarazem jak nigdy dotąd ukryty **mechanizm osvajania** lub też **odzyskiwania** (*recuperation*) obszarów wymykających się kategoriom poznania właściwym dla tej cywilizacji. „Odzyskiwanie” Culler porównuje w 1975 roku do chęci zużytkowania plew jako pszenicy; dziś zapewne znacznie bardziej do naszej wyobraźni przemawia to, co stało się obsesją wysoko rozwiniętych społeczeństw zachodnich: *recycling*. Śmieci jako pełnowartościowy surowiec, rozkład jako inicjacja produkcji, czyli reintegracji rozbitych elementów, to doskonałe „uzupełniające” metafory upadku jako punktu zwrotnego w drodze w górę.

Innymi słowy: 11 września 2001 zmusił cywilizację zachodnią do *recyclingu* tego, co uznała ona sama za odpady w długotrwałym procesie jej formowania i wypchnęła niegdyś na „Miejsce Czaszki” (Golghota), które było przecież niczym innym jak wielkim śmietniskiem. Procesy takiego *recyclingu* wartości, jakości, symboli, mitów i metafor nie są zresztą wynalazkiem *stricte* zachodnim, niemniej właśnie w tym kręgu dialektyka śmierci i powtórných narodzin, zamknięcia i otwarcia, ekskluzji i inkluzji (przyjęcia), ponizenia i wywyższenia, znaków *vanitas* i nieśmiertelności zyskała niespotykany w innych kręgach kulturowych wymiar.

Szukając skutecznej poznawczo metafory dla opisanja zjawiska, a raczej przebiegającego niekiedy w dramatycznych okolicznościach procesu „osvajania” bądź „odzyskiwania”, zwróciliśmy się w stronę obrazu **oblężonej twierdzy**, banalnego – gdy idzie o sytuację wojny, w jakiej świat zachodni, czy tego chce czy nie, znajduje się od września 2001 – i banalnego, gdy weźmiemy pod uwagę filozoficzny lub wręcz metafizyczny wymiar zjawiska, o którym mowa. Twierdzą jest system wartości, na którym

⁴ J. Culler, *Konwencja i oswojenie*. W: *Znak, styl, konwencja*. Pod red. M. Głowińskiego, Warszawa 1977, s. 155–57.

budowano, jak średniowieczną katedrę, przez pokolenia, zachodnią cywilizację. Jednak wieże tej katedry, wznoszone już w czasach relatywizmu poznawczego, *New Age*, androgynizmu i polimorfii seksualności, manifestującej się zarówno w zniewieścieniu, jak w maskulinizacji – są jedynie wirtualne, wzniesione z wielopostaciowego eteru. Na fundamentach zaś widoczne są rysy, które dla budowniczych nie są powodem do niepokoju, lecz przedmiotem czysto estetycznej kontemplacji. Zawalenie się takiej katedry byłoby również widowiskowe: w końcu Karl-Heinz Stockhausen, uważany za jednego z najwybitniejszych kompozytorów XX wieku uznał atak na WTC za jeden z najwspanialszych happeningów, w jakich dane mu było wziąć udział. Niemal natychmiast znaleziono w tej wypowiedzi ślad „demonicznej” natury muzyki – ślad, którym niegdyś podążył Thomas Mann w *Doktorze Faustusie*.

Wymienność „twierdzy” i „katedry” w naszej metaforze nie jest przypadkowa: między miejscami, gdzie kumulowała się siła fizyczna świata zachodniego i gdzie znajdowały się obszary kumulacji jego siły duchowej, zachodziły w przeszłości rozliczne, przybierające czasami rozmiary dramatu, związki. Romańskie świątynie stawały się twierdzami, w twierdzach budowano świątynie. Poczucie „oblężenia” fizycznego mieszało się z poczuciem zagrożenia wartości, które świat zachodni uważał za własny i wyłączny; „obcy” mógł być skrytobójcą lub prymitywnym rabusiem, ale już samo to, że był obcy, wzbudzało podejrzenie, że zechce odebrać nam najważniejsze: wiarę, wizerunek Boga, wizerunek godnego życia i godnej śmierci.

Rzym obległy plemiona germańskie; średniowieczne miasta, obawiając się ataku ze wschodu, swoje newralgiczne centra, nasycone infrastrukturami służącymi władzy, lokowały na ogół tak, by przepływające przez nie rzeki stanowiły naturalną zapórę przed agresorem (w zlewisku północnym po lewej, w zlewisku południowym – po prawej stronie koryta rzecznego); wyjątkiem jest tu Rzym, który swoją strukturę przestrzenną zawdzięcza bardziej skomplikowanym przyczynom. Jest jednak oczywiste, że przez setki lat przestrzenny model Europy, który jest analogonem sposobu jej myślenia i wartościowania świata, kształtował się pod presją oblężenia; Stary Kontynent stał się twierdzą i chciał nią pozostawać w nieskończoność.

3. Kiedy czytamy dziś pochodzące z połowy lat 70. rozważania Jeana Baudrillarda o symbolice gmachów WTC⁵, zaczynamy rozumieć „drugie dno” ataku z 11 września. „Bliźniaczość” tych wież stała się pośrednio przyczyną ich zagłady. Twin Towers to katedra drugiej połowy XX wieku, metafora systemu, który zanegował oryginalność i wtórność, wszelką zasadę kopiowania i zasadę prawdy. W systemie tym kopia jest oryginałem, co sprowadza wartości do ich duplikacji lub do systemu zero-jedynkowego. Jedyńska odbija się w zero i na odwrót, jak wieża północna WTC w południowej. Baudrillard widzi w tym podwojeniu manifestacyjne zerwanie z zasadą wertykal-

⁵ J. Baudrillard, *Porządek symulaków*. W: *Widzieć, myśleć, być*. Pod red. A. Gwóździa, Kraków 2001, s. 68–70.

ności i konkurencyjności, a zatem hierarchii, czyli – mówiąc inaczej – granic i tym samym możliwości transgresji. WTC było katedrą boga współczesnego świata: nieustannego testu, jaki podsuwają nam władcy tego świata. Możesz powiedzieć tylko tak lub nie; jesteś więźniem zasady, która powiada: od liczby twoich „tak” lub „nie” zależy cały twój los.

Twin Towers to była katedra końca znaku: „żeby znak był czysty – pisze Baudrillard – trzeba, by podwoił się w samym sobie; to podwojenie znaku kładzie kres temu, co oznacza”. To znak bez *signifié*; to manifestacyjne zwycięstwo nad hierarchią, rywalizacją. To nieskończenie wyzywająca świątynia potęgi czegoś, co nie chce już turniejów, zmagających, co jest absolutnie pewne swojej przewagi.

W ataku z 11 września dostrzec można jednak paradoksalność takiego rozumowania. Oto odsłania się przed nami prawda, że cywilizacja ludzka zależy od kamienia; to był materiał, z którego wznoszono katedry i twierdze, ale wiele tysięcy lat wcześniej człowiek pierwotny uderzając kamieniem o kamień skrzesał iskry, z gładzonego kamienia sporządził tzw. pięściak, który posłużył mu do zdobywania pożywienia i do obrony przed wrogiem, pierwszy nóż, pierwsze naczynie, w którym ugotował strawę, pierwszy grot strzały z łuku, sporządzonego przy pomocy kamiennych narzędzi.

W dramatycznym finale XX wieku maszyny, naszpikowane urządzeniami, które nigdy by nie powstały, gdyby nie odkryto cudownych właściwości krzemu – podstawowego składnika wszelkich skał – jak pięściaki uderzyły w katedrę systemu wzniesionego dla boga zera i jedyńki; uderzyły w imię systemu wartości ukształtowanego także w czasach zmagających zer i jedynek, czerni i bieli, dwóch Bogów Najwyższych, dwóch twarzy tych samych prawd: w imię dwóch Ksiąg, które nakazują człowiekowi Miłość.

4. To niesłychane zagęszczenie metaforyki, przy pomocy której świat zachodni usiłował opisać swój szok, żal, przerażenie, dowodzi nieskuteczności wszelkich prób racjonalizacji tego, co się stało 11 września. Dokonała się bowiem transgresja granic, które wydawały się nie istnieć lub istniały wyłącznie w prorocत्वach takich, jak Samuela Huntingtona, którego książkę *Zderzenie cywilizacji* (pierwsze wydanie 1996; trzy lata wcześniej ukazał się artykuł pod podobnym tytułem⁶, interpretowany niezupełnie zgodnie z intencjami autora) zaczęto naprawdę doceniać dopiero w obliczu zdarzeń na Manhattanie. Porównywano ją ze *Zmierzchem Zachodu* O. Spenglera, pracami Maxa Webera, F. Braudela, A. Toynbee’go i innych; w ten sposób książka, która raczej sumuje wcześniejszą refleksję na temat zróżnicowania cywilizacyjnego świata w jego rozwoju niż wieszczy zagładę, stała się swoistym *appendixem* do Eklezjasty i *Apokalipsy* św. Jana. Już wieczorem po ataku Telewizja Fox udzieliła głosu postaci związanej z rządami R. Reagana, Jeane Kirkpatrick, która, powołując się na tezy Huntingtona, przedstawiła dramatycznym głosem wizję końca zachodniej cywilizacji,

⁶ S. Huntington, *Clash of Civilizations?*, „Foreign Affairs” July–August 1993; pol. przekład: „Res Publica Nowa” 1994, nr 2; książka Huntingtona ukazała się w Polsce rok po wydaniu oryginalnym: *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 1997.

na której straży stała dotąd „forteca Ameryka” (*fortress America*). Według b. ambasador Kirkpatrick, uderzenie w WTC oznacza początek wojny z islamem i jednocześnie początek ataku islamu na zachodnie wartości. Pani ambasador, często w przeszłości dyskredytowana intelektualnie przez własne pokolenie polityków, zaprezentowała w całej pełni czarno-białą wizję świata typową dla jej formacji ideowej. To, w czasach Reagana ukuto na propagandowe potrzeby wizję Związku Sowieckiego jako „Imperium Zła” i z łatwością przeprowadzono analogię między faszyzmem i komunizmem (w tym samym mniej więcej czasie podobna teza wypowiedziana przez zachodniemieckiego publicystę Ernsta Nolte wywołała w samych Niemczech prawdziwą burzę⁷).

Podobnie dwuwartościowe widzenie świata zaprezentował premier Izraela A. Sharon, któremu zarzucano odpowiedzialność za masakry ludności cywilnej w Libanie w 1982 roku (obozы w Sabra i Szatilla): składając Amerykanom kondolencje, wezwał świat do zdecydowanej walki z terroryzmem poprzez retoryczną serię przeciwstawień: Zła i Dobra, „humanizmu” i „żądzy krwi”, „wolnego świata” i „sił ciemności”, chcących zniszczyć wolność i „nasze ideały życiowe”.

Odtąd właśnie taka, skrajnie manichejska wizja świata będzie towarzyszyć administracji prezydenta Busha. Przemawiając w Kongresie 20 września konsekwentnie trzymał się retoryki antytetycznej: islamskie barbarzyństwo przeciwstawiał ideałom zachodnim, wywołał stylistykę swego poprzednika Reagana (Imperium Zła), wzywał do „wypalenia zła”, odwołał się do schematów westernowych („dostaniemy Bin Ladena żywego lub martwego”), wreszcie użył określenia, które w tym artykule jest dla nas najistotniejsze: „krucjata” – zupełnie bezrefleksyjnie, nie zważając na konotacje, jakie słowo „krucjata” ma w historii ludzkości.

Zderzenie zgęszczonej metaforyki służącej zrozumieniu – lub przynajmniej słownej ekspresji – wydarzeń z 11 września z symplifikacjami dokonanymi przez polityków, a także przez dużą część mediów, pozwala zrozumieć w znacznym stopniu opozycję dwóch modeli światopoglądowych: europejskiego i amerykańskiego. Jest to także opozycja paradygmatu postmodernistycznego i post-postmodernistycznego, który można także nazywać neomodernizmem. Warto przy tym zaznaczyć, że wkrótce po 11 września temu, co się wydarzyło w Nowym Jorku, zaczęto nadawać wymiar kosmiczny, a także religijno-moralny. Jerry Falwell, radykalny ideolog chrześcijański, przy werbalnej akceptacji prezydenta Christian Broadcast Network Pata Robertsona obciążył winą za atak terrorystów „gejów, lesbijki, liberałów, aborcjonistów”. Według Falwella obrazili oni Boga, zabijając miliony niewinnych istnień; „Ameryka jest przeżarta złem!” – wołał wielebny Falwell, widząc w upadku WTC początek nowego Armagedonu. „Chcę wskazać palcem na wasze twarze – kontynuował. – To wy poniośliście, by to się stało!” Wtórowała mu publicystka pravicowa Ann Coulter: „Powin-

⁷ Burzę tę wzmocniła m.in. uroczystość wspólnego złożenia wieńców przez R. Reagana i H. Kohla na cmentarzu żołnierzy niemieckich w Bitburgu w 1985 roku; por. m.in. publikację *Gegen den Versuch, Vergangenheit zu verbiegen*, Frankfurt a/Main 1987, pod red. H. Hoffmanna, gdzie wypowiedzieli się na ten temat wybitni historycy, publicyści i politycy niemieccy.

niśmy najeżdżać ich kraje, zabić ich przywódców, a resztę nawrócić na chrześcijaństwo”; niewiele ustępował mu, po ogłoszeniu przez Busha „krucjaty” przeciw złu, podsekretarz Departamentu Obrony Paul Wolfowitz: „Rzecz nie w tym, by wyłapać pojedynczych ludzi: trzeba rozwalić ich sanktuaria, ich system wsparcia, skończyć z krajami, które sponsorują terroryzm”⁸.

Jest oczywiste, że „oswajanie” lub „odzyskiwanie” Nieznanego odbywa się w słowach i poprzez słowa. Fryderyk Nietzsche stwierdził niegdyś: „Obecnie przy każdym poznaniu potykamy się o skamieniałe, przedawnione słowa i łacniej przy tym złamać nogę niż słowo”⁹. Po 11 września 2001 r. manichejska, oparta na binarnym modelu retoryka wojenna USA stanęła wobec metaforycznej, wielowymiarowej, polisemantycznej retoryki europejskiej. Gdybyśmy spojrzeli na to z czysto tropologicznej perspektywy: **alegoria** stanęła oko w oko z **syллеpsą**. Więcej: alegoria obiegła syllepsę jak twierdzą i odwrotnie: mury syllepsy szturmują wojownicy alegorii. Jedni wywieszają sztandary o dwóch tylko barwach, sztandary innych mieniają się wszystkimi kolorami. Jedni domagają się wyboru między dwiema tylko wartościami – drudzy chcą migotliwości znaczeń, sensów i wartości.

5. Sens alegorii definiuje Ryszard Nycz następująco:

„[...] alegoryczny punkt widzenia – uwrażliwiając nas na konwencjonalną, arbitralną (podatną więc na manipulację i zmianę) naturę związków formy i znaczenia — prowadzi zwykle do tworzenia zamkniętych »sztucznych« uniwersów sensu; a zatem i do zamknięcia się w kręgu kulturowych znaczeń i intelektualnych porządków, pozbawionych nierzadko rozpoznawalnych odniesień do rzeczywistości”¹⁰.

O syllepsie, której istota polega na, mówiąc najogólniej, jednoczesnym pojmowaniu tego samego wyrażenia przenośnie, jak dosłownie, ten sam badacz powiada, że stanowi odpowiednik sytuacji, gdy to, co zostaje wypowiedziane, jest zarazem uniwersalne, jak niepowtarzalne i fenomenalne, gdy „znaczące” stapia się ze „znaczonym”. Człowiek, rzecz, zjawisko są tu ujmowane zarazem jako część uniwersum, jak też uniwersum samo w sobie. Unieważnione zostaje zatem każde odwołanie do tradycji, do rzeczy wcześniej już wypowiedzianych; „oswojenie” lub „odzyskanie” przez syllepsę jest raczej odkryciem nieznanych możliwości ekspresji w języku niż ich kolejne wykorzystanie.

Można wszakże spytać: co – alegoria czy syllepsa – jest skuteczniejszym sposobem „oswajania” świata, opanowywania chaosu, który pojawia się, gdy nagle zmuszeni je-

⁸ D. Kellner, *9/11, Spectacles of Terror, and Media Manipulation: A Critique of Jihadist and Bush Media Politics*, <http://www.gseis.ucla.edu/courses/ed253a/911terrorwarmedia.htm>; tenże: *September 11, Terrorism, and Blowback*, „Cultural Studies. Critical Methodologies” Vol. 2 (2002), No. 2, s. 27–39; *September 11, the Media, and War Fever*, „Television and New Media”, Vol. 3, (2002), No. 2, s. 143–151.

⁹ F. Nietzsche, *Jutrzenka. Myśli i przesądach moralnych*, Warszawa 1912, s. 53.

¹⁰ R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 2002, s. 99.

steśmy do oglądania swojego oblicza w zwierciadle Nieznanego? Odpowiedź musi być, siłą rzeczy, zrelatywizowana: zależy, dla kogo. Z całą pewnością w propagandzie wojennej, wzywającej do „krucjaty”, potrzebne były potwierdzone przez kulturę i tradycję związki „zaczynanego” i „zaczynanego”. Wybór padł na alegorię; jedynie ona mogła zorganizować masy w poparciu dla amerykańskich planów kontrataku na wybrane kraje islamu, prezentowane jako wrogie, obce, stanowiące tajemnicę dla zachodniego *ratio*. Przy syllepsie pozostali jedynie intelektualiści – amerykańscy i europejscy – ale przecież i oni są dziś częścią wielkiego „oswajania” Nieznanego. Muszą walczyć z manichejskim pojmowaniem świata, które, wydawałoby się, zostało pogrzebane co najmniej pół wieku temu, a z całą pewnością wraz z zakończeniem zimnej wojny.

Alegoria bowiem najskuteczniej osadza Nieznane w Znanym, sprowadzając Nieznane do Znanego, utożsamiając obie sfery ze sobą poprzez uruchomienie znanych, rozpoznawalnych obrazów: **ikon**. Owe ikony, pokazywane światu poprzez sieć mediów lub też wywoływane z masowej pamięci, mają rozkruszyć mury twierdzy relatywizmu, którą – paradoksalnie – zbudowały również media. Mają także – w przeciwstawnym ujęciu – zburzyć twierdzę manicheizmu, wzniesioną przy skwapliwym udziale globalnych mediów.

Ikony wojny: to jest broń w zmaganiu obleżonej twierdzy z resztą świata – niezależnie od tego, co uznamy za twierdzę. Świat tradycyjnych wartości – czy też przeciwnie: świat postmodernistycznej płynności, nieokreśloności i wolności utożsamianej często z anarchią.

Warto przy tym zauważyć, że to alegorie – a nie syllepsy – mogą stać się rdzeniami mitów, a więc opowieści, narracji, będących – w myśl poglądów kognitywistycznych – najbardziej skuteczną strukturą wyjaśniającą świat.

Alegoria krucjaty okazała się najbardziej wydajna jako swoisty generator ikon, doskonale mieszcząc się w poetyce „militainment”¹¹ obowiązującej od dłuższego czasu w mediach i przemyśle rozrywkowym USA (a tym samym w całym świecie, krajów islamskich nie wyłączając). W alegorii tej udało się połączyć co najmniej trzy modele: chrześcijańskiej wyprawy przeciw barbarzyńskiemu, islamskiemu Wschodowi; komputerowej gry opartej na wypróbowanych już w okresie pierwszej wojny w Zatoce schematach; etos rycerski, ożywiający tradycję Camelotu, oparty na wierności suwerenowi, honorze i odwadze równoznacznej z pogardą dla śmierci. Tak więc splotły się ze sobą co najmniej trzy wątki: religijny, technologiczny i historyczno-mitologiczny; konstrukcja ta jednak od początku była wątła, trzeba było więc poszukać dla niej spoiwa. Wypróbowanym spoiwem mógł tu być strach. I tu właśnie trzeba było użyć modelu obleżonej twierdzy.

¹¹ Bodaj pierwszy raz określenie to pojawiło się w artykule J. Poniewozika, *That Militainment!*, „Time Magazine” 4 March, 2002. Nie oznacza to bynajmniej, że zjawisko nie istniało wcześniej, bowiem opisywano je – nie używając tego terminu – przy okazji pierwszej wojny w Zatoce w 1991 roku, a także przy okazji konfliktu wietnamskiego, interwencji w Granadzie, wojny szetlandzkiej etc. W podobny sposób powstało na początku lat 90. za sprawą publikacji w lokalnym dzienniku „Arkansas Democrat-Gazette” określenie „Iraqnofobia” – wyraźnie odwołujące się do popularnego w owym czasie filmu *Arachnofobia* (reż. F. Marshall, 1990).

6. W globalnym modelu kultury i komunikacji szerzenie lęku nie nastrocza problemów. Im większy zasięg komunikacji – tym lepsze skutki odnoszą mechanizmy wywoływania wspólnoty w zagrożeniu. Trzeba przy tym pamiętać, że cywilizacji zachodniej przyszło tu się zmagać z czymś abstrakcyjnym: z cieniem, który mógł się zjawić wszędzie. Skupienie uwagi jedynie na siatce Al-Kaidy i Bin Ladenie było jedną z prób materializacji owego cienia, jednym ze sposobów „oswojenia” Nieznanego – koniecznym, jeśli chciało się uzyskać aprobatę parlamentów dla rozpoczęcia krucjaty. Faktem był, oczywiście, atak na WTC i Pentagon (nb. wszystkie okoliczności uderzenia trzeciej z porwanych maszyn w centrum militarnej potęgi USA do tej pory nie zostały przekonująco wyjaśnione); faktami były również inne zdarzenia: zamachy bombowe na Amerykanów w Libanie (1983), porwanie statku „Achille Lauro” (1985), pierwsza próba wysadzenia w powietrze WTC (1993), zamach w Oklahoma City (1994), ataki na ambasady amerykańskie w Afryce (1998) i Jemenie oraz na amerykański okręt USS „Cole” (2000).

Żaden z tych zamachów nie mógł być porównany z 11 września – również dlatego, że tragedia nowojorska rozegrała się jako gigantyczny spektakl i że tak została po-myślana przez jej autorów i reżyserów. Obejrzał ją świat – w całym jej dramatyzmie i zarazem autentyzmie; to, co do tej pory było światem fikcyjnym, fantastycznym lub wirtualnym – dzięki obecności mediów (telewizja CNN zaczęła przekazywać obraz z miejsca zdarzenia kilka minut po pierwszym uderzeniu samolotu w WTC) – stało się częścią świata realnego. Można w tym odwróceniu statusu obrazów medialnych usłyszeć diabelski chichot: to Amerykanie celowali w budowaniu „realnych fikcji” i „fikcyjnych realności”, przy pomocy których budowali mit swojej niewzruszonej potęgi. Kiedy powstawała strategia *reality-tv*, jednym z założeń jej „filozofii” było przekazywanie widzom czytelnego sygnału: obcuje z Nieznanym i Nieprzewidywalnym, ale skoro są tam nasze kamery – wasz strach powinien być mniejszy. Widzimy to wszystko „dla was”.

W ten sposób przypadek, rządzący realnym światem, zrównywał się z pseudoprzy-padkowością, która rządzi każdą narracją, każdą fikcją. Zmieszanie fikcji z realnością – by tak rzec, „od strony” fikcji – okazywało się skutecznym sposobem „oswojenia” tego, co wymykało się racjonalnym kategoriom. Islamiści, planujący atak, dokonali odwrócenia planów, przeczuwając, że Zachód stanie wobec niego bezradny; wiedząc doskonale, że amerykańskie media będą ten dramat relacjonować *live* – również zmieszali fikcję z realnością, tyle że „od strony” tej drugiej (warto przy tym zauwa-żyć, że arabska poezja po mistrzowsku wykorzystuje w swej specyficznej retoryce technikę „lustra”; podobne cechy nosi arabska logika wywodu teologicznego). Perfekcyjnie wykorzystano więc cechy postmodernistycznej cywilizacji przeciw niej samej, wzbudzając lęk. Wróg nie przychodził z zewnątrz: krył się w środku twierdzy; był jednym z nas, mógł mieć twarz sąsiada, studenta renomowanej uczelni, pilota samo-lotu cieszącej się doskonałą reputacją kompanii lotniczej, sympatycznego informaty-ka, który pomógł nam rozwiązać problem z naszym domowym komputerem.

Administracja Busha, a także pracujący potem dla niej fachowcy od *public relations* natychmiast podchwycili podsunietą im przez zamachowców przynętę. Oto twierdza Ameryka, *fortress America*, została obleżona od wewnątrz! Islamiści pokazali Ameryce, co w praktyce może znaczyć jedna z najpopularniejszych dla światopoglądu postmodernistycznego figura retoryczna: *syллеpsa*. Bronią przeciw niej mogła być jedynie alegoria, a raczej uruchomienie serii nieskończone sugestywnych ikon. Ikon wojny.

Ożywianie poetyki i stylistyki obrazów obleżonej twierdzy Amerykanie przeciwicyli w czasie wojny bałkańskiej. W znakomitej książce *Polityka symboli* serbski etnolog Ivan Čolović na przykładzie konfliktu bałkańskiego pokazuje, że w dzisiejszym, zrjonalizowanym, opanowanym przez neotechnologie, świecie polityka pozostaje – jak w czasach krucjat – wojną symboli. We wstępie do tej pracy pisze:

„Opowieść o sprawach narodowych i politycznych ma wyższość na przykład nad analizą polityczną czy debatą również z tej przyczyny, że w tego rodzaju dyskursie nie pojawia się – czy też łatwo się z nim uporać – problem wiarygodności mówiącego i jego wypowiedzi. Konwencja gatunku, która zakłada, że narrator jest wszechwiedzący, zastosowana do baśni o narodzie i polityce umożliwia przyznanie sobie prawa do prawdy bez dowodów i argumentów, wyłącznie na podstawie autorytetu narratora”.¹²

Przygotowaniem amerykańskiej, a co za tym idzie, europejskiej opinii publicznej do wojny przeciwko Serbii zajmowała się firma PR, Ruder Finn Global Public Affairs. Jej szef, James Harff, musiał wzbudzić wśród amerykańskiego establishmentu, w znacznym stopniu żydowskiego pochodzenia, sympatie dla Chorwatów i Bośniaków, uchodzących tradycyjnie za antysemitów.

Swój sposób pojmowania *public relations* Harff ujął następująco: „Nie jest naszym zadaniem sprawdzanie informacji pod kątem ich zgodności z prawdą... Nasza rola polega na tym, by szybko udostępnić ludziom informacje, które służą »naszej sprawie«”.

I cel ten udało się osiągnąć, sugerując opinii publicznej, że bałkańscy Serbowie to naziści. Harff chwalił się, że drogą planowego używania takich terminów, jak czystki etniczne, obozy koncentracyjne itp., które każą myśleć o hitlerowskich Niemczech, komorach gazowych i Auschwitz, udało się przeciągnąć na „naszą stronę” amerykańskich Żydów i przekonać opinię publiczną o potrzebie interwencji zbrojnej.

Ikony wojny zostały także wkodowane w celowo rozpowszechniane kłamstwa, jak np. to, na które dał się złapać m.in. niemiecki minister obrony Rudolph Scharping, rozpowiadając, że żołnierze serbscy wrywają z brzuchów ciężarnych płody, podpiekają je i następnie wpychają je z powrotem do ciał kobiet, że dekapitują jeńców i grają obciętymi głowami w piłkę etc. Budowanie obrazu przeciwnika jako pozbawionej wszelkich skrupułów, zezwierzęconej masy, pozbawionej twarzy, mrocznej i zdolnej

¹² I. Čolović, *Polityka symboli. Eseje o antropologii politycznej*, Kraków 2001, s. 16.

do niewiarygodnego okrucieństwa stosowano również w szkoleniu żołnierzy amerykańskich w Wietnamie; obrazy takie, umiejętnie zmieszane z realiami (np. z ekshumacji ofiar masakry w Srebrenicy) nie pozwalają odbiorcy na racjonalność i oddzielenie ziarna od plew¹³. Chodzi o wywołanie skoncentrowanego, irracjonalnego lęku, który może być skompensowany agresją lub przyzwoleniem na agresję. Administracja Busha zapowiedziała zresztą, że będzie tępić terroryzm wszystkimi dostępnymi środkami i otrzymała na to zgodę własnych obywateli.

Już w takim postawieniu sprawy widać pewne analogie do średniowiecznych krucjat. Owszem – szeroko rozpisywano się na temat rycerskich cnót, zapominano przy tym jednak, że wszelkie kodeksy honorowe, zakazy i nakazy obowiązujące walczących (wojownicy kierowali się rozróżnieniem na walczących i niewalczących, cele uzasadnione i nieuzasadnione, oręż moralnie dopuszczalny i niedopuszczalny, cywilizowane i barbarzyńskie podejście do jeńców i rannych) odznaczały się partykularyzmem, odnosiły się tylko do pewnej grupy ludzi. Ochrona, jaką zapewniał kodeks rycerski, dotyczyła jedynie chrześcijan – z niewiernymi wojownik mógł poczynać sobie wedle upodobania¹⁴.

Sławny porucznik William Calley wychowany był w tradycji poszanowania godności, rycerskiego honoru, w konserwatywnych wartościach amerykańskich, jednak w My Lai doszło do niemieszczącej się w granicach rozumu jatki. Co musi nastąpić, by kryształowo czysty, wyjęty z Camelotu rycerz, stał się zwyczajnym rzezimieszkiem? Co musi nastąpić, by tę jego metamorfozę zaakceptowali jego ziomkowie, by zaakceptował świat?

7. Jedną z możliwych odpowiedzi brzmi następująco: należy irracjonalność wpisać w racjonalność, *hybris* – w rozumny, harmonijny świat wartości. Transgresję uczynić równoznaczną z ustanawianiem granic. To jest zaś możliwe dzięki propagandzie lęku, wpisywanej w struktury „wojny wirtualnej”: z jej pozorną higienicznością, frazeologią „chirurgicznego cięcia” i perfekcją, odpowiadającą nieomal greckiej harmonii architektonicznej, jaką odznacza się *chip*. Jaki jest związek z materialnością, somatycznością – z całym bagażem skojarzeniowym tego słowa – wojny człowieka, który odpala raketę tomahawk z wyrzutni oddalonej 500 mil od celu? Co naprawdę wiedzą o realnych wymiarach wojny piloci bombowca B-2 Stealth? Dla nich wojna jest sprowadzona do serii danych w komputerach, obrazów przekazywanych przez kamery i rutynowych rozmów z dowódcztwem i innymi pilotami. Szkoleni na symulatorach, nie bardzo mają czas, a także ochotę, by to, co pozostaje dla nich w sferze *virtual reality* przekładać na realność.

Ale wojna nigdy nie pozostanie bezcielesna i – jak powiadał von Clausewitz – i tak

¹³ Por. N. Ascherson, *People still bleed in 'virtual' war*, „The Observer” 21 November, 1999.

¹⁴ M. Ignatieff, *Honor wojownika*, „Res Publica Nowa” 2001, nr 12.

naprawdę nigdy nie będzie można jej ucywilizować, oddzielić przemocy potrzebnej od bezsensownej, bowiem granice są tu niezwykle płynne, czyli po prostu nie istnieją.

W takiej argumentacji przywoływane są z reguły alegorie eksperckie: ich podstawą jest zwykle system ucieleśniany w ikonie przez demokratyczne państwo (bowiem inne systemy są zbyt abstrakcyjne, by nadać im materialnie uchwytne kształt). Zagrożony jest zatem system państwa pojmowany jako zdrowy organizm; zagrożenie może przyjść z zewnątrz (rana, cios etc.), jak od wewnątrz (choroba, przede wszystkim rak). Różnice retoryki są tu istotne, bowiem odpowiadają różnicom między klasycznymi funkcjami państwa. Wprowadzona zostaje tu zasada: zdrowy organizm to zdrowe środowisko – dla globalnego mocarstwa środowiskiem jest świat, a więc warunkiem „zdrowia” mocarstwa jest otoczenie się wyłącznie takimi organizmami, które są analogonami struktury tego mocarstwa. I przestaje być w tym momencie ważne, że struktury państw np. arabskich zakorzenione są w zupełnie innej tradycji, że klasyczna demokracja jest tam wartością obcą, przychodzącą z całkowicie innego świata. Wprowadzenie zasad republikańskich w Iraku – nb. pod silnym naciskiem amerykańskim – stało się groteską i faktycznie doprowadziło do powstania dyktatury Saddama Husajna. Bardzo podobnie przebiegały procesy „okcydentalizacji” Iranu czy Arabii Saudyjskiej.

Skoro operujemy więc alegorią „krucjaty”, to warto zastanowić się, czy niepowodzenia średniowiecznych krzyżowców wynikały z niemożności rozstrzygnięcia militarnego, wrogości religii czy też po prostu z niemożności zainstalowania na Wschodzie (o ile zostałby w rzeczywistości skutecznie podbity) państwa opartego na modelu zachodniego feudalizmu? Feudalizm islamski ma inne podłoże, czego dowodem jest m.in. to, że w odróżnieniu od zachodniego nie został nigdy obalony, praktycznie nie ewoluował pod wpływem czynników wewnętrznych i mimo zmienionej twarzy nadal jest strukturą sięgającą X wieku. Instalowanie demokracji wzorowanej na zachodniej w Iraku, Iranie, Syrii czy Jemenie musi wywoływać sprzeciw społeczeństw tamtych regionów.

Tymczasem „oswajanie” nieznanego, obcego świata dokonuje się poprzez połączenie frazeologii włączającej konotacje związane ze „zdrowiem”, „organizmem”, „czystością”, „chirurgiczną precyzją” – z uruchomieniem pozytywnych skojarzeń z wartościami demokratycznymi, racjonalnością, „partnerstwem” etc. Demokracja jest więc „higieniczna” i „zdrowa”, na dodatek wiąże się z awansem technologicznym; arabski, teokratyczny feudalizm jest „brudny”, „zakażony i zakażający”, związany na dodatek z technologicznym zacofaniem, wynikającym m.in. z faktu, że sporo krajów islamskich pozostawało w sowieckiej sferze wpływów. Generalnie zatem linia konfliktu przebiega tak samo, jak przed wiekami i tak samo, jak przed obaleniem muru berlińskiego: Zachód-Wschód.

Odrzuca się natomiast *a priori* stwierdzenie, że modernizacja nie musi być amerykanizacją, podobnie jak nie wiąże się wcale z demokratyzacją. Historyczny przykład

Niemiec hitlerowskich¹⁵, a także współczesne przykłady Korei Południowej czy Chile są tu aż nadto przekonujące. Samuel Huntington pisze, że

„[...] odrodzenie niezachodnich religii jest najbardziej dobitnym przejawem antyzachodniości w społeczeństwach innych kręgów kulturowych. Odrodzenie to nie oznacza odrzucenia nowoczesności, jest natomiast odrzuceniem Zachodu oraz kojarzonej z nim świeckiej, relatywistycznej i zdegenerowanej kultury. To niezgoda na zjawisko, które określono mianem »westtoksyfikacji«, zatrucia Zachodem. To deklaracja kulturowej niezależności od Zachodu, dumne oznajmienie, że »staniemy się nowocześni, ale nie będziemy wami«”.¹⁶

Ale „nie będziemy wami” oznacza z jednej strony – „nie będziemy z wami”, z drugiej zaś – „będziemy przeciwko wam”. Amerykanie tymczasem realizują bezpardonowo zasadę: „co jest dobre dla USA – jest dobre dla świata”, wykluczając zarazem możliwość odwrócenia tego równania. Absolutne przekonanie o własnej wyższości technologicznej, potędze medialnej (*media are American*), pozwala stanowić nowy porządek globalny bez oglądania się nawet na konsekwencję takich czynów. Poparcie dla mużłmanów w konflikcie bałkańskim zostało zastąpione linią zdecydowanie antyislamską: interwencja w Iraku wymagała poparcia Rosji, a więc można było przymknąć oko na ludobójstwo dokonujące się w Czeczenii i zachować zimną obojętność na terroryzm czeczeński w Rosji, gdzie ofiarami konfliktu nie są ani powiązani z mafią post-sowieccy politycy, ani magnaci przeżartej korupcją rosyjskiej gospodarki, ale zwyczajni obywatele, których chce bronić administracja Busha. Poszukuje się uporczywie dowodów, iż Saddam Husajn szykował genocyd, praktycznie nie reagując na wojownicze oświadczenia północnokoreańskie, że program nuklearny w tym kraju zmierza do wyprodukowania własnej bomby atomowej. Na dodatek dowody, iż Irak produkował broń masowego rażenia okazały się naciągane: kłamały wywiady – amerykański i brytyjski. Kłamały – lub wykonywały doraźne zlecenia swoich rządów, które chciały zaatakować na Bliskim Wschodzie i szukały uzasadnienia dla takiej akcji.

Historia lubi się powtarzać przewrotnie – powtarza się więc po przeszło tysiącu latach od pierwszej krucjaty. Warto przy tym pamiętać, że krucjatę tę sprowokowały ataki Turków seldżuckich (Oguzów), którzy w XI w., idąc z Azji Środkowej, opanowywali kolejne obszary Arabii, z Bagdadem włącznie. Fanatyczni – jak wszyscy konwertyci (islam przyjęli w pierwszej połowie XI w.), nienawistnie odnosili się do chrześcijan i Żydów. W 1071 roku zajęli Jerozolimę i zaczęli prześladować pielgrzymujących do Grobu Świętego. Seldżycy nie dorastali do pięt Arabom, ich idea **dżihadu**

¹⁵ Na ogół twierdzi się, że spory o modernizacyjny charakter nazizmu w Niemczech toczą się pod patronatem Maxa Webera, tymczasem patronat ten należy rozciągnąć nad całością pytań o „modernizacyjny” charakter totalizmów europejskich i pozaeuropejskich w XX wieku; por. teksty zawarte w antologii *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*. Pod red. H. Orłowskiego, Poznań 2000; tu niezwykle cenne uwagi reaktora tomu.

¹⁶ S. Huntington, *dz. cyt.* s. 140.

była z gruntu prostacka i ludowa. Pierwsza krucjata, zorganizowana przez papieża Urbana II na synodzie w Clermont (1095) poderwała do działania masy biedoty, porażone wizją kraju biblijnego, „płynącego mlekiem i miodem”. Ludzie sprzedawali cały majątek, pragnąc podążyć do tej ziemi, zwłaszcza że papież mówił tak: „Ktokolwiek zechce zatem podjąć tę świętą pielgrzymkę, da obietnicę Bogu i odda się w ofierze jako żywa hostia, święta i miła Bogu. Niechaj niesie znak krzyża na czole lub piersi”¹⁷.

Potężna, chaotyczna masa ludzka, wiedziona fanatyczną chęcią odwetu i poddana władzy natchnionego kaznodziei Piotra z Amiens, zimą 1095/96 wyruszyła z Lotaryngii i północnej Francji w stronę Jerozolimy. Wymarsz krucjaty poprzedziły rzezie Żydów w Wormacji, Spirze, Kolonii, Metz, Ratyzbonie. Nienawiść zatem zwróciła się przeciw wszystkiemu, co miało jakikolwiek związek z Bliskim Wschodem – judaizm został utożsamiony z islamem. Wędrując, pierwsi „krzyżowcy”, którzy w niczym nie przypominali ikon szlachetnych rycerzy, lecz bandę wygłodniałych rzezimieszków, wycinali w pień całe gminy żydowskie, splądrowali Bałkany, by wreszcie dać się zażnać armii seldżuckiej w okolicach Cezarei.

Rycerstwo wyruszyło w stronę Ziemi Świętej pół roku później, ale Jerozolima została zdobyta po trzech latach, co dokonało się we krwi jej mieszkańców, zaś jatka, jaką urządzili w mieście krzyżowcy uchodzi za przykład zachodniego barbarzyństwa – kompletnie bezsensownego, gdyż zwycięstwo było i tak po stronie Europejczyków. I właśnie wtedy pojawił się problem, który jest istotny dzisiaj: po co ludzie Zachodu wyruszyli w tamte strony? Czy to, co było dobre dla zakutych w żelazo rycerzy z Frankonii, Langwedocji i Lotaryngii miało być także dobre dla ówczesnego świata?

Wtedy też pojawia się po raz pierwszy z taką ostrością konflikt chrześcijańskich ideałów i zwyczajnych interesów: po jednej stronie stanął lotaryński książę Godfryd z Bouillon, natchniony idealista, pobożny, ale tępawy. Po drugiej – Baldwin, jego brat i następca na tronie Królestwa Jerozolimy (Godfryd odrzucił ofiarowaną mu koronę), nieprawdopodobnie zręczny dyplomata, zdolny np. do sojuszków z muzułmanami z Syrii. Baldwin nie krył, że w całej tej grze chodzi o wielkie pieniądze i o utrzymanie wpływów łacińskich w tym regionie nie tyle z powodu cywilizacyjnej wyższości Zachodu, ile z racji fortun, które Zachód mógł zbić na imporcie towarów z podbitych terytoriów. Wasalna struktura Królestwa Jerozolimy została sprowadzona wprost z Francji, z całą jej marnością; nic więc dziwnego, że bardzo szybko pojawiły się załączki państwa alternatywnego, tworzone głównie poprzez zakony templariuszy i joannitów, niezależne i realizujące model organizacji ponadnarodowej, motywowanej wyłącznie chęcią powiększenia zysków i ich tezauryzacji – również poza rejonem konfliktu.

Osobliwe analogie nasuwają się zatem same: demokratyczne struktury, które Stany Zjednoczone Ameryki chciałyby zainstalować w świecie islamskim są zbyt słabe, za mocno nadwątlone przez postmodernistyczny relatywizm, by wytrzymać konfrontację z ideologią państwa muzułmańskiego, zawsze skłoną do osadzania się w niezmiennym

¹⁷ G. Minois, *Kościół i wojna*, Warszawa 1998, s. 145.

nych regułach prawa koranicznego. Z konfrontacji tej obronną ręką mogą wyjść jedynie operujące w skali globalnej koncerny, które – jak templariusze czy joannici – połączą umiejętność wykorzystywania tarana zideologizowanej siły militarnej ze sztuką spożytkowania skutków jej użycia w innych, nieideologicznych obszarach.

8. Ale zarówno w przypadku ludowej krucjaty z zimy 1095 roku, i tej z 2003 roku okazało się, jak wielkie znaczenie ma perswazja. Zapewne, gdyby papież Grzegorz VII (który jeszcze w 1074 roku zamierzał osobiście dowodzić europejską wyprawą przeciw Seldżukom) i Urban II dysponowali równie piorunującą siłą uderzenia medialnego co George W. Bush i Tony Blair, nie trzeba byłoby organizować aż ośmiu wypraw na Bliski Wschód. Albo inaczej: gdyby tak było, **nie można by** zorganizować aż tylu ekspedycji i nie wiadomo, czy nawet ta pierwsza okazałaby się skuteczna. Wolne media są produktem wolnego świata: równie dobrze mogą służyć jego prawdom, jak i jego kłamstwom; mogą ukrywać prawdę równie dobrze, jak demaskować jego kłamstwa, co bynajmniej nie oznacza w tym przypadku mówienia prawdy. Globalizacja komunikacji zlikwidowała przewagę Zachodu nad krajami, które Zachód uznał za swoich wrogów; fanatyczni islamiści doskonale wykorzystują technologie informatyczne i komunikacyjne do swoich celów, na dodatek – relatywizm zachodni sprawił, że wielu obywateli USA i Europy Zachodniej wykazuje kolosalną nieufność wobec własnych rządzących i potrafi nadać owej nieufności kształt werbalny (choćby za pośrednictwem Internetu). Stanowi to oficjalnie bagatelizowaną, niemniej potężną siłę rozsadzającą mury twierdzy – zachodniego państwa. Jest zarazem potwierdzeniem fundamentalnych wartości Zachodu: wolności obywatelskiej, równości i abstrakcyjnego „braterstwa”.

Stany Zjednoczone doświadczyły potęgi mediów w czasie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku. Obecność kamer w rejonie walk, niekiedy nachalna i utrudniająca życie wojskowym, tworzyła niespotykaną nigdy wcześniej jakość estetyczno-etyczną – „oswajała” rzeczywistość wojny, będąc materialnym wskaźnikiem technologicznej przewagi nad wrogiem (nawet jeśli ta przewaga jest, jak napisaliśmy wcześniej, iluzoryczna). Przygotowując inwazję iracką od jesieni 2002 roku USA zadbały o to, by wojna, rozpoczęta wiosną następnego roku, była wojną medialną. Szkolono dziennikarzy, zaangażowano specjalistów *public relations*, stworzono system logistyczny, umożliwiający „wcielanie” reporterów do oddziałów liniowych, opracowano wzorzec specjalnej aparatury, umożliwiającej korespondentom podawanie wieści bezpośrednio z frontu. System ten dopóty działał sprawnie, dopóki – i dotyczy to szczególnie stacji europejskich – efektem owej bezkonfliktowej współpracy mediów i sztabów nie stało się obudzenie wartości, która jest podstawą nowoczesnego myślenia zachodniego: **sceptycyzmu**. Widz, słuchacz, czytelnik zaczął oczekiwać nie tego, co widać, co słychać i co napisano – ale przeciwnie: pragnął informacji alternatywnej. Cekał na to, co jest raczej źródłem niepokoju, a nie źródłem pewności i stabilnego ładu. Rzeczy znajdujące się poza horyzontem okazały się ważniejsze od takich, które uległy medialnemu oswojeniu.

I dlatego media zachodnie szybko przeszły do swojej podstawowej funkcji: ujawniania, a nie transmitowania. Tym można między innymi tłumaczyć sukces BBC, która – będąc medium oficjalnie związanym z linią rządu brytyjskiego – potrafiła zachować sceptycyzm i zapewne dlatego przez zwolenników brytyjskiego udziału w amerykańskiej interwencji została ochrzczona mianem „Baghdad Broadcasting Company”. Ale to BBC, a nie żadna z komercyjnych stacji telewizyjnych, stała się powiernikiem zmarłego w podejrzanych okolicznościach mikrobiologa Davida Kelly’ego, sugerującego, że rząd brytyjski kłamał w sprawie rozmiaru zagrożeń stwarzanych przez reżim Husajna. To poczucie, że prawda o wojnie jest skrywana przez nadmiar informacji, narastało wraz z osobliwym poczuciem, że wszystkiego o tej wojnie można się dowiedzieć. Technologiczny rozmach „wirtualnej wojny” zaczął rozsądzać od środka obleżoną twierdzę, budzić obawy jej załogi, aż wreszcie objął same media.

9. I to jest najpoważniejszy problem „obleżenia”: twierdzą, którą oblegają dziś nie tyle islamiści – dla nich jest to sprawa Zachodu, niegodna większej uwagi – ile rodzimi politycy i businessmani, są same media. Przypomniały one sobie, że podstawową dziś figurą myśli Zachodu jest nie alegoria (którą chciała zaszcześcić także Europa administracja Busha), lecz syllepsa. Amerykanie usiłowali odbudować swoją tożsamość, wywołując z grobów stare mity europejskie: kult rycerstwa, chrześcijaństwa zwróconego przeciw islamowi, jedności państw zmierzających ku swoim korzeniom etc., nie biorąc pod uwagę, że podobne hasła nie są już w Europie niczym atrakcyjnym, a przeciwnie – wzmagają jedynie nieufność i graniczący z cynizmem sceptycyzm. Podstawili pod te mity ikony wojny – przefiltrowane przez ich własną kulturę masową. Mechanizm ten zawiódł, przynajmniej w odniesieniu do mediów europejskich; zawiódł całkowicie – w przypadku wymykającego się spod wszelkiej kontroli Internetu.

Metodą przeciwdziałania pluralizmowi opinii ma być – jeśli idzie o amerykański rynek medialny – złagodzenie surowych przepisów antykoncentracyjnych, co musi doprowadzić do sytuacji, w której na rynku tym zamiast kilkunastu nadawców pozostanie zaledwie kilku najbogatszych. W Ameryce działają dziś cztery krajowe sieci telewizyjne (ABC, CBS, NBC i Fox) i im zapewne nie wolno będzie dokonywać fuzji między sobą, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, by te grube ryby pożarły niewielkie i borykające się z finansami stacje regionalne, także kablowe (a te są zarazem głównymi dostawcami połączeń internetowych). Efekty mogą być piorunujące: dojdzie do jeszcze większej standaryzacji treści i formy przekazu dziennikarskiego. Działa tu zresztą efekt bumerangu: kablówki – zwolnione z obowiązku tzw. misji, kontrolowanej pilnie przez FCC (odpowiednik naszej KRRiT) dyktują standardy rozrywki; nadawcy sieciowi, broniąc się przed spadkiem popularności, dostosowują swoje formaty do chętnie wybieranej oferty „kablarzy”. Jednocześnie zdominowany przez republikanów Kongres niewiele obchodzi los „misyjnej” telewizji publicznej (PBS), bowiem dotacje na ten segment rynku medialnego ustawicznie maleją.

Oligopol własnościowy, jaki się w ten sposób wytworzy, będzie produkować rzeczy absolutnie zestandaryzowane, pozbawione drapieżności, odkrywczości, dociekliwości i myśli (problem ten obserwujemy także w Polsce, gdzie większość gazet regionalnych jest własnością kilku koncernów zachodnich); konkurencja między kilkoma nadawcami prowadzi zresztą z reguły do obniżenia jakości produktu i zejścia w regiony dziennikarstwa brukowego nawet tych nadawców, którzy byli dotąd wyczuleni na jakość przekazu (planowane tabloidy Agory mają wejść w rywalizację z brukowcami Springera). Oligopol jest łatwiej sterowny dla władzy, ponieważ interesy właścicieli mediów przeplatają się z interesami innych, jeszcze potężniejszych sektorów gospodarczych, a te z kolei – z polityką i szarą strefą.

Mechanizmy te skutecznie rozmontowują etos dziennikarski: dominują w nim nie tyle postawy poznawcze, obywatelskie, demaskatorskie. Demaskacja – tak, o ile szkodzi konkurencji. Dociekliwość – owszem, o ile można ją sprzedać jako sensację, wyprzedzając działania kontrpartniera. Wiedza – czemu nie, o ile można ją podać w formie udającej obywatelskie zatroskanie, byle mieszczące się w granicach zakreślonych przez reguły korporacyjnej gry.

To, co dzieje się dziś na rynku medialnym w USA – a skoro dzieje się tam, niewątpliwie przeniesie się na rynek europejski – jest oczywistą lekcją wynikającą z doświadczeń oblężonej *fortress America* po 11 września, po wojnie w Afganistanie i po pierwszej fazie wojny z reżimem Husajna w Iraku. Jeśli fundamentaliści islamscy uderzali w WTC jako katedrę zachodniego relatywizmu – nie mogli lepiej wycelować. Zachód przyjął ich reguły gry. Pożera nadal sam siebie, strzelając sobie w głowę z broni, jaką dysponuje od dawna. Ostatnia twierdza rzeczywistych wartości – rozumu i rozgraniczania prawdy od fałszu w morzu homogenicznej rozrywki – media, brni się jeszcze.

Obawiamy się wszakże, że nie wytrwa długo.

MAREK JABŁONOWSKI

Scientific sources | Źródła a media
in media studies. | masowe – próba
Overview | systematyzacji

KEY WORDS

Media, the problems of studies, learning study, auxiliary studies, sources, information, archives, archival materials

SŁOWA KLUCZOWE

Media, problematyka badań, poznanie, pola mediów, nauki pomocnicze, źródła, informacja, archiwa i archiwalia.

ABSTRACT

The mass-media in today's world use print, sound, and picture. In 20th century they became a permanent part of political, social and cultural life. Media moderate people and their world. One of the numerous consequences of this fact has been an increase of scientific research concerning media.

The article tries to indicate that use of sources in media studies is necessary. The author presents his opinions on some problems concerning methodology, terms and factors influencing the shape and functions of media.

STRESZCZENIE

Współczesne media są wielokanałowe i masowe, operują słowem, pismem, dźwiękiem i obrazem. W XX wieku stały się trwałym elementem składowym życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Ogół ich właściwości zmienia człowieka i jego świat. Jedną z licznych konsekwencji tego stanu rzeczy był rozwój badań naukowych z zakresu mediów. Artykuł jest próbą wskazania na niezbędność wykorzystania źródeł w badaniach medioznawczych, a także przedstawienia stanowiska autora w niektórych kwestiach z zakresu metodologii, pojęć oraz czynników wpływających na kształt i funkcjonowanie mediów.

W ostatnich dekadach wpływ mediów na życie państw i narodów, a także zmiany dokonujące się w nich samych spowodowały, że są one już trwałym elementem życia społecznego, politycznego i kulturalnego. Broniąc obywateli przed nadużywaniem władzy, same stają się czwartą władzą. Mówi się wręcz o multimedialnym społeczeństwie informacyjnym. Przyjęto za dowiedzioną tezę, iż ogół właściwości nowych mediów zmienia człowieka i zmienia jego świat¹. Jedną z licznych konsekwencji tego stanu rzeczy był rozwój refleksji i badań naukowych dotyczących obszaru mediów, dostrzegalny także w polskiej perspektywie². Pojawiły się wspólnie definiowane zjawiska, określane problemy do rozwiązania, przyjmowane techniki i metody badań, co prowadzi prostą drogą do powstania samodzielnej dyscypliny. W ramach toczącej się dyskusji o charakterze i zasięgu nowego obszaru badawczego i metod jego rozpoznawania, artykuł jest próbą wskazania na niezbędność wykorzystywania źródeł w badaniach *medioznawczych*, ich różnorodność i specyfikę.

¹ T. Goban Klas, *Pochwata medioznawstwa, czyli renesans McLuhana*, „Studia Medioznawcze” 2000, nr 1, s. 10.

² Przykładowo w ostatnich latach patrz: T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe: teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Kraków 1999; T. Goban Klas, *Panta rei, czyli teoria komunikowania w erze wodnika*, „Studia Medioznawcze” 2001, nr 4; J. Olędzki, *Komunikowanie w świecie. Narzędzia, teorie, unormowania*, Warszawa 1998; M. Mrozowski, *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001; W. Sonczyk, *Media w Polsce. Zarys problematyki*, Warszawa 1999; B. Dobek-Ostrowska, *Podstawy komunikowania społecznego*, Wrocław 1999; też, *Komunikowanie polityczne jako obszar badań naukowych*, „Studia Medioznawcze” 2001, nr 2; *Studia z teorii komunikowania masowego*. Pod red. B. Dobek-Ostrowskiej, Wrocław 1999; *Zarządzanie i komunikowanie: tendencje rozwoju badań naukowych u progu XXI wieku*. Pod red. M. Kócójowej, Kraków 1999; W. Kolasa, *Potrzeby prasoznawstwa a bibliografia czasopism w dekadzie przemian*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2001, z. 1; B. Golka, *Demokracja i media*, „Studia Medioznawcze” 2002, nr 1 czy W. Świerczyńska-Głownia, *Media a władza*, „Studia Medioznawcze” 2002, nr 2.

* * *

Pomimo wieloletnich dyskusji i prób przyjęcia jednolitych ustaleń, w dalszym ciągu sporna pozostaje kwestia nazwy dyscypliny stawiającej sobie za przedmiot badań m.in. różnorodne aspekty nowoczesnego komunikowania, marketingu medialnego i public relations, prawa prasowego, systemów medialnych, języka środków masowego komunikowania, ekonomiki mediów czy problemów historii prasy i dziennikarstwa. Upraszczając problem, skonstatować można, że jedni z badaczy, wskazując na niepowodzenia we wprowadzaniu do obiegu naukowego takich nazw jak m.in. komunikologia, nauka o komunikowaniu czy komunikatyka, skłaniają się do tradycyjnej nazwy *prasoznawstwo*, w nawiązaniu do tytułu krakowskich „Zeszytów Prasoznawczych”³. Inni opowiadają się za *komunikowaniem masowym*, rozumiejąc pod tym terminem proces porozumiewania się ludzi za pomocą prasy, radia i telewizji oraz mowy, przekazów graficznych, wszelkich dźwięków akustycznych czy znaków wizualno-światlnych⁴. Jeszcze inni lansują pojęcie komunikologii jako nauki zajmującej się naturą, procesem i systemem znaków wszystkich form komunikowania, które obejmują czas, przestrzeń, osobowość i okoliczności⁵. Wydaje się, że dyskusji w tym zakresie nie można uznać za zamkniętą. W ostatnich latach coraz większą popularnością cieszy się termin *medioznawstwo*, związany z komunikowaniem masowym w jego najbardziej rozwiniętej formie, widzianej w potrójnej perspektywie: teoretycznej, technicznej i praktycznej. Określenie jest zwarte i swą budową nawiązuje do etymologii nazw uznanych już dyscyplin, jak na przykład językoznawstwo, prawoznawstwo czy towaroznawstwo. Nadmienić też wypada, że gdy w 2000 r. w obiegu naukowym znalazł się kwartalnik „Studia Medioznawcze”, wydawany przez Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, jego nazwa nie wzbudziła sprzeciwów zainteresowanego środowiska.

* * *

Podstawowym zadaniem *medioznawstwa* jest, jak w każdej dyscyplinie, poznanie. Nauka o mediach ma poznawać zjawiska z zakresu wewnętrznego i międzynarodowego obiegu informacji we wszystkich możliwych do uchwycenia formach, podejmować badania w tym zakresie, poznawać ich źródła i efekty⁶. Poznanie winno prowa-

³ W. Sonczyk, *dz. cyt.*, s. 23–24.

⁴ J. Olędzki, *dz. cyt.*, s. 9–10.

⁵ B. Dobek-Ostrowska, *Nauka o komunikowaniu: paradygmaty, szkoły, teorie*. W: *Nauka o komunikowaniu...*, s. 13. W swoich rozważaniach autorka powołuje się na J. Watsona, A. Hilla, *A Dictionary of Communication and Media Studies*, London 1997, s. 45.

⁶ Na podstawie zainteresowań badawczych pracowników naukowych Instytutu Dziennikarstwa UW, publikowanych prac oraz odbywających się w ostatnich latach konferencji, można stwierdzić, że zainteresowania medioznawców koncentrują się m.in. na problematyce struktur i charakterystyce mediów krajowych i międzynarodowych, ekonomii mediów, obowiązujących modeli, relacji pomiędzy nadawcami, stosunków własnościowych w mediach i kwestiach ich finansowania, reklamy, dostępu do mediów, cenzury i autocenzury, przyszłości mediów, a zwłaszcza Internetu, zagadnień prawa prasowego, międzynarodowych systemów, w tym zwłaszcza w państwach poradzieckich, mediów w jednoczącej się Europie oraz języka środków masowej informacji.

dzić m.in. do ustalenia relacji zachodzących między myślą ludzką (poglądy, programy, doktryny) a działaniem (publikacja, audycja radiowa, emisja telewizyjna). Jeżeli relacje, tendencje i prawidłowości istniejące w rzeczywistości tworzonej przez media zostaną określone, stworzy się podłoże (przesłanki) do wyprowadzania uogólnień i podejmowania prób prognozowania. Reasumując, *medioznawstwo* ma umożliwiać naukową analizę i ocenę środków masowego przekazu. Wiedza teoretyczna daje możliwość nie tylko opisu istniejącej rzeczywistości, ale przygotowywania ocen, prognoz i różnego rodzaju kampanii medialnych.

Przedmiotem nauki o mediach jest szeroko pojęta współczesność, czyli to, co dzieje się w obszarze mediów i z mediami w świecie. Z punktu widzenia historyka i politologa, cokolwiek by się nie zdarzyło w relacjach między ludźmi, jest już zdarzeniem przeszłym i podlega takim zasadom poznawczym, jakie obowiązują we wspomnianych naukach (wszystko to, co nie jest prognozą, jest historią)⁷. W tym sensie *medioznawstwo*, podobnie jak pozostałe nauki społeczne, może być także traktowane jako nauka historyczna. Historia w najszerszym rozumieniu (polityczna, gospodarcza, wojskowa, a nade wszystko kultura, a więc także prasy, radia, telewizji, a teraz i Internetu) stanowi wprowadzenie do *medioznawstwa*, kształtuje bowiem trudną do zdefiniowania podstawę do humanistycznej oceny każdego problemu⁸. W tym kontekście historyk uczynić musi zastrzeżenie, iż należy przy tym pamiętać o niebezpieczeństwach czyhających na badaczy. Brak odpowiedniej perspektywy, a także niewłaściwy dobór stosownych źródeł, może mieć zasadniczy wpływ na interpretację faktów lub prowadzić do prób ich zmieniania. O tej dyrektywie winni pamiętać także *medioznawcy*⁹.

* * *

Badając zjawiska związane z obiegiem informacji, uczeni wykorzystują i posługują się metodami wielu nauk¹⁰. Wydaje się, że możemy je określić jako „nauki pomocni-

⁷ J. Ryszka, *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*, Warszawa 1984, s. 19–20.

⁸ Nieco inaczej problem ten przedstawił T. Kowalski (*Mediamorfora – rzecz o przyszłości mediów i mediach przyszłości w aspekcie konwergencji*, „Studia Medioznawcze” 2001, nr 1, s. 23) stwierdzając: „Perspektywa historyczna rozwoju mediów wskazuje na proces przypominający ewolucji gatunków biologicznych – nowe formy medialne rozwijały się często jako pewne wzbogacenie lub poszerzenie form istniejących wcześniej”. W tym kontekście nasuwa się jeszcze jedna refleksja – nowe media niezwykle szybko starzeją się, muszą ustępować miejsca nowym i stają się mediami klasycznymi, szerzej patrz W. Dudek, *Nowe media a zmiany sposobu kształcenia na poziomie akademickim*, „Studia Medioznawcze” 2001, nr 4, s. 19.

⁹ Teoretycznie historyk może przyjąć także odmienne założenie, że każda powstająca praca tylko przybliży nas do wyjaśnienia problemu, a ewentualną korektę przyniosą kolejne opracowania, patrz na ten temat: T. Mielcarek, *Między monopolem a pluralizmem. Zarys dziejów środków komunikowania masowego w Polsce w latach 1989–1997*, Kielce 1998, s. 8.

¹⁰ Na temat „epistemologicznej schizmy”, która rozdziera naukę o mediach w nurcie europejskim oraz amerykańskim, patrz: T. Goban Klas, *Media i komunikowanie...*, s. 92–93, a także uzupełniająco: W. Dudek *Ewolucja zainteresowań badawczych mediami*. W: *Środki masowej informacji w Polsce po likwidacji instytucji cenzury (1990–2000)*. Pod red. nauk. J. Adamowskiego, Warszawa 2000, s. 15.

cze *medioznawstwa*”. Wyodrębnienie się i stały rozwój nauki o mediach sprawia, iż liczba jej „nauk pomocniczych” nieustannie rośnie. Rozwój ten pozostaje w związku z postępowaniem nie tylko nauk humanistycznych czy przyrodniczych (np. precyzyjne pomiary), ale i różnorodnych dziedzin technicznych (fotografia, radio, telewizja, cyfrowe techniki zapisu informacji). Korzystając z dorobku tych nauk, uzyskuje się wiedzę z zakresu formułowania i osiągania celów przez media i rządzących nimi praw, dzięki czemu możliwe jest m.in. przeprowadzenie poprawnej analizy zachodzących w mediach procesów i ustalenie rządzących nimi prawidłowości. Do podstawowych „nauk pomocniczych *medioznawstwa*”, decydujących o jego interdyscyplinarności, a jednocześnie pewnej niespójności i eklektyczności na obecnym etapie¹¹, zaliczyć należy historię, politologię, prawo, polonistykę, socjologię, ekonomię, statystykę, kulturoznawstwo i psychologię społeczną. Każda z wymienionych nauk stanowi odrębną dziedzinę wiedzy z własnym przedmiotem badań¹², wszystkie one mogą być też narzędziem pracy *medioznawcy* i stanowić nieodłączną część jego warsztatu naukowego.

Stosunkowo prostą operacją byłoby prześledzenie wzajemnych związków *medioznawstwa* i jego „nauk pomocniczych”. Jednakże nie wyczerpuje to problemu. Wydaje się, że szczególną uwagę należy zwrócić obecnie na nie wymienioną jeszcze komputerystykę (informatykę). Chodzi tu o tę część z możliwych zastosowań komputera, które nie tylko mogą być użyteczne dla badacza mediów, ale są powszechnie do jego warsztatu wprowadzane. Postulat ten na przełomie XX i XXI wieku wydaje się być oczywisty¹³. Już dzisiaj komputer zdobył sobie pełnię praw jako narzędzie w dziedzinie badań nad historią prasy czy nad językiem. Bez obawy można także założyć, iż rozwój dziennikarstwa *online* i związane z tym badania stworzą nową jakość we współczesnym *medioznawstwie*. Komputer staje się wrogiem dotychczasowego – „erudycyjnego” – podejścia do badań, usprawnia warsztat, zmienia sposoby gromadzenia, prze-

¹⁰ Na temat „epistemologicznej schizmy”, która rozdziera naukę o mediach w nurcie europejskim oraz amerykańskim, patrz: T. Goban Klas, *Media i komunikowanie...*, s. 92–93, a także uzupełniająco: W. Dudek *Ewolucja zainteresowań badawczych mediami*. W: *Środki masowej informacji w Polsce po likwidacji instytucji cenzury (1990–2000)*. Pod red. nauk. J. Adamowskiego, Warszawa 2000, s. 15.

¹¹ Szerzej na ten temat zob. B. Dobek-Ostrowska, *Nauka o komunikowaniu...*, s. 26 oraz 31.

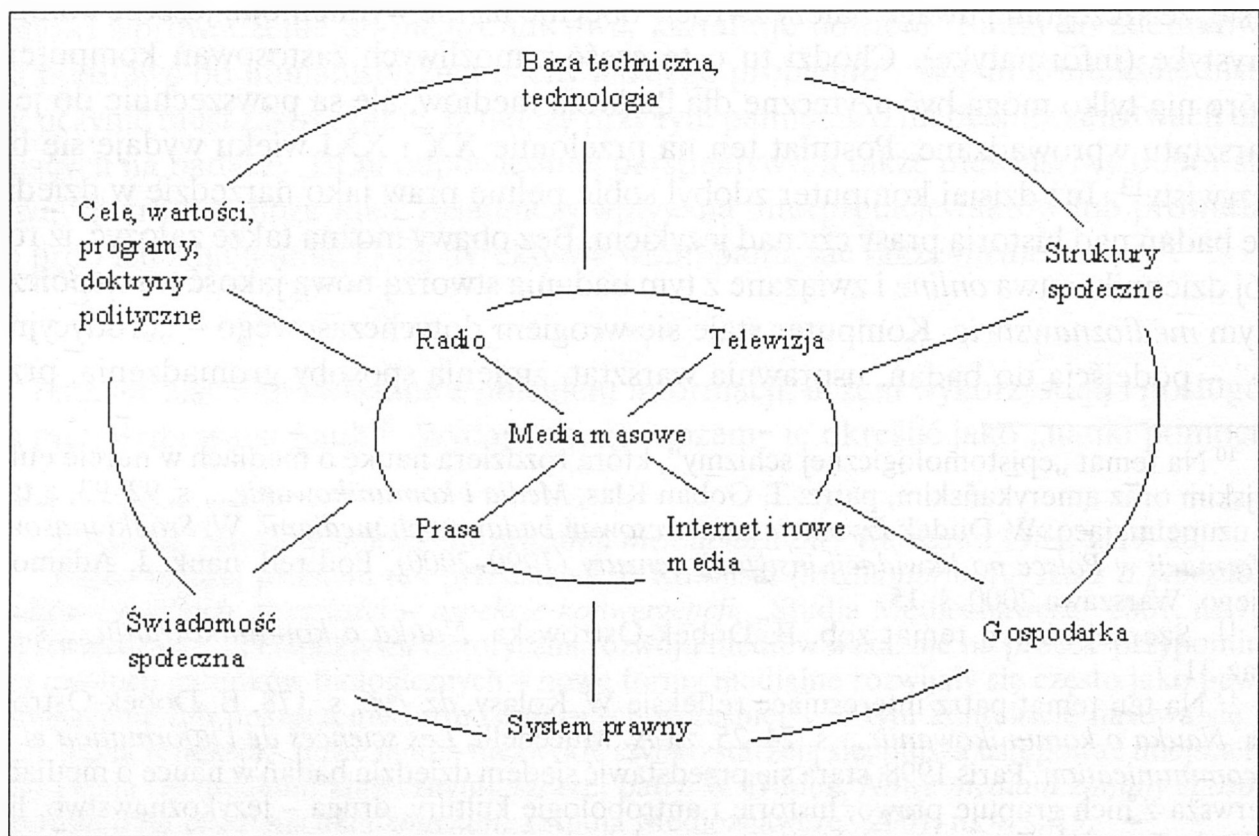
¹² Na ten temat patrz interesujące refleksje W. Kolasy, *dz. cyt.*, s. 178. B. Dobek-Ostrowska, *Nauka o komunikowaniu...*, s. 24–25, za A. Mucchelli, *Les sciences de l'information et de la communication*, Paris 1998, stara się przedstawić siedem dziedzin badań w nauce o mediach: pierwsza z nich grupuje prawo, historię i antropologię kultury, druga – językoznawstwo, lingwistykę, semiologię, pragmatykę, trzecia – dokumentację, informatykę i telekomunikację, czwarta – filozofię, filozofię nauk i epistemologię, piąta – ekonomię, zarządzanie, marketing, reklamę i public relations, szósta – psychologię i psychologię społeczną, siódma zaś – socjologię organizacji, socjologię mass mediów i nauki polityczne.

¹³ K. Narojczyk, *Warsztat badawczy historyka w dobie rewolucji informatycznej*. W: *Wybrane problemy warsztatowo-dydaktyczne studiów historycznych. Materiały dla nauczycieli i studentów historii*. Red. nauk. M. Szczurowski, Toruń 2001, s. 40–43; A. Adamczyk, *O potrzebie poszerzenia zakresu nauk pomocniczych historii w warsztacie naukowym historyka-specjalisty dziejów najnowszych*, tamże, s. 98–103.

tworzenia i organizacji informacji, umożliwi dostęp do zasobów bibliotek i baz danych, w tym i archiwów redakcyjnych, w skali krajowej i międzynarodowej¹⁴.

* * *

Jednym z zasadniczych pytań, jakie są stawiane w nauce o mediach, pozostaje kwestia: co i dlaczego wywołuje zmiany zachodzące w obszarze mediów współczesnych? Jest to więc pytanie o otoczenie, w jakim media funkcjonują. Odpowiadając na nie, dochodzimy do wniosku, że środki masowej informacji opisują i współtworzą tę część życia społecznego, która szczególnie ostro odzwierciedla procesy zachodzące w różnych dziedzinach życia i jest przez te dziedziny (wartości, cele i programy polityczne, struktura danego społeczeństwa, świadomość społeczna, stan bazy technicznej i gospodarki, obowiązujący system prawny, istniejące rozwiązania administracyjne, inne media) w znaczącej mierze określana. Biorąc pod uwagę historyczne i społeczne uwarunkowania zjawisk *medioznawczych* oraz wpływ na nie różnorodnych czynników, można pokusić się, idąc śladem politologa Artura Bodnara¹⁵, o próbę graficznego ich przedstawienia, celem uzyskania „pola mediów współczesnych”, co przedstawia poniższy rysunek.



¹⁴ W tym miejscu, niejako na marginesie, należy odnotować, że rozwój badań medioznawczych oraz dydaktyki w tym zakresie niejako wymusza lub wymusi w niedalekiej przyszłości tworzenie przez jednostki badawcze centrów multimedialnych. Zagadnienie to nie wchodzi jednakże w zakres niniejszych rozważań.

¹⁵ A. Bodnar (*Ekonomika i polityka. Podstawowe zależności*, Warszawa 1978, s. 16–23), wprowadził pojęcie „pola polityki”. W tej kwestii patrz także P. Barwise, K. Hammond, *Media*, Warszawa 2000, s. 71.

Zarysowanie „pola mediów współczesnych” daje podstawę do wyprowadzenia kilku wniosków o charakterze ogólnym. Pojęcia elementarne dla współczesnych mediów to polityka i administracja, polityka gospodarcza, struktury i programy społeczne, świadomość społeczna, ideologie i doktryny polityczne, prawo oraz baza techniczna i technologiczna. Media kształtowane są także przez nie same, dlatego też nie należy ich traktować jedynie jako prostego nośnika informacji, ale byt funkcjonujący samodzielnie, w którego zawartości (układzie treści, kompozycji i ekspresyjności tytułów, objętości, reklamach, cenie, a w końcu nakładzie) odbijają się istniejące stosunki między mediami a pozostałymi elementami „pola mediów” oraz istniejące struktury społeczne określające preferowane i przenikające społeczeństwo cele, wartości, programy i doktryny polityczne, które mają także bezpośredni wpływ na świadomość polityczną odbiorców przekazów medialnych. W tym kontekście nie należy zapominać, że w wyniku splotu różnych istotnych okoliczności społecznych, ekonomicznych itd., jednostki mogły i zdobywały wpływ na kształt i funkcjonowanie mediów, odciskając na nich swoiste piętno.

Unikatowa wartość mediów dla świata polityki bierze się stąd, że mogą one zaoferować tak wielką publiczność (odbiorców), niemożliwą do pozyskania w żaden inny sposób, której ponadto dostarczają informację charakteryzującą się aktualnością i kompletnością. Bezpośredni wpływ na funkcjonowanie mediów ma także stan gospodarki określający służącą im bazę techniczną i technologiczną, choć warto pamiętać, że technologiczna wartość wynalazków nie przesądza automatycznie o ich szerokiej akceptacji. Zjawiska i procesy towarzyszące mediom są ze sobą powiązane, wpływają na siebie i warunkują wzajemnie, zmieniają się w czasie oraz znajdują odbicie w istniejącym i przekształcającym się, także pod ich wpływem, systemie prawnym. Oznacza to, że media współcześnie funkcjonują w ramach pewnego systemu, systemu przekraczającego granice państw i narodów, który dynamicznie się rozwija¹⁶. Każdy z jego elementów ma wpływ na funkcjonowanie całości, natomiast żaden nie ma wyłączności w oddziaływaniu na pozostałe. „Pole mediów współczesnych” jako całość jest bezinstytucjonalne, co w konsekwencji oznacza, że jest ono elastyczne i niesformalizowane, a media mogą wpływać na inne elementy systemu.

* * *

Jeżeli uświadamiamy sobie, jak bardzo złożone jest „pole mediów współczesnych” i jaki jest jego zasięg, a także zgodzimy się, że wiedza historyczna stanowi jeden z elementów istotnych dla *medioznawstwa*, to analiza zjawisk z tego obszaru uzależniona będzie także od tego, jak zdołamy odczytać i zinterpretować spuściznę przeszłości. Pod pojęciem spuścizny należy rozumieć różnego rodzaju źródła, nad których definicją w literaturze, zwłaszcza historycznej, od dziesiątków lat trwają dyskusje. Nie jest

¹⁶ W. Sonczyk, *dz. cyt.*, s. 12–16. Funkcjonuje wręcz pojęcie, zwłaszcza wśród francuskich teoretyków komunikowania, „mediatyzacji polityki”, szerzej patrz B. Dobek-Ostrowska *Komunikowanie polityczne...*, s. 63.

celem autora referowanie tej dyskusji¹⁷. Wydaje się, że z punktu widzenia *medioznawcy* źródłem historycznym będzie wszelki ślad myśli czy działalności ludzkiej, traktowany dwojako – jako odbicie procesu dziejowego i jako jego wytwór¹⁸. Będzie więc to „każda pozostałość przeszłości, która może nas informować o minionych wydarzeniach dotyczących dziejów ludzkości, a więc mieszczących się w pojęciu historia”¹⁹.

Literatura notuje wiele propozycji podziału źródeł historycznych²⁰. Różnorodność źródeł pozostających w dyspozycji badacza mediów nieuchronnie kierować musi jego uwagę na konieczność określonego ich uporządkowania, choć ujęcie ich w jeden spójny system jest rzeczą niezwykle trudną. Wynika to przede wszystkim z ich rozmaitej formy i treści. Ponadto każde ze źródeł jest powiązane z innymi, co stwarza trudności przy szeregowaniu ich do odpowiedniej kategorii. Poszukując jak najprostszego, a jednocześnie pojemnego rozwiązania w tym zakresie, i zdając sobie sprawę z ułomności przedłożonej propozycji, autor opowiada się za podziałem *źródeł medioznawczych* na:

- materialne (rzeczowe, źródła *in situ*) – gmachy, urządzenia techniczne, umożliwiające przekaz informacji (krajowe i globalne sieci telewizyjne i radiowe, satelity, Internet, magnetofony i magnetowidy, faxy, kserokopiarki, skanery itp.);
- pisane (piśmiennicze) – dokumenty gromadzone w archiwach, dokumenty publikowane i niepublikowane, w tym przede wszystkim prasa, ale też dokumenty pochodne, jak np. bibliografie czy katalogi;
- niepiśmiennicze
 - a) obrazowe (ikonograficzne) – np. obrazy, fotografie, filmy, mapy
 - b) słuchowe (dźwiękowe) – płyty, taśmy magnetofonowe, CD;
- duchowe – przekazy ustne, świadomość narodowa, folklor, tradycje, źródła lingwistyczne.

Źródła dostarczają *medioznawcy* całokształtu wiedzy, odnoszącej się do podejmowanego problemu, określanej mianem źródłowej. Dążeniem każdego badacza mediów powinno być zatem maksymalne jej gromadzenie, jest ona bowiem podstawą prawidłowego wnioskowania.

¹⁷ Przykładowo można odwołać się do prac: Ch.V. Langlois, Ch. Seignobos *Wstęp do badań historycznych*, Lwów 1920; S. Kościalkowski *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954; J. Topolski *Metodologia historii*, Warszawa 1968; B. Miśkiewicz *Wstęp do badań historycznych*, Warszawa 1974; E. Mierzwa *Historyka*, Kielce 1997; Z. Wojtkowiak, *Nauki pomocnicze historii najnowszej. Źródłoznawstwo. Źródła narracyjne. Cz. 1: Pamiętnik, tekst literacki*, Poznań 2001.

¹⁸ W tym miejscu nasuwa się refleksja o wspólnych korzeniach tak rozumianej definicji ze spojrzeniem na kulturę jako całość reprezentowanym przez J. Szczepańskiego (*Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1972, s. 78) według którego: „Kultura to ogół wytworów działalności ludzkiej, materialnych i niematerialnych, wartości i uznawanych sposobów postępowania, zobjektywizowanych i przyjętych w dowolnych zbiorowościach, przekazywanych innym zbiorowościom i następnym pokoleniom”.

¹⁹ A. Świeżawski, *Warsztat naukowy historyka. Wstęp do badań historycznych*, Częstochowa 2001, s. 120.

²⁰ *Tamże*, s. 121–135.

* * *

Dla *medioznawców* ponad wszystko podstawowym źródłem informacji pozostają same media. Na podstawie pozyskiwanych materiałów badacze mogą na bieżąco śledzić, rejestrować i oceniać zachodzące zmiany i tendencje. Tu niejako na marginesie rodzą się cztery uwagi. Pomimo pozornej obfitości informacji zwracają uwagę problemy z dotarciem do wielu podstawowych wiadomości²¹. Druga z nich dotyczy stosowanych metod badawczych i dróg pozyskiwania materiałów. Z dzisiejszej perspektywy niezbędna w tym przypadku wydaje się bliska współpraca zainteresowanego środowiska z różnego rodzaju pracownikami badania mediów i opinii społecznej. Musi ono bowiem dysponować odpowiednim materiałem empirycznym. Pracownie czy zakłady tego typu winny znaleźć się w przyszłości w strukturach branżowych instytutów. Temat ten wykracza jednak poza ramy przewidziane dla niniejszego szkicu. Trzecia wiąże się z koniecznością odpowiedniego archiwizowania materiałów, teraz także z Internetu, tak aby można z nich było korzystać także w przyszłości. Należy więc dokładać starań, aby materiały archiwalne przegrywać na nośniki cyfrowe, a popierać te instytucje i redakcje, które tworzą i udostępniają swe elektroniczne archiwa, jak to ma miejsce m.in. w przypadku „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”. Ostatnia uwaga nasuwa się w związku z rozwojem szeroko pojętej bazy technicznej mediów - naukowcy muszą liczyć się z sytuacją stałego wzrostu ilości przekazywanych informacji, które będą musieli uwzględniać i przetwarzać.

Medioznawca ma możliwość rozszerzania bazy źródłowej będącej w jego dyspozycji poprzez rozpisywanie ankiet, zbieranie wywiadów czy relacji od uczestników opisywanych wydarzeń i procesów. Zdobywając wspomniane informacje, musi on pamiętać o konieczności autoryzacji materiałów (wywiad czy relacja powinny być podpisane). Subiektywny charakter tych źródeł powoduje, że należy je konfrontować z innymi. Założenie to nie ma zastosowania w sytuacji, gdy przeprowadza się anonimową ankietę w celu zobiektywizowania uzyskiwanych danych.

* * *

Badacz, zwłaszcza początkujący, mając do czynienia z różnymi rodzajami źródeł, częstokroć stwierdza, że odczytanie zawartych w nich informacji sprawia mu trudności. Wynikają one z różnych właściwości gromadzonych materiałów. Rozwiązaniem jest pozyskiwanie jak największej liczby informacji ułatwiających pracę ze źródłami. W procedurze poznawczej najważniejsze jest bowiem takie odczytanie analizowanych treści, aby odpowiadały one intencjom ich autora – nadawcy. *Medioznawca* powinien dysponować możliwie wszechstronnymi wiadomościami odnośnie do analizowanej kwestii – w powiązaniu z kontekstem historycznym zagadnień, jakie podejmu-

²¹ Przykładowo, badacz zajmujący się prasą współczesną nie może być usatysfakcjonowany z żadnej z istniejących bibliografii – patrz szerzej W. Kolasa, *dz. cyt.*, a wydawcy często zazdrośnie strzegą informacji na temat ekonomicznych podstaw swej działalności – na ten temat szerzej: M. Wierusz-Kowalski, *Współczesna prasa hipologiczna*, Warszawa 2002 (mps).

je. Chodzi zwłaszcza o język analizowanego okresu, jego symbole, kulturę (w tym kulturę techniczną) czy właściwych dla niego sposobów przekazywania informacji. W tym miejscu nasuwa się uwaga o szczególnej roli i znaczeniu „nauk pomocniczych *medioznawstwa*” wskazanych wyżej. Nawiązując do metodologii historii, lecz stosując własne narzędzia badawcze, *medioznawca* powinien przeprowadzać krytykę źródła celem oddzielenia informacji autentycznych od bezwartościowych czy niewiarygodnych²². Z tego punktu widzenia pracę nad źródłami należy podzielić na krytykę:

- zewnętrzną (materialna istota źródła, jego forma i widoczne cechy, pochodzenie, datowanie, stan zachowania), pozwalającą na odtworzenie procesów, jakie znalazły odbicie w jego formie i treści. W tym miejscu warto odnotować, że stwierdzenie wszelkich zmian czy przekształceń pierwotnego przekazu także stanowi niezwykle istotną informację dla badacza;
- wewnętrzną, mającą na celu zbadanie czy treść przekazu podaje fakty (informacje) mające rzeczywiście miejsce.

Pamiętając, że podział na krytykę zewnętrzną i wewnętrzną to dwa różne elementy krytyki źródła, warto podkreślić, iż w praktyce obie czynności się uzupełniają, rozstrzygając o pochodzeniu, autentyczności i wiarygodności analizowanych materiałów.

* * *

Zarysowana powyżej definicja źródła *medioznawczego* jest niezwykle pojemna. Omówienie choćby jej zasadniczych części składowych i możliwości odnajdywania materiałów wymagałoby poświęcenia temu zagadnieniu obszernego studium. Należało dokonać wyboru. Najbardziej klasycznym źródłem w badaniach naukowych są materiały archiwalne, ale – z kolei – badacze mediów stosunkowo rzadko sięgają po ten rodzaj źródła. Wbrew pozorom, wybór okazał się więc stosunkowo prosty.

Ludzie od wieków dokładali starań, by zabezpieczać dokumentację swej działalności. Rolę tę współcześnie pełnią archiwa. Definiując ich zadania, można określić je jako naukowo-usługowe. Trudno przecenić znaczenie archiwów. Gromadzą one, zabezpieczają przed zniszczeniem i opracowują przekazane ich pieczy spuścizny czy to w formie pisanej czy mechanicznej, a w końcu udostępniają przechowywane materiały przedstawicielom świata nauki.

Archiwa gromadzą akta podlegające zachowaniu ze względu na ich znaczenie (są to tzw. akta grupy „A”). Pozostałe, o niewielkiej wartości dla przyszłych pokoleń, po brakowaniu podlegają zniszczeniu (akta grupy „B”). Proces ten nadzorowany jest przez służby archiwalne, udzielające rozlicznym instytucjom pomocy w tym zakresie.

W archiwach akta są porządkowane i opracowywane. Do pierwszej z wymienionych czynności należy układanie ich w zespoły, a wewnątrz zespołów w takiej kolejności (chronologii), w jakiej były wytworzone. Po uporządkowaniu akt, tworzone są

²² Przykładowo patrz: B. Miśkiewicz, *dz. cyt.*, s. 174 i n. oraz E. Mierzwa, *dz. cyt.*, rozdz. XVI–XVII. Por. też: I. Ihnatowicz, *Nauki pomocnicze historii XIX i XX w.*, Warszawa 1990, s. 143 i n.

inwentarze, przyjmujące najczęściej postać druków zwartych²³ lub kartoteki. Inwentarze są podstawą do udostępniania zasobów archiwum. Poza inwentarzami archiwisci sporządzają różnego rodzaju kartoteki tematyczne zasobów akt²⁴. Do informowania o zasobach archiwum służą także informatory czy przewodniki po zasobach akt. Na miejscu z pracownikami nauki współpracują archiwisci, udzielając dodatkowych informacji i pomocy.

Służby archiwalne dbają także o stan fizyczny akt oraz ich konserwację. Celem zabezpieczenia najcenniejszych lub najczęściej wykorzystywanych zasobów – dotyczy to m.in. prasy – wykorzystuje się pracownie mikrofilmowe wykonujące mikrofilmy lub przygotowuje edycje źródeł²⁵. Chroni to pewne grupy akt przed zniszczeniem i ułatwia wymianę międzyarchiwalną.

Podział archiwów w Polsce przedstawia się następująco. Na czele struktury znajduje się Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, której podlegają archiwa państwowe o charakterze centralnym (Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Dokumentacji Mechanicznej) oraz archiwa państwowe (według podziału terytorialnego, np. Archiwum Państwowe w Białymstoku czy Archiwum Państwowe w Gdańsku). Poza tą strukturą znajdują się archiwa instytucji centralnych (m.in. Kancelarii Sejmu, Kancelarii Senatu, Archiwum Urzędu Prezydenta RP, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Centralne Archiwum Wojskowe, Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie), archiwa z powierzonym zasobem archiwalnym (np. Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Instytut Pamięci Narodowej, Wydział Archiwalny GUS); archiwa stowarzyszeń i organizacji społeczno-politycznych oraz związków zawodowych (np. Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, archiwa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ZAiKS, Związku Harcerstwa Polskiego, Archiwum OPZZ, Fundacja Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956, Ośrodek „Karta”, Stowarzyszenie Archiwum „Solidarności”, Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie); archiwa kościelne (np. Archiwum Archidiecezjalne w Warszawie, Archiwum Warszawskiej Metropolii Prawosławnej); archiwa szkół wyższych (np. Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego czy Jagiellońskiego). Ponadto archiwalia znajdują się w zbiorach o charakterze archiwalnym w bibliotekach, a tak-

²³ Np. patrz wydany staraniem Biblioteki Narodowej: *Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce i jego zbiory*. Oprac. J. Cisek, Warszawa 1997 czy wydany staraniem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych i Archiwum Akt Nowych: *Inwentarz akt Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie z lat [1915–1917] 1918–1939*. Oprac. E. Kołodziej, Warszawa 2000.

²⁴ Ostatnio Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych wydała tom poświęcony archiwalniom francuskim w polskich zasobach patrz: *Między Sekwaną a Wisłą. Źródła do dziejów Francji i stosunków polsko-francuskich w archiwach polskich*. Oprac. zbiorowe pod red. A. Laszuk, Warszawa 2002.

²⁵ Przykładowo patrz: *O Niepodległą i granice. T. 3: Raporty i informacje Biura Propagandy Zagranicznej Prezydium Rady Ministrów 1920–1921*. Oprac., wybór i przygotowanie do druku: M. Jabłonowski, W. Janowski, A. Koseski, Warszawa–Pułtusk 2001.

że w muzeach, a także w kolekcjach prywatnych²⁶. Do dzisiaj nie została natomiast uregulowana ustawowo kwestia przechowywania, własności, zabezpieczania i udostępniania zasobów archiwalnych telewizji i radia publicznego.

Z punktu widzenia *medioznawców* szczególne znaczenie mają znajdujące się w tym samym budynku przy ulicy Hankiewicza w Warszawie Archiwum Akt Nowych (akta z okresu 1918–1939 i II wojny światowej, akta władz i instytucji centralnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz gospodarcze, bankowe, spółdzielcze i instytucji medialnych; akta instytucji społecznych i politycznych, w tym byłego Centralnego Archiwum KC PZPR, oraz działaczy politycznych), a także Archiwum Dokumentacji Mechanicznej (materiały fotograficzne i fonograficzne z lat 1918–1939 i II wojny światowej oraz centralnych urzędów i instytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej).

Materiały źródłowe interesujące *medioznawców* najczęściej rozproszone są po wielu archiwach. Podejmowane próby scalania istniejących zespołów zakończyły się niepowodzeniem. Pewnym wyjściem z tej sytuacji pozostaje korzystanie z możliwości wymiany międzyarchiwalnej.

Do korzystania z archiwów upoważniony jest każdy samodzielny pracownik nauki lub osoba posiadająca stosowne zaświadczenie, dotyczy to także studentów. Akta wydawane są użytkownikom do pracowni archiwum na podstawie rewersu opatrzonego sygnaturą i nazwą zespołu oraz numerami teczek (poszytów). W przypadkach nowszych akt konieczne są odpowiednie zezwolenia. Wyjątek stanowią zespoły zdeponowane jako tajne. W takich przypadkach o ich udostępnieniu decyduje odpowiednie „odtajnienie”.

We współczesnym świecie niezwykle przyspieszenia nabrał obieg informacji. Badacz, także badacz mediów, cierpi raczej na ich nadmiar. Nie oznacza to, że może pozwolić sobie na brak krytycyzmu w podejściu do źródeł, jakimi dysponuje. Zdając sobie sprawę, iż prowadzone rozważania jedynie „naskórkowo” traktują podjęty temat, warto mimo to pokusić się o kilka uwag o charakterze ogólnym:

- wiele kwestii z zakresu metodologii nauki o mediach wymaga jeszcze pogłębionej i krytycznej dyskusji;
- istnieje consensus, że *medioznawstwo* ma umożliwiać naukowe analizy, oceny i prognozy dotyczące środków masowego przekazu oraz przynosić wiedzę z zakresu formułowania i osiągania celów przez media i rządzących nimi praw;
- istnieje grupa nauk, które można określić jako „nauki pomocnicze *medioznawstwa*”, stanowią one narzędzia pracy badaczy mediów, będąc nieodłączną częścią ich naukowego warsztatu, ich liczba powiększa się;

²⁶ Szczegółowy wykaz archiwów w Polsce patrz: *Archiwa w Polsce. Informator adresowy*, Warszawa 2002.

- nauka o mediach dotyczy tej części życia społecznego, które stanowi szczególnie jaskrawe odbicie procesów zachodzących w różnych dziedzinach życia i jest przez te dziedziny w znaczącej mierze uwarunkowana. Uchwycenie tych uwarunkowań daje możliwość wykreślenia „pola mediów współczesnych”;
- *medioznawca*, podobnie jak badacze wielu innych nauk, dysponuje różnymi rodzajami źródeł dostarczających wiedzy odnoszącej się do podejmowanego problemu, podstawowym pozostają same media;
- różnorodność źródeł, pozostających w dyspozycji badacza mediów, powoduje konieczność określonego ich podziału;
- celem poprawnego odczytania informacji zawartych w różnorodnych źródłach *medioznawca* przeprowadza ich krytykę, rozstrzygając o pochodzeniu, autentyczności i wiarygodności materiału;
- znacząca część materiałów o charakterze źródłowym, interesujących badaczy mediów, przechowywana jest w archiwach. Z tego punktu widzenia szczególne znaczenie zdają się mieć zasoby Archiwum Akt Nowych oraz Archiwum Dokumentacji Mechanicznej.

URSZULA DOLIWA

Radio as a local medium | Radio medium lokalnym

KEY WORDS

Local radio station, radio advertising, radio market consolidation

SŁOWA KLUCZOWE

Radio lokalne, reklama radiowa, konsolidacja rynku radiowego

ABSTRACT

In Poland there are about 200 licensed radio stations. Only three of them broadcast all over Poland. The radio is therefore mostly a local medium. It performs a number of functions in local communities. Such local radio stations can also be an attractive advertising medium. The lack of big local advertisers and recession on the advertising market observed since 2000 caused financial problems for many regional broadcasters.

For this reason on the Polish local radio market one can observe the strong process of consolidation. Agora S.A. and Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe (ZPR) are the leading companies taking part in that process.

STRESZCZENIE

W Polsce istnieje około 200 koncesjonowanych stacji radiowych. Tylko trzy z nich to rozgłośnie ogólnopolskie. Radio jest więc w przeważającej mierze medium lokalnym. Pełni ono wiele istotnych funkcji w społecznościach lokalnych. Tego typu stacje mogą być również atrakcyjnym medium reklamowym. Brak dużych reklamodawców lokalnych i obserwowana od 2000 roku recesja na rynku reklamy sprawiły, że wiele mniejszych rozgłośni jest w trudnej sytuacji finansowej. Stąd na polskim rynku radiowym można zaobserwować bardzo silne procesy konsolidacyjne. Główny udział w tych procesach mają Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe (ZPR) i Agora SA.

Radio towarzyszy ludziom od prawie wieku. Kolejne wynalazki techniczne: rozwój telewizji, a później Internetu, nie były w stanie pozbawić go wiernych słuchaczy. Bo radio, jak żadne inne medium, towarzyszy nam niemal wszędzie: przy goleniu, podczas robienia zakupów, w pracy i na prywatce. Kwintesencją zaś radia – towarzysza i przyjaciela – jest właśnie radio lokalne, które najlepiej zna nasze problemy i pomaga w codziennych zmaganiach. To w nim powiedzą, gdzie jest zakorkowana droga, której należy unikać, i czy do pracy należy zabrać parasol. Na radiowej antenie można się też poskarżyć na opieszalnych urzędników.

Temat radia lokalnego podejmowali różni badacze mediów. Ostatnio pisali o nim między innymi Sylwester Dziki i Włodzimierz Chorążki¹, którzy zajmując się mediami lokalnymi w Polsce, przedstawili też ogólną charakterystykę radia lokalnego. Tę problematykę podejmowała również Maria Gmerek-Rajchel², która opisała sposób przyznawania koncesji stacjom radiowym, standard badań radiowych i procesy koncentracyjne. Na temat radia lokalnego pojawiło się również wiele artykułów w prasie popularnej.

Rynek stacji radiowych w Polsce ulega jednak stałym przeobrażeniom. Zjawiska zachodzące na nim wymagają więc powtórnego opisanie. Wyniki uzyskane przez innych autorów, w artykule wykorzystano jako punkt wyjścia do przedstawienia obecnej sytuacji lokalnych stacji radiowych, rozszerzając zakres podejmowanych wcześniej problemów, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki radia lokalnego jako medium reklamowanego. Przeprowadzono badania, z których wynika, że ogólnopolska reklama, wyemitowana na antenie lokalnych stacji, może być tańszym sposobem dotarcia do wybranych grup docelowych niż reklama wykupiona w rozgłośniach ogólnopolskich.

¹ S. Dziki, W. Chorążki: *Media lokalne i regionalne*. W: *Dziennikarstwo i świat mediów*. Pod red. Z. Bauera, E. Chudzińskiego, Kraków 2000, s. 121–140.

² M. Gmerek-Rajchel, *Radio lokalne w Polsce*. W: *Polskie media u progu XXI wieku*. Pod red. J. Adamowski, M. Jabłonowski, Warszawa 2001, s. 123–132.

Radio lokalne bywa tymczasem niedoceniane przez dużych reklamodawców. Jest to największy problem, z jakim nadawcy lokalni muszą się obecnie zmierzyć. Z perspektywy Warszawy, gdzie największe firmy mają swoje przedstawicielstwa, dostrzegane są zazwyczaj stacje ogólnopolskie i lokalne rozgłośnie warszawskie. To w praktyce stawia małe, lokalne radia w trudnym położeniu. Rodzimy rynek reklamowy często okazuje się zbyt płytki, by pokryć koszty utrzymania takiej stacji.

Charakterystyka lokalnego rynku radiowego w Polsce

Na początku wypada zastanowić się, jak można zdefiniować *media lokalne*. W literaturze są one różnie określane. Dla potrzeb tego artykułu najbardziej odpowiednia wydaje się być dość szeroko zakrojona definicja sformułowana przez Dzikiego i Chorążkiego w cytowanej już publikacji.

Media lokalne to pewna kategoria formalna, która jest rezultatem podziału mediów ze względu na ich zakres oddziaływania. Są więc one przeciwieństwem mediów krajowych³.

Radio w Polsce jest więc w przeważającej mierze medium lokalnym. W eter nadaje obecnie ponad 200 koncesjonowanych stacji. Tylko trzy z nich to rozgłośnie ogólnopolskie.

Pierwsze niepubliczne stacje radiowe zaczęły się pojawiać dopiero po zmianach politycznych po 1989 roku. Rozgłośnie, które powstawały na polskim rynku medialnym na początku lat dziewięćdziesiątych, działały nielegalnie. Dopiero Ustawa o radiofonii i telewizji, którą po kilku latach prac i debat uchwalił Sejm 29 grudnia 1992 roku, stała się podstawą do powstania legalnego rynku mediów elektronicznych w Polsce. Na faktyczne uporządkowanie eteru trzeba było jednak poczekać. Ustawa weszła w życie w marcu następnego roku, a pierwsze koncesje zostały rozdane dopiero w 1994 roku.

W pierwszym procesie koncesyjnym Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała 120 lokalnych i 25 diecezjalnych koncesji radiowych⁴. Trzy organizacje radiowe: Radio Muzyka Fakty, Radio „Zet” i Radio Maryja otrzymały koncesję na realizację programów ogólnopolskich. Jednakże tylko RMF uzyskał prawo do lokalnego rozszczepiania programu, a więc utrzymywania oddziałów lokalnych, emitowania lokalnych serwisów i, co najważniejsze, nadawania lokalnych reklam.

W 2001 roku KRRiT rozpoczęła proces ponownego udzielania koncesji na nadawanie programów radiowych. Wiązało się to z upływem terminu ważności koncesji wydanych w latach 1994 i 1995. Najważniejszym postanowieniem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji było cofnięcie RMF prawa do lokalnego rozszczepiania programów. Koncesje pozwalające na działalność ponadregionalną uzyskały w 2001 roku

³ S. Dziki, W. Chorążki, *dz. cyt.*, s. 121.

⁴ *Sprawozdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z rocznego okresu działalności wraz z informacją o podstawowych problemach radiofonii i telewizji*, Warszawa 1995.

Radio Wawa i Radiostacja. KRRiT przyznała również w 2001 roku koncesje 43 podmiotom związanym z Kościołem⁵.

Wszyscy nadawcy lokalni, z wyjątkiem Radia Darłowo, wystąpili o przedłużenie koncesji i prawie wszyscy je otrzymali. Lokalnym stacjom w większości przypadków została przyznana koncesja na nadawanie programu uniwersalnego, realizowanego w ramach różnych rodzajów audycji poświęconych tematyce lokalnej. Warstwa słowna w programie, według tych koncesji, w zależności od wielkości miasta, wynosi: 12% w miastach powyżej 200 tysięcy mieszkańców lub 10% w miastach poniżej 200 tysięcy i w całości jest poświęcona tematyce lokalnej.

Najbardziej kontrowersyjną decyzją Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji było nieprzedłużenie koncesji dwóm lokalnym stacjom radiowym: Radiu Blue z Krakowa i Twojemu Radiu Wałbrzych.

Radio w Polsce, jako przede wszystkim medium lokalne, ma określone zadania do spełnienia. Podstawowe funkcje mediów lokalnych wymieniają Sylwester Dziki i Włodzimierz Chorążki⁶.

Radio, przede wszystkim, powinno zaspokajać głód informacji lokalnych. W tym tkwi jego siła. Trzeba pamiętać, że im mniejsza odległość od miejsca zamieszkania do miejsca, w którym coś się wydarzyło, tym większe zainteresowanie odbiorców. A radio może podać takie informacje szybciej od innych mediów, co powinno odróżniać je od lokalnej prasy i telewizji.

W radiu lokalnym powinny więc pojawiać się jak najczęściej lokalne serwisy informacyjne, kończące się lokalną prognozą pogody. Na antenie nie powinno również zabraknąć informacji dla kierowców, wielu odbiorców słucha przecież radia w samochodzie.

Radio często staje się animatorem kultury w regionie. Bez jego pomocy nie odbyłby się pewnie niejedyn koncert, wystawa czy happening. Tego typu imprezy zazwyczaj dofinansowują lokalni sponsorzy, którzy zyskują za to możliwość bezpośredniego dotarcia do odbiorcy i promowania nazwy firmy czy produktu na radiowej antenie.

Małe rozgłośnie radiowe sprzyjają też rozwojowi lokalnego patriotyzmu. Można za ich pośrednictwem dowiedzieć się czegoś o historii miasta czy regionu. Na antenie promuje się osoby, które coś dla danej społeczności zrobiły lub po prostu coś osiągnęły: lokalnych sportowców, artystów czy biznesmenów.

Bardzo ważne są również funkcje kontrolne wobec władzy, choć z tym oczywiście różnie bywa. Lokalna władza dysponuje często skutecznymi metodami nacisku: to ona decyduje, czy w danej rozgłośni zaprezentowane zostaną ogłoszenia o przetar-

⁵ *Sprawozdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z rocznego okresu działalności*, Warszawa 2001.

⁶ Dziki i Chorążki do funkcji mediów lokalnych zaliczają: wszechstronną i bieżącą informację lokalną, kontrolę władz lokalnych, promowanie inicjatyw lokalnych, pełnienie roli „trybuny społeczności lokalnej”, integrację środowiska lokalnego, kształtowanie lokalnej opinii społecznej, funkcje opiniotwórcze, wspieranie lokalnej kultury, integrację społeczności w strukturach lokalnych i ponadlokalnych, promocję „małej ojczyzny”, edukację ekonomiczno-gospodarczą społeczności lokalnej, funkcje reklamowo-ogłoszeniowe i funkcje rozrywkowe.

gach, oświadczenia, płatne audycje wyborcze lub czy zostanie jej zlecona jakaś dobrze wyceniona usługa, np. cykl audycji o samorządzie lokalnym. Są to sumy, zwłaszcza dla niewielkich stacji, nie do pogardzenia. Tak zwane „media dworskie”, jak często nazywa się media współpracujące z władzami, niejednokrotnie jednak wpadają w pułapkę. Zyskując przychylność lokalnej władzy, tracą jednocześnie słuchaczy, którzy oczekują, że media będą krytycznie patrzyły jej na ręce.

Oferta programowa tych stacji jest bardzo podobna w całym kraju. Większość czasu antenowego stanowi muzyka rozrywkowa oraz konkursy z telefonicznym udziałem słuchaczy. Program skierowany jest głównie do młodszej grupy odbiorców – w wieku od 15–40 lat.

Do grona lokalnych nadawców trzeba oczywiście doliczyć 17 rozgłośni regionalnych Polskiego Radia. Większość z nich obejmuje swoim zasięgiem obszar jednego województwa, wyjątkiem jest województwo zachodniopomorskie, gdzie działają dwie rozgłośnie (Koszalin i Szczecin). Z danych KRRiT wynika, że stacje te nadają głównie muzykę, informację i publicystykę (78% rocznego czasu emisji). Pozostałą część programu wypełniają audycje edukacyjno-poradnicze, literackie, sport, rozrywka oraz audycje przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Znikomy odsetek rocznego czasu emisji poświęcono na audycje religijne (0,5%) oraz audycje dla mniejszości narodowych i grup etnicznych (0,81%)⁷.

Spółki regionalne Polskiego Radia są zobowiązane do wypełniania tzw. „misji”. Krajowa Rada określa, ile w programie powinno pojawiać się audycje o szczególnym charakterze, na które trudno natknąć się w radiu komercyjnym. Publiczne radio regionalne jest więc zobligowane do nadawania audycji dla mniejszości narodowych czy emitowania na antenie muzyki poważnej. W zamian za to spółki te mogą liczyć na znaczne dofinansowanie z abonamentu. Wysokość tych środków zależy od algorytmu stosowanego przez KRRiT, wykorzystującego kilka elementów. W 2002 roku były to:

- motywowanie przyrostu dochodów własnych – 5%
- usługi transmisyjne (koszt emisji, dosyłu sygnału, opłat za częstotliwość) – 14,60%
- finansowanie inwestycji odtworzeniowych – 11,60%
- finansowanie kosztów działalności programowej – prawie 69%⁸.

Zjawiska zachodzące na rynku lokalnych stacji radiowych

Udział stacji lokalnych w budżecie reklamowym radia wykazuje tendencję rosnącą. W 1995 roku wynosił on niecałe 25%⁹, w 1999 roku było to tylko 23%¹⁰, ale już w 2000 nastąpił wzrost do 41%¹¹, a w 2001 – 42,8%¹². Trzeba jednak zaznaczyć, że

⁷ Dane dotyczą 2001 roku.

⁸ www.krrit.gov.pl

⁹ Według danych Ammer Nielsen Research, „Życie Gospodarcze”, 1996, nr 24.

¹⁰ Według danych Expert Monitora, „Media i Marketing Polska”, 2001, nr 5/6, s. 29.

¹¹ *Media w badaniach*. [Red. M. Polewska], Poznań 2002, s. 63.

¹² *Tamże*.

badania tego obszaru rynku radiowego są mało precyzyjne. Widać to chociażby przy porównaniu udziału stacji lokalnych w rynku reklamowym w 1999 i 2000 roku. Prawie dwukrotny wzrost tego wskaźnika był przede wszystkim spowodowany zmianą metody przeprowadzania badań.

Cechą lokalnego rynku radiowego jest jednak stałe zainteresowanie reklamodawców tego typu stacjami w największych miastach: w Warszawie, gdzie według danych Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w 2001 roku wpłynęło 65,7 mln złotych, w Poznaniu (31,6), Katowicach (28,8), Łodzi (21,5), Wrocławiu (21,4), Gdańsku (16,0), Krakowie (11,3) i Szczecinie (4,5). Rynek reklamy w pozostałych miastach wojewódzkich kształtuje się na poziomie 1-2 milionów rocznie, jest więc często sześćdziesięciokrotnie mniejszy od warszawskiego. Nieprzypadkowo więc pierwszą piątkę najlepiej zarabiających na reklamach stacji stanowią rozgłośnie warszawskie¹³.

Lokalny rynek reklamowy jest zbyt płytki, by pokryć koszty utrzymania stacji. W USA 60% pieniędzy wydawanych na reklamę w radiu pochodzi od firm o lokalnym zakresie działania, ale według niektórych szacunków w naszym kraju sytuacja jest odwrotna – 60% wydatków na reklamę w radiu pochodzi od zleceniodawców ogólnopolskich¹⁴. Brak dużych reklamodawców lokalnych skazuje mniejsze stacje lokalne na niebyt. Aby przetrwać, stacje lokalne muszą wybrać jedną z dwóch dróg: wejście do sieci obsługiwanej przez brokera lub pozyskanie partnera poprzez sprzedaż udziałów.

Szansą dla stacji w małych miastach jest umieszczenie jej oferty reklamowej w pakietach oferowanych przez brokerów. Samodzielnie stacje te nie byłyby w stanie przyciągnąć dużych klientów. Radiowe pakiety reklamowe pomyślane są jako oferta konkurencyjna w stosunku do rozgłośni ogólnopolskich. Swoją siłę opierają na specyfice mediów lokalnych. Dzięki reklamie ogólnopolskiej zwiększa się także liczba reklam lokalnych, bo miejscowe firmy czują się zagrożone pojawiającymi się ogłoszeniami firm z całej Polski i same zaczynają się reklamować. Poza tym, przedstawiciele lokalnego biznesu lubią, gdy ich reklamy pojawiają się obok spotów reklamowych wielkich firm.

Największym i najprężniej działającym brokerem na rynku stacji lokalnych jest dom mediowy CR Media. Współpracuje on ze wszystkimi stacjami radiowymi, zarówno ogólnopolskimi jak i lokalnymi, obsługując ponad 50 agencji reklamowych¹⁵. W ciągu pięciu lat działalności przyczynił się do znacznego zwiększenia udziału radia lokalnego w rynku reklamowym. CR Media udaje się przekonać dużych reklamodawców, że nie zawsze wykorzystanie w kampanii stacji ogólnopolskich jest najbardziej efektywne.

¹³ M. Michalski, *Skok wzwyż*, „Media i Marketing Polska” – Radio Raport Specjalny 2000, nr 2, s. 27.

¹⁴ J. Kall, *Reklama*, Warszawa 2000, s. 99.

¹⁵ www.cr-media.com.pl

Produktem tego brokera są tak zwane pakiety o zasięgu ogólnopolskim, które jednak nie tracą swojego lokalnego charakteru. Pakiety złożone są ze stacji lokalnych. Dają one możliwość emisji tego samego spotu, w tym samym czasie, w ramach poszczególnych zestawów stacji. Pierwszym wprowadzonym przez CR Media do oferty pakietem był Pakiet 17 złożony z 17 oddziałów regionalnych Polskiego Radia. Później powstały: Pakiet 49 (w jego skład wchodzi obecnie 53 stacje), który skierowany jest głównie do słuchaczy miejskich, Pakiet 17 Bis, którego trzon stanowi Pakiet 17 wzbogacony o stacje miejskie oraz Pakiet 49 Bis, skupiający 70 stacji lokalnych, przeznaczony głównie do reklamodawców chcących dotrzeć do osób młodszych (20–45 lat), zamieszkujących większe miasta (powyżej 50 tysięcy mieszkańców)¹⁶.

Stacje podpisujące umowę z brokerem zachowują całkowitą suwerenność programową i własnościową.

Coraz silniejszą tendencją na rynku lokalnym jest jednak konsolidacja stacji radiowych, poprzez sprzedaż udziałów dużym grupom medialnym. Główny udział w tym procesie mają Agora SA, grupa stworzona przez wydawcę największego dziennika w Polsce – „Gazety Wyborczej”, i Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, czyli rozgłośnie Radia Eska. Liderem na rynku, jeżeli chodzi o liczbę stacji, jest Agora, która obecnie posiada 28 rozgłośni¹⁷. Grupa ZPR liczy 24 stacje. Trzecią co do wielkości siecią radiową jest Porozumienie Programowe Plus, do którego należą 22 stacje diecezjalne¹⁸. Procesowi koncentracji towarzyszy ujednolicanie nazw stacji i budowanie zbliżonej oferty reklamowej.

Spośród 24 rozgłośni należących do Radia Eska 21 nadaje pod taką właśnie nazwą. Stacje te są bardzo wyraźnie sformatowane. Program przeznaczony jest do młodych osób między 15 a 39 rokiem życia. Jest to sieć typowo muzyczna. Muzyka stanowi ok. 70–73% programu¹⁹. Grane są przeboje ostatnich miesięcy. Godzina programu w Esce wygląda mniej więcej tak: serwis, reklama, muzyka i blok reklamowy tuż przed serwisem. Słuchacze Eski są dla reklamodawców bardzo atrakcyjną grupą docelową. Przychody z reklam w tej sieci w ciągu dwóch ostatnich lat wzrosły dwukrotnie.

Powoli również ofertę programową ujednolica sieć Agory. Sześć stacji należących do niej zmieniło już nazwę na Blue FM. Format muzyczny tych rozgłośni to największe przeboje ostatnich dwudziestu lat. Agora posiada też trzy stacje grające rocka: Rock Radio Mazowsze, Rock Radio Wielkopolska i Rock Radio Śląsk²⁰. Rozgłośnie te, poza przebojami nowoczesnego rocka lat dziewięćdziesiątych, mają promować rockowe debiuty. Duża grupa stacji Agory gra też złote przeboje, czyli raczej starsze utwory.

O odpowiednią specjalizację zadbała również sieć Radia Plus. Od marca 2003 roku anteny Plusa rozbrzmiewają łagodnymi przebojami. Grane są przede wszystkim

¹⁶ *Tamże*.

¹⁷ B. Goczał, *Eska po Esce*, „Press”, 2003, nr 3, s. 48.

¹⁸ WirtualneMedia.pl.

¹⁹ *Tamże*.

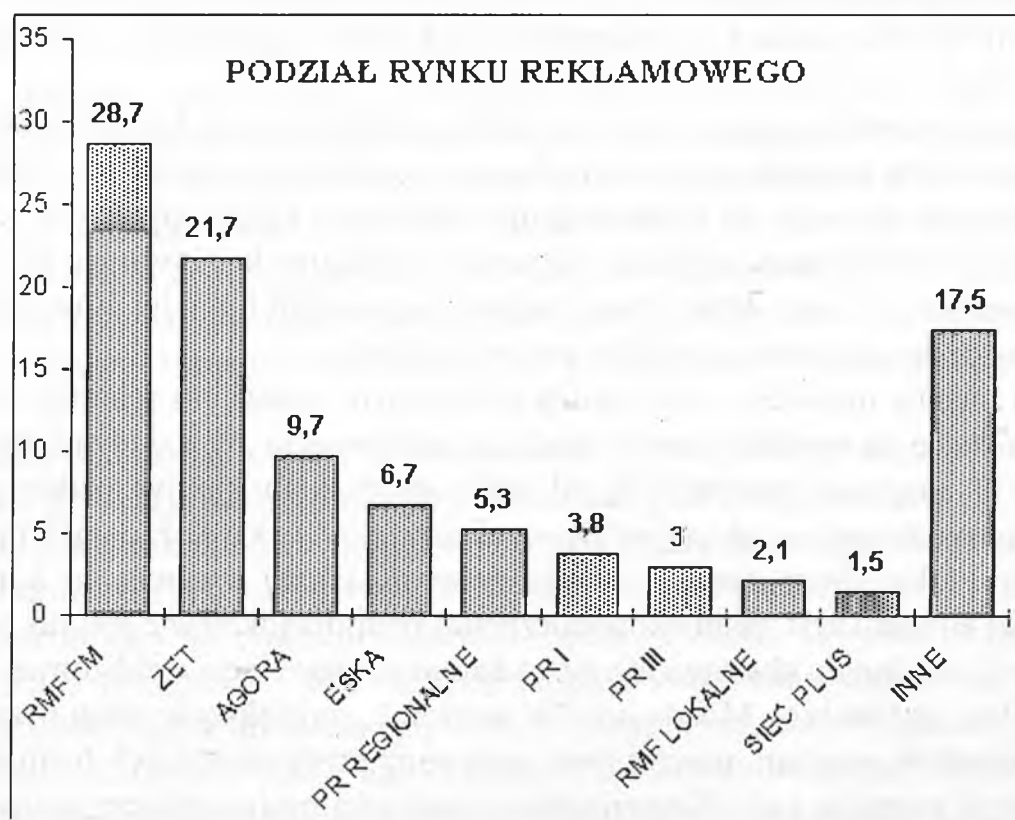
²⁰ *Tamże*.

starsze utwory. Serwis informacyjny emitowany jest pięć minut przed pełną godziną i zawiera dużo informacji lokalnych.

Dziewięć rozgłośni posiada również należąca do brokera CR Media grupa radiowa Ad.point. Trzy stacje należące do tej grupy nadają tylko muzykę rockową²¹.

Ze stacjami radiowymi powiązania kapitałowe mają także wszyscy inni brokerzy reklamy radiowej. Oprócz CR Media na tym rynku działają RRM (broker Radia „Zet” i Radiostacji), Broker FM (RMF) oraz Time&Space Media House (sieć Radia Eska)²².

Z danych CR Media z 2001 roku wynika, że udział stacji lokalnych w rynku reklamowym wyniósł 42,8%. Najwięcej na reklamie zarobiła sieć Agory – prawie 10% wpływów z reklamy, jaką wykupiono w polskich rozgłośniach. Nieco mniejszy udział w rynku reklamy miały stacje Eski – niecałe 7%.



Podział radiowego rynku reklamowego w 2001 r.²³

Oprócz dużych grup medialnych w procesy konsolidacyjne włączają się poszczególni nadawcy. Przykładem takiej inicjatywy jest grupa „Lokalne Radio” stworzona pod koniec 2002 roku przez małe stacje radiowe. Należy do niej 16 stacji, które sprzedają wspólny pakiet reklamowy. Myślą też w przyszłości o współpracy programowej.

²¹ Tamże.

²² B. Goczał, *Ruch w lokalnym eterze*, „Press”, 2003, nr 2, s. 15.

²³ *Media w badaniach*, s. 63.

Trudno jednak oczekiwać, że małe stacje radiowe, nawet w większych grupach, zaczęłyby formatować swoje rozgłośnie. Jest to proces długi i kosztowny. Do jego zrealizowania potrzebna jest przemyślana strategia i badania preferencji lokalnych słuchaczy radia. W praktyce mogą sobie na to pozwolić tylko duże grupy medialne.

Specyfika reklamy w radiu lokalnym

Reklama w radiu lokalnym ma wiele zalet. Pozwala firmom na dotarcie do stosunkowo dużego grona potencjalnych nabywców na danym obszarze. Badania wskazują, że słuchacze mocniej identyfikują się ze stacjami lokalnymi, niż ogólnopolskimi – ufają im. Dzięki temu treść przekazu reklamowego staje się bardziej wiarygodna. Większa jest też akceptacja słuchaczy stacji lokalnych dla długich bloków reklamowych²⁴.

W stacjach lokalnych najlepiej promować produkty, które słuchacz może kupić w swoim najbliższym otoczeniu. Przykładem wykorzystania stacji lokalnych może być reklama mebli. W mediach ogólnopolskich reklamuje się markę, w lokalnych konkretne sklepy.

Działania marketingowe mogą być także uzupełnieniem kampanii w mediach ogólnokrajowych, pozwalają one bowiem, przy stosunkowo niskich kosztach, na bardziej precyzyjne dotarcie do złożonej grupy docelowej. Często opłacalne jest skonfigurowanie sieci lokalnych rozgłośni dla potrzeb reklamy konkretnego produktu, co zostanie wykazane dalej. Małe stacje radiowe są na ogół bardziej elastyczne i chętniej godzą się na niekonwencjonalne pomysły klienta.

Radio lokalne może być więc bardzo atrakcyjnym nośnikiem reklamy. Na świecie tego typu stacje są niezastąpionym medium reklamowym. W Londynie na przykład nadaje aż 30 rozgłośni lokalnych. Są tak silnie sprofilowane pod względem programu i tak silnie nastawione na określony typ słuchaczy, że stały się pożądanym medium reklamowym. Takie sformatowanie obniża znacznie koszty dotarcia do konsumenta. W Wielkiej Brytanii kryterium ekonomicznemu podporządkowane jest już przydzielanie koncesji, na danym obszarze nie mogą nadawać dwie stacje o zbliżonym profilu²⁵.

W Polsce jest inaczej. Można odnieść wrażenie, że większość stacji przygotowuje bardzo podobny program, uszczypliwie nazywany przez niektórych formatem *all & nothing*, czyli wszystko i nic. Komercyjnych stacji lokalnych o sprecyzowanym profilu jest bardzo mało, choć z roku na rok ich przybywa, głównie za sprawą dużych sieci radiowych, które ujednolicają swój program. Jak pokazują doświadczenia zagranicznych rynków radiowych, zabieganie o tego samego słuchacza przez kilka stacji może jedynie doraźnie poprawić wyniki słuchalności. Bardziej perspektywiczne jest odebranie wszystkim innym konkurentom pewnej grupy słuchaczy, na przykład miłośników jednego stylu muzycznego. Bardzo prawdopodobne jest, że polski rynek radiowy będzie również do takiej specjalizacji dążył.

²⁴ T. Jastrzębowski, *Sita Sieci*, „Press”, 1998, nr 12, s. 54.

²⁵ A. Hendler, *Sprzedac słuchacza*, „Życie Gospodarcze” 1996, nr 24, s. 36.

Nadawcy lokalni w Polsce w większości wykorzystują pełny 15-procentowy limit udziału reklamy w dobowym czasie nadawania. Niewielka grupa koncesjonariuszy, głównie z mniejszych miast, zdecydowała się na określenie progu emisji reklam na poziomie 7% i 2%, korzystając jednocześnie z ulg w opłatach koncesyjnych. Nadawcy, którzy z tej możliwości skorzystali, uzyskali odpowiednio 50- i 80-procentową ulgę w opłacie koncesyjnej²⁶.

Na podstawie nowelizacji Ustawy o radiofonii i telewizji w 2001 roku rozgłośnie radiowe mogą również ubiegać się o status nadawcy społecznego. Wiąże się to ze zwolnieniem danej stacji z opłaty koncesyjnej. W zamian za to rozgłośnia jednak musi zrezygnować nie tylko z nadawania reklam i telesprzedaży, ale także ze sponsoringu audycji. Taki nadawca przyjmuje też na siebie obowiązek upowszechniania działalności wychowawczej, edukacyjnej i charytatywnej i nie może pobierać opłat za rozpowszechnianie swojego programu. Grono ewentualnych nadawców społecznych ograniczono do stowarzyszeń i fundacji oraz organizacji wyznaniowych.

Status nadawcy społecznego jest więc dla wielu stacji mało atrakcyjny i niewiele z nich jest nim zainteresowanych. Nawet rozgłośniom, które z zasady nie są nastawione na zysk, np. stacjom akademickim, bardziej opłaca się wykupić koncesję. Wpływy z reklam, uzyskiwane przez stacje studenckie w jednym roku, są często niewiele mniejsze niż opłata koncesyjna, którą wnosi się raz na siedem lat. Na przykład Uniwersytet Warmińsko-Mazurski zapłacił za koncesję z 15-procentowy limitem reklam 41,4 tys.²⁷ Tymczasem wpływy z reklam tylko w 2002 roku wyniosły ponad 32 tysiące złotych²⁸.

W marcu 2001 roku KRRiT odebrała radiu RMF FM koncesję na lokalne rozszczepianie przekazu informacyjnego i reklamowego. Fakt posiadania takiej koncesji przez tę rozgłośnię budził wiele kontrowersji. Stacja ta, będąca liderem na rynku ogólnopolskim (w 2000 roku uzyskała 205 mln wpływów), była również bardzo poważną konkurencją na rynkach lokalnych. Mimo licznych odwołań od tej decyzji, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji podtrzymała swoje stanowisko i nie przyznała ponownie RMF prawa do lokalnego rozszczepiania programu. Niektórzy reklamodawcy, którzy do tej pory zamawiali reklamę w lokalnych oddziałach tej stacji, przenieśli część swoich budżetów reklamowych do rozgłośni lokalnych. Trudno jednak oszacować, na ile pozytywne efekty przyniosło to nadawcom lokalnym, ponieważ nie zanotowały one wzrostu przychodów. Z drugiej jednak strony, może to być wynikiem panującej w reklamie od drugiej połowy 2000 roku recesji, która jest odbiciem ogólnej sytuacji gospodarczej na świecie i w Polsce. Radio, bardziej niż inne media, odczuło również skutki zmiany Ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, która od 14 września 2001 roku zezwoliła na reklamę piwa w radiu i telewizji wyłącznie w godzinach 23.00-6.00. Spowodowało to znaczący spadek wpły-

²⁶ Ustawa o radiofonii i telewizji z dnia 29 grudnia 1992 r.

²⁷ Koncesja nr 258/2000R z 28 grudnia 2000 r.

²⁸ Sprawozdanie roczne Radia UWM FM za 2002 r.

wów z reklamy tego produktu. Telewizja zarobiła w 2001 roku siedmiokrotnie mniej na reklamie piwa w stosunku do poprzedniego roku. W przypadku radia spadek wpływów jest wielokrotnie większy: z 575 tys. złotych w IV kwartale 2000 roku praktycznie do zera w IV kwartale 2001 roku²⁹.

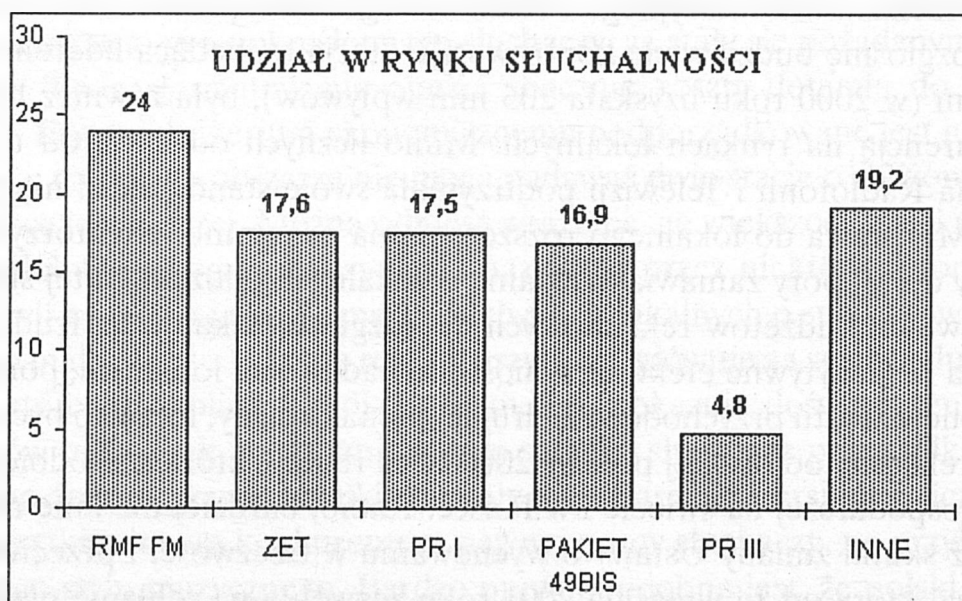
Radio lokalne jako tanie medium reklamowe

Produktu czy usługi dostępnych tylko na lokalnym rynku, z pewnością nie opłaca się reklamować w radiu ogólnopolskim. Jeżeli chcemy na przykład dotrzeć z reklamą do mieszkańców byłego województwa piotrkowskiego i wyemitujemy tego rodzaju spot reklamowy w ogólnopolskim radiu RMF FM, a nie w lokalnym Radiu Piotrków, to przepłacimy 50-krotnie³⁰.

Czy jednak radio lokalne może być atrakcyjnym medium reklamowym, jeżeli zależy nam na dotarciu do ogólnopolskiego odbiorcy? Co do tego reklamodawcy mają już pewne wątpliwości. Spróbujmy przeanalizować więc, na ile opłacalne byłoby wyemitowanie tego typu reklamy w stacjach lokalnych.

Pakiet 49 Bis, stworzony przez brokera CR Media, opisany wcześniej, to ciekawa propozycja dla reklamodawców, którym zależy na dotarciu do młodych osób z dużych miast. Słuchalność stacji, które wchodzi w skład Pakietu 49 Bis, w grupie docelowej, dla której został on stworzony (20-45 lat, miasta powyżej 50 tysięcy mieszkańców), jest podobna do słuchalności największych polskich stacji ogólnopolskich: Radio „Zet” i PR I.

Rys. 1. Udział w rynku słuchalności – II kwartał 2002³¹



²⁹ www.krrit.gov.pl

³⁰ U. Doliwa, *Radio lokalne jako medium reklamowe*, Warszawa 2002 r. (praca magisterska, Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego).

³¹ Według danych CR Media.

Porównajmy teraz koszty dotarcia do wskazanej grupy docelowej, przy użyciu danych różnych stacji radiowych.

Analizując opłacalność reklamy w danym radiu, reklamodawcy najczęściej patrzą wskaźnik CPT.

CPT lub CPM (*Cost Per Thousand*), który oznacza koszt tysiąca (kontaktów reklamowych), czyli koszt dotarcia z daną reklamą do tysiąca odbiorców. Jest to miara służąca do porównywania kosztów reklamy w różnych mediach³².

Wskaźnik ten oblicza się mnożąc koszt reklamy przez tysiąc i dzieląc przez liczbę odbiorców:

$$\text{CPT} = \text{koszt reklamy} \times 1000 / \text{liczba odbiorców}$$

Często wyznacza się go dla wybranej grupy docelowej, do której zamierzamy dotrzeć z reklamą.

Z przeprowadzonych przez autorkę w 2001 roku badań wynika, że koszt dotarcia do tysiąca osób ze wspomnianej wcześniej grupy docelowej Pakietu 49 Bis jest niższy, jeżeli reklamodawca zdecyduje się na reklamę w ramach tego pakietu, niż gdyby wybrał reklamę w rozgłośniach ogólnopolskich. W tabeli zamieszczonej poniżej porównane zostały wskaźniki CPT poszczególnych stacji w wybranym paśmie czasowym 9.30-10.00. Liczbę osób między 20 a 45 rokiem życia, zamieszkujących miasta powyżej 50 tysięcy mieszkańców, słuchających danej stacji radiowej między 9.30 a 10.00 rano, zestawiono z ceną emisji spotu reklamowego, o tej właśnie porze, w wybranej rozgłośni.

Stacja radiowa	Liczba osób	Cena spotu w zł	CPT w zł
Pakiet 49 Bis	714 000	7 550	10,3
RMF FM	607 000	7 900	13,0
Radio Zet	591 000	7 100	12,0
PR I	171 000	3 300	19,3
PR III	158 000	2 300	14,6

Z kolei porównanie wyników słuchalności (osoby między 20 a 45 rokiem życia zamieszkujące miasta powyżej 50 tys. mieszkańców), cen 30 sekundowego spotu reklamowego i wskaźników CPT największych stacji radiowych w Polsce i Pakietu 49Bis w paśmie czasowym 9.30–10.00 przedstawia poniższy rysunek³³.

³² M. Gajlewicz: *Słownik angielskich pojęć z dziedziny reklamy*, Warszawa 1994.

³³ Wyniki słuchalności Według danych SMG/KRC Poland Media (Radio Track 2001); ceny pochodzą z cenników z 2001 roku poszczególnych stacji; CPT – obliczenia własne.

Z obliczeń wynika, że reklamodawca, któremu zależy na dotarciu do jak największej liczby osób między 20 a 45 rokiem życia, zamieszkujących miasta, zapłaci za taką reklamę najtaniej wybierając Pakiet 49 Bis. Koszt dotarcia do tysiąca osób, w wybranym paśmie czasowym, jest dwa razy niższy w tym pakiecie niż gdyby reklamodawca wybrał Program I Polskiego Radia. Jest też zauważalnie niższy niż w innych ogólnopolskich stacjach radiowych, które przecież nadają program skierowany do podobnej grupy docelowej.

Stacje lokalne, tworząc porozumienia reklamowe, mogą więc stać się konkurencyjnym medium reklamowym w stosunku do rozgłośni ogólnopolskich. Biorąc pod uwagę dodatkowe atuty reklamy w lokalnym radiu, które zostały opisane wyżej, można przypuszczać, że zainteresowanie reklamodawców stacjami lokalnymi będzie rosło.

Dzięki brokerom małe stacje lokalne mogą sięgnąć po pieniądze z Warszawy, co bez nich nie byłoby możliwe. Poszczególne stacje lokalne stosują jednak przy pakietach znacznie niższe niż zazwyczaj ceny. Na przykład Radio Piotrków, mała lokalna stacja, której zasięg pokrywa się z granicami byłego województwa piotrkowskiego, podpisując umowę z brokerem Media Tak³⁴, zgodziła się obniżyć cenę emisji spotu reklamowego w dzień powszedni o 45%, a w niedzielę nawet o 60%³⁵.

Rozgłoszenie lokalne, z drugiej strony, podpisując umowę z brokerem, nie ponoszą dużych kosztów związanych z pozyskaniem reklamodawców. Jest to więc układ korzystny dla obu stron. Tym bardziej, że część stacji nie wykorzystuje w pełni przyznanego im w koncesji limitu reklam. Przychody ze sprzedaży czasu antenowego za pośrednictwem brokerów w niektórych stacjach nie przekraczają 5–10% wpływów danej stacji. Istnieją jednak także takie rozgłoszenie, dla których jest to 60% przychodów³⁶.

Obserwując rynek stacji lokalnych w Polsce można przypuszczać, że będzie postępować wymuszona warunkami ekonomicznymi konsolidacja lokalnych nadawców radiowych w sieci programowe i reklamowe. Może to się, niestety, odbić nieco na kolorycie stacji lokalnych w Polsce. Powoli odchodzi w niepamięć okres pasjonatów, którzy realizowali swoje wizje programowe. Rynek okazuje się twardy. Wiele stacji lokalnych znalazło się na krawędzi bankructwa. Zamiast różnorodności najlepiej sprzedaje się odpowiednio dobrany, poparty stosownymi badaniami rynku, najlepiej niezbyt ambitny format. W tych warunkach utrzymanie niezależnej stacji lokalnej to prawdziwe wyzwanie. Wraz z poprawą sytuacji gospodarczej odrodzi się jednak rynek reklamodawców lokalnych. Większe zainteresowanie tym medium powinni również wykazać reklamodawcy ogólnopolscy, bo jak pokazują przytoczone badania, jest ono w niektórych przypadkach po prostu tańsze.

³⁴ Media Tak – dom sprzedaży prasy regionalnej aktywny w 2001 roku także na rynku radiowym.

³⁵ Umowa zawarta 1 stycznia 2001 roku między Media Tak i Radiem Piotrków.

³⁶ W. Pysiewicz: *Pakiety reklamowe ratują małe stacje*, „Puls biznesu” 8 marca 2000.

MARCIN JEWDOKIMOW

The manipulation by
means of the term
terrorism
and journalistic
impartiality

Manipulacja za
pomocą słowa
terroryzm
a obiektywność
dziennikarska

KEY WORDS

Manipulation, terrorism

SŁOWA KLUCZOWE

Manipulacja, terroryzm

ABSTRACT

In this article, I attempt to describe comprehensively a phenomenon of manipulation by means of the term *terrorism*.

This problem is affected by the use of the term *terrorism* which is never neutral (a terrorist) and always implicates some moral opinion. Calling someone *terrorist* we condemn his actions and so we judge events instead of describing them objectively.

This is a very important observation for the media's work which, calling indiscriminately after the politicians some acts terrorist's acts, become their propaganda's loudhailer.

STRESZCZENIE

Artykuł jest próbą opisu zjawiska manipulacji za pomocą terminu *terroryzm*. Użycie terminu *terroryzm* nie jest nigdy obojętne i zawsze wskazuje na pewną ocenę moralną.

Nazywając kogoś terrorystą, potępia się jego działania, a więc ocenia a nie relacjonuje wydarzenia. Ma to przecież niebagatelne znaczenie dla pracy mediów, które bezkrytycznie nazywając za politykami pewne akty *terroryzmem*, stają się ich tubą propagandową.

„Kurdowie są w Iraku bojownikami o wolność, a w Turcji terrorystami – bądź na odwrót, w zależności od punktu widzenia”¹. Ta obserwacja Timothy’ego Gordona Asha unaocznia niejasności związane z używaniem terminu *terroryzm*. Jeśli bowiem nazwanie pewnego aktu *terroryzmem* zależy jedynie od *punktu widzenia*, oznacza to, że nie ma obiektywnych przesłanek definiujących *terroryzm*. Badacze, szukający jednolitej definicji, rozkładają ręce nad ponad dwustoma stworzonymi definicjami. Polski kodeks karny w ogóle nie definiuje przestępstwa terroryzmu, inaczej niż miało to miejsce w poprzednim kodeksie, obowiązującym do 1997 roku², co nie przeszkadza urzędnikom państwowym i politykom w używaniu tego słowa (Prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, wydał książkę pod tytułem *Zatrzymać terrorizm!*)³. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Departament Stanu, Departament Obrony i FBI posługują się trzema różnymi definicjami⁴. Główną przeszkodą jest nie tylko różnorodność aktów określanych mianem *terroryzmu*, a co za tym idzie, różne klasyfikowanie ich przez badaczy, ale także brak konsensusu na płaszczyźnie międzynarodowej, który wynika z różnic kulturowych oraz często przeciwnych interesów politycznych.

Bartosz Bolechów⁵ uważa, że aby wyjść z impasu definicyjnego, należałoby w pracach na temat definicji *terroryzmu* m.in. zaprzestać stosowania argumentów o charakterze etycznym (słuszne–niesłuszne, usprawiedliwione–nieusprawiedliwione), a skoncentrować się na obiektywnych znamionach aktów tego rodzaju. Autor krytykuje formułę: *dla jednego terrorysta, dla drugiego bojownik o wolność*, argumentując, że „jest to klasyczne polityczne rozumienie zjawiska [terroryzmu – MJ]⁶. Postuluje

¹ T. G. Ash, *Dobry terrorysta?*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 269.

² K. Jałoszyński, *Terroryzm czy terror kryminalny w Polsce?* Warszawa 2001, s. 40.

³ A. Kwaśniewski, *Zatrzymać terrorizm!* Warszawa 2002.

⁴ B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 2001, s. 36.

⁵ B. Bolechów, *Terroryzm w świecie podwubiegunowym*, Toruń 2002.

⁶ *Tamże*, s. 18.

traktowanie terroryzmu „jako swego rodzaju metody, a ta może być stosowana w rozmaitych okolicznościach i do rozmaitych celów⁷. Terrorysty mogą być jednocześnie bojownikami o wolność. [...] Terrorysty mogą walczyć o sprawiedliwość lub o niesprawiedliwość, o wolność lub zniewolenie, o prawdę lub kłamstwo. [...] Nie ma sensu konstruować definicji na zasadzie naszych (tzw. powszechnych) odczuć moralnych. Nie będzie to bowiem definicja, lecz zaledwie wyraz sympatii ideologicznych [...]”⁸.

Postulowane przez Bolechowa odejście od subiektywizmu na rzecz obiektywizmu w definiowaniu aktów terroryzmu, mające na celu stworzenie uniwersalnej definicji, wydaje się być logiczne i rozsądne. Niestety, taka definicja mogłaby służyć badaczom problemu jedynie do obserwowania rzeczywistości zza biurka, stać się wyłącznie narzędziem służącym pracy naukowej. Jej implantacja do rzeczywistości politycznej miałaby, moim zdaniem, katastrofalne konsekwencje. Otóż, z politycznego punktu widzenia, kim innym jest bojownik o wolność, a kim innym terrorysta, nawet jeżeli stosują te same metody działania. Rozróżnienie bierze się stąd, że rzeczywistość polityczna i społeczna jest areną sporów różnych poglądów, opcji politycznych czy idei. To, czy kogoś nazywa się *terrorystą* bądź *bojownikiem o wolność* jest przejawem poparcia pewnych sił politycznych. W przekazach medialnych *terrorysta* i *bojownik o wolność* to często synonimy. Odmienne nazewnictwo wynika, po pierwsze, z nieświadomości różnicy znaczeń słów, po drugie, z prostej zasady pracy dziennikarskiej, jaką jest niepowtarzanie wyrazów, która ma wpływać na estetykę tekstu. Ekwivalenty słowa *terroryzm*, jakie znalazły się np. w wydaniach „Gazety Wyborczej” po 11 września 2001⁹, to: bandyci, szaleńcy, fanatycy, porywacze, zamachowcy, fundamentaliści, samobójcy, zbrodniarze, kamikadze i wiele innych.

Jednakowe traktowanie *terrorysty* i *bojownika o wolność* jest równoznaczne uniemożliwieniu pewnego rodzaju przemian geopolitycznych, jest potwierdzeniem *status quo*. To, że Kurdowie czy Czeczeni prowadzą działalność przez jednych postrzeganą jako terroryzm, a przez innych jako walkę narodowyzwoleńczą, wynika, patrząc z szerszej perspektywy, ze zmienności rzeczywistości politycznej (zarówno Kurdowie, jak i Czeczeni mieli kiedyś własne państwo), a różne nazywanie ich działalności jest manifestacją polityczną (a pod pewnym względem także moralną) dotyczącą przyszłych przemian politycznych, a w efekcie może i geopolitycznych (np. stworzenia państwa kurdyjskiego).

Powyższe nie oznacza poparcia dla terroryzmu albo szerzej – mordowania w imię pewnej ideologii – jako konieczności politycznej. Przyznaję, że każde morderstwo powinno być jednakowo karane, każde podłożenie bomby jest tak samo obrzydliwe – bez względu na to, czy podkłada ją *terrorysta*, czy *bojownik o wolność*. Jednak jest to spojrzenie z punktu widzenia jednostki. Z szerszej perspektywy – politycznej, społecznej – morderstwo nie jest równe morderstwu. Ten paradoks wynika z przyjęcia

⁷ *Tamże*, s. 18.

⁸ *Tamże*.

⁹ „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 213–215.

różnych punktów patrzenia na problem. Dlatego też ONZ uprawomocnia walkę narodowowyzwoleńczą, potępiając zarazem terroryzm.

Z problemem definicji *terroryzmu* ONZ starła się i ściera ciągle. Dyskusja na temat „ideologicznych aspektów przyzwalających na użycie gwałtu”¹⁰ toczyła się pod auspicjami ONZ na początku lat 70. Państwa zachodnie twierdziły, że „należałoby uznać pewne typy zachowań za potępione przez społeczność międzynarodową, niezależnie od motywów, jakie do realizacji takich czynów skłoniły ich sprawców”¹¹. Przeciwnie stanowisko prezentowały państwa, które „uzyskały swą państwowość w wyniku walk narodowowyzwoleńczych, [...] [lub] przez lata walczyły o swą własną niezależność, często uciekając się do stosowania przemocy”¹². Ich zdaniem, do użycia gwałtu niezależnie od motywów uprawnia Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela. Przedstawiciele Chin uważali, że potępienie np. porywania samolotów lub brania zakładników stanowi „pretekst do ograniczania ruchów narodowowyzwoleńczych”¹³.

Owoce tej dyskusji była m.in. Rezolucja z 14 grudnia 1974 r. (3314/XXIX) ONZ, w której wyraźnie stwierdza się, że „legalna jest walka narodowowyzwoleńcza, a także zwracanie się o pomoc w jej prowadzeniu oraz szukanie i przyjmowanie pomocy”¹⁴. Niektórzy komentatorzy uznali, że tym samym Zgromadzenie Ogólne ONZ „toleruje i usprawiedliwia terroryzm”¹⁵. Indecki podsumowuje: „Zdaje się [...], że Z[gromadzenie] O[gólne] potępia wszelkie formy terroryzmu i represji, o ile nie są one konsekwencją dążeń do samostanowienia i rasizmu”¹⁶.

Rzeczywistość polityczna różni się od rzeczywistości naukowej. Polityka tworzy rzeczywistość, nauka ją opisuje¹⁷. Dlatego jeśli możliwe jest stworzenie *uniwersalnej definicji naukowej*, podając „techniczne” kryteria¹⁸ terroryzmu, to opracowanie *uniwersalnej definicji politycznej* jest niewykonalne. *Polityczne* definiowanie *terroryzmu* polega na spieraniu się o klasyfikację każdego zamachu lub groźby jego przeprowadzenia, a ustawy rozstrzygające kwestię granic *terroryzmu* są jedynie tymczasowe, gdyż uchwalają je pewne siły polityczne i można je traktować tylko jako przejaw chwilowego ich stosunku. Dlatego lepiej potępiać oraz zakazywać prawem pewnych metod działania niż zacięrać ważny z politycznego i społecznego punktu widzenia podział.

W licznych wypowiedziach odnajdujemy lansowane obecnie przez przedstawicieli środowisk krytykujących politykę Stanów Zjednoczonych Ameryki i Izraela (np.

¹⁰ K. Indecki, *Prawo karne wobec terroryzmu i aktu terrorystycznego*, Łódź 1998, s. 67.

¹¹ *Tamże*.

¹² *Tamże*.

¹³ *Tamże*.

¹⁴ *Tamże*, s. 68.

¹⁵ *Tamże*.

¹⁶ *Tamże*, s. 69.

¹⁷ Jest to uproszczone stwierdzenie, biorąc choćby pod uwagę wpływ myśli pozytywistycznej na rozwój tzw. społeczeństw zachodnich, jednak pozwalam sobie powołać się na nie ze względu na omawiany problem

¹⁸ B. Bolechów, *dz. cyt.*, s. 17.

Noam Chomsky) tezy o terroryzmie tych krajów. Kuba określiła zbombardowanie przez USA Hanoi jako „prawdziwy akt terrorystyczny”¹⁹. Reprezentanci tego kraju stwierdzili także, że „metody walki stosowane przez ruchy narodowyzwolenicze nie mogą być oceniane jako nielegalne, wtedy gdy terror policyjny stosowany przez państwo wobec własnych osób „jest oceniany jako legalny”²⁰. Słowa Conora Gearty’ego, autora *Terroryzmu*²¹, są prawie identyczne ze stanowiskiem Jemenu, w myśl którego „realizacja prawa przynależnego ruchowi narodowyzwolenicznemu polega na użyciu wszelkich niezbędnych środków, jakimi może on dysponować”²².

Takie było stanowisko ONZ do 1985 roku²³. Wtedy przyjęto rezolucję potępiającą akt terroryzmu, bez jednoczesnego potępienia go jako zjawiska wynikającego z kolonializmu lub np. ruchu narodowyzwolenicznego²⁴. Oznaczało to zdjęcie z nosów członków ONZ postkolonialnych okularów, narzucających optykę utożsamiania aktów terrorystycznych z ruchami narodowyzwolenicznymi, a tym samym uniemożliwiająca krytykę tych pierwszych.

Brak jednolitej definicji oraz różnorodność, a co za tym idzie dowolność w posługiwaniu się terminem daje pole do manipulacji faktami za pomocą słowa *terroryzm*: świadomej (przez polityków i organizacje terrorystyczne) i nieświadomej (przez media).

Manipulacja słowem *terroryzm* przez polityków polega na tym, że określają tym mianem wydarzenia, które często terroryzmem nie są albo nazwanie ich terroryzmem nie byłoby bezsporne. Organizacje terrorystyczne ze swojej strony uciekają od etykiety terrorystów, aby uzyskać w ten sposób zrozumienie swoich motywacji, poparcie lub pomoc. Wolą m.in. określenie *bojownicy o wolność*.

Relacje media – terroryści nie zawężają się jedynie do problemu użycia terminu *terroryzm*. Media określane są mianem *najlepszych przyjaciół terrorystów*²⁵, gdyż gdyby nie one, zamachy nie odnosiłyby aż tak wielkich skutków (rozgłos, przerażenie).

Wszystkie te problemy wpływają na obiektywność pracy dziennikarskiej. Czy istnieje sposób na niepoddawanie się propagandzie polityków i terrorystów? Czy dziennikarze mogą zmienić sposób relacjonowania tego typu zjawisk?

Zanim postaram się odpowiedzieć na te pytania, przyjrzyjmy się dokładniej powodom manipulacji. Po pierwsze, jest nią samo słowo *terroryzm*, po drugie, relacje media – terroryści i rola, jaką odgrywa w nich państwo.

Terroryzm ma jednoznacznie negatywne konotacje, towarzyszące mu od ukucia tego terminu (Rewolucja Francuska), a potęgujące się z każdym kolejnym aktem nazywanym *terroryzmem*. *Terrorysta* kojarzy się z szaleńcem, wariatem, maniakiem, za-

¹⁹ Tamże, s. 68.

²⁰ Tamże.

²¹ C. Gearty, *Terroryzm*, Warszawa 2001.

²² K. Indeck, *dz. cyt.*, s. 68.

²³ Pierwsze stanowcze potępienie politycznych aktów terroryzmu przez ONZ miało miejsce w 1979 roku. Za: K. Indeck, *dz. cyt.*, s. 70.

²⁴ Tamże.

²⁵ W. Laqueur, *The Age of Terrorism*, Boston, 1987, s. 121. Za: B. Hoffman, *dz. cyt.*, s. 136.

mach terrorystyczny z czynem bezsensownym, brutalnym, krwawym, szaleńczym, desperackim i jednoznacznie nagannym. (Prace badaczy terroryzmu zaprzeczają tym wszystkim skojarzeniom.)

Słowo *terroryzm* zmieniało swoje znaczenie. Nie ułatwia to zarówno jego jednoznacznego definiowania, jak i wpływa na jego odbiór na płaszczyźnie emocjonalnej. Po drugiej wojnie światowej terminem tym określano bunt nacjonalistyczno-antykolonialne w Azji, Afryce i na Bliskim Wschodzie w końcu lat 40. i w latach 50. Wtedy to zaistniały pierwsze rozbieżności definicyjne zamachów²⁶. Pojawiło się określenie *bojownicy o wolność*, stanowiące rezultat politycznej legitymizacji przez społeczność międzynarodową walk o wyzwolenie narodowe i prawo do samostanowienia.

W latach 60. i 70. pojęcie *terroryzmu* objęło ugrupowania spoza układu kolonialnego, które także walczyły o niepodległość, np. OWP, ETA.

W latach 80. zaczęto pojmować *terroryzm* jako świadomy sposób destabilizacji Zachodu, a w kolejnej dekadzie pojawiło się pojęcie *narkoterroryzmu*. Peruwiański Świetlisty Szlak i Kolumbijska organizacja terrorystyczna FARC ochraniają produkcję narkotyków i pomagają szmuglować je w Ameryce Południowej.

Poza tym na kształtowanie się terminu *terroryzm* mieli wpływ sami terroryści. Dziewiętnastowieczni anarchiści czy członkowie Narodnej Woli bez cienia wątpliwości nazywali siebie *terrorystami*, podczas gdy już od lat 50. XX wieku terroryści zaczęli oczyszczać termin *terroryzm* z pejoratywnych konotacji. Od tego czasu niemal wszystkie organizacje terrorystyczne zastępują go innymi słowami²⁷.

Rozrost sfery konotacji nad sferą denotacji (wynikający w dużej mierze z braku jednolitej definicji) powoduje, że informowanie o zamachu terrorystycznym nie jest przedstawianiem faktu, ale (najczęściej) potępianiem zachowania. Nazywając akt *terroryzmem*, nie opisuje się go, ale ocenia, jednocześnie „podporządkowując wszelkie kwestie kontekstowi czy okoliczności niemoralności samego czynu”²⁸.

Korzystając z amerykańskiej wojny z terroryzmem „zagraniczne mocarstwa uciekają się do słowa terroryzm, aby załatwić swoje sprawy” – zauważa Zbigniew Brzeziński²⁹. W ten sposób pozbawia się konflikty lokalnego kontekstu, wrzuca wydarzenia o zupełnie innych korzeniach historycznych do jednego worka z etykietką *terroryzm*. Krótko: upraszcza się je. „Rozmawiając z Amerykanami, zarówno Putin jak i Szaron, posługują się niemal w każdym zdaniu słowem »terroryzm«, aby przekształcić amerykańską walkę z terroryzmem we wspólną walkę przeciwko ich konkretnym muzułmańskim sąsiadom. Putin wyraźnie dostrzega tu okazję do odsunięcia islamskiej wrogości od Rosji, mimo rosyjskich zbrodni w Czeczenii i wcześniej w Afganistanie”.

²⁶ Po raz pierwszy specyfice terroryzmu na forum międzynarodowym dyskutowano na konferencji w La Paz w 1919 roku. W okresie międzywojnia odbyło się szereg konferencji dotyczących unifikacji prawa karnego, na których poruszano problem terroryzmu, m.in. w Brukseli (1926), w Warszawie (1927), w Brukseli (1930), w Paryżu (1931), w Madrycie (1935), w Kopenhadze (1935) za: K. Indecky, *dz. cyt.*, s. 55.

²⁷ B. Hoffman, *dz. cyt.*, s. 13–26.

²⁸ C. Geart, *dz. cyt.*, s. 19.

²⁹ Z. Brzeziński, *Przywłaszczona wojna*, „Rzeczpospolita” 7.09.2002, dod. Plus-Minus.

Innej metody manipulacji za pomocą słowa *terroryzm* dokonuje Ariel Sharon. Na fali *wojny z terroryzmem* nazywa *wszystkich* Palestyńczyków terrorystami, choć zamachy bombowe dokonywane są przez członków Hamasu oraz innych organizacji, które walczą także z policją palestyńską. Nazywając Palestyńczyków *terrorystami*, a więc stawiając ich na równi z zamachowcami z al-Qaidy, Ariel Sharon stara się uzyskać poparcie międzynarodowe. Stworzony stereotyp Palestyńczyka-terrorysty i Autonomii Palestyńskiej-państwa terrorystycznego powoduje wśród odbiorców mediów wrażenie, że po stronie izraelskiej jest więcej ofiar oraz że Palestyńczycy to ci *zli*, a Izraelczycy ci *dobrzy* (wynika to bezpośrednio z oceniającego charakteru słowa *terroryzm*). Liczby mówią co innego: „Zginęło trzy razy więcej Palestyńczyków, większość to cywile, w tym setki dzieci”³⁰. Gdyby opisywać ten konflikt bez naszpikowanego emocjami (krzywdzącymi tylko dla jednej strony) terminu, łatwiej byłoby dostrzec skomplikowanie sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Termin *terroryzm* poprzez emocjonalność odbioru upraszcza obraz rzeczywistości, malując ją tylko w bielach i czerniach. Wszystko, do czego przyłgnie epitet *terrorystyczny*, jest więc z zasady *złe*. W takim razie siły przeciwne muszą być *dobre* (wynika to m.in. z silnego ładunku emocjonalnego, jakie ma to słowo). Reguła ta umożliwia manipulowanie odbiorem społecznym wydarzeń nazwanych *terroryzmem*. Łatwo na przykład rozgrzeszyć z nadużycia uprawnień jednostki antyterrorystyczne, które już w samej nazwie zawarte mają skojarzenia *słusznego, dobrego, heroicznego* działania.

Potęgi słowa *terroryzm* świadomi są zarówno terroryści jak i rządy, które te zjawisko zwalczają. Terroryści od początku lat 50. zaprzestali używania w nazwach organizacji słowa *terroryzm*. Zastępują je: *wolnością, wyzwoleniem* (Wolność dla Baskijskiej Ojczyzny, Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny) czy *armią, samoobroną i odwetem* (Powszechna Armia Wyzwolenia, Ruch Oporu Afrykanerów, Palestyńska Organizacja Odwetu)³¹. Jest to przejaw walki o nazywanie (a więc zarazem i ocenę) działań.

Działanie organizacji terrorystycznych odbywa się w dużej mierze na płaszczyźnie medialnej. Poza tym, że organizacje te mają własnych rzeczników prasowych, a także własne telewizje i gazety, aby za ich pomocą wpływać na społeczeństwo, a w efekcie na rządy, *terrorystom* pomagają dziennikarze.

Użycie słowa *terroryzm* daje politykom szansę zastraszania społeczeństwa. Ciągła groźba zamachów terrorystycznych (jak ma to miejsce w Stanach Zjednoczonych po 11 września) umożliwia wprowadzanie ustaw, które w innych okolicznościach nie zostałyby tak łatwo zatwierdzone, np. USA Patriotic Act, który krytykowany jest przez wiele organizacji pozarządowych jako antydemokratyczny.

Manipulacja idzie często o wiele dalej. Uchwalone w 1967 roku w Republice Południowej Afryki prawo nazywało *terroryzmem* działanie popierające „ogólny nieład, niepokój i zakłócanie porządku, uprzedzenie do każdego rodzaju przemysłu czy

³⁰ Z. Brzeziński, N. Solomon – www.fair.org/extra/writers/solomon.html

³¹ B. Hoffman, *dz. cyt.*, s. 27.

przedsiębiorstwa lub utrudnianie sposobów przeprowadzania spraw państwowych”. W 1987 roku Departament Stanu USA wpisał „Afrykański Kongres Narodowy na listę przykładów światowego terroryzmu. Departament przeoczył tylko, że w owym czasie większość czarnoskórych mieszkańców RPA terroryzowana była przez białą mniejszość” – podsumowuje Conor Gearty. Dla porównania, według obecnie obowiązującej definicji stosowanej przez FBI, terroryzm to „bezprawne użycie siły lub przemocy wobec osób lub mienia, aby zastraszyć lub wyrzucić przymus na rząd, ludność cywilną albo części wyżej wymienionych, co zmierza do promocji celów politycznych lub społecznych”³².

„Terroryzm to teatr. Ataki terrorystyczne są często starannie wyliczone i zaplanowane tak, aby przyciągnąć uwagę międzynarodowych mediów elektronicznych i prasy” – twierdził już w 1974 roku badacz terroryzmu, Brian Micheal Jenkins³³. Media nazywane są *najlepszymi przyjaciółmi terrorystów* (Walter Laqueur), *tlenem reklamowym, od którego terroryści są uzależnieni* (Margaret Thatcher)³⁴. Terrorysty inscenizują dramatyczne spektakle, które media prezentują w całej okazałości, przyczyniając się tym do nakręcania spirali strachu. Dlaczego w nowojorskie wieże WTC uderzyły dwa samoloty, a nie jeden, skoro bin Laden przyznał, że nie spodziewał się, że wieżowce runą? Dlaczego boeingi uderzyły w odstępie czasowym, który potencjalnie umożliwił powstrzymanie drugiego samolotu, zanim osiągnąłby celu? Czy nie po to, aby na miejsce zdążyli dojechać dziennikarze z kamerami i aparatami fotograficznymi?

Inne przykłady znajdujemy w publikacji Bruce’a Hoffmana *Oblicza terroryzmu*. W 1985 roku libańscy terroryści szyccy z Hazbollahu porwali samolot pasażerski linii TWA. Podczas trwającego 17 dni kryzysu trzy główne sieci telewizyjne USA nadały 500 odcinków informacyjnych, czyli średnio 28,8 dziennie. Oprócz relacji z miejsc lądowań samolotu (m.in. Bejrutu) dziennikarze nadawali chwytające za serce wywiady z zakładnikami i ich rodzinami, które poruszyły widzów. Pod silnym naciskiem opinii publicznej administracja Reagana skłoniła Izrael do spełnienia żądań porwawczy – wypuszczenia 756 uwięzionych szyitów. W zamian terroryści wypuścili 39 amerykańskich pasażerów³⁵.

Państwo tak samo jak terroryści manipuluje mediami w celu zwiększenia efektywności swoich akcji. „The New York Times” z 19 lutego 2002 roku poinformował, że Biuro Strategicznego Wpływu przy Pentagonie (Office of Strategic Influence) „rozвивa plany przekazywania zagranicznym mediom informacji, w tym również fałszywych, w celu wpływania na opinię publiczną oraz polityków w krajach zaprzyjaźnionych i wrogich”.

Terroryzm oprócz wymiaru politycznego, ma także wymiar społeczny w takim sensie, że terroryści nie działają nigdy w społecznej próżni. Poparcie społeczne ma dla

³² B. Hoffman, *dz. cyt.*, s. 36.

³³ *Tamże*, s. 126.

³⁴ *Tamże*, s. 136.

³⁵ *Tamże*, s. 126.

organizacji olbrzymie znaczenie, gdyż, jeśli jest wysokie, odbiera prawo nazywania organizacji *terrorystyczną*, częściej używane jest wtedy określenie *partyzancka* (oczywiście nie jest to jedyny czynnik różnicujący organizacje terrorystyczne od partyzanckich). Czy noszenie bluzy z napisem *Prada Terror*, domowych pantofli z pięcioramienną gwiazdą i kałasznikowem albo podkoszulka z nadrukiem *Prada Meinhoff* jest przejawem poparcia społecznego dla RAF-u? Czy raczej wulgaryzacją zjawiska terroryzmu, „sprzedają politycznego horroru w barwnym opakowaniu? Dla kreatorów i stylistów każdy motyw mogący przynieść rozgłos jest dobry. Odzież z symbolami terrorystów z Frakcji Czerwonej Armii to wczorajszy śnieg. Tak samo pytają nas o mundury sowieckie, koszulki z amerykańską flagą czy kurtki angielskich lotników” – mówi właściciel sklepu w Berlinie, cytowany w artykule we „Wprost”³⁶. „Fala zainteresowania nie przejawia się w analizie i krytycznym odniesieniu do krwawej przeszłości RAF, lecz raczej w warstwie emocjonalnej, nie zawierającej głębszej treści” – twierdzi autor artykułu³⁷. Jeszcze jedną konsekwencją tego, że w niektórych kręgach terroryzm staje się modny i *cool*, jest spłykanie treści tego terminu. Pojawienie się epitetów modny i *cool* w sferze konotacji słowa *terroryzm* jeszcze bardziej utrudnia jego definicję oraz w miarę obiektywną ocenę zjawiska.

W centrum każdego wydarzenia znajduje się oko medialne, które filtruje treści oraz nadaje znaczenie faktom. Media znajdują się w środku wojny propagandowej toczącej się między terrorystami i politykami. W zależności od tego, czy dziennikarze do wydarzenia przykleją czy nie emblemat *terroryzmu*, pomogą jednej lub drugiej stronie.

Biorąc pod uwagę wymienione sposoby manipulacji za pomocą słowa *terroryzm*, można postawić tezę, że użycie słowa *terroryzm* w przekazie medialnym pozbawia go znamion tekstu informacyjnego i zmienia w opinię.

Mimo tak odpowiedzialnej roli dziennikarze nie mają odpowiednich narzędzi, które umożliwiłyby im unikanie manipulacji. Jak twierdzi amerykański badacz mediów, Norman Solomon³⁸, dziennikarze amerykańscy są pewni, że wiedzą, czym jest *terroryzm*, a większość redakcji nie daje żadnych wytycznych dotyczących używania tego terminu. W efekcie amerykańskie media odchodzą od obiektywizmu na rzecz definiowania terroryzmu w ten sam sposób, jak robią to urzędnicy.

Wśród nich wyjątkami są „The Wall Street Journal” i Reuters. „The Wall Street Journal” nakazuje dziennikarzom „używania słowa *terroryzm* w sposób ostrożny i szczególnie do opisu tych ludzi i organizacji pozarządowych, które planują i dokonują aktów przemocy przeciwko cywilom i celom niewojskowym”. Bardziej konkretną formułę wypracował Reuters, który, „unikając w swoich materiałach słów nacechowanych emocjonalnie, nie używamy terminów »terrorysta« i »bojownik o wolność«, chyba że są to bezpośrednie cytaty albo w inny sposób wynikają z wypowiedzi

³⁶ P. Cywiński, *Kolekcja Baader-Meinhof. Lewacki terroryzm inspirował twórców sztuki i kreatorów mody*, „Wprost” Nr 1011 (2002).

³⁷ Tamże.

³⁸ www.fair.org

trzeciej strony. Nie charakteryzujemy osób, które są tematem informacji podawanych przez gazety, ale raczej informujemy o ich akcjach, tożsamości i pochodzeniu, aby czytelnicy mogli sami dokonać oceny na podstawie faktów”.

Brak reguł używania terminu *terroryzm* prowadzi nie tylko do poddawania się manipulacji, ale stwarza także chaos poznawczy.

Dziennikarze często dodają słowa *terroryzm* do materiału, aby skupić na nim uwagę czytelnika. Tygodnik „Wprost” wpadł w pułapkę popularności tego słowa. „Organizacja Bojowa PPS (jedynej partii zdeklarowanej niepodległościowej) z Józefem Piłsudskim na czele działała metodami terrorystycznymi” – czytamy w jednym z numerów. W zdaniu pojawia się formuła *działanie metodami terrorystycznymi*. Ten przykład dokładnie pokazuje, że jeśli dziennikarze nie mają wiedzy, jak i kiedy używać terminu *terroryzm*, stosują podwójne standardy w opisywaniu identycznych sytuacji, a więc manipulują odbiorcami, a zarazem są manipulowani.

Jeśli przystalibyśmy na to, żeby określać, czy coś jest *terrorystyczne* czy nie, za pomocą kategorii metod, zamknęlibyśmy sobie drogę do odróżnienia terroryzmu od walki narodowowyzwoleńczej i zwykłego przestępstwa. Zarówno partyzant, bandyta i terrorysta mogą użyć bomby w ataku na urzędnika państwowego. Zgodnie z ustawodawstwem, każdy tych czynów będziemy klasyfikować inaczej. Dlatego, aby język nie fałszował rzeczywistości, zdanie z tygodnika „Wprost” powinno brzmieć: „Organizacja Bojowa PPS [...] działała metodami zbrojnymi, m.in. podkładała bomby”.

Analiza dyskursu dotyczącego terroryzmu w mediach wskazuje na jeszcze jedną kategorię odróżniającą *terrorystę* od *partyzanta* – wielkość organizacji, co można bezpośrednio przełożyć na poparcie dla niej. Nie jest to powszechnie przyjęta cecha różnicująca, jednak wielokrotnie przytaczany Hoffman kolumbijską organizację FARC określa mianem terrorystycznej, a w tygodniku „Wprost” czytamy, że „60 proc. terytorium Kolumbii opanowali partyzanci, organizacja zbrojna [...] FARC, partyzanci z FARC”. A więc jeśli terrorysty opanują pewne terytorium, to *stają się partyzantami...*

Przykłady niejasnego stosowania terminu *terroryzm* można mnożyć. W „Gazecie Wyborczej” z dnia 21 maja 2002 roku³⁹ dziennikarz wymiennie używa terminów *terrorysta* i *partyzant*, opisując kolumbijską organizację FARC (*terrorysty z FARC, partyzanci z FARC*). Wymienne stosowanie tych terminów powoduje nie tylko zamęt terminologiczny, ale i poznawczy, choćby dlatego, że konotacje tych słów są przeciwne: terrorysta to demon, partyzant to bohater.

Bardzo ciekawe są również przypadki, gdy słowo *terroryzm* nie pada, choć gdyby posługiwać się kategoriami wytyczanymi przez praktykę redakcyjną, paść powinno. W trakcie analizy semantycznej numerów „Gazety Wyborczej” z 2001 roku⁴⁰ natknąłem się na artykuł o Timothy’u McVeighu, w którym słowo *terroryzm* pada jedynie raz w stwierdzeniu „waszyngtoński ekspert do zwalczania terroryzmu”. McVeigh

³⁹ M. Stasiński, *Dopaść Alvara*, „Gazeta Wyborcza”, 21 maja 2002.

⁴⁰ „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 215.

określany jest mianem *zamachowca z Oklahomy*. Zważywszy na to, że w „Gazecie Wyborczej” mnożą się określenia *palestyński terrorysta, islamski terrorysta, arabski terrorysta, czeczeński terrorysta*, dziwi, że McVeigh nie został nazwany *amerykańskim terrorystą*, a jego czyn nie określony *terroryzmem*.

Przeprowadzona analiza kilkunastu tekstów opublikowanych w roku 2002 w „Rzeczpospolitej” dotyczących konfliktu izraelsko-palestyńskiego dowodzi, że to, czy samobójczy zamach bombowy określi się mianem *terroryzmu*, nie zależy jedynie od dziennikarza, który dane zdarzenie opisuje. Taki stan rzeczy sprawia wrażenie, jakby dziennikarze nie zdawali sobie sprawy, jak wielkie znaczenie dla konfliktu ma określenie go mianem *terroryzmu*.

„Dla mediów *terroryzm* to przede wszystkim sensacyjna i przyciągająca odbiorców wiadomość” – pisze Madej⁴¹. Według mnie jest to błędne wyjaśnienie motywacji mediów do informowania o zamachach. Nie można zapominać, że podstawową funkcją prasy jest informowanie. I to było powodem do informowania o zamachach. Inną kwestią jest forma relacji, przypominająca często film *science fiction*, słuchowisko Orsona Wellesa o ataku Marsjan na Ziemię czy fragment powieści Alistera MacLeana. Poza tym, jasnym jest, że cele zamachów (WTC i Pentagon), jak i sposób ich wykonania, zostały wybrane właśnie ze względu na to, że nie da się ich opisać czy sfilmować w sposób nie-sensacyjny i nie-dramatyczny. Payherhin pisze: „Niewiele »dreszczowców« może konkurować z terrorystycznym spektaklem”⁴². Spektaklem dokładnie zaplanowanym i wyreżyserowanym.

Czy zamachy z 11 września w swojej okropności wykroczyły poza wszystkie granice, czy można o tym opowiadać spokojnie i wyważenie? Moim zdaniem to nie dziennikarze zrobili z zamachów sensacyjny i dramatyczny temat, on po prostu takim był. Oczywiście niektóre media eksploatowały sensacyjność i dramatyczność tych wydarzeń. Tak zrobił np. „Super Express”, drukując fotomontaż twarzy bin Ladena, pojawiającej się w dymie i pyłe po wybuchach samolotów.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz zamachom w moskiewskim teatrze w 2002 roku. Informacje w polskiej prasie oczywiście potępiały jego zajęcie. Z drugiej strony, pisano o zbrodniach wojsk rosyjskich w Czeczenii i krytykowano politykę Putina w tym regionie, cytowano wypowiedzi potępiające zamach, ale jednocześnie przyznające Czeczeńcom prawo do samoobrony, choć w inny, nieterrorystyczny sposób. A więc media potępiały *terroryzm*, ale *terrorystów* już nie tak zdecydowanie, gdyż ich działania i motywacje wpisywano w kontekst konfliktu czeczeńsko-rosyjskiego, w którym trudno jest jednoznacznie wskazać *złych* i *dobrych*.

Wśród mediów panuje coraz większa konkurencja, która nie pozostaje bez wpływu na redagowanie informacji, jak i ich dobór. Nawet muzyczna stacja MTV czy filmy TNT nadawały wiadomości o zamachach z 11 września.

⁴¹ M. Madej, *Międzynarodowy terroryzm polityczny*, Warszawa 2001, s. 16.

⁴² M. Payerhin, *Terroryzm a media*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1985, nr 4, s. 24.

Terroryzm jest nieobliczalny, brutalny, przerażający, egzotyczny, jest więc wyśmienitym tematem. Istnieje nienasycone zainteresowanie terroryzmem, które media wzmagają i karmią, a przez to nakręcają spiralę irracjonalnego lęku.

Akty *terroryzmu* wpływają na prace mediów także w inny sposób. Gdy kwitnie terroryzm, wolności się kurczą. Zagrożenie płynie nie tylko ze strony zamachowców, ale i ze strony państwa, które walcząc z terroryzmem, wprowadza coraz bardziej ograniczające wolność ustawy (przykładem USA Patriot Act). W takiej sytuacji prasa jest instytucją, która powinna podtrzymywać wolność. Z drugiej strony prasa w czasie wojny (także z terroryzmem) jest dla polityków niewygodna, gdyż może krytykować posunięcia władzy albo stać się instrumentem szerzenia strachu lub obcej propagandy. Dlatego politycy w czasie wojny lub innych konfliktów najchętniej zawiesiliby wolność słowa. 10 października 2001 roku na konferencji prasowej, Ari Fleischer, rzecznik prasowy Białego Domu, wyraził zaniepokojenie, że terroryści mogą używać informacji, przekazywanych m.in. przez stacje telewizyjne, do przesyłania zakodowanych informacji do innych terrorystów. Nie przedstawił jednak żadnych dowodów na poparcie tego przypuszczenia. Mimo to dziennikarze ochoczo zabrali się do analizowania wypowiedzi bin Ladena (czy któreś słowa nie brzmią dziwnie, podejrzenie), studiowania jego ruchów, garderoby oraz scenerii, w której ten przemawiał. I oczywiście dziennikarze odnaleźli wiele dowodów na poparcie tezy Ari Fleischera. Z drugiej strony patrząc, kto nie znalazłby takich *dziwnych* słów, zachowań i gestów? Czy bin Laden rzeczywiście przekazywał przy pomocy medialnych wystąpień instrukcje swoim „żołnierzom”? Nie wiadomo. Faktem jest jednak, że pięć głównych amerykańskich stacji telewizyjnych (ABC, CBS, NBC, CNN oraz Fox) postąpiło według zaleceń Fleischera. Prawdziwym powodem cenzury wypowiedzi bin Ladena mogło być jednak to, że terrorysta przedstawiał w tych wypowiedziach swoje racje uzasadniające dokonanie zamachów. Amerykańskie media odmówiły mu prawa do ich przedstawienia, dlatego że zgodnie z propagandą amerykańską bin Laden to psychopata, który, dokonując zamachów, kierował się jedynie ślepą nienawiścią. Jakiegokolwiek uzasadnianie zamachów przez bin Ladena nie pasowało więc do obrazu terrorysty, tworzono go przez rząd amerykański, poza tym mogło zasiać w społeczeństwie niepewność w stosunku do stanowczych konsekwencji walki z terroryzmem.

Mimo tego, że terroryści prezentowani są w mediach najczęściej w złym świetle, wiele zyskują przez samo to, że się o nich mówi. Dowodzą tego badania Gabriela Weimanna⁴³, przeprowadzone na dwóch grupach studentów, wypowiadających się na temat terroryzmu południowomolukańskiego i chorwackiego. Grupa, która zapoznała się z artykułami dotyczącymi działalności wymienionych grup, zmieniła ocenę lekko na korzyść terrorystów, choć nadal była to ocena negatywna. Wyraźnie natomiast

⁴³ *Tamże*, s. 34.

zmienił się stosunek do sprawy, jaką reprezentowały ugrupowania⁴⁴. Wyniki badań dowodzą, że mimo braku poparcia aktów terroryzmu przez media, samo informowanie o nich przyczynia się do popularyzacji sprawy, o którą walczą terroryści.

Stanowisko mediów można podsumować w jednym zdaniu: potępiamy terroryzm, ale terrorystów już nie do końca.

Media żyją z wydarzeń takich jak zamachy terrorystyczne. Wolność słowa, jeden z filarów demokracji, gwarantuje zarazem niezależność interpretacji zdarzeń. Aby media nie przyczyniały się jednak do spełnienia celów terrorystów, np. siania strachu, rząd USA stworzył kilkupunktowy program wskazówek, dotyczących relacjonowania zamachów⁴⁵.

1. Media poza współpracą, zrozumieniem punktu widzenia państwa, lojalności i wyważenia w nadawanych informacjach, mają czynić starania o eliminowanie szkody, jaką terroryści wyrządzają społeczeństwu.

Po 11 września kampanię przekonywującą do powrotu do trybu życia sprzed zamachów w Stanach Zjednoczonych zorganizowało środowisko artystyczne. W klipach, nadawanych w telewizjach występował np. Woody Allen. Innym sposobem eliminowania szkody, jaką terroryści wyrządzili społeczeństwu amerykańskiemu za pośrednictwem mediów, było kreowanie bohatera-strażaka. Zwykłego Amerykanina, który, próbując ratować życie niewinnym ofiarom, nie wahał się wbiec do płonącego wieżowca i zginąć w płomieniach. Teraz Amerykanie śpią już spokojnie – strażacy czuwają.

2. Media powinny być propaństwowe. Popierać akcje państwa, gdy operacje są w toku, a także rozpowszechniać informacje dostarczane przez organy państwowe.

3. Przedstawiać terrorystów jako zbrodniarzy i nie przedstawiać ich celów w sposób atrakcyjny. Zamachy przedstawiać jako zbrodnię bez względu na motywacje terrorystów.

4. Unikać robienia płaczliwych materiałów na temat krewnych ofiar, gdyż takie materiały wywierają poprzez opinię publiczną nacisk na państwo, aby ustąpiło terrorystom.

5. Media powinny być ostrożne wobec dezinformacji ze strony innych mediów.

Jedne z wymienionych tu propozycji wydają się słuszne, np. aby uważać na dezinformację albo nie robić płaczliwych scen, inne natomiast to eufemistyczne określenia cenzury. Bo czymże innym jest: propaństwowość i lojalność? *Usypianie czujności terrorystów* to nic innego jak robienie z mediów chłopca na posyłki. Propozycja *przedstawiania terrorystów jako zbrodniarzy* wydaje mi się najbardziej cyniczna. Pomijając

⁴⁴ 46 proc. studentów, którzy zapoznali się z materiałami prasowymi (16 proc. w grupie, która nie czytała relacji), zgodziło się po lekturze, że *problem, który spowodował zamachy, jest ważny*. 43 proc. studentów czytających relacje (14 proc. z grupy nieczytającej) uznało, że *ludzie powinni wiedzieć o tym problemie*. 51 proc. (33 proc. z grupy nieczytającej) stwierdziło, że *chciałbym wiedzieć więcej na ten temat*.

⁴⁵ R. F. Perla, *Terrorism, the Media, and the Government: Perspectives, Trends, and Options for Policymakers*, <http://usinfo.state.gov/topical/pol/terrpr/crs.htm>

już to, że nie istnieje ogólnie przyjęta definicja *terroryzmu*, to szufladkowanie wszystkich zamachów jako terrorystycznych jest nie do pomyślenia.

W cytowanym dokumencie rząd amerykański przedstawia rozwiązania, które mogą udoskonalić relacje media – państwo w czasie ataków terrorystycznych:

1. Organizacja kursów i ćwiczeń, jak pracować w sytuacjach zamachów terrorystycznych,
2. Utworzyć centrum informacji o terroryzmie,
3. Monitorować terrorystów działających przeciwko mediom⁴⁶.

Rząd amerykański oprócz tego, że wymaga od mediów lojalności, oczekuje, że będą one współpracowały w celu zatrzymania terrorystów. Zaleca:

a) nierozpowszechnianie planów lub informacji o atakach antyterrorystycznych – zwłaszcza w trakcie zamachu lub porwania, gdyż informacje te mogą zostać wykorzystane przez terrorystów;

b) po przeprowadzeniu akcji media nie powinny ujawniać taktyki działania grup operacyjnych oraz samych terrorystów, żeby nie mogli się nimi posłużyć inni terroryści;

c) pomagać władzom zatrzymać sprawców, usypiając ich poczucie bezpieczeństwa.

Co można osiągnąć albo nie rozpowszechniając istotnych informacji, w posiadaniu których są media, albo – w słusznym celu – rozpowszechniając informacje nieprawdziwe;

d) przekazywać informacje, których nie posiadają władze;

e) starać się ukarać, a nawet zatrzymać winnych⁴⁷.

Po 11 września rząd amerykański zdecydował się na walkę z terroryzmem z wykorzystaniem m.in. narzędzi cenzury i poprzez ograniczenia praw i wolności obywatelskich. Przyjęcie takich rozwiązań, krytykowanych przez wiele amerykańskich organizacji pozarządowych, jest w pewnym sensie zwycięstwem terrorystów.

Relacje dziennikarskie o zamachach terrorystycznych „rzadko mają wydźwięk pozytywny”⁴⁸. W kontekście relacji zamachów z 11 września trzeba dodać, że to, czy media przedstawiają akty terrorystyczne w złym lub dobrym świetle, zależy od stosunku do terroryzmu państwa, w którym one nadają. Media amerykańskie i europejskie potępiły zamachy. Jednak już na przykład w gazetach i stacjach egipskich pojawiały się głosy, że Ameryka zasłużyła sobie na karę.

Większość badaczy podkreśla, że media nie poddają się propagandzie terrorystów, a badania wykazują całkowity brak publicznej aprobaty dla terrorystów⁴⁹. Dlatego rozgłos, jaki media nadają aktom terroryzmu, jest bronią obosieczną. Z jednej strony wywołuje panikę, chaos i strach, z drugiej strony nie jest reklamą, która może zachęcić grupy, społeczeństwa atakowane do aprobaty celów i żądań terrorystów. Inaczej jest już jednak z krajami, które zamachami ze strony danych terrorystów nie są

⁴⁶ *Tamże*.

⁴⁷ *Tamże*.

⁴⁸ B. Hoffman, *dz. cyt.*, s. 137.

⁴⁹ *Tamże*, s. 137.

zagrożone. Takie kraje mogą oceniać zamachy mniej jednoznacznie i dopatrywać się jakichś racjonalnych (a od tego tylko jeden krok do „usprawiedliwionych”) przyczyn.

Akty nazywane *terroryzmem* niosą wiele zagrożeń dla mediów. Zarówno terroryści jak i politycy chcą, aby dziennikarze stali po ich stronie. Walka o media toczy się na poziomie słów, bo to od nich właśnie zależy sposób relacjonowania wydarzeń, a więc jego poparcie lub potępienie. W sytuacji, gdy brak jest powszechnej definicji *terroryzmu*, a redakcje nie mają własnych wytycznych co do ich stosowania, ryzyko manipulacji treściami medialnymi rośnie. Brak jednolitej definicji *terroryzmu* bierze się z:

- różnic ideologicznych, kulturowych i odmiennych celów politycznych osób władnych do definiowania tego pojęcia,
- metamorfozy w czasie zjawiska *terroryzmu* i pojęcia *terroryzm*,
- różnorodnych form aktów nazywanych *terrorystycznymi*,
- dowolności w posługiwaniu się pojęciem *terroryzm*.

Przyczyny manipulacji pojęciem *terroryzm* wynikają z owego braku definicji oraz:

- nacechowania emocjonalnego tego słowa,
- korzyści płynących z przyklejenia etykiety *terroryzmu* lub *przeciwnika terroryzmu* (na tej płaszczyźnie ścierają się dążenia rządów i organizacji nazywanych *terrorystycznymi*),
- wywierania wpływu na dziennikarzy,
- częstej nieświadomości lub obojętności dziennikarzy na powyższe punkty.

Rozwiązania „The Wall Street Journal” i Reutersa są chlubnym wyjątkiem, pozwalającym opisywać wydarzenia, a nie je oceniać. W innych redakcjach używa się słowa *terroryzm* według subiektywnych kategorii, co w dużej mierze oznacza poddanie się propagandzie lub chaotyczne i niezrozumiałe opisywanie tych zjawisk. Innymi słowy, z powodu nieostrożnego podejścia do używania słowa *terroryzm* media są terroryzowane i terroryzują, ale przede wszystkim przestają być niezależne.

MIRON MUSIAŁ

Belarussian | Internet
Internet | na Białorusi
after 1992 | po 1992 roku

KEY WORDS

Internet, Belarussia, freedom of speech,
Elektronnaja Belarus

SŁOWA KLUCZOWE

Internet, Białoruś, wolność słowa, Elektroniczna
Białoruś

ABSTRACT

The article discusses the stages of development of the Internet within the Republic of Belarus after the collapse of the Soviet Union, its legal aspect as well as particular technical issues. It's focused mainly on the connection of the political system – the regime of Lukashenko – with the freedom of speech. The text discusses the problem of the real number of present Belarussian Internet users in the Republic, although there are big differences regarding their quantity. Finally, the author describes a newly implemented development plan of Belarussian part of World Wide Web (Elektronnaja Belarus), targeted on the adjustment of the Internet to European standards.

STRESZCZENIE

Artykuł poświęcony jest rozwojowi Internetu na Białorusi po rozpadzie Związku Radzieckiego; tak od strony prawnej, jak i określonych problemów technicznych. Uwaga autora skupia się głównie na aspekcie wpływu systemu politycznego – reżimu Łukaszenki – na swobodę przepływu informacji oraz wolność słowa. Omawia również kwestię rzeczywistej liczby obecnych użytkowników Internetu w Republice, bowiem w tym względzie występuje duża niezgodność danych w źródłach, oraz przyjęty w 2002 roku plan rozwoju białoruskiego Internetu „Elektronnaja Bielarus”, mający na celu dostosowanie sieci do standardów europejskich.

Do napisania poniższego tekstu zainspirował mnie artykuł w jednym z największych magazynów komputerowych w naszym kraju – w „PC World Computer”¹. Znalazła się tam, w porównaniu dotyczącym kart sieciowych, informacja, że firmy takie jak Intel czy Linksys produkują specjalne urządzenia przeznaczone tylko i wyłącznie na rynki Europy Wschodniej. Karty te pozbawione są procesorów szyfrowania sprzętowego w algorytmie Triple DES². Obostrzenia administracyjne w używaniu takich kart istnieją m.in. w Federacji Rosyjskiej (o czym ów artykuł wspominał), lecz również na Białorusi (co zostało przemilczane).

Na Białorusi sferę powyższą reguluje Dekret Rady Ministrów Republiki Białoruś nr 456 z 21 sierpnia 1995 roku „Lista działalności wymagających uzyskania specjalnej licencji oraz lista organów uprawnionych do wydawania tychże licencji”. Na używanie kryptografii (tu: urządzeń i/lub oprogramowania szyfrującego) niezbędne jest uzyskanie licencji z Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Informacyjnego przy Radzie Bezpieczeństwa Republiki Białoruś. „Tworzenie, produkcja, sprzedaż oraz używanie kryptografii” wymaga zgody Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego. Na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów Republiki Białoruś nr 218 z 18 marca 1997 roku eksport i import kryptografii wymaga uzyskania licencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych lub wspomnianego Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Informacyjnego przy Radzie Bezpieczeństwa Republiki Białoruś.

¹ „PC World Computer” 2002, nr 7/8, s. 94.

² Stworzony w 1974 roku przez IBM algorytm DES (Data Encryption Standard, 64-bit) w 1979 roku uznany został za standard przemysłowy w USA. W 1998 roku Electronic Frontier Foundation, używając specjalnie w tym celu stworzonego komputera (nazwanego DES Cracker), zademonstrowała złamanie klucza DES w mniej niż 3 dni, przy nakładzie mniejszym niż 250 000\$. Dlatego też w tym samym roku National Institute of Standards and Technology dopuścił do tymczasowego stosowania algorytm Triple DES (różnica pomiędzy DES a Triple DES polega na trzykrotnym użyciu 64-bitowego klucza zamiast pojedynczego w przypadku tego ostatniego), do czasu wprowadzenia ich następcy – AES.

W chwili wystąpienia możliwości wykonywania dodzwanianego dostępu do Internetu białoruskie władze wymogły na jego użytkownikach poddanie ich modemów procesowi tzw. autoryzacji³. Jak stwierdził w 1997 roku w rozmowie z RFE/RL Peter Kasaty, amerykański ekspert ds. Internetu pracujący na Białorusi dla IREX-u⁴, ograniczenia dotyczące sieci w Republice nie dotyczą tylko ISP. Potwierdził m.in., że Ministerstwo Łączności wymaga, by wszystkie modemy używane przez białoruskich internautów przeszły proces autoryzacji w ministerstwie przed pierwszym użyciem w Sieci. Pierwotnie zabieg ten wyceniony został na 20\$, podczas gdy średni miesięczny dochód na mieszkańca nie przekraczał 60\$. Sama certyfikacja określana była mianem technicznej, lecz niektóre typy modemów nie były w stanie przejść jej poprawnie. Każde z urzędzeń musiało również przejść procedurę samodzielnie. Pomimo, iż technicy ministerstwa nieoficjalnie potwierdzili, że sama procedura zajmuje ok. pół godziny, internauta musiał czekać na pozytywną weryfikację kilkanaście dni.

Wniosek wynikający ze stosowania powyższej procedury jest jeden – chęć przypisania konkretnego urządzenia do konkretnego użytkownika. Podzespoły komputera, takie jak karta sieciowa czy modem, mają przypisane unikalne, niepowtarzalne numery, rozpoznawalne przez oprogramowanie, a umożliwiające ich identyfikację w Sieci. Zabieg podejrzenia bądź przechwycenia danych przesyłanych do/z komputera nie jest procesem skomplikowanym, jeśli użytkownik nie używa drogiego oraz skomplikowanego oprogramowania kryptograficznego bądź steganograficznego. Na Białorusi obydwa sposoby, jak zostało wcześniej wspomniane, wymagają uzyskania rządowej licencji⁵.

Rozwój

Zgodnie z danymi letniego wydania magazynu „In Your Pocket” (1997) „koszt kupna komputera i uruchomienia go w Intemecie jest bardzo wysoki i nieosiągalny dla przeciętnego Białorusina. [...] Białoruś ma 0,02 komputera przyłączonego do Internetu na 1000 mieszkańców w porównaniu z 1,37 w Polsce i 5,46 w Estonii”. Według raportu „Internet in Flux”, wydanego w 2001 roku przez Freedom House, jak również informacji rozpowszechnianych przez Reporteurs Sans Frontiers⁶, aktywnych użytkowników Internetu na Białorusi jest ok. 10 000, co stanowi tylko 0,1% populacji kraju. Można domniemywać, że wynik ten był (jest) pochodną wysokich cen

³ W chwili obecnej przepis ten jest martwy, nie stosują się do niego ani użytkownicy, ani też władze. Patrz: *Brigding the Digital Divide: Internet access in Central and Eastern Europe*, www.gilc.org, [marzec 2000].

⁴ The International Research & Exchanges Board jest jedną z największych amerykańskich organizacji pozarządowych, specjalizujących się w pomocy w rozwoju szkolnictwa wyższego, niezależnych środków społecznego przekazu, Internetu oraz społeczeństwa obywatelskiego. Działa w USA, Europie, Azji oraz na Bliskim Wschodzie.

⁵ Patrz: <http://rechten.kub.nl/koops/cryptolaw/cls2.htm#Wassenaar>. Białoruś jest jednym z niewielu państw stosujących kontrolę importu technologii kryptograficznych. W grupie tej znajdują się również: Chińska Republika Ludowa, Mołdawia, Federacja Rosyjska oraz Mongolia.

⁶ www.rfs.org, „Internet reports”.

osprzętu i samego dostępu do Internetu oraz niskiej świadomości technicznej społeczeństwa. Konkludując: zagrożenie rozpowszechnianiem niewygodnych informacji za pomocą Sieci jest ograniczone do niewielkiej liczby Białorusinów oraz zagranicy, niewiele Łukaszenkę interesujących⁷.

W 1992 roku rząd uruchomił program „Informacyjnej Autostrady”, mającej za zadanie stworzenie podstaw infrastruktury telekomunikacyjnej na Białorusi. Od samego początku istnienia programu było wiadomo, że władze równolegle prowadzą próby ustanowienia systemu monitorowania, raczkującego jeszcze, Internetu (RFE/RL). Działania uległy nasileniu po zdobyciu przez Aleksandra Łukaszenkę stanowiska prezydenta republiki⁸, to jest po 10 lipca 1994 roku (data drugiej tury wyborów).

Na przełomie 1992/1993 roku wydano „Tymczasową regulację wydawania licencji dla osób prawnych na prowadzenie określonych rodzajów działalności na polu komunikacji oraz informacji”, która wymogła na wszystkich dostawcach usług internetowych działających na terenie Białorusi uzyskanie rządowej licencji⁹. Już w trakcie procesu uzyskiwania wymienionej licencji zauważalne są typowe dla reżimów autorytarnych rozwiązania. Dostawca, by uzyskać licencję, musiał wyrazić chęć korzystania z usług Biełtelekomu, państwowej firmy telekomunikacyjnej. W przypadku jej nie wyrażenia, licencja nie była wydawana. Z tego okresu datuje się m.in. zapis w umowach między dostawcami a Biełtelekodem o tzw. niezapowiedzianych inspekcjach technicznych oraz obowiązek corocznego przesyłania listy użytkowników danej sieci do Ministerstwa Łączności¹⁰.

W 1993 roku na Białorusi ustanowiono połączenia między większością uczelni wyższych, linie poprowadziła i nadzorowała firma EUNET/Relcom. Pod koniec 1994 roku Białoruś uzyskała swe pierwsze sztywne połączenie z zagranicą – linia biegła z Mińska do Warszawy, jej przepustowość była niewiele większa od przepustowości dzisiejszych modemów na analogowych liniach telefonicznych (64kb/s). Polskim akcentem przy inwestycji była techniczna asysta NASK – Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej. Linia została zlikwidowana w połowie 1996 roku. Kolejne połączenie z zagranicą nawiązane zostało poprzez sieć moskiewskiego operatora DEMOS. Obydwa połączenia były kanałami analogowymi, zaś ówczesny zakres usług zamykał się właściwie na przesyłce poczty elektronicznej. Pierwsza cyfrowa linia po prowadzona została również do sieci DEMOS i miała 64 kilobity przepustowości. Po ok. 6 miesią-

⁷ Dotychczasowa praktyka wskazuje, iż wszelkie działania ze strony państw zachodnich lub międzynarodowych organizacji specjalizujących się w ochronie swobody wypowiedzi nie skutkują zniesieniem ograniczeń, będących podstawą wystosowanych zastrzeżeń.

⁸ J. Moffett, *Belarus: Government Regulations Strangle Internet Growth*. RFE/RL, Washington 17 Jan., 1998.

⁹ Dla porównania: w Polsce art. 14 Ustawy o łączności wymaga jedynie zgłoszenia wniosku do Prezesa Regulacji Telekomunikacji i Poczty (przy potraktowaniu białoruskich IP jako pośredników między tzw. operatorem uprawnionym a klientem). Patrz Ustawa o łączności z dnia 23 listopada 1990 roku z późniejszymi zm., Dz.U. 1995, nr 117, poz. 564.

¹⁰ Przepis ten interpretowany być powinien wraz ze wspomnianym wcześniej wymogiem „weryfikacji” modemów.

cach kanał ten został, w czasie modernizacji BelPAKU, rozszerzony do 256 kilobitów (koniec 1996 roku). Ograniczenia czysto techniczne zakończyły możliwości dalszego zwiększania jego przepustowości, dlatego też równocześnie prowadzono rozmowy ze światowymi potentatami w branży – Global One oraz MCI. Koniec 1996 roku wiąże się również z oddaniem do użytku pod Mińskiem satelitarnej stacji nadawczo-odbiorczej, wykorzystywanej do dnia dzisiejszego. Wynegocjowane zostało połączenie satelitarne z MCI o przepustowości 1 mbita i przez prawie rok białoruska Sieć miała połączenie z Internetem o szerokości 1,25 megabita. Powodem wzmożonego napływu reklamacji ze strony użytkowników w tym okresie była niewielka szybkość i duża zawodność usługi, co z dwóch powodów stanowiło dość poważny problem dla kierownictwa firmy: po pierwsze, ewentualne rozszerzenie kanału poprzez poprowadzenie linii naziemnej związane było ze zbyt dużymi nakładami, na które firma nie mogła sobie pozwolić, po wtóre natomiast, zwiększenie przepustowości łącza satelitarnego dzierżawionego od MCI musiało być sygnalizowane, zgodnie z sygnowanym porozumieniem, z minimum trzyletnim wyprzedzeniem, co w sposób oczywisty uniemożliwiało natychmiastową rozbudowę oraz związane z nią polepszenie oferowanej palety usług. Fakt ten przyspieszył podjęcie decyzji o porozumieniu z GLOBAL ONE, co wprawdzie zdywersyfikowało dostęp, lecz znacząco szybkości nie poprawiło. Kolejne posunięcia BelPAKU to podpisanie porozumienia z kanadyjskim TELEGLOBE (linia 2 megabity), następnie wiosną 1999 roku rezygnacja z GLOBAL ONE, z jednoczesnym zwiększeniem linii TELEGLOBE do 4 megabitów. Niemożność rezygnacji ani przyspieszenia linii MCI spowodowała poszukiwanie wyjścia na Wschód. Udało się to w czerwcu 1999 roku, po podpisaniu, z trudem, jak twierdzą białoruscy negocjatorzy¹¹, porozumienia z ROSTELEKOM-em, który i tak zastrzegł w umowie, że obsługiwać będzie wyłącznie ruch Rosja – Białoruś. W grudniu 1999 roku powstało trzecie, 2-megabitowe, łącze z TELEGLOBE-m.

Na dzień dzisiejszy¹² BelPAK posiada łącza z zagranicą o przepustowości 79 megabitów. Łącza użytkowane przez niezależnych ISP są trudne do oszacowania, z racji wciąż obowiązującego oficjalnego monopolu Bieltelekomu. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w chwili obecnej większość ISP używa jako kanału dostępu dzierżawionych łączy satelitarnych, co, po pierwsze, znacząco obniża koszty, po wtóre – niezależnia od kaprysów państwowego monopolisty. Nawet jeśli jednak, przy bardzo optymistycznych założeniach, przyjmiemy, że wszyscy białoruscy ISP mają niezależne łącza o przepustowości równej BelPAK-owi, to i tak suma nie przekroczy ok. 160 megabitów. Dla porównania, w Polsce szkielet (POLPAK) ma przepustowość 622 megabitów, wszystkie punkty styku z niezależnymi operatorami w Polsce (ATM, POL-34 (NASK), Tel-Energo, TelBank, PKP) mają również taką przepływność. Ponadto, polski szkielet jest gotowy sprzętowo na przejście na 2,5 gigabita.

¹¹ Patrz: wywiad z dyrektorem oddziału przesyłu danych Bieltelekomu, Olegiem Sieklickim, w: „Kompiuternyje Wiesti” 2000, nr 8.

¹² Stan z połowy 2003 roku.

W chwili obecnej na Białorusi działa 33 ISP, z których 28 działa wyłącznie w Mińsku. Najważniejszy z nich to wspomniany Belpak – oddział Bieltelekomu, zajmujący się technologiami sieciowymi, stanowiący właściwie ISP dla ISP¹³. Pozostałe to m.in. Unibel – naukowa sieć obsługiwana przez Centrum Komputerowe i Analityczne Ministerstwa Edukacji Narodowej; BAS-Net – sieć Białoruskiej Akademii Nauk; SprintNet – *joint venture* amerykańskiego operatora Sprint oraz kilku przedsiębiorstw z terenu byłego Związku Radzieckiego. Wśród operatorów warto również wspomnieć o Open Contact Ltd., Białoruskich Kolejach – przedsiębiorstwie mającym pierwotnie w swych założeniach obsługiwać jedynie kolej, lecz obecnie świadczącym usługi powszechne, oraz Instytucie Wysokich Energii w Mińsku zsielowanym z niemieckim Instytutem DESY, niemającym jednak licencji na usługi powszechne¹⁴.

Elektronnaja Biełarus

Przyjęty przez białoruski rząd 27 grudnia 2002 roku program rozwoju białoruskiego Internetu „Elektronnaja Biełarus”¹⁵, będący w swej istocie aktem wykonawczym do ukazu (dekretu) prezydenta Republiki Białoruś z 6 kwietnia 1999 roku nr 195¹⁶, stanowił dla niewielkiej grupy białoruskich internautów nadzieję na przyspieszenie rozwoju infrastruktury telekomunikacyjnej oraz sfery usług związanych z korzystaniem z zasobów światowej pajęczyny.

Zadaniem podzielonego na 3 etapy planu jest dostosowanie usług IT na Białorusi¹⁷ do światowych standardów w tej dziedzinie. Jednocześnie jednak państwo białoruskie, planując korzystanie ze środków uzyskanych od prywatnych inwestorów oraz NGO (pkt 2 planu) zamierza „wdrożyć system kontroli i monitoringu”¹⁸ Sieci, z jednoczesnym „zachowaniem w rękach państwa politycznych, ekonomicznych (?) i prawnych mechanizmów reglamentujących¹⁹ *prawa gry*, identyczne dla wszystkich uczestników tego procesu”. Co interesujące, podejście do zagadnień prawnych ma mieć charakter „systemowo-kompleksowy, harmonizujący prawodawstwo RB z prawodawstwem Federacji Rosyjskiej, społeczeństwa europejskiego²⁰ oraz zasadami prawa międzynarodowego”²¹.

¹³ Właściwsze byłoby porównanie go do PolPAKU, z zastrzeżeniem braku monopolu tego ostatniego na usługi dla innych krajowych operatorów.

¹⁴ http://herbison.com/iap_meta_list/iap_meta_list.html->belarus.

¹⁵ „Gosudarstwiennaja programma informatizacji Respubliki Biełarus na 2003–2005 gody i na pierspiektiwu do 2010 goda *Elektronnaja Biełarus*”, postanowienie Rady Ministrów RB nr 1819/2002

¹⁶ „Nacjonalnyj Rejestr Prawowych Aktow RB”, 2002, nr 91, 1/3939.

¹⁷ Twórcy planu sami przyznają we wstępie, że niedorozwój sektora IT powoduje szereg negatywnych efektów. Patrz „Elektronnaja Biełarus”, pkt 1.

¹⁸ W istocie jednak rozwinąć istniejące instytucje.

¹⁹ „Reglamentujących”, nie zaś „regulujących”.

²⁰ „Europejskiego sobszczestwa”, nie „ewrosajuza”. Trudno znaleźć logiczny powód takiej semantycznej zmiany, w świetle sformułowania „z zasadami prawa międzynarodowego”.

²¹ Białoruski system polityczny jest systemem quasi-demokratycznym, co stawia pod znakiem zapytania nie implementację norm, lecz ich późniejsze wykonanie.

Za zbyt optymistyczny uznać również należy zamiysł wykształcenia kadry specjalistów obsługujących sferę IT, w świetle zjawiska tzw. ucieczki mózgow²² oraz długiego – 10–15-letniego – cyklu przygotowawczego.

W punkcie 3.8 planu znajduje się charakterystyczny dla niedemokratycznych reżimów zapis: p a ń s t w o zajmie się założeniem oraz utrzymaniem serwera (interesujące jest wchodzenie w szczegóły przemieszane z zapisami generalnego charakteru – por. pkt 3.6, zapis o CALS oraz programie Bielawtotraktorostrojenie) i będzie na nim umieszczać „informacje o życiu republiki” – co w większości państw jest domeną prywatnych przedsiębiorstw²³. Nowatorskie jest również zamierzenie „formiowania nacionalnoj audio- i wideoprodukcji dla rasprostranienia w Internet i SMI”. Jednakże, jest to jednocześnie jeden z aspektów planu, który, po rzeczywistym wprowadzeniu w życie, ma szansę stać się ostoją narodowego odrodzenia Białorusinów. Identyczne zadanie – i szanse – niesie ze sobą zaangażowanie Fondu Białoruskiego Języka, mającego czuwać nad poprawnością językową treści umieszczanych na kontrolowanych przez państwo serwerach²⁴.

W świetle procesów zachodzących w rozwiniętych państwach należy również zwrócić uwagę na brak w tym planie zapisów umożliwiających wykorzystywanie w administracji państwowej darmowego oprogramowania typu *open-source*, stanowiącego zwykle znaczną część kosztów wdrożenia systemu komputerowego.

W chwili obecnej niemożliwe jest dokonanie pełnej, obiektywnej oceny przyjętego planu. Główną przeszkodą jest brak efektów jego działania²⁵. Natomiast wstępna ocena zawartości merytorycznej tekstu pozwala stwierdzić, że zamierzenia pierwotne, postawione przed organami wykonawczymi, przy ich teoretycznej realizacji w warunkach istnienia demokracji, powinny przynieść zamierzone efekty. Za szczególnie ważne uznać należy jednak zapisy dotyczące wymienionego „odrodzenia narodowego”, ściśle powiązanego z ochroną języka białoruskiego przed wpływami języka rosyjskiego²⁶.

²² Kwestię emigracji fachowej siły roboczej poruszyłem w artykule *Ruchy migracyjne w Republice Białoruś po 1991 roku* zamieszczonym w *Migracja – Europa – Polska*. Pod red. W. Burszty i J. Serwańskiego, Poznań 2003.

²³ Patrz status polskich portali – wp.pl, interia.pl, onet.pl.

²⁴ Zauważyć należy, że miejscem, gdzie najczęściej spotkać się można z czystym językiem białoruskim jest Internet właśnie. Jednakże, nie są to bynajmniej witryny w domenie gov.by, lecz strony opozycyjne, umieszczone na serwerach poza jurysdykcją białoruskich władz. Stan białoruskiego języka jest w chwili obecnej krytyczny, nieporównywalnie gorszy niż ukraińskiego. Problem zaniku białoruskiego języka jest minimalizowany w literaturze przedmiotu. Pewne i stałe źródło stanowią publikacje poświęcone statusowi oraz ochronie przed rusyfikacją języka ukraińskiego, porównujące stan w obu państwach.

²⁵ W znaczeniu: celów głównych. Cele poboczne, jak choćby zmiana *designu* niektórych rządowych (państwowych) witryn, zostały już w większości osiągnięte. Jedną z pierwszych zmienionych witryn była ncpi.gov.by, strona Narodowego Centrum Informacji Prawnej RB.

²⁶ Podstawowym zagrożeniem jest przyjęta w 1998 roku przez Nacjonalnoje Sobranie ustawa, zrównująca na terytorium Republiki Białoruś język rosyjski oraz białoruski.

Białoruscy internauci

„Od początku 1999 roku liczba białoruskich internautów wzrosła kilkukrotnie – do 50 000 – 100 000”²⁷. To stwierdzenie wymaga jednak szerszego komentarza, bowiem zaprezentowana wartość ma charakter właściwie li tylko pogładowy. Istnieje co najmniej kilka źródeł, z których wywieść można przybliżone choćby liczby obrazujące liczbę użytkowników globalnej sieci na Białorusi²⁸. Oczywiście, przy pełnej zgodności prezentowanych informacji nie zaistniałby problem – choć mogłoby pojawić się pytanie o rozmiar, co w białoruskich warunkach nie jest możliwe do wykluczenia, wpływu propagandy quasi-demokratycznego państwa. Zasadniczo jednak rozbieżność wynika z przyjętych metod badawczych oraz niemożności uzyskania dostatecznie wiarygodnych danych od ISP – większa liczba odsłon umożliwia bowiem uzyskanie wyższych dochodów z umieszczanych na witrynach reklam.

Należy zaznaczyć, co stanowi ważny punkt odniesienia, że liczba ludności Republiki Białoruś wynosi nieco poniżej 10 milionów osób, zaś różnorakie rankingi („Internet in Flux”, Reporteurs sans Frontiers, „In Your Pocket”, RFE/RL) umiejscawiają republikę w czołówce z informatyzowanych państw Trzeciego Świata. Jasne pozostaje zatem, że medium: a) drogie, b) wymagające do użytku komputera (w 2003 roku na Białorusi znajdowało się prawdopodobnie 565 tysięcy komputerów²⁹, ale dane te pochodzą z kwestionowanych przeze mnie rankingów), c) wymagające wiedzy o sposobie obchodzenia się z nim, wreszcie d) nielubiane przez władzę (dostęp do witryn, przy posiadaniu dostępu do Internetu, kontrolować jest trudniej niż drukowane środki społecznego przekazu); rozwija się w tempie niezwykle wolnym. Konsekwencją jest niewielka liczba użytkowników, wypaczana w górę przez niektóre badania³⁰.

Na początku 2001 roku nieistniejąca już Mediareklama³¹ przeprowadziła badanie, którego wynik, w skrócie, przedstawia się następująco: liczba internautów na Białorusi wynosi – ok. 12,000, głównie studentów oraz pracowników administracji państwowej (39,1%)³². Kolejne, weryfikowalne pośrednio³³ przez możliwości techniczne białoruskiej infrastruktury dane pochodzą z konferencji prasowej ministra

²⁷ <http://www.belarusembassy.org/internet.htm>

²⁸ By wymienić najczęściej cytowane: Reporters Sans Frontiers, Ministerstwo Łączności, Bieltelekom, szcążtkowe dane niezależnych ISP, „Kompiuternyje Wiesti” (białoruskie), RFE/RL, akavita.by.

²⁹ *Pamiery bajneta*, Belarusmedia.com, kwiecień 2000.

³⁰ Zawyżanie ilości użytkowników wiąże się bezpośrednio z większą liczbą odsłon danej strony. Zarabiającym na bannerach firmom zależy tym samym na występowaniu w badaniach jak największej liczbie internautów.

³¹ W chwili obecnej (październik 2003) link do omówionego nie istnieje. Google.ru / com pokazuje tylko i wyłącznie strony, na których opisane zostało badanie, nie zaś stronę domową projektu (<http://www.library.by/shpargalka/belarus/english/001/eng-002.htm>, [http://www.worldbank.org/by/eca/belarus.nsf/0/3a001883ed1a1ad6c2256d6c00342175/\\$FILE/Networked%20Society.pdf](http://www.worldbank.org/by/eca/belarus.nsf/0/3a001883ed1a1ad6c2256d6c00342175/$FILE/Networked%20Society.pdf) oraz <http://www.marketer.ru/articles/index.91.html>).

³² <http://www.belarusembassy.org/internet.htm>

³³ Ze względu na charakter nie istnieje wiarygodna metoda weryfikacji tych danych.

łączności RB – 20 000 osób codziennie korzystających z Internetu. Prawie równocześnie podane zostały dane Biełtelekomu – państwowego monopolisty – mówiące o 15 000 osób codziennie korzystających z Sieci. Na pierwszy rzut oka są to liczby zbliżone, pozostaje jednak sprawa dużej, bo aż dwudziestopięcioprocentowej różnicy.

W lutym 2003 roku „Kompiuternych Wiestiach”, jednym z najbardziej opiniotwórczych magazynów komputerowych na terenie byłego Związku Radzieckiego, ukazał się artykuł, przedstawiający wyniki badań przeprowadzanych przez instytucję badawczą – rangą porównywalną z np. CBOS-em. Podano w nim liczbę 1 200 000 internautów na Białorusi. Podważenie wiarygodności ponad 55% wartości tej danej nie nastrocza poważnych trudności – internautą nie jest bowiem osoba, korzystająca z Sieci raz w miesiącu lub rzadziej (w badaniu znalazła się nawet osobna kategoria korzystających „kilka razy w roku”). Trudno również zaliczyć do internautów osoby, sprawdzające czasami pocztę elektroniczną. Tym samym liczba użytkowników Internetu spada do 540 tysięcy (6% populacji). Hipotetycznie zatem możliwość tak wysokiego odsetka użytkowników istnieje.

Dla porównania: w Polsce na początku 2003 roku było ok. 6 milionów internautów³⁴, a po odjęciu 9% korzystających rzadziej niż raz w miesiącu otrzymujemy liczbę 5,4 mln. Założeniem jednak niespełnionym, przy porównaniu III Rzeczypospolitej i jej najbliższego wschodniego sąsiada, o czym należy pamiętać, jest różnica w standardach politycznych pociągająca za sobą różnice w standardach m.in. bytowych. Co więcej, proporcja internautów na Białorusi i w Federacji Rosyjskiej przy tych liczbach wskazywałyby³⁵, że relatywnie mniej jest osób korzystających z Sieci w Rosji, co brzmi nieprawdopodobnie.

W 2002 roku jeden z większych białoruskich serwisów internetowych – akavita.by – zamieścił informację, że na Białorusi znajduje się 157 sieci klasy „C”, co daje 40192 adresy IP³⁶. Pamiętać jednak należy, że, z jednej strony, na jednym adresie IP może znajdować się cała sieć z 253 kolejnymi komputerami, z drugiej zaś – nie wszystkie IP są zajęte. Dlatego też niezasadne byłoby powoływanie się na wymienione wartości – wspomniana liczba bowiem nie daje żadnego pojęcia o rzeczywistym wykorzystaniu puli adresów dostępnych w Republice, lecz pozwala obliczyć przybliżone teoretyczne maksimum komputerów przyłączonych w niej do Internetu.

We wspomnianych już „Kompiuternych Wiestiach” podana została również informacja, że stosunek liczby witryn na świecie (.com) do witryn w Rosji (.ru) i Białorusi (.by) ma się jak 1984:31:1³⁷. Iloraz zaś liczby rosyjskich internautów oraz liczby wi-

³⁴ <http://www.winter.pl/internet/w0676.html>, za SMG/KRC.

³⁵ Internautów 1,2 mln na Białorusi, 8,9 mln w Federacji Rosyjskiej, mieszkańców odpowiednio 10 oraz 145 mln.

³⁶ W danych tych znajduje się błąd. Trzy adresy bowiem z każdej maski są zarezerwowane – na adres sieci (.0), adres rozgłoszeniowy sieci (.255) oraz umowny adres bramy sieci – (.1), co w ostatecznym rozrachunku zmniejsza liczbę dostępnych adresów o minimum 471.

³⁷ *Pamiery bajneta*, Belarusmedia.com, kwiecień 2000.

tryn w domenie .ru stanowi współczynnik, który po zestawieniu z odpowiednimi liczbami dot. Białorusi określają liczby internautów na ok. 140 tysięcy.

Moim zdaniem, najbliższe rzeczywistości są dane prezentowane przez niezależnych białoruskich specjalistów zajmujących się Internetem, pracujących w niepaństwowych firmach niezwiązanych bezpośrednio z branżą reklamową. Jak stwierdziła np. Slava Lampe z pviders.by: „według badań, na Białorusi jest około 100 000 użytkowników Internetu, ale moim zdaniem ta liczba jest zbyt wysoka. Liczba 20 000–40 000 użytkowników jest bliższa rzeczywistości”. W rozmowach przeprowadzonych z autorem niniejszego artykułu sześć osób, nie znając odpowiedzi innych, podało liczby z powyższego przedziału, dlatego też uznać je należy za najbardziej zbliżone do rzeczywistości wartość dla 2003 roku.

Kontrola

Jeden z niezależnych ekspertów, w rozmowie z RFE/RL stwierdził, że „kontrola rządu i państwowy monopol telekomunikacyjny skutecznie powstrzymują w chwili obecnej rozwój Internetu na Białorusi”³⁸. Ponadto, poza Mińskiem, nie istnieje efektywna infrastruktura telekomunikacyjna, co w sposób oczywisty powoduje problemy z dostępem do Sieci. Kolejnym problemem jest użyta technologia, nie dotrzymująca kroku obecnym standardom. „Jeśli nie zmienimy tej tradycji, białoruska sieć będzie permanentnie cofać się w rozwoju, co na pewno wpłynie na ceny i ogólną jej dostępność”³⁹.

Nieco mniej sceptycyzmu wykazali autorzy raportu stworzonego w Departamencie Stanu USA: „W okresie 1995–2000 białoruskie władze znacząco rozszerzyły i polepszyły istniejącą infrastrukturę telekomunikacyjną. Ustanowiono również połączenia światłowodowe ze wszystkimi sąsiadującymi państwami. W chwili obecnej (2001 rok) 74 na 100 mieszkańców ma telefon w domu. W opinii twórców raportu, Bieltelekom wciąż pozostaje monopolistą w dziedzinie dostarczania Internetu”⁴⁰. Jest to wyjątek pośród krajów Europy Środkowo-Wschodniej, bowiem we wszystkich pozostałych państwach nastąpiła demonopolizacja tego typu usług. W 2001 roku Bieltelekom posiadał ok. 1500 portów dostępowych *dial-up* (dla porównania – Telekomunikacja Polska miała ich we wspomnianym okresie ok. 80 000), o przepustowości 9 600 – 64 000 bit/s. Jedyne pięć największych białoruskich miast ma stałe połączenia z Mińskiem o przepustowości 2 mb/s. Większość nowinek technicznych jest dostępna, jednak braki w prawodawstwie oraz cena uniemożliwiają ich rozprzestrzenienie⁴¹.

Jak stwierdził pod koniec 2000 roku Aleksander Łukaszuk, z białoruskiej sekcji Radia Wolna Europa, „tajne służby przyglądają się (*watch over*) temu, co dzieje się

³⁸ <http://www.rferl.org/nca/features/1998/01/F.RU.980116134151.html>

³⁹ *Tamże*.

⁴⁰ D. Semenov, *Belarus Internet Status 08/31/2001*, Commercial Section of the U.S. Embassy in Minsk.

⁴¹ W lutym 2000 roku Bieltelekom posiadał 185 abonentów na sztywnym łączu oraz 16 abonentów używających ISDN. *Dial-up'u* z hasłem używało 3168 osób.

w Sieci, lecz nie interweniują, od chwili gdy dostęp do Internetu jest w Białorusi limitowany – skandal byłby o wiele większy niż gdyby przejęli pełną kontrolę”. Białoruscy użytkownicy Internetu podejrzewają, że władze monitorują ruch w Sieci konkretnych internautów – poprzez wspomnianą wcześniej procedurę „certyfikacyjną”, polegającą na przekazaniu używanego do łączenia z Internetem modemu do „zalegalizowania” Ministerstwu Łączności.

Dodać należy, że w ustawodawstwie Republiki nie istnieją regulacje prawne w sposób bezpośredni umożliwiające monitorowanie przesyłanych przez Internet treści. Władza stara się jednak wpływać na zamieszczane na białoruskich witrynach informacje poprzez stosowanie zapisów dekretów prezydenckich i innych regulacji, a powiązanych generalnie z zakazem krytykowania władz wykonawczych oraz naruszania czci i dostojności Prezydenta Republiki. Działania te przyjmują najczęściej formę zabiegów nieformalnych, niesankcjonowanych prawem⁴².

Techniczna możliwość ingerencji wypływa natomiast bezpośrednio ze struktury połączeń komunikacyjnych (gwiazda) – wszystkie pakiety przesyłane za granice przechodzą przez kontrolowaną przez państwo sieć BelPAK⁴³.

Co się tyczy natomiast stwierdzenia Aleksandra Łukaszuka, prawdziwość swą zachowało ono przez niewiele ponad pół roku: 8 września 2001 roku, w przeddzień wyborów prezydenckich, inżynierowie białoruskiego telekomu odcięli dostęp do witryn internetowych niezależnych środków społecznego przekazu i organizacji ochrony praw człowieka. Była to jak dotąd jedyna jawna akcja, podjęta przez białoruskie władze przeciw użytkownikom Internetu. Jak stwierdził Michaił Doroszewicz z rosyjskiego oddziału Internews, wybrane domeny internetowe zostały zablokowane bądź też fizycznie usunięte z serwerów. Operacja została przeprowadzona przez Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Informacyjnego (www.tld.by) przy Radzie Bezpieczeństwa Republiki Białoruś w dość brutalny sposób – odcięty został dostęp do wydzielonych stron z końcówką .by, tj. białoruskich domen narodowych drugiego stopnia⁴⁴. Strony, które były niedostępne to: www.bdg.by, www.home.by, www.irex.minsk.by, www.unibel.by, www.domash.by, unibel.by oraz witryna białoruskiego oddziału międzynarodowej organizacji broniącej swobody słowa Article XIX – www.article19.by. Jak zauważył Doroszewicz, cenzura nie skończyła się na tym działaniu. BelPAK zablokował również dwóch niezależnych ISP – Unibela, to jest do *provider*a sieci uniwersyteckich, oraz nsys.by – ISP, na serwerach którego znajdowała się większość stron niezależnych opozycyjnych inicjatyw. Tuż po północy w dniu wyborów „BelPAK” zablokował dostęp białoruskim internautom do wybranych numerów IP, przypisanych do witryn poza jurysdykcją białoruskich władz. Nie można było się połączyć

⁴² Patrz: www.fcp.edu.pl/site2/mec/refleksja.html

⁴³ Za: C. Harris, w wywiadzie dla RFE/RL, W: J. Moffett, *dz. cyt.*

⁴⁴ Ponieważ Białoruś nie posiada(ła) własnego serwera dns, bo takie dla Republiki znajdują się w Polsce oraz Federacji Rosyjskiej, założyć należy, że operacja ta przeprowadzona została poprzez modyfikacje tablic routingu dokonanych na poziomie Bieltelekomu.

m.in. ze stronami www.svaboda.org, www.charter97.org, www.goncharik.org oraz www.vybor.org. Blokada zdjęta została następnego dnia rano. Białoruskie KGB w oficjalnym komunikacie wydanym pod koniec tygodnia zaprzeczyło, że jej oficerowie pomagali przeprowadzić tę operację.

Zakończenie

Przełamaniem pewnego impasu w dotychczasowym niedorozwoju segmentu IT wydaje się wdrażany obecnie program „Elektronnaja Biełarus”, świadczący o pewnym zakresie pozytywnego zrozumienia ze strony władz dla potrzeby postępu w tej dziedzinie. Jednocześnie plan ten umożliwi ocenę chęci kontrolowania obywateli przez ekipę Łukaszenki, państwa z zapisanymi w konstytucji wartościami demokratycznymi.

Trudno jednoznacznie w chwili obecnej ocenić, jaką drogą potoczy się rozwój Internetu na Białorusi. Najbliższe lata przypominają mogą do złudzenia chiński wariant, lecz na dłuższą metę taka sytuacja w Republice będzie niemożliwa do utrzymania. Najprawdopodobniej Sieć będzie – właściwie już jest – jednym z ważnych katalizatorów przemian, stanowiąc medium komunikacji tak pomiędzy Białorusinami, jak i medium umożliwiającym szerokie informowanie opinii światowej o wydarzeniach w kraju. Dotychczasowe wydarzenia uzmysławiają bowiem niezłomie, jak ściśle powiązane są procesy zachodzące w sferze polityki z tymi, które zachodzą w społeczności internetowej. Powoli zwiększająca się liczba internautów dobrze temu procesowi wróży.

KATARZYNA BŁESZYŃSKA

Creative nature
of a journalistic work
protected by law
– legal premises
of the protection

Twórczy charakter
utworu
dziennikarskiego
– prawne przesłanki
ochrony

KEY WORDS

Press material, journalistic work,
copyright law

SŁOWA KLUCZOWE

Materiał prasowy, utwór dziennikarski,
prawo prasowe

ABSTRACT

According to art. 1 Polish copyright law the scope of copyright encompasses any manifestation of creative activity of an individual nature, no matter in what form it comes into being and regardless of its value, purpose or manner of its expression (the work). The simple press reports are not the subject of copyright but this type of writing is not the only one and most of the journalistic editorials have the signs of creative activity and should be protected by law. Press work is a part of a periodical publication which is the subject of copyright without the prejudice to the rights contained in them. Economic rights in a joint work (periodical publication) lie with the publisher, while the copyright in individual and autonomous parts of the whole lies with their creators. Works expressed in words are included among works which are the subject of copyright but for the press work to undergo law protection it has to contain several necessary features such as: creative nature, individual non repetitive character, established anyhow, even in an incomplete form.

STRESZCZENIE

Zgodnie z art. 1 polskiej ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia (utwór). Spod ochrony prawnoautorskiej ustawodawca wyłączył proste informacje prasowe, bowiem nie mają one wskazanych powyżej cech utworu, w szczególności twórczego i indywidualnego charakteru. Ogromna większość publikacji dziennikarskich to utwory, które spełniają przesłanki wymienione w art. 1 i podlegają ochronie prawnoautorskiej. Autorskie prawa majątkowe do takich utworów jako do utworu zbiorowego (publikacji periodycznej) przysługują będą producentowi lub wydawcy, a do poszczególnych jego części mających samodzielne znaczenie – ich twórcom.

W rozumieniu ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiejkolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia (utwór). Wśród wymienionych przykładowo w art. 1 ust. 2 utworów objętych ochroną występuje utwór wyrażony słowem i takim jest materiał prasowy tworzony przez dziennikarza. Powinien on spełniać przesłanki określone w art. 1, a zatem być przejawem działalności twórczej, a działalność ta powinna mieć indywidualny charakter, utwór powinien być ustalony w jakiejkolwiek postaci, a ponadto na objęcie ochroną prawnoautorską takiego utworu nie ma żadnego wpływu jego wartość, przeznaczenie ani sposób wyrażenia.

Materiał prasowy jako przejaw działalności twórczej

Zgodnie z art. 11 prawa autorskiego, pismo periodyczne jest dziełem zbiorowym. Prawa autorskie do jego wykorzystania posiada wydawca, natomiast autorzy niezależnie mają prawa do własnych utworów stanowiących poszczególne części dzieła zbiorowego. Pismo periodyczne jest zatem dziełem zbiorowym wieloelementowym i podlega ochronie zarówno jako całość, jak i w odniesieniu do poszczególnych fragmentów. Poszczególne części pisma dla przyznania im ochrony powinny spełniać przesłanki ogólne, wymagane do jej uzyskania¹. Zaklasyfikowanie materiału dziennikarskiego jako utworu wydaje się szczególnie istotne, bowiem ustawodawca nie obejmuje ochroną prostych informacji prasowych. A zatem, należy każdy materiał prasowy przeanalizować pod względem wystąpienia w nim przesłanek stwarzających podstawę ochrony. Materiał prasowy, który będzie można uznać za utwór powinien być przejawem działalności twórczej. Cecha ta jest podstawowym elementem działalności autorskiej. Twórca jako autor swego dzieła tworzy pewien nowy substrat odzna-

¹ B. Michalski, *Problemy prawne zawodu dziennikarskiego*, Warszawa 1998.

czający się swoistymi niepowtarzalnymi cechami. Nowość w tym znaczeniu oznacza niepowtarzalność, np. nowe ujęcie tematu. Temat ten mógł być przez wielu autorów wcześniej podejmowany, jednak nikt nie ujął go w taki sposób, jak został aktualnie zaprezentowany. Nie był on nowy w znaczeniu: pierwszy raz omawiany, lecz wymagał nowego podejścia, zaprezentowania, ujęcia w nowym kontekście znaczeniowym. Bardzo często przytoczenie do omawianej tezy – wcześniej przez kogoś postawionej – nowych faktów, prowadzi do nowych znaczeniowo wniosków. W takim rozumieniu w materiale prasowym tworzonym przez dziennikarza występuje element nowości.

W doktrynie podkreśla się, że utwór nie może być produktem przypadkowym. Nie wyklucza to jednak jego powstania w wyniku posługiwania się materiałami i urządzeniami. Zauważa się, że oryginalność utworu chronionego przepisami prawa autorskiego ma charakter podmiotowy. Dla jego zaistnienia ważny jest twórczy wkład autora, a nie nowość w sensie obiektywnym. W tym znaczeniu należy także ujmować oryginalność jako cechę twórczości, pojmowanej według kryterium unikalności, która – zgodnie z tym co pisze M. Kummer w pracy *Das urheberrechtlich schutzbare Werk* – oznacza, że „istnieje wysoki stopień prawdopodobieństwa, że nikt inny samodzielnie nie stworzy identycznego utworu”. Warto zauważyć, iż ochronie podlega każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze. Sformułowanie to rodzi następne spostrzeżenie, iż przejawem działalności twórczej w przypadku utworu dziennikarskiego jest wynik czynności o charakterze twórczym prowadzący bezpośrednio do uzyskania celu, jakim jest stworzenie artykułu. Będzie nią zatem tworzenia zapisków, notatek oraz wszelkiego typu dokumentacji umożliwiającej twórcze podejście do omawianego zagadnienia i w efekcie stworzenie utworu. W pracy dziennikarskiej ten aspekt działalności twórczej nie może zostać pominięty i nieobjęty ochroną, jako że może stanowić swoisty nieukończony utwór. Pojmując, zgodnie z zapisami prawa prasowego, pracę dziennikarza jako „służbę społeczeństwu i państwu” nie sposób nie objąć ochroną tej wstępnej fazy pracy mającej cechy twórczego przygotowania utworu. Dziennikarz, przygotowując np. reportaż, przez dłuższy okres gromadzi informacje i materiały konieczne do rzetelnego ujęcia tematu i już w fazie prac nad nim ochrona prawna jest mu należna. Najczęściej mamy tu bowiem do czynienia z „ustaleniem” twórczej działalności, a zatem z istnieniem jej fizycznego substratu w postaci zapisków, notatek, nagrań audio czy audiowizualnych. Wracając do zagadnienia procesu twórczego w tworzeniu dzieła warto zauważyć, iż w literaturze prawnautorskiej zagadnieniu twórczości poświęcono wiele miejsca, podkreślając często, że ochronie podlega właśnie forma utworu pojmowana jako sposób wyrażenia i przedstawienia jego treści, a także jako indywidualizacja tematu². „Wartości zawarte w dziele nawzajem się warunkują i wyznaczają, a zatem nie można traktować ich jako sumy odrębnie egzystujących składników, które w dowolnym zakresie mogą być wyłączane i włączane do innego zestroju, stając się integralną częścią cudzego dzieła”.

² M. Poźniak-Niedzielska, *System prawa autorskiego*, Warszawa 2003, str. 11.

Opinia ta jest szczególnie istotna przy analizie twórczego charakteru materiału prasowego, bowiem właśnie nowatorskie ujęcie tematu, w nowej formie, na podstawie rzetelnej analizy zagadnienia i własnej, autorskiej koncepcji przedstawienia takiego tematu stanowi synonim twórczego charakteru dzieła dziennikarskiego. W utworze dziennikarskim, podobnie jak w utworze artystycznym, zawsze powinna występować „twórcza koncepcja indywidualizująca zdarzenie typu ogólnego”, która stanowi właśnie autorską wizję ujęcia tematu dziennikarskiego. W przypadku utworów artystycznych twórcza koncepcja przyjmuje formę zewnętrzną i formę wewnętrzną. Forma wewnętrzna nadaje obrazowi zindywidualizowanemu kształt artystyczny właściwy dla danej dziedziny sztuki, natomiast forma zewnętrzna obejmuje całość kształt artystyczny dostępny bezpośrednio odbiorcom.

Struktura prac naukowych jest inna, bowiem miejsce obrazu zindywidualizowanego zajmuje rezultat badawczy. Zajmują się one obiektywnie istniejącą rzeczywistością, której nie trzeba kreować. Badacz danej dziedziny opisuje rzeczywistość, wyjaśnia prawa nią rządzące, wskazuje relacje zachodzące między zjawiskami w obiektywnej rzeczywistości.

Na kanwie tych teorii uznaję, iż struktura utworu dziennikarskiego zawiera w sobie elementy struktury utworu artystycznego i naukowego. Autor utworu dziennikarskiego obiektywnie istniejącej rzeczywistości nadaje twórczą koncepcję indywidualizującą zdarzenie typu ogólnego – przyjmując dla swojej wypowiedzi określoną formę. Dokonując tego może jednak zastany stan faktyczny opisywać, wyjaśniać, dokonywać jego głębokiej analizy, komentować, czasem oceniać, oczywiście zachowując wymagany przepisami prawa prasowego obiektywizm dziennikarski.

Taki utwór przyjmuje zatem określony gatunek dziennikarski, np. felieton (forma wewnętrzna), natomiast ujęcie obiektywnie istniejącej rzeczywistości przez autora we właściwy, subiektywny i niepowtarzalny sposób przybierze formę zewnętrzną, indywidualnie odbieraną przez adresatów. W ramach warstwy zewnętrznej należałoby wyodrębnić warstwę chronioną: indywidualną, oryginalną myśl, komentarz, przedstawienie problemu i niechronioną: informacyjną.

Nie wszystkie warstwy struktury utworu dziennikarskiego zawdzięczają powstanie jego twórcy – chociażby materiały prasowe zawierające tylko informacje, natomiast dla przyznania im ochrony konieczne jest uznanie, która warstwa przeważa. Prawo autorskie z założenia udziela ochrony prawnej elementom stworzonym przez twórcę utworu, obejmując pełną ochroną utwory artystyczne, mające indywidualnie ukształtowaną treść, natomiast nie obejmuje ochroną „prostych informacji prasowych”, w których element twórczości nie występuje, bądź występuje w stopniu niezaskładającym na ochronę. Zależność pomiędzy treścią, będącą często ustaleniem obiektywnie istniejącej rzeczywistości, np. informacją o wynikach referendum, a formą jej przedstawienia, np. w postaci wnikliwej analizy zależności takiego a nie innego wyniku referendum w kontekście wydarzeń społeczno-politycznych ostatniej dekady, będzie przesądzała o ustaleniu, iż mamy do czynienia z twórczym charakterem działalności

objętej ochroną. Powstałe w ten sposób dzieło będzie „organiczną jednością składających się nań elementów” (Jan Błeszyński), z których nie wszystkie są wynikiem autorskiej kreacji, natomiast sumarycznie wnoszą nową odautorską wartość. W dziele takim wartości składające się na dzieło występują współzależnie, tworzą pewną niepowtarzalną harmonię a poszczególne jego wartości z siebie wynikają. O jego twórczym charakterze można mówić, gdy co najmniej dobór poszczególnych składników wyraża osobowość autora. Elementy występujące w utworze korzystają z ochrony jedynie jako pełna całość. Na dzieło składa się szereg wartości estetycznych lub intelektualnych. Utworem jest jednak nie ich suma, a określony zestrój, łącznie dopiero rozstrzygający o oryginalności całości. Stanowią one zawsze organiczną jedność, wzajemnie się wyznaczając i warunkując³. Jest to bardzo czytelne przy utworach dziennikarskich, będących często kompilacją np. wypowiedzi autorytetów, informacji zebranych z jakiejś dziedziny, zestawieniem, porównaniem danych, których forma ujęcia i autorskie przedstawienie determinuje wartość utworu w rozumieniu ustawy. Działalność twórcza cechująca chronione utwory dziennikarskie ma charakter kreacyjny, kreuje wynik pracy niepowtarzalny, niebanalny. W doktrynie podkreśla się, że twórczość jest projekcją wyobraźni, nie sprowadza się do naśladownictwa, charakteryzuje się nowością rezultatu, samodzielnością twórcy. Działalność twórcza niezależna jest od wkładu pracy, wysiłku fizycznego czy intelektualnego⁴.

Zestawienie informacji w szczególny sposób, kreatywny wniosek czy komentarz, decydują zatem o twórczym charakterze utworu dziennikarskiego⁵. Utworem dziennikarskim, chronionym przez prawo autorskie jest „świadome, wykazujące minimum inwencji lub samodzielności zestawienie jednostek informacji w formie wyrażającej myśl lub treść myślową, w celu wywołania u odbiorcy określonych odczuć estetycznych lub poznawczych, ustalone w formie pozwalającej na wielokrotny odbiór dzieła”. Zgodnie z tą teorią utwór składa się z odpowiedniej ilości podstawowych jednostek informacji (bitów), wyselekcjonowanych przez autora, zestawionych oraz pokazanych. Przedstawienie to może przybrać formę przedstawienia prostego (np. repertuar kin – nie mamy tu do czynienia z utworem) lub przedstawienia złożonego, kiedy autor wykazuje minimum inwencji lub samodzielności, warunkujących powstanie utworu. Utwór, w wypadku przedstawienia prostego, jest ogólnie adekwatny do przyjętego rozumienia tego, co wyrażono (np. plan miasta), natomiast w przypadku przedstawienia złożonego – stwarza odbiorcy możliwość subiektywnego, wielorakiego i różnorodnego odbioru (np. poezja). Również jednostki informacji są zapisywane w zależności od dziedziny twórczości w sposób prosty (np. utwory popularnonaukowe, mapy) lub złożony (np. rzeźba awangardowa). Zestawiając je, twórca świadomie lub czasem spontanicznie chce wywołać u odbiorcy określone odczucia wynikające z percepcji utworu. W przypadku utworu stworzonego przez dziennikarza bę-

³ Jan Błeszyński, *Prawo autorskie*, Warszawa 1985, s. 44.

⁴ F. Zoll, *Prawo autorskie w projekcie*, Kraków 1920, s. 11.

⁵ B. Michalski, *Dziennikarstwo a prawo*, Kraków 1980.

dzie to przyjęcie określonej sumy informacji, rozważenie poglądów autora, ich przyjęcie lub odrzucenie itp. W ten sposób przedstawione informacje oddziałują na świadomość odbiorcy w sferze estetycznej lub poznawczej. „Twórcze zestawienie informacji daje zawsze – jakiś relatywny czasem – element prawa autorskiego”⁶.

Struktura utworu złożonego z różnych elementów wydaje się istotna z punktu widzenia możliwości jego redagowania przez inne niż autor osoby, która będzie uzależniona od tego, jakiej części struktury utworu dotyczy jego redakcja. W utworze możemy wyróżnić strukturę: merytoryczną, formalną i części składowe dzieła. Struktura merytoryczna utworu będzie obejmowała filozofię dzieła, czyli „poglądy autora podporządkowane konkretnym celom informacyjnym, propagandowym, estetycznym lub poznawczym, obraz świata widziany przez twórcę, kompozycja utworu i użyte środki wyrazu”⁷. W strukturze formalnej utworu występuje kilka elementów podporządkowanych jednemu zamiarowi twórczemu, z których nie każdy jest chroniony autorsko. Element informacyjny, czyli np. dane o osobach, miejscach, faktach, stanach rzeczy, nie podlega ochronie. Prawo autorskie chroni treść autorską utworu, czyli autorskie przetworzenie danych, charakter, a nie zawarte w nich informacje. Przetworzenie danych o charakterze informacyjnym zależy od inwencji samego autora i może przybrać formę fikcji, zestawienia, syntezy, hipotezy czy ustalenia. Takie przetworzenie można określić jako twórczy wkład autorski, z którego można korzystać jedynie w ramach ograniczeń praw autorskich, np. jako cytatu, i podlega ono pełnej ochronie prawnej.

Indywidualny charakter twórczej działalności dziennikarskiej

Utwór objęty ochroną prawnoautorską powinien odznaczać się ponadto indywidualnością sposobu wyrażenia lub przedstawienia tematu. Indywidualność w tym znaczeniu oznacza swoistą niepowtarzalność w sposobie wyrażenia. A zatem, obok twórczego charakteru materiału prasowego powinien on być jedyny, niepowtarzalny, inny niż wszystkie dotychczas powstałe. Nie trudno stwierdzić, że element twórczości w podjętych działaniach występuje zgoła częściej niż cecha ich niepowtarzalności. Twórczy jest niemal każdy proces intelektualnej pracy, natomiast nieczęsto takie działanie lub jego wynik będzie się odznaczał niepowtarzalnością. Wszelkie rutynowe czynności są pozbawione cechy działań twórczych i, co za tym idzie, nie są niepowtarzalne. Zakres logiczny tych pojęć wyglądałby tak, że każda niepowtarzalna działalność twórcza będzie utworem, jednak sama wyłącznie działalność twórcza nie jest utworem w rozumieniu przepisów ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Zgodnie z tym, co pisał na ten temat M. Krummer, przedmiotem ochrony prawa autorskiego powinien być nie rezultat twórczości, a każdy obiekt charakteryzujący się niepowtarzalnością. Zgodnie z opracowaną przez niego koncep-

⁶ *Tamże.*

⁷ T. Kononiuk, B. Michalski, *Problemy prawne zawodu dziennikarskiego*, Warszawa 1998.

cją statystycznej jednorazowości, w przypadku utworu jest statystycznie mało prawdopodobne stworzenie go w przyszłości przez inną osobę.

W literaturze znane są także teorie, zgodnie z którymi utwór powinien wyrażać piętno osobowości jego twórcy i w tym sensie być indywidualny. W ten sposób pojmowana indywidualność będzie oryginalnym, odautorskim przedstawieniem treści utworu i nadaniem mu niepowtarzalnej treści, w której piętno osobowości twórcy także zadecyduje o jego niepowtarzalności. Koncepcja „organicznej całości dzieła” nabiera w kontekście indywidualności utworu dziennikarskiego znaczenia kluczowego. Umożliwia ona bowiem objęcie ochroną prawnautorską dzieł różnych autorów, niezależnie tworzących utwór, zainspirowanych tym samym zdarzeniem, komentujących je w podobny sposób i dochodzących do tych samych wniosków, co jest nader powszechne w dziennikarskich utworach o charakterze publicystycznym. Mimo pewnych koncepcyjnych, założeniowych podobieństw, nie jest w praktyce możliwe, aby poszczególne elementy twórczego przedstawienia problemu były identyczne w utworach różnych dziennikarzy zajmujących się tym samym zagadnieniem. Każde z dzieł jest składową indywidualnych elementów odautorskich i w tym ujęciu niepowtarzalne. W doktrynie formułowane są także mniej precyzyjne „mierniki indywidualności” poprzestające na badaniu, czy dany rezultat działań jest wynikiem pracy rutynowej, „szablonowej”, czy też takim wynikiem, który jest jednym z możliwych do osiągnięcia przez znawców danej dziedziny podejmujących się tych samych działań⁸. Przytoczenie takich a nie innych faktów na poparcie swojej argumentacji bądź komentarza, zestawienie określonych wypowiedzi, przesądzić może zatem o objęciu materiału dziennikarskiego ochroną prawnautorską.

Ustalenie utworu jako warunek objęcia go ochroną prawnautorską

Ochrona prawnautorska powstaje z chwilą „uzewnętrznienia” utworu, czyli jego ustalenia umożliwiającego jego percepcję przez inne niż twórca osoby. Kiedy utwór istnieje wyłącznie w świadomości autora, brak jest podstaw do przyznania mu ochrony. Stosownie do orzeczenia SN z dnia 25 kwietnia 1973 r. przez ustalenie należy rozumieć przybranie przez utwór jakiegokolwiek postaci, chociażby nietrwałej, jednakże na tyle stabilnej, żeby cechy i treść utworu wywierały efekt artystyczny. Ustalenie utworu może nastąpić w dowolnej postaci: nie jest konieczne dla powstania utworu jego utrwalenie, oznaczające zapisanie utworu na materialnym nośniku; wystarcza zatem samo wykonanie improwizacji muzycznej czy wygłoszenie referatu, bez potrzeby utrwalania ich na przedmiotach fizycznych (w partyturze, maszynopisie, na taśmie magnetofonowej, na płycie)⁹.

⁸ *Komentarz do ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych*. Aut. J. Barta et al., Warszawa 1995, s. 49.

⁹ *Tamże*, s. 53.

Istotnym problemem prawnym jest zagadnienie objęcia ochroną pomysłu, idei, autorskiego pomysłu, spełniającego kryteria twórczości, jako oryginalnego przejawu działalności twórczej. Często zdarza się, iż autor długo przed zrealizowaniem twórczego zamysłu ma wyłącznie niewyartykułowaną koncepcję oryginalnej kreacji. Może to być pomysł zrealizowania cyklu reportażu albo programu telewizyjnego w formie nowatorsko ujętego quizu. Nawet najbardziej nowatorska koncepcja, myśl, zamysł twórczy, nie będą jednak utworem w rozumieniu ustawy, jeśli nie zostaną ustalone w jakiegokolwiek postaci, chociażby nieukończonych. Ustawa nie określa formy ustalenia, a zatem można tego dokonać w jakikolwiek sposób pozwalający na zapoznanie się z utworem i jego rozpoznanie poprzez np. jego odsłuchanie, przeczytanie, odbiór wizyjny. Oczywiście, w ramach pracy dziennikarskiej nad stworzeniem nowego utworu nowatorski temat artykułu bywa przez dziennikarzy uważany za istotny element zamysłu twórczego. Z prawnego punktu widzenia temat późniejszego utworu nie jest elementem chronionym. To forma jego ujęcia przesądza o ochronie. Ochrona tematu byłaby sprzeczna chociażby z prawem dziennikarzy do swobodnego przedstawiania wydarzeń i zjawisk, co w praktyce oznacza przecież możliwość pisania na jakikolwiek możliwy temat. Ochrona samego tematu stwarzałaby również ogromne trudności w dowodzeniu naruszenia interesów autora, którego temat został wykorzystany, bowiem druga strona zawsze mogłaby się powołać na prawo obywateli do informacji, przyjmując, iż informacja wchodziłaby w zakres omawianego tematu, co nietrudno udowodnić z uwagi na szeroką definicję informacji.

Zamysł twórczy obejmuje różne zjawiska intelektualne: temat, koncepcje, system, teorie, sposób rozwiązania problemu, które stają się następnie elementem chronionego dzieła. Zamysł twórczy w czystej postaci zawiera zatem myśl twórczą, przemyślenia dotyczące procesu twórczego, sposobów osiągnięcia odpowiedniego celu twórczego. Koniecznym elementem przyznania mu ochrony jest każdorazowo ustalenie pomysłu w formie zindywidualizowanej jako części utworu – niekoniecznie ukończonego, jednakże uzewnętrznionego w utworze.

Ustalenie utworu umożliwia jego percepcję przez osoby trzecie. Możliwości percepcji nie należy utożsamiać z utrwaleniem utworu. Utwór, aby stał się przedmiotem ochrony prawa autorskiego, musi być „ustalony w jakiegokolwiek postaci”. Rozgraniczenia między dwoma pojęciami dokonał S. Grzybowski, uznając przez ustalenie świadomą działalność twórcy dzieła, wyrażoną w określonej postaci, umożliwiającą percypowanie dzieła przez co najmniej jedną osobę poza twórcą. Utrwalenie natomiast jest działaniem dowolnej osoby, także twórcy, polegającym na „reprodukcji” dzieła, czyli umożliwiającym percepcję w różnych okresach¹⁰.

Ritterman uznał, że utrwalenie stanowi jeden z dwóch rodzajów ustalenia, dzieląc je na ustalenie o charakterze jednorazowym i ustalenie o charakterze stałym.

¹⁰ S. Grzybowski, A. Kopff, J. Serda, *Zagadnienia prawa autorskiego*, Warszawa 1973, s. 93–95.

Ustalenie o charakterze jednorazowym cechuje bezpośrednio zakomunikowanie dzieła słowem, gestem, mimiką, natomiast ustalenie o charakterze trwałym polega na stworzeniu możliwości wielokrotnego odtwarzania treści utrwalonego dzieła¹¹.

Przez ustalenie rozumie się zatem zaistnienie możliwości zapoznania się z utworem przez co najmniej jedną osobę poza samym twórcą. Utwór staje się dobrem chronionym przez prawo z momentem jego zakomunikowania.

Na gruncie powyższych teorii można zdefiniować pojęcie ustalenia właściwego dla utworu dziennikarskiego. Cechą twórczości dziennikarskiej jest przedstawianie zjawisk życia, ich oceny, komentarza, co łączy się często z powstaniem utworu, jeśli twórczość ta spełnia przesłanki określone w art. 1 ustawy o prawie autorskim. Dla objęcia ochroną takiego utworu jest jednak konieczne jego ustalenie. Ustaleniem utworu dziennikarskiego jest zatem zakomunikowanie utworu w sposób umożliwiający percepcję indywidualnego znamienia twórczości dziennikarskiej wyrażającej się w oryginalnym ujęciu formy poruszanego tematu. Ochrona twórczości dziennikarskiej, mimo ustalenia i spełnienia przesłanek ustawowych napotyka na szereg ograniczeń wynikających chociażby z wolności prasy, a w szczególności z wolności prezentowania swoich poglądów dziennikarskich, które są często tożsame z prezentowanymi wcześniej albo z przedstawianymi równolegle. Ta cecha predestynuje utwór dziennikarski do szczególnych uregulowań i indywidualnych interpretacji poszczególnych przypadków. W związku z tym dziennikarze powinni szczególnie zadbać o możliwie jak najszybsze ustalenie utworu, czego najprostszą formą jest jego utwalenie w postaci drukowanej.

Wartość, przeznaczenie, sposób wyrażenia utworu

Twórczy charakter utworu jest uznawany niezależnie od jego przeznaczenia i wartości. Wartość utworu i jego przeznaczenie nie mają żadnego wpływu na to, czy utwór zostanie objęty ochroną prawnoautorską. Z tego względu za utwory objęte ochroną uznawane są hasła reklamowe, kalambury, książki adresowe, instrukcje, katalogi techniczne, kalendarze, książki kucharskie, zbiory formularzy, o ile znamionuje je twórczy charakter w zakresie układu¹². Prawo autorskie nie różnicuje utworów w zależności od ich wartości artystycznej czy społecznej. Z ochrony korzystają także utwory, których wartość społeczna może okazać się szkodliwa. Zgodnie z opinią nauki legislacyjnej ocena z punktu widzenia moralności lub porządku publicznego dotyczyć może jedynie postępowania człowieka, nie zaś dóbr niematerialnych będących tworem jego myśli.

Należy odróżnić dopuszczalność rozpowszechniania dzieła, czy nawet ewentualną odpowiedzialność (administracyjną lub karną) za przekroczenie zakazu rozpowszechniania dzieł o treści sprzecznej z porządkiem prawnym, albo ewentualną nie-

¹¹ S. Ritterman, *Komentarz do ustawy o prawie autorskim*, Kraków 1937, s. 12.

¹² J. Błęszyński, *dz. cyt.*, s. 38.

ważność umowy o rozpowszechnianiu takiego dzieła jako przewidującej świadczenie sprzeczne z prawem, od przysługiwania względem niego ochrony autorskiej. Ta ostatnia powinna mu przysługiwać choćby ze względu na potrzebę ochrony przed naruszeniami ze strony osób trzecich i trudności w sprecyzowaniu obiektywnych kryteriów wartości utworu.

Ocena treści dzieła pod kątem jego ewentualnej szkodliwości społecznej czy obrazy moralności powinna być zatem zagadnieniem odrębnym, nie mającym żadnego wpływu na objęcie ochroną uzależnioną od wystąpienia w nim oryginalnych wartości.

Zagadnienie wartości twórczości jest niewymierne i zmienne. Istnieją rozliczne przykłady odmawiania wartości dziełom artystów, uznanych następnie pośmiertnie za wybitnych. Cechą działalności twórczej jest indywidualna, oryginalna kreacja odautorska, a zatem nie zawsze może ona liczyć na uznanie współczesnych autorom, jako dla nich niezrozumiała, niemieszcząca się w kanonie uznanych powszechnie wartości estetycznych. Autor jako bezpośredni kreator dokonuje często swoistych odkryć artystycznych, niezrozumiałych dla przeciętnego odbiorcy. Uzależnienie ochrony od wartości dzieła byłoby szkodliwe dla samych twórców, a także nastęrczałoby zbyt duże trudności w uznaniu co jest wartościowe, a także ograniczałoby wolność tworzenia, sprowadzając działalność twórczą do roli odtwarzania uznanych pierwowzorów. Społecznie jest to również uzasadnione, bowiem inna jest wrażliwość ludzka na sztukę i różnorodne są gusta w tej mierze. Wychodząc z tego punktu widzenia, uznać należy, iż ochronie będą podlegały zarówno utwory dziennikarskie o charakterze czysto rozrywkowym, np. dywagacje na temat tego, czy warto wdać się w krótki romans z kolegą z pracy, jak również artykuł wymagający dogłębnego zbadania reform finansowych III Rzeczypospolitej wraz z analizą krytyczną i komentarzem.

MONIKA WORSOWICZ

The structure of intimate dialogues in a chat room | Struktura dialogów intymnych na czacie

KEY WORDS

Internet, chat, conversation, conversation – interview, narration, cybersex.

SŁOWA KLUCZOWE

Internet, czat, rozmowa, rozmowa – wywiad, narracja, cyberseks.

ABSTRACT

Intimate dialogues are conversations on the subject of sexual life that are held through the medium of IRC service on private channels. The anonymity of participants allows for a discussion of even the most private problems and exchange of controversial opinions and personal questions. The structure of dialogue the is similar to conversation – interview or narration, it can also be of a mixed type. When it is an interview type conversation the participants are talking freely about sex, personal interests and their own practise in this area. In this type predominate random questions and answers, sometimes one of the participants is leading the talk. The narration type of dialogue is a more or less succesful attempt to present the course of sexual act which is defined as “making cybersex”. Intimate dialogues provide Internet’s participants with a sense of freedom and also satisfy natural curiosity about the most personal experiences of other people.

STRESZCZENIE

DIALOGI intymne to rozmowy na temat szeroko pojętego problemu seksualności człowieka prowadzone za pośrednictwem usługi IRC na kanale prywatnym. Anonimowość uczestników pozwala na poruszanie nawet najbardziej prywatnych problemów, wymianę kontrowersyjnych opinii i stawianie osobistych pytań. Struktura dialogu przypomina rozmowę – wywiad lub narrację, możliwy jest również typ mieszany. W rozmowie – wywiadzie uczestnicy swobodnie rozmawiają o seksie, własnych zainteresowaniach i praktyce w tej dziedzinie. Dominuje tu sekwencja pytań i odpowiedzi, o wyraznie przypadkowym układzie; niekiedy prowadzenie rozmowy przejmuje jeden z uczestników. Typ narracyjny dialogu stanowi mniej lub bardziej udaną próbę przedstawienia w kolejnych wypowiedziach przebiegu aktu seksualnego, określane najczęściej jako „uprawianie cyberseksu”. Dialogi intymne zapewniają użytkownikom Internetu poczucie swobody i jednocześnie zaspokajają naturalną ciekawość najbardziej osobistych doświadczeń drugiego człowieka.

- Witaj.
- Witaj ☺
- Czego szukasz na czacie?
- Ciekawego rozmówcy
- A ja szukam seksu

To autentyczny przykład początkowego fragmentu rozmowy na jednym z największych, ogólnodostępnych polskich serwerów. Konwersacje realizowane za pośrednictwem usługi IRC (*Internet Relay Chat* – ang. ‘pogawędka przekazywana przez Internet’) stanowią, obok poczty elektronicznej, najpowszechniejszą formę kontaktu między użytkownikami Sieci, wykorzystywaną w sytuacjach publicznych, oficjalnych i prywatnych. Choć określenie specyfiki takich dialogów wymaga kontynuacji dotychczasowych badań¹, trudno byłoby podważyć twierdzenie, że wynika ona z warunków komunikacji. Bezpośrednią konsekwencją możliwości globalnej sieci połączeń internetowych wydaje się być dominanta tematyczna, charakterystyczna dla wielu pojawiających się na łączach rozmów pisanych².

¹ Zob. np.: M. Czajkowski, *Internet. Wszystko, co chciałeś wiedzieć o Internecie, ale nie wiesz, kogo zapytać*, Kraków 1999, s. 217–237; D. Fabicki, *Pogawędki sieciowe*, Warszawa 2000; J. Grzenia, *Internet jako miejsce dialogu*, <http://uranos.cto.us.edu.pl/~rozmowa/grzenia.htm>; M. Lisecki, *Komunikacja przez komputer (CMC)*. W: *Język w komunikacji*. Pod red. G. Habrajskiej, Łódź 2001, T. 3, s. 106–118; M. Worsowicz, *Dialogi intymne na czacie (analiza leksykalna)*, referat wygłoszony podczas Międzynarodowej Konferencji Językoznawczej „Współczesne odmiany języka narodowego”, Łódź, 6–7 maja 2003 r., w druku.

² Nie analizując szczegółowo problemu, czy wymiana komunikatów na czacie zasługuje na miano rozmowy, warto zauważyć, że dla wielu badaczy ustny kanał przekazu jest elementem obligatoryjnym (por. np.: uwagi w referatach nadesłanych na Internetową Konferencję Naukową „Porozmawiajmy o rozmowie” [<http://uranos.cto.us.edu.pl/~rozmowa>], tom pokonferencyjny w druku; próbę definicji „rozmowy” zawartą w: U. Żydek-Bednarczuk, *Struktura tekstu rozmowy potocznej*, Katowice 1994, s. 30–33). Jednak ze względu na fakt, że „czatowanie” spełnia większość wyznaczników rozmowy (np.: wymiennosc ról nadawczo – odbiorczych, natychmiastowość, niekiedy także równoczesność wymiany komunikatów, spontaniczność, emocjonalność, skrótowość myśli, ekspresywność wypowiedzi, prywatny lub publiczny charakter, kooperacja partnerów, temat) i jest w ten sposób traktowane przez samych użytkowników, w prezentowanej analizie pogawędka na czacie uznawana jest za rozmowę (por.: B. Taras: „Komunikacja elektroniczna jest [...] jednym z wariantów gatunkowych rozmowy” – eadem, „Słowo do słowa, robi się rozmowa”, czyli kilka spostrzeżeń na temat rozmowy – <http://uranos.cto.us.edu.pl/~rozmowa/taras.htm>; M. Lisecki: „IRC [to środowisko – przyp. M.W.]

Spośród trzech kanałów konwersacji na czacie³ tzw. *priv* stwarza najlepsze warunki do rozmowy na tematy intymne, tj. szeroko pojętej seksualności człowieka. W tym przypadku wymianę komunikatów śledzą jedynie jego uczestnicy-adresaci⁴, zapewniona jest zatem prywatność kontaktu. Poczucie to wzmacnia także anonimowość rozmówców, gdyż występują oni pod dowolnie wybranymi pseudonimami (ang. *nicks*), których ujawnienie, podobnie jak wszelkich innych danych na swój temat, zależy od indywidualnej decyzji osoby zainteresowanej. Przestrzeń wirtualna, w której „spotykają się” czatujący, uświadamia im fizyczne oddalenie, ale gwarantuje także pełną kontrolę nad nawiązaniem, przebiegiem i przerwaniem kontaktu w dowolnym momencie. Dzięki synchroniczności komunikacji prowadzony dialog bliski jest konwersacji na żywo – nieoficjalność, niejednokrotnie także jednorazowość sytuacji zachęcają do otwartości i spontaniczności, dynamizują reakcje werbalne i sprzyjają posługiwaniu się potoczną odmianą języka, z charakterystyczną dla niego mniejszą starannością, znaczną ekspresywnością, obrazowością, stereotypowością oraz stylistyczną niejednorodnością słownictwa. Na przebieg kontaktu w istotny sposób wpływa również pisemna postać replik⁵. Mniejsza niż w rozmowie ustnej dynamika daje szansę na dokładniejsze przemyślenie wypowiedzi, lecz silnie odczuwana potrzeba natychmiastowej reakcji wymusza na partnerach sformułowania krótkie i bogate treściowo. W tym celu często wykorzystywany jest mechaniczny (tj. nie mający innego celu, np. próby zaskoczenia odbiorcy) podział komunikatu na mniejsze części, co może jednak powodować zaburzenie spójności sekwencji dialogowej⁶ w sytuacji, gdy np. odpowiedź pojawi się z opóźnieniem, wpleciona między fragmenty kolejnej repliki pytającego. Kondensacji informacyjnej służą również tzw. emotikony (ang. *emoti-*

w którym większa liczba użytkowników prowadzi efemeryczne rozmowy i gdzie rozmywają się różnice między językiem »pisanym« a »mówionym« – *Komunikacja przez komputer...*, s. 106). Określenia „dialog” i „konwersacja” używane są zamiennie i rozumiane jako: „wymiana replik między nadawcą i odbiorcą, podjęta w konkretnym, choć nie zawsze precyzyjnie określonym celu, o charakterze nieformalnym, wysokim stopniu spontaniczności i dominancie tematycznej”.

³ Są to: kanał ogólny („publiczny”, dostępny dla wszystkich użytkowników), tzw. miniczaty (uczestnicy zaproszeni przez operatora – twórcę kanału; rozmowa ma tu najczęściej postać polilogu kreującego przebieg orgii seksualnej) i pokoje prywatne (dwóch rozmówców). Każdy użytkownik może ponadto zalogować się na czat pod dowolną liczbą pseudonimów, multiplikując w ten sposób swoją obecność.

⁴ Rozmowa na czacie może być jednak monitorowana przez moderatora lub – nieoficjalnie – osoby dysponujące odpowiednim oprogramowaniem.

⁵ Replika rozumiana jest tu jako „pisemny komunikat uczestnika rozmowy, mający różną postać, często sztucznie podzielony na mniejsze części” (por. U. Zydek-Bednarczuk, *Analiza syntaktyczno – semantyczna i pragmatyczna mówionych tekstów dialogowych*, „Socjolingwistyka” T. 10 (1991), s. 39–41).

⁶ Sekwencję dialogową określa A. Wilkoń jako „dwie lub więcej replik tworzących pewną całość, charakteryzującą się wspólnotą tematu lub wyodrębnionej części ogólnego tematu” (tenże, *Gatunki mówione*, <http://uranos.cto.us.edu.pl/~rozmowa/wilkon.htm>). O spójności w dialogu mówionym zob. U. Zydek-Bednarczuk, *Pojęcie spójności w mówionych tekstach dialogowych*, „Socjolingwistyka” T. 10 (1991), s. 71–89.

cons)⁷ oraz znaki interpunkcyjne, głównie wykrzyknik i pytajnik, wyrażające stany emocjonalne i oczekiwania. Konsekwencją dążenia do odwzorowania w piśmie żywości konwersacji ustnej są również skrótowe postacie formuł powitania („cze” lub „cz” zam. „cześć”) i pożegnania („nara” zamiast „na razie”; „pa”), a także uproszczenia graficzne (brak wielkich liter, znaków interpunkcyjnych i diakrytycznych).

Poczucie pełnej kontroli nad przebiegiem kontaktu, anonimowość i nieuświadamianie sobie w pełni możliwych, negatywnych konsekwencji pogawędek na czacie⁸, znacząco ograniczają naturalne poczucie zażenowania przed podjęciem rozmowy na tematy intymne z nieznaną osobą. Z wypowiedzi samych internautów wynika, że kierują się oni przede wszystkim ciekawością opinii innych i chęcią podzielenia się własnymi poglądami i doświadczeniami. Jednak konstrukcja i zawartość znaczącej części analizowanych dialogów wskazują, że podstawowym ich celem jest wywołanie i odczucie podniecenia erotycznego. Z tego punktu widzenia rozmowy pisane są interesującym przejawem współczesnej obyczajowości, w prezentowanym artykule ujmowane są jednak z perspektywy zdarzenia komunikacyjnego.

W badanym materiale⁹ można wyróżnić, ze względu na strukturę, dwa typy rozmów – zbliżone do wywiadu i narracyjne¹⁰. Pierwszy z nich wykorzystywany jest przez osoby, które chcą swobodnie porozmawiać o seksie, własnych zainteresowaniach i praktyce w tej dziedzinie. Opiera się on na sekwencji pytań i odpowiedzi, których układ jest wyraźnie przypadkowy i ma na celu przede wszystkim uzyskanie informacji i powiadomienie. Głównymi podtematami w takiej rozmowie są: preferowane formy seksualnej aktywności (szczególnie pozycje seksualne), pierwsze życiowe doświadczenia, szczegóły aktualnego pożycia (czas, miejsce, liczba i charakterystyka partnerów), oceny konkretnych faktów (np. czy można dopuścić się zdrady za pośrednictwem Internetu) z męskiego i kobiecego punktu widzenia. Typ narracyjny stanowi natomiast mniej lub bardziej udaną próbę przedstawienia w kolejnych replikach

⁷ Zob.: M. Fedák, *Text a synchronná internetová komunikácia*. W: *Tekst w mediach*. Pod red. K. Michalewskiego, Łódź 2002, s. 121–123; M. Lisecki, *Komunikacja przez komputer...*, op. cit., s. 114–115; A. Maliszewska, *Wirtualna buźka. Modyfikująca rola znaków graficznych w komunikacji internetowej*. W: *Tekst w mediach*, s. 149–155.

⁸ Wiążą się one przede wszystkim z reakcjami emocjonalnymi na uzyskane informacje (np. na temat preferencji seksualnych kwalifikowanych medycznie jako dewiacje; zob. A. Kępiński, *Z psychopatologii życia seksualnego*, Kraków 1992, s. 48–86) oraz ujawnionymi danymi dotyczącymi własnej osoby, które pozwalają na ustalenie tożsamości. D. Fabicki zwraca natomiast uwagę na możliwość uzależnienia od czatów internetowych i niebezpieczną szczególnie dla młodych użytkowników skłonność do konfabulacji w anonimowej rozmowie (zob. tenże, *Pogawędki sieciowe...*, s. 104–107).

⁹ Prezentowana analiza opiera się na materiale około 50 rozmów prywatnych, które odbyły się w okresie od połowy stycznia do końca kwietnia 2003 r. na czatach Wirtualnej Polski, Onetu i Interii. W każdej rozmowie uczestniczyła jedna z pięciu osób (trzy kobiety, dwóch mężczyzn), występujących pod zmieniającymi nickami.

¹⁰ „Wywiad” rozumiany jest tu najogólniej jako „zapis rozmowy dwóch osób na określony temat, z których jedna zadaje pytania, a druga na nie odpowiada”. O narracji w rozmowie zob. U. Zydek-Bednarczuk, *Struktura tekstu...*, s. 113–126.

przebiegu aktu seksualnego – jego współtworzenie przez partnerów określane jest najczęściej jako „uprawianie cyberseksu”¹¹. Obydwa typy rozmów pojawiają się również jako sekwencje w jednym dialogu na czacie, a ich wprowadzenie nie zawsze jest sygnalizowane. Przejście od wywiadu do narracji może być spowodowane wzrostem napięcia erotycznego rozmówców i potrzebą jego „rozładowania”, a od narracji do wywiadu – ciekawością doznań partnera oraz chęcią stworzenia jego portretu na podstawie konkretnych informacji odnoszących się do rzeczywistości. Sygnałem zmiany może być jednoznacznie sformułowana propozycja („Masz ochotę na cyber?”)¹², polecenie („Zdejmij bluzkę”), uwaga odnosząca się do realnych odczuć („Ale mi się ciśnienie podniosło”) lub pytanie o okoliczności, które mogą sprzyjać rozmowie intymnej („Jesteś żonaty?”, „Jesteś teraz sama w pokoju?”), stwierdzenie o charakterze wolicjonalnym („Chcę sobie dogodzić”), replika wprowadzająca opis wyimaginowanej sytuacji w czasie teraźniejszym („Wpłatom palce w twoje włosy”), pytanie („Lubisz spermę? Tak w realu?”), także poprzedzone stwierdzeniem wartościującym („Świetna byłaś. Często to robisz?”). Konstrukcje charakterystyczne dla wywiadu często rozbijają jednolitą sekwencję narracyjną – powoduje to tak wyraźnie odczuwany kontrast między światem realnym a wyobrażonym, że partner często nie reaguje na nieoczekiwaną replikę:

A – Delikatnie zsuwam ramiączka

– Koszulka opada na podłogę

– Przesuwam językiem

– Po twojej szyi

B – Taaak

A – Całuję twoje piersi. **Jakie one są?**

– Ząbkami delikatnie je gryzę

– Gładzę plecki

– Dłonie ześlizgują się w dół

Wstawka może również odnosić się do sytuacji realnej, ale ściśle związanej z prowadzoną narracją, lub też mieć postać wtrącenia o niejednoznacznym odniesieniu – stanowić element wspólnej narracji lub komentarz do odczuć realnych, najczęściej w postaci wykrzyknień z wielokrotnie powtórzonymi samogłoskami. Pojawiające się w toku narracji wstawki pełnią funkcję sygnału szczególnego podniecenia seksualnego, zaś zrealizowanie przez partnera wpisanej w nie intencji (np. prośby o opisanie podniecającej części ciała, okazanie postawy dominującej) może powodować dalszy wzrost napięcia.

¹¹ Inne określenia to: „cyberseksik”, „seks wirtualny”, „internetowy seks”, „seks on line” (por. A. Wojciechowska, *„Pułapka internetowa”, czyli o słownictwie tematycznym związanym z Internetem*. W: *Nowe media – nowe w mediach*. Pod red. I. Borkowskiego i A. Woźnego, Wrocław 2001, s. 131). Stosowane są również kolokwialne i wulgarne nazwy aktu.

¹² Zapis przykładów dostosowany został, z wyjątkiem zaznaczonych przypadków, do wymogów poprawności ortograficznej i składniowej.

Sekwencje narracyjne bywają również poprzedzane ustaleniem szczegółów mającego rozegrać się na łączach aktu; warunki te, jak można przypuszczać, odpowiadają autentycznym potrzebom partnerów i są na ogół przestrzegane w trakcie rozmowy, gdyż ich niedotrzymanie może grozić natychmiastowym zerwaniem kontaktu. Uczestnicy informują się wzajemnie np. o tym, że nie uznają lub uznają w określonych granicach praktyki sdomasochistyczne, lubią określony typ pieszczot, pytają, czy mogą się onanizować. Brak porozumienia prowadzi do zakończenia rozmowy¹³.

Zróznicowanie typów dialogów intymnych wpływa w ograniczonym zakresie na inne charakterystyczne dla nich cechy, tj. rozpoznawalność wśród innych pogawędek na czacie, trójsegmentową budowę, słownictwo. Poniższe wnioski opracowane zostały na podstawie analizy zarówno przykładów strukturalnie jednolitych, jak i mieszanych.

Rozmowy intymne prowadzone są na różnych czatach, najczęściej na tematycznych. Jednak wyraźniejszą wskazówką dla zainteresowanych są pseudonimy użytkowników, informujące, również wulgarnie, o oczekiwaniach, np.: „student_pozna_dojrzała”, „kobietę_na_sex_grupowy_Mazury”, „LUBIE_PULCHNE_BIODERKA”, „BĄDŹ_MOJA_NIEWOLNICA-GDA”. Niektóre *nicki* pełnią funkcję impresywną, eksponując cechy oceniane jako pożądane przez oczekiwanego partnera, np.: „Młoda_Bi”, „niewyżyty_seksualnie-on18”, „23cm_ON_dla_NIEJ”, „OgIeREk;”) co jednak nie przesądza ostatecznie o sposobie kontynuowania nawiązanego kontaktu¹⁴ ani o jego charakterze – niektórzy rozmówcy prezentują podczas konwersacji postawę zdecydowanie różną od tej, na którą wskazywałby ich pseudonim. Dopiero udział w dialogu pozwala rozpoznać sytuację i ocenić partnera.

Pogawędka na czacie w pełnej formule obejmuje trzy fazy, które można określić jako: otwierającą (początkową), zasadniczą i końcową¹⁵. Obecność każdej z nich nie jest obligatoryjna, choć rzadko zdarza się dialog pozbawiony fazy początkowej lub końcowej, zaś brak zasadniczej wynika z niezgodnienia warunków rozmowy¹⁶. Długość poszczególnych faz jest zmienna.

Dialog inicjuje partner otwierający okno „rozmowa prywatna” na ekranie monitora osoby o wybranym pseudonimie. Zazwyczaj rozpoczyna od incipitu – może mieć on różną postać (np.: „witam”, „cześć”, „hello”, „hi”, „siema”, „dobry wieczór”, „ko-

¹³ Np.: A – Cze // Uległa_25 – Cześć // A – Lubisz zabawę? // Uległa_25 – Tak // A – Mam dobermana // Uległa_25 – Mówisz dosłownie czy to jakaś przenośnia? // A – Dosłownie // Uległa_25 – Aż tak uległa nie jestem. Pa // A – Szkoda. Pa. Nick „Uległa_25” autentyczny.

¹⁴ Większość użytkowników oczekuje spotkania „w realu”, niektórzy odnoszą się pogardliwie do uprawiania „cyberseksu”, zawartą w nicku sugestią traktując jako sposób na umówienie się na spotkanie.

¹⁵ Por. omówienie teorii segmentacji tekstu i delimitacji jednostek w: U. Żydek-Bednarczuk, *Struktura tekstu...*, s. 52-54.

¹⁶ Pomijam przypadki odmówienia na propozycję rozmowy (np. A – Koteczko / Masz ochotę na małolata? / Cześć // B – Cześć, nie mam. Pa // A – Szkoda. Pa) oraz przerywania jej z niezależnych od uczestników powodów (najczęściej technicznych – tzw. „wyrzucenie z netu” lub innych, np. telefonu).

chanie”, „ogierze”)¹⁷, może również znaleźć się na dalszej pozycji, szczególnie wtedy, gdy jego pojawienie się zostanie wymuszone przez rozmówcę („A – Co tu robisz? / Na takim czacie? // B – Witaj. Rozmawiam. A ty? // A – Witaj / O seksie?”). Funkcję fatyczną pełni również pytania („Jesteś mężatką?”¹⁸, „Czy lubisz cybersex?”)¹⁹, prośby, propozycje i polecenia (np.: „Opisz mi swoją myszkę”)²⁰, stwierdzenia („Chcę zostać twoim kochankiem”) oraz ich połączenia („Witaj skarbie, nie przeszkadzam?”)²¹. Inicjowanie rozmowy wykorzystywane jest zatem do informowania, oddziaływania na emocje i ich wyrażania; niekiedy pozwala również na pominięcie fazy początkowej:

A – Czujesz, jak cię dotykam?

– Stoję za tobą

B – Tak

– Jesteś nagi?

A – Jeszcze nie

– Chcesz mnie rozebrać?

B – Tak

A – Więc odwróć się i zrób to

Sekwencje fazy otwierającej najczęściej zbudowane są według schematu pytanie – odpowiedź, charakterystycznego dla wyróżnionego typu rozmowy – wywiadu. Niekiedy partnerzy prowadzą dialog w sposób wyraźnie uporządkowany, przechodząc kolejno od pytań ogólnych, neutralnych („Tak późno na czacie? Spać nie możesz?”, „Jesteś z Trójmiasta?”), przez bardziej sprecyzowane tematycznie („A może porozmawiamy o czymś podniecającym?”), aż do szczegółowych, po których często następują sekwencje narracyjne. Odpowiedzi rozmówców są zwykle precyzyjne i prowokują kolejne pytania, zachęcają partnera do zapytania o to samo oraz do wyrażenia opinii:

A – Dużo razy się kochałaś?

B – Tak w ogóle?

¹⁷ O postaciach incipitu zob. U. Żydek-Bednarczuk, *Struktura tekstu...*, s. 59, 61. W badanym materiale pojawiły się również warianty wymienionych powitań, charakterystyczne dla wszystkich rozmów na czacie, np.: „witka”, „witeczka”, „cze”, „heloł”, „hejka”, „haj”, „siemeczka”.

¹⁸ Pytanie o stan cywilny, podobnie jak o warunki rozmowy (np. „Jesteś sam w pokoju?”), jest zazwyczaj wyraźnym sygnałem zamiaru konwersacji na tematy intymne i poza funkcją fatyczną może pełnić również funkcję emocjonalną, wywołując stan napięcia związanego z oczekiwaniem.

¹⁹ Często pojawiają się pytania o wiek i sposób ubrania rozmówcy, niekiedy również wulgarne. Wykorzystywane są także pytania charakterystyczne dla wszystkich rozmów na czacie, np.: „Skąd stukasz?”, „Co porabiasz?”, „Co słychać?”. Formuła pytająca nie zawsze jest jednoznaczna ze względu na częste pomijanie pytajnika, wypowiedź może zostać odczytana jako polecenie lub stwierdzenie (np. „Poklikamy”).

²⁰ Również groźby i polecenia formułowane w sposób wulgarny.

²¹ W funkcji fatycznej pojawiają się również emotikony i animacje, a nawet znaki interpunkcyjne (pytajnik, wielokropek z pytajnikiem).

- A – Tak
 B – Trudno powiedzieć. Średnio wyszłoby chyba raz na dziesięć dni
 – Ale to bardzo szacunkowe dane ☺
 A – A z kim tak często się kochasz?
 B – To było kilku różnych facetów
 – Jeden zniknął, pojawiał się inny. Żaden z nich nie był moim facetem

Dzięki tej kolejności partnerzy prawdopodobnie sprawdzają wzajemną otwartość i pozbywają się uczucia niepewności oraz zażenowania²². Rozpoznawanie może również wzmacniać napięcie erotyczne.

Faza otwierająca może trwać bardzo krótko i zawierać różne akty mowy, np. prośbę, propozycję, obrazę i zastraszanie²³:

- A – Dzień dobry Kwiatuśku
 B – Dzień dobry
 – Miły jesteś
 A – Mam to od urodzenia
 – Mogę cię o coś prosić?
 B – Jasne
 A – Popieść mnie

Stopniowe przechodzenie w konwersacji do coraz bardziej intymnych zwierzeń uniemożliwia precyzyjne wskazanie momentu zakończenia fazy otwierającej i rozpoczęcia zasadniczej. Jest on dostrzegalny, jeśli dialog zmienia się z początkowego wywiadu w narrację oraz gdy jedna z replik pełni funkcję sygnału²⁴ wskazującego zamiar zmiany tematu na dotyczący seksualności lub przejścia do bardziej intymnej rozmo-

²² W jednej z rozmów partner zapytał: „Czy ja cię przypadkiem nie gorszę?” po tym, jak wcześniej użył kilkakrotnie różnych określeń („penis”, „słodka muszelka”, „ostre zabawianie się”, „rozdziwiczyc”, „dmuchanko”) i zadał pytanie „Czy lubisz nagiego faceta?”.

²³ Np.: A – / Skąd klikasz? // B – Sieradz // A – Kawał drogi. Ja Tarnobrzeg. Nudno tu // B – No // A – Ale mam pomysł // B – ? // A – Opowiem ci, jak mnie obracał ostatnio mój facet. Chcesz?; A – Długo tu jesteś? // B – Parę minut // A – Gadasz z kimś? // B – Nie // A – Na pewno chciałybyś się pieprzyć / Marzysz o tym, żeby cię jakiś samiec wygrzmocił / Wszystkie o tym marzycie / Dziwki jebane!!!!!!!!!! / Zgwałcę cię na śmierć. Wiem, gdzie mieszkasz, znajdę cię. O wybranych aktach mowy zob. np.: D. Bula, J. Nawacka, *Próba klasyfikacji aktów mowy*, „Socjolingwistyka” 1983, nr 5, s. 31-46; D. Zdunkiewicz, *Akty mowy*. W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski*. Pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 259-270. W rozmowie pisanej pojawia się również ciekawe zjawisko artykułowania czynności aktu mowy, zwykle występujące w replikach prezentujących praktyki sadystyczne (np.: „Rozkazuję ci się pochylic”, „Ostrzegam, że będzie bolało”).

²⁴ U. Zydek-Bednarczuk nazywa sygnałami operatory tekstowe, decydujące o spójności rozmowy; wyróżnia także typ kroków reaktywujących, zapowiadających zmianę tematu w kooperacji z partnerem (zob. też, *Struktura tekstu...*, s. 60, 82). W przypadku rozmów intymnych nie zawsze zachodzi zmiana – możliwe jest przejście do zagadnień szczegółowych w obrębie tego samego tematu.

wy („Co byś powiedział na to, że mam ochotę włożyć rękę w twoje slipki?”)²⁵. Niekiedy zachodzi również zmiana w zakresie słownictwa – z neutralnego na wulgarne.

W zasadniczej fazie konwersacji partnerzy poruszają najbardziej intymne zagadnienia lub uprawiają cyberseks. W obu przypadkach punktami odniesienia są te same zjawiska: stosunki w różnych pozycjach, jakość i skala doznanej przyjemności, afrodyzjaki, indywidualne preferencje i potrzeby. Różnice wiążą się przede wszystkim z ukierunkowaniem dialogu i obecnością niektórych składników. Rozmowa o seksie charakteryzuje się znaczną swobodą w podejmowaniu kolejnych wątków i ścisłym związkiem z życiowymi doświadczeniami, co znajduje swój wyraz w reakcjach na odpowiedzi, przynoszących odległe skojarzenia, np. wypowiedź na temat pettingu uprawianego podczas seansu w kinie sprowokowała pytanie partnera o sposób ubierania się, informację o fascynacji pończochami i zerwaniu z pierwszą narzeczoną, która jej nie akceptowała. Współtworzenie narracji wymusza natomiast na rozmówcach daleko posuniętą kooperację, gdyż powstający zapis odtwarza przebieg stosunku płciowego, którego kolejne etapy wynikają z fizjologii organizmu i procesów psychicznych człowieka²⁶. Partnerzy dbają o spójność opowiadania, wtrącając w miarę potrzeby pytania („Ty stoisz czy siedzisz?”) i polecenia („Teraz podejdź do łóżka i połóż się na plecach”). W narracji, szczególnie prezentującej praktyki o charakterze sadomasochistycznym, wyraźniej ujawnić się może również dominacja jednego z rozmówców – jest nim osoba wydająca rozkazy, często w sposób bardzo wulgarny, choć liczba jej replik jest zwykle znacząco mniejsza niż podporządkowującego się partnera. Ciężar kreowania sytuacji spoczywa na rozmówcy okazującym posłuszeństwo i zaangażowanym w sprawienie przyjemności partnerowi²⁷, co podkreślają wypowiedzi akceptujące przyjętą postawę („Już to robię”, „Będę ci służył”, „Jak powinnam cię pieścić?”). W rozmowie opartej na schemacie wywiadu dominację (rolę kierującą) przypisać można osobie głównie zadającej pytania oraz inicjującej nowe, bardziej intymne tematy.

Charakterystycznymi dla fazy zasadniczej narracji elementami są: ustalenie okoliczności (czas, miejsce, rekwizyty itp.), w jakich rozgrywa się sytuacja intymna²⁸, pytania, polecenia i informacje dotyczące ubrania partnera, wymiarów jego ciała, depilacji, stanu podniecenia erotycznego, zachowania (np.: „Podnieciłem się naprawdę”, „Kocha-

²⁵ W badanym materiale pojawiły się również sygnały ujawniające zdecydowaną postawę partnera („Dość tych bzdur. Chcę cię bzyknąć”) oraz charakterystyczne dla początku narracji („Jesteśmy razem w pokoju”).

²⁶ Zob. K. Imieliński, *Technika stosunku płciowego*. W: tegoż, *Drogi i bezdroża seksu*, Warszawa 1990, s. 65–87.

²⁷ Partner prezentujący postawę masochistyczną zwykle nie informuje wprost o doznawanej przyjemności, choć mogą zdradzać ją kontrastywnie zestawione wypowiedzi, np. A – Zaraz cię walnę! / Pejcz smaga cię po tyłku // B – Nie!!!! Błagam! / Ach, to cudowne.....

²⁸ Rozmówcy nie wykazują się na ogół bujną wyobraźnią – najoryginalniejszym miejscem uprawiania seksu w badanym materiale był piętrowy ogród z egzotyczną roślinnością, ptactwem i wodą, zaprojektowany na dachu wieżowca.

nie, miałabyś coś przeciwko temu, żebym się rozebrał?”). Mimo że mogą one stanowić przerywniki w toku narracji, sprzyjają raczej wzrostowi napięcia emocjonalnego.

Współopowiadanie może poprzedzać również sekwencja zawierająca polecenia odnoszące się do zachowań realnych rozmówcy²⁹:

A – Od dawna to robisz?

B – Kilka miesięcy

A – Lubisz swoje cycuszki?

B – ☺

A – Wsuń teraz rączkę pod koszulkę

– I delikatnie je obejmij

– A teraz zwilż paluszki

– I masuj nimi suteczki

– Poliz je, proszę

B – Mmmm... to przyjemne

Często występującym w toku narracji elementem są wykrzyknienia w postaci zapisu westchnień, pomruków, jęków, okrzyków oraz partykuł twierdzących i przeczących („mmm...”, „bosko!!!”)³⁰, zwykle z wielokrotnym powtórzeniem samogłosek i spółgłosek. W dialogu intymnym mogą one stanowić naturalny składnik narracji, oddający dźwięki towarzyszące uprawianiu seksu, lub informować o rzeczywistych doznaniach rozmówców. Jakkolwiek jednoznaczne ustalenie, czy rozmowa intymna może doprowadzić do kulminacji napięcia erotycznego, nie jest możliwe, to wysoka częstotliwość prowadzenia takiej konwersacji wskazuje, że użytkownicy czatów wyznaczają jej dodatkową rolę, inną niż tylko intelektualnej przyjemności. Dialog niewątpliwie pobudza wyobraźnię i uaktywnia obszary mózgu odpowiedzialne za reakcje fizyczne kojarzone z pobudzeniem seksualnym, współtworzenie zaś takiej sytuacji zdaje się imitować bliską obecność drugiej osoby. Udział w pisanej rozmowie nie wyklucza również praktyk onanistycznych, a wpływ połączonych bodźców może być bardzo silny. Osiągnięcie orgazmu jest w dialogu wyraźnie zaznaczane w postaci wykrzyknień i zdań oznajmujących („Za chwilę / Będzie finał / Jeszcze trochę / Jeszcze!!!! / Teraz!!!! / Aaaaaacccchhhhh”), niekiedy poprzedzonych replikami na temat odczuwanego napięcia lub konkretnych potrzeb w chwili jego kulminacji („Jak zaraz nie przestanę, będę miał orgazm”, „Chciałbym mieć orgazm razem z tobą”). Moment ten najczęściej zamyka fazę zasadniczą konwersacji, niekiedy kończy również całą rozmowę, co może wskazywać, że najważniejszym celem nawiązania kontaktu jest uzyskanie fizycznej przyjemności dzięki ekspresywno-imprtesywnemu oddziaływaniu replik dialogu intymnego.

²⁹ Potwierdzenie przez partnera spełnienia prośby/polecenia nie dowodzi fortunności takiego aktu.

³⁰ „Obecność” dźwięków sygnalizują również niektóre repliki, np.: „Nie mogę powstrzymać się od jęków!”, „Krzycz głośno!”, „Podniecasz mnie tymi westchnieniami”, „Mruczę jak kotka”.

Ostatni segment konwersacji obejmuje sekwencje ukierunkowane na wygaszenie rozmowy. Jego pojawienie się sygnalizowane jest komunikatami o braku czasu lub zmęczeniu. Obecne są w nim również podziękowania za udział, propozycje kontynuowania w innym terminie i osobistych spotkań³¹ („Powiedz, jaka jest szansa, żebyś mogła zrobić mi to w realu”). Nierzadko pojawiają się również uwagi oceniające w postaci komplementów, na przykład kierujące uwagę na umiejętności pisania na czacie, prowadzenia rozmowy intymnej, inteligencji:

A – Twój partner jest wielkim szczęściarzem

– Zróbmy to w realu, proszę

B – Nie

A – Przy twoim temperamentie pewnie bym oszalał

– Teraz naprawdę mam na to ochotę

oraz deklaracje, które mogą świadczyć o autentycznym pobudzeniu („Najpierw podnieciłaś, a teraz zostawiasz? / I co ja zrobię sam w domu?”) – dialog intymny traktowany jest jak afrodyzjak. Rozmowę zamykają charakterystyczne dla pogawędek na czacie pożegnania³².

Analiza wypowiedzeń w rozmowach intymnych wskazuje, że przyjmują one przede wszystkim formę pytań i stwierdzeń. W dialogu przypominającym wywiad oprócz schematu pytanie // odpowiedź // pytanie // odpowiedź pojawiają się również zwiększające wartość informacyjną i spójność tekstu schematy, w których osoba odpowiadająca uzupełnia swoją replikę stwierdzeniem bądź pytaniem. W przypadku pierwszego schematu diada jest bardzo spójna treściowo, najczęściej zbudowana z pytania z elipsą partykuły „czy” oraz krótkich replik opartych na równoważnikach zdań, składnikach samodzielnych (zwykle oceniających: „właśnie”, „faktycznie”), niekiedy zdaniach pojedynczych. Pomędzy poszczególnymi diadami może nie zachodzić żaden inny związek poza ogólnotematycznym. Obecności oznajmień w odpowiedziach sprzyja formułowanie precyzyjnych pytań (A – Kiedy straciłaś cnotę? // B – Trzy lata temu). Niekiedy jedna konstrukcja pytajna stanowi nadrzędny, niepowtarzający się element, wokół którego zbudowana jest sekwencja rozmowy:

A – Jaki wygląd?

B – 173, blondynka, niebieskie

A – Biust?

B – Duża trójka

A – Uda?

B – Gładkie, jędrne

A – Depilacja?

³¹ Reakcją na odpowiedź odmowną jest najczęściej pytanie o powody, zdarza się jednak gwałtowne zerwanie kontaktu (np.: „To nie. Pa”, „Mogłoby być fajnie, ale skoro nie chcesz / Cześć”).

³² Np.: „Pa”, „papatki”, „czesc”, „Siemka” (pisownia oryginalna).

B – Nie

A – Co masz na sobie?

Taki zabieg sprzyja kondensacji informacyjnej, eliminując wszelkie zbędne elementy wypowiedzi.

Dwa pozostałe schematy charakteryzują się wykorzystaniem pytań i stwierdzeń o większej liczbie składników uporządkowanych w strukturę zdania. Pojawiają się tu rozkazniki, pytania retoryczne, zdania złożone („Poszliśmy do łóżka, ale to był błąd”), wtrącenia w granicach ciągłej wypowiedzi („Przeleciał moją koleżankę, sukinyś, a potem udawał, że nic nie było!”). Pojedyncze i złożone zdania wchodzące w skład jednej repliki (choć segmentowanej graficznie) mogą nawet tworzyć minipowiadanie.

W granicach tekstu narracyjnego funkcjonują dwa charakterystyczne zjawiska. Pierwsze polega na ujmowaniu momentu czasowego w dłuższej sekwencji wypowiedzi poprzez opisywanie wielu czynności i stanów zaistniałych w danej chwili:

A – Dotykam Twoich ramion

- Czuję ich twardość
- Gładkość
- Skóra jest taka ciepła
- Wydziela podniecający zapach
- Drżysz
- Czuję to wyraźnie
- Moje dłonie chłoną to drzenie

Takie „zatrzymanie czasu” połączone ze szczegółowością relacjonowania i akcentowaniem doznań zmysłowych służy maksymalizowaniu napięcia erotycznego i decyduje o dużej spójności wewnątrztekstowej. Partner zazwyczaj dostosowuje swoją replikę, pisząc o własnych odczuciach w tym samym momencie, dzięki czemu narracja wykazuje wyraźną segmentację pod względem czasowym.

Drugim zjawiskiem są sekwencje wyliczeń i powtórzeń, obrazujących powtarzalność wykonywanych czynności:

A – Muskam delikatnie twoje usta języczkiem

- Raz
- Potem drugi
- I jeszcze raz
- I jeszcze
- I jeszcze³³
- Wreszcie wsuwam go pomiędzy twoje zęby

³³ Pojawienie się dokładnego powtórzenia nie musi być zabiegiem celowym – opcje czatu umożliwiają wyświetlenie wszystkich wysłanych wcześniej komunikatów. Kliknięcie danego komunikatu powoduje ponowne ukazanie się go na ekranie jako repliki w dialogu.

W ten sposób rozmówca może potęgować emocjonalne oddziaływanie słów, kojarząc je, we właściwych fragmentach dialogu, z ruchami frykcyjnymi stosunku seksualnego.

W sekwencjach narracyjnych pojawiają się również powtórzenia innego rodzaju, będące prawdopodobnie konsekwencją odczuwanego naprawdę napięcia erotycznego oraz sposobem jego budzenia i podtrzymywania. Polegają one na przytaczaniu (zazwyczaj niedokładnym) własnej, bezpośrednio poprzedzającej wypowiedzi, pełniącej jednak tę samą funkcję nakłaniającego pytania o wolę partnera, oraz na formułowaniu repliki z wykorzystaniem części lub całości pytania / stwierdzenia partnera:

- A – Chcesz do buzi?
– Powiedz chcesz wziąć do buzi?
B – Tak, bardzo
A – Dotykam ich palcami. Tak?
B – Tak, dotykaj ich
– Opuszkami

Ich funkcja polega na demonstrowaniu poczucia więzi z rozmówcą i zgody na podejmowane przez niego działania. Podkreślone zostaje w ten sposób współdziałanie uczestników konwersacji dla osiągnięcia założonego celu.

Pogawędki intymne dają użytkownikom Internetu poczucie swobody i jednocześnie zaspokajają naturalną ciekawość najbardziej osobistych przeżyć i doświadczeń drugiego człowieka. Warunki czatu skłaniają rozmówców do odważnego nazywania swoich przeżyć i uczuć, jednak anonimowość pozwala również na podszywanie się pod cudzą tożsamość lub kreowanie tożsamości fikcyjnej. Dla wielu czatujących również nasycenie wypowiedzi seksualizmami i wulgaryzmami może stanowić barierę w nawiązywaniu kontaktu, jest ono jednak znamienne także dla innych form komunikacji sieciowej, np. dla blogów, i pozostaje w ścisłym związku z poziomem ogólnej kultury języka. Dialog intymny będzie więc zmieniał się wraz z innymi przejawami zachowań językowych internautów.

**REPORTS | SPRAWOZDANIA
AND | I
INFORMATION | INFORMACJE**

WIESŁAW SONCZYK

Jubileusz „Rocznika Historii Prasy Polskiej”

The fifth anniversary of „Rocznik Historii Prasy Polskiej” (“The Polish Press History Annual”)

Nie ulega wątpliwości, że nurt badań historyczno-prasowych ma w polskim medioznawstwie nie tylko najdłuższą tradycję, ale i największy dorobek. Stanowią go bowiem nie tylko podręczniki i monografie z zakresu historii prasy, przygotowane przez znakomitych autorów, ale także ogromna ilość materiałów naukowych oraz kilka własnych, specjalistycznych periodyków. Spośród tych, które ukazywały się w okresie PRL, jeden zapisał się dotąd szczególnie dobitnie, gromadząc wokół siebie nie tylko grono badaczy dziejów prasy polskiej, ale też publikując wiele wartościowych i oryginalnych artykułów. Chodzi o wydawany od roku 1962 „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, przekształcony w roku 1977 w „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” – od początku związany ze zlikwidowaną w roku 1993 Pracownią Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. Instytut Badań Literackich PAN¹, której los podzielił.

¹ Było to jedyne pismo naukowe w całości poświęcone problemom badań z zakresu historii prasy, na łamach którego swoje teksty opublikowało ponad 350 autorów (por.: S. Dziki, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1962–1993. Portrety polskich czasopism prasoznawczych,

Po kilkuletniej przerwie, w roku 1998 ukazał się „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, związany z Komisją Prasoznawczą PAN, Oddziału w Krakowie. Jest to periodyk naukowy, który swoją formułą wydawniczą i profilem nie tylko nawiązuje, ale przede wszystkim wypełnia lukę, jaka wytworzyła się po likwidacji „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej”. Jego powstanie należy więc ocenić jako wydarzenie ważne, a decyzję o uruchomieniu – jako trafną i bardzo pożyteczną.

Pomysł założenia pisma zrodził się w gronie kilku krakowskich historyków prasy, którzy zdołali skupić grono naukowców z innych dyscyplin, w większości pracujących w Komisji Prasoznawczej oddziału krakowskiego PAN. Okoliczności powstania pisma zostały opisane w nr 1/2 z roku 1998; w tekście „Od redakcji” czytamy m.in.: „Oddajemy do rąk Czytelników nowe czasopismo naukowe pt. ‘Rocznik Historii Prasy Polskiej’, powstałe z inicjatywy środowiska prasoznawców i bibliotekoznawców krakowskich. Zamyśl powołania periodyku zrodził się w kręgu Komisji Prasoznawczej PAN, Oddziału w Krakowie, ale realne jego kształty nadały dwie osoby: prof. zw. dr hab. Stanisław Grzeszczuk, reprezentujący środowisko naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. zw. dr hab. Jerzy Jarowiecki, przewodniczący Komisji Prasoznawczej PAN, Oddziału w Krakowie, związany z Wyższą Szkołą Pedagogiczną im. Komisji Edukacji Narodowej (Katedra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej)”.

Twórcy pisma jednoznacznie określili też cel i sens jego wydawania, stwierdzając: „Potrzeba powołania do życia ‘Rocznika Historii Prasy Polskiej’ zrodziła się w sytuacji, gdy środowisko badaczy zajmujących się dziejami polskiej prasy, badaniem jej transformacji zostało pozbawione jedyne, nie tylko w Polsce, czasopisma umożliwiającego publikowanie wyników badań z tego obszaru poszukiwań. Przestał ukazywać się ‘Kwartalnik Historii Prasy Polskiej’. Środowisko krakowskie stanowi prężny ośrodek badawczy w zakresie historii prasy i prasoznawstwa. Badania prowadzone są w Uniwersytecie Jagiellońskim, szczególnie w Ośrodku Badań Prasoznawczych, mają miejsce w Wyższej Szkole Pedagogicznej, przede wszystkim w Pracowni Czasopiśmiennictwa Polskiego i Kultury Literackiej XIX i XX wieku Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, działa tu stosunkowo prężnie Komisja Prasoznawcza PAN, Oddziału w Krakowie”.

Natomiast na temat formuły wydawniczej i planowanej zawartości pisma napisano m.in., że już na pierwszym posiedzeniu redakcji, które odbyło się 3 grudnia 1997 r., przyjęto ramowy program czasopisma, którego „[...] łamy zamierza się poświęcić przede wszystkim historii prasy polskiej, ale periodyk nie będzie stronił od podejmowania szerszej problematyki mediów i zmian zachodzących na rynku prasowym. Planuje się okresowo publikować w ‘Roczniku Historii Prasy Polskiej’ przeglądy biblio-

„Rocznik Historii Prasy Polskiej” 1999, z. 2). Wnikliwej oceny dorobku pisma oraz jego integracyjnej roli w środowisku badaczy dziejów prasy polskiej dokonał również prof. zw. dr hab. Jerzy Myśliński (por.: J. Myśliński, *Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku PAN (1958–1993)*. „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2002, z. 1).

graficzne dotyczące dziejów prasy. Regularnie też zamieszczać się będzie przeglądy i recenzje, kronikę, a w niej sprawozdania z działalności Komisji Prasoznawczej”.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na skład osobowy kolegium redakcyjnego. Tworzą je bowiem wybitni naukowcy, legitymujący się ogromnym dorobkiem i doświadczeniem badawczym, pracujący w różnych ośrodkach akademickich. W obecnym składzie są to: prof. dr hab. Mieczysław Adamczyk – historyk prasy XIX i XX w. (WŚ w Kielcach), dr Sylwester Dziki – bibliograf i prasoznawca (OBP UJ), prof. dr hab. Danuta Hombek - bibliolog, historyk książki i prasy XVIII w. (UJ), dr hab. Tomasz Mielczarek, prof. AŚ w Kielcach – historyk prasy i medioznawca, prof. zw. dr hab. Jerzy Myśliński – historyk prasy XIX i XX w., w swoim czasie kierownik Pracowni Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. IBL PAN i wieloletni redaktor naczelny „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej”, prof. dr hab. Irena Socha – bibliotekoznawca, historyk książki i czasopiśmiennictwa dla dzieci i młodzieży. W składzie kolegium znajdują się także dwaj członkowie ścisłego kierownictwa redakcji, na których spoczywa ciężar bieżących zadań związanych z wydawaniem pisma. Są to wybitni znawcy dziejów prasy polskiej, piastujący też kierownicze funkcje akademickie: prof. zw. dr hab. Jerzy Jarowiecki – redaktor naczelny i dr hab., prof. AP w Krakowie Krzysztof Woźniakowski – sekretarz redakcji. Wielką stratą dla pisma było odejście trzech wielkich uczonych: prof. zw. dr hab. Wiesława Bieńkowskiego, prof. zw. dr hab. Stanisława Grzeszczuka oraz prof. zw. dr hab. Andrzeja Notkowskiego.

Do połowy 2003 r. ukazało się VI tomów (roczników) prezentowanego pisma, przy czym na każdy tom składają się dwa zeszyty, wydawane niezwykle regularnie (co w przypadku wydawnictw naukowych nie jest bynajmniej łatwe ani powszechne). W sumie daje to 11 zeszytów (tom I z roku 1998 miał podwójną numerację), na łamach których ukazały się artykuły i rozprawy, sprawozdania i recenzje przygotowane przez ponad 50 autorów.

Korzystając z analizy statystycznej zawartości pisma za lata 1998–2002 – przedstawionej przez prof. Jerzego Jarowieckiego w tomie VI – warto zauważyć, że najwięcej artykułów dotyczyło dziejów prasy międzywojennej (17), a następnie – prasy oficjalnej i konspiracyjnej w latach 1939–1945 oraz prasy z okresu PRL (po 8), podczas gdy historia prasy do 1864 r. oraz problemy transformacji mediów po roku 1989 wzbudziły znacznie mniejsze zainteresowanie autorów (po 3 artykuły). Natomiast zupełnie inna jest sytuacja w odniesieniu do tematyki recenzowanych książek: spośród 55 recenzji najwięcej dotyczyło prasy międzywojennej i okresu PRL (po 11), potem zaś – problemów transformacji mediów po roku 1989 (7), prasy konspiracyjnej (6) oraz dziejów prasy do 1864 r. (5)². Powyższe dane ilustrują – jeśli tak można powiedzieć – rozkład zainteresowań współczesnych historyków prasy i medioznawców.

² J. Jarowiecki, *Od Redakcji. Pięć lat istnienia „Rocznika Historii Prasy Polskiej”*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2003, z. 1.

Czego życzyć Jubilatowi? Po pierwsze, by pismo mogło dalej istnieć i rozwijać się. Po drugie, by nadal miało hojnych i wiernych sponsorów. Po trzecie, by miało więcej szczęścia niż warszawski „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” i istniało jak najdłużej (a przykład ukazujących się w Krakowie od roku 1960 „Zeszytów Prasoznawczych” niech zachęca do naśladowania).

Zespół redakcyjny „Studiów Medioznawczych” szczerze tego życzy.

JOANNA SZYDŁOWSKA

Media i edukacja w globalizującym się świecie. Teoria – praktyka – oddziaływanie

Media and education in the world of globalisation.

Theory, practice, interaction

Sprawozdanie z Międzynarodowej Konferencji Naukowej, Olsztyn 23–24 października 2003 r.

Pojawienie się nowych środków przekazu, dynamiczne zmiany technologii komunikowania, narodziny społeczeństwa informacyjnego to fakty, które są dla współczesnego człowieka potężnym wyzwaniem (praktyki i intelektu). Korzystanie w masowym wymiarze z dobrodziejstw nowoczesnych technologii determinuje różnorakie konsekwencje, które obserwujemy w każdej niemal sferze życia: na poziomie społecznym, kulturowym, psychologicznym, edukacyjnym, językowym, ontologicznym, egzystencjalnym. W rezultacie inwazji nowych technologii nastąpiło przewartościowanie wielu paradygmatów opisujących nasz świat w minionym stuleciu. Stratyfikację klasową czy materialną ruguje dziś coraz agresywniej dysproporcja wyznaczana jakością dostępu do informacji, a podział na lepiej i słabiej poinformowanych staje się *signum temporis* naszej rzeczywistości. Wyczerpały się tradycyjne (informacyjne, edukacyjne, rozrywkowe) funkcje mediów. Dziś rządzi nimi Bóg Komercji i Zysku, a one same stają się zarówno elementem nadzoru i kontroli, jak i społeczne-

go wyzwolenia. Pojawienie się wielokontekstowego, różnorodnie determinowanego i determinującego fenomenu cywilizacji informacyjnej prowokuje pytanie o miejsce w tej przestrzeni człowieka: z jego intelektem, wrażliwością i etyką. Globalizacja to drugi, obok ekspansji wysokiej technologii, czynnik, którego wkładu w radykalną zmianę jakości naszego życia nie sposób przecenić. Terminów, stosunkowo młody, ale już doskonale ugruntowany w repertuarze środków językowych opisujących współczesność, trudno definiować, ogarniający wszystkie sfery życia społecznego, kusi możliwością nowych perspektyw, wabi mitem lepszego świata (sprawniej funkcjonującego, stabilnego i demokratycznego), ale potrafi też straszyć: choćby widmem dekonstrukcji wymiarów tożsamości jednostki, niebezpieczeństwem „kolonializmu kulturowego” czy negatywną zmianą w uniwersalnym systemie normatywnym.

Globalizacja i ekspansywność technologiczna współczesności są wyzwaniem dla edukacji. Przygotowanie do życia w środowisku cywilizacji informacyjnej jest istotnym impulsem dla doskonalenia form edukacji medialnej. Kształcenie medialne ma pomóc człowiekowi w rozpoznaniu siebie w niespójnej i sfragmentaryzowanej rzeczywistości ponowoczesnej, może być gwarancją przymierza z nowym światem, ale i orężem do walki z niebezpiecznymi jego przejawami.

Świadomość niedostatecznego rozpoznania powyższych problemów stała się impulsem dla organizatorów Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Media i edukacja w globalizującym się świecie”, zorganizowanej w dniach 23–24 października 2003 r. przez Katedrę Socjologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Konferencja skupiła przedstawicieli rozmaitych środowisk naukowych, reprezentantów różnych dziedzin wiedzy i dyscyplin naukowych. Interdyscyplinarny charakter obrad kształtowały refleksje praktyków i teoretyków edukacji, medioznawców, socjologów, filozofów, politologów, językoznawców i kulturoznawców. Dwudniowa konferencja zaplanowana została z dużym rozmachem: program przewidywał dziewięćdziesiąt dwa wystąpienia. O niepełnej frekwencji zapowiedzianych prelegentów przesądził zapewne fakt, iż materiały konferencyjne zostały opublikowane jeszcze przed ich publicznym wygłoszeniem¹. Tym niemniej na konferencji zaprezentowało się ponad pięćdziesięciu referentów, co uznać należy za wyraz zapotrzebowania intelektualnego na opis nowych zjawisk, ich atrakcyjności badawczej i wagi podnoszonych zagadnień.

Tematyka wystąpień koncentrowała się wokół następujących zagadnień: *pedagogika i edukacja wobec nowych wyzwań XXI wieku, oblicza globalizmu, teoria i praktyka edukacji medialnej, media w społeczeństwie informacyjnym: fakty–mity–stereotypy, medialny świat i wirtualna rzeczywistość: szanse, zagrożenia, wyzwania, kultura, język, media czasu globalizacji*. Referaty wygłoszone podczas obrad plenarnych dostarczały dowodów na przenikanie się i współzależność zjawisk związanych z inwazją nowych mediów, procesami globalizacji i wymogami stawianymi nowoczesnej edukacji. Gło-

¹ *Media i edukacja w globalizującym się świecie. Teoria, praktyka, oddziaływanie*. Red. nauk. M. Sokołowski, Olsztyn 2003, 625 s.

balizacyjne i multimedialne perspektywy tej ostatniej nakreślił Tadeusz Miczka (UŚ, Katowice). Metafora staroitalskiego boga Janusa posłużyła mu do opisu jednej z najważniejszych cech postnowoczesnej edukacji – globalizacji, rozumianej jako paradygmat „otwarcia” na różnorodne perspektywy interpretacyjne i poznawcze współczesności. Globalizacja, utrwalona także w języku poprzez przestrzenie semantyczne oparte na prefiksach „trans”, „post”, „inter”, „multi”, „hiper”, musi wpłynąć na repertuar procedur metodycznych i metodologicznych, uwzględniających wzrost i różnicowanie się nowoczesnych praktyk komunikacyjnych, zmieniających charakter kontaktów między ludźmi, naturą i kulturą.

Praktyczny wymiar procesów globalizacyjnych na przykładzie Czarnej Afryki zilustrował dr Bara Ndiaye (Moskiewski Uniwersytet Państwowy/UWM Olsztyn). Pokazał kontynent niestabilny politycznie, targany wojnami, dotknięty korupcją, nepotyzmem i chorobami cywilizacyjnymi, wciąż pogłębiający dystans dzielący go od cywilizacji wysoko rozwiniętych. Idee globalizacji nie zniosły, a pogłębiły dysonanse współczesnego świata – konstatował prelegent.

Podjmując się rewizji mitów wyrosłych wokół idei społeczeństwa informacyjnego doby globalizacji wskazywano na różnorakie problemy: w sferze psychologicznej – jest to zagrożenie dla wolności i intymności, wzmocnienie tendencji izolacyjnych, niszczenie dotychczasowych relacji interpersonalnych; w kontekście ładu politycznego – zagrożenie anarchią, masowe kształtowanie kryteriów ocen, manipulowanie postawami wyborczymi przez właścicieli koncernów medialnych lub elity polityczne; w płaszczyźnie gospodarczej – ryzyko destabilizacji gospodarki (Joanna Dzwonczyk, Akademia Ekonomiczna w Krakowie; Tomasz Paklepa, UMCS, Lublin).

W kontekście procesów globalizacyjnych szczególnie mocno eskplikowany był nurt rozważań nad zjawiskiem konsumpcjonizmu, zwłaszcza nad ambiwalencją stanowisk wobec społecznych efektów dominacji postaw konsumpcyjnych (Irena Zakidalska (Uniwersytet Gdański). Różnorodność ocen współczesnego konsumpcjonizmu mierzy się dziś skrajnościami: od optymistycznej wizji pomnażania sfery wyborów, po ponurą konstatację różnorodności li tylko pozornej, wiodącej *de facto* do zuniwersalizowanej hiperkonsumpcji. Z tym ujęciem korespondował osadzony w dyskursie postmodernistycznym referat Wiesława Wątroby (Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu) poświęcony konsumpcjonizmowi współczesnych mediów. Ontologicznej wykładni dla archetypu uniwersytetu szukał w myśli filozoficznej Piotr Świercz (UŚ, Katowice). Referent postawił prowokacyjne pytanie o to, czy w świecie współczesnym, zdominowanym przez pragmatyzm i utylitaryzm, jest miejsce dla fundamentalnych założeń idei uniwersytetu, z priorytetem „wiedzy dla wiedzy”.

Podczas obrad nie zabrakło też porządkującej refleksji teoretycznej nad procesami globalizacji (Wacław Domaszekiewicz, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn; Jan Sauś, Politechnika Poznańska, Poznań; Ewa Szymanowska, Uniwersytet Zielonogórski). Teorię przeniosły na grunt praktyki referaty Roberta Geislera (WSP, Częstochowa) oraz Janiny Siegień (UWM, Olsztyn). W obu wystąpieniach podniesiony został

problem zależności czynników globalizacyjnych i lokalizacyjnych w rzeczywistości regionalnej (woj. śląskie, płn.-wsch. regiony Polski). Socjologiczna analiza Geislera udowodniła fakt ograniczonej frekwencyjności idei globalizacyjnych w myśleniu i działaniu badanej grupy mieszkańców Śląska. Siegień natomiast, ustosunkowując się do rozbieżnych ocen badaczy na temat znaczenia czynników globalizacyjnych dla poczucia tożsamości (od rozluźnienia strukturalnych więzów spajających jednostki lub zbiorowości, po widmo tatalizacji tożsamości), dowodziła wzmocnienia poczucia tożsamości kulturowej i narodowościowej Białorusinów zamieszkujących Polskę.

Transformacje współczesności są wielkim wyzwaniem dla dyskursu edukacyjnego i pedagogicznego. W wielowątkowej materii referatów podjęto m.in. problem kompetencji nauczyciela i strategii doboru technik perswazyjnych jako elementów generowania określonych postaw uczniów w procesie edukacji (Wojciech Jan Maliszewski, Akademia Bydgoska), badano sfery wpływu mediów na zachowania młodzieży (Danuta Dzich, UWM, Olsztyn), zwłaszcza zaś na potrzebę kreatywności i sferę emocjonalną (Grażyna Penkowska, Uniwersytet Gdański; Radosław Nawrocki, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań). Ważnym wątkiem w tej grupie problemowej było zetknięcie w przestrzeni szkolnej nowoczesności, której symbolem jest komputer, z obszarem, czasem nieco konserwatywnej, pedagogiki. Maria Kwiatkowska-Ratajczak (UAM, Poznań) przeniosła Bersteinowską „zasadę przejmowania innych dyskursów” w przestrzeń refleksji nad funkcjonowaniem kultury medialnej w szkolnym kształceniu polonistycznym. Przyjmując za materiał analityczny dwa programy multimedialne do nauki języka polskiego, prelegentka wskazała na możliwości i niedoskonałości tych pomocy. W tezach jej referatu uaktualniła się konstatacja Umberto Eco dowodzącego, że pojawienie się nowego środka przekazu nie niszczy poprzedniego, ale uwalnia go od serwitutów. Tak więc komputer, bez którego nie można dziś wyobrazić sobie szkoły, zastąpić może encyklopedie, ale nigdy nie zastąpi kontaktu z literaturą piękną – dowodziła autorka. Wirtuozerskiej demitologizacji stereotypów wyrosłych wokół wspieranej komputerowo edukacji dokonał Janusz Morbitzer (Akademia Pedagogiczna, Kraków). Wśród wymienionych przez referenta dziesięciu mitów – listę tę, jak przekonuje autor, można wydłużyć – pojawiły się m.in. następujące: relacja między wprowadzeniem komputera do edukacji a redukcją nakładu pracy nauczyciela i utratą przez niego przewodniej roli w procesie edukacji; wpływ na jakość i poziom kształcenia; postrzeganie komputera i Internetu jako narzędzi wyrównywania szans edukacyjnych młodzieży; spór o demokratyzację Internetu; skuteczność edukacji na odległość.

Media stały się współcześnie, obok szkoły, rodziny i przyjaciół, ważnym elementem socjalizacji młodego człowieka; konkurencją, a nierzadko i alternatywą dla tradycyjnych instytucji edukacyjnych. Stąd też tym większą wagę przypisać dziś należy wykorzystaniu mediów w procesie kształtowania kultury politycznej i pobudzenia aktywności społecznej obywateli. Edukacja medialna winna stać się szansą na wykształcenie instrumentarium dla rozpoznawania i rozumienia rzeczywistości społecznej (Agnie-

szka Ogonowska, Akademia Pedagogiczna, Kraków). Model szkoły XXI w. opisywała uwzględniając elementy otwartości, wszechstronności, przeźroczystości i elastyczności Małgorzata Leszczyńska (Politechnika Wrocławska), poddając analizie interakcje społeczne w kontekście architektury miejsca. Konieczność przededefiniowania misji szkoły wiązać należy z otwartością edukacji na nowe formy kształcenia, zwłaszcza na ekspansywny rozwój modeli zdalnej edukacji, których możliwości i ograniczenia jak najszybciej poddać należy intelektualnej penetracji (Karolina Szczeszek, UAM, Poznań). Kontekstem dla rozważań nad stosunkowo młodym doświadczeniem edukacji medialnej w Polsce stał się referat Teresy Sławińskiej (Uniwersytet Jagielloński) poświęcony praktyce francuskiej edukacji multimedialnej, którego tezy wskazywały *implicite*, jak olbrzymia – i rozpisana na lata – praca czeka jeszcze polską szkołę.

Na przeobrażenia współczesności najszybciej bodaj odpowiedziały media. Walka o odbiorcę zdeterminowała charakter przekazów medialnych, coraz bardziej zorientowanych na rozrywkę i sensację, epatujących przemocą, oferujących gotowe „pakiety świadomości” (Patrycja Bałdys, Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała; Alicja Kisielewska, Uniwersytet w Białymstoku). Stąd też szczególnego znaczenia nabiera dziś refleksja nad teoriami manipulacji (Alina Wróbel, Uniwersytet Łódzki), nad doskonalącymi się technikami pozyskiwania projektowanego odbiorcy (pragmalingwistyczna analiza Iwony Loewe, UŚ, Katowice), nad wolnością i odpowiedzialnością dziennikarską. Żyjemy w sytuacji, gdy wolność „od władzy” zastąpiła konieczność walki o wolność „od polityki i ekonomii” i jest to jedno z najważniejszych wyzwań społeczeństwa informacyjnego doby globalizacji (Beata Zielewska, UWM Olsztyn). Zagadnienie to dotyczy również mediów lokalnych, których funkcji kreacyjnych i wspomagających w komunikowaniu informacyjnym nie sposób przecenić (Krzysztof Dzieńdziura, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Sulechów). Logice mediów, permanentnie odwołujących się do dialektyki wojny i pokoju, rządzonej prawem popytu i podaży ulega także charakter debaty politycznej. Estetyzacja polityki sprowadza dyskurs polityczny do rangi swoistego spektaklu, a sama rzeczywistość polityczna przenoszona jest przez biernych uczestników debaty w obszar doskonale wyreżyserowanej „hiperrzeczywistości” (Jan Kłós, Katolicki Uniwersytet Lubelski). Wittgensteinowska konstatacja utożsamienia granic naszego świata z granicami naszego języka stała się punktem wyjścia dla interesujących refleksji na temat medialnych reperkusji ataku na WTC. *Casus* Twin Towers, uznany za ostateczny *finis* poprzedniego stulecia i traumatyczne zetknięcie z Nieznanym, które skłonni jesteśmy uznać za doświadczenie szaleństwa, jest uaktualnieniem „mechanizmu osvajania” lub „odzyskiwania” obszarów wymykających się kategoriom poznania tej cywilizacji. Jak realizowało się to w ekspresji słownej, dialektyce, egzemplifikacji ikon wojny badali Zbigniew Bauer (Akademia Pedagogiczna, Kraków) i Andrzej Wojnach (Uniwersytet Jagielloński). W trakcie obrad swoje miejsce znalazły również studia przypadku, w których starano się udokumentować, w jaki sposób teorie komunikowania wykorzystywane są dla kształtowania wizerunku organizacji (Danuta Ciukszo, UWM,

Olsztyn; Marcin Karwiński, Akademia Ekonomiczna w Krakowie); jaki charakter przyjmują one na płaszczyźnie dyskursu politycznego, zwłaszcza w walce o pozyskanie wyborców; jak pożytkuje się dziś w polityce narzędzia marketingowe (Tomasz Marcinkowski, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Częstochowa).

Przeobrażeń czasów globalizacji nie sposób opisać bez komparatystycznych odniesień do sfery kultury, sztuki, etyki i języka. Ponowoczesność w filozoficzno-kulturowej refleksji Wojciecha Kaute (Uniwersytet Śląski) sygnuje definitywna „śmierć metafizyki”. Sztuka, od zawsze związana z przekraczaniem *limesu* zwykłej codzienności, dziś – pozbawiona aury „odświętności” – jawi się coraz częściej li tylko jako narzędzie socjotechnicznej manipulacji (Andrzej Kisielewski, Uniwersytet w Białymstoku). Stąd uaktualnia się pytanie o wychowawcze walory sztuki, o sens pojęcia „wychowania estetycznego” i „edukacji przez sztukę” (Katarzyna Citko, Uniwersytet w Białymstoku), a wreszcie – o kwalifikatory moralne sztuki (T.F. Kuzniecowa, Moskiewski Uniwersytet Państwowy), mogące stać się elementem rozpoznania w spluralizowanym świecie sprzyjającym różnicowaniu norm i zachowań. Świadomość potężnej roli mediów w kreowaniu i upowszechnianiu wartości każe zastanowić się również nad obliczem kultury medialnej, preferującej wszak przede wszystkim wartości hedonistyczne, materialne i witalne (Anna Sugier-Szerega, KUL). Analizę tego zjawiska przyniósł m.in. referat Doroty Zaworskiej-Nikoniuk (UWM, Olsztyn), która w perspektywie feminologicznej wskazała na funkcje i dysfunkcje modeli wychowania upowszechnianych w czasopiśmie dla kobiet. Czasy globalizacji przynoszą także zdecydowane reorientacje w sferze przekonań ekologicznych (Danuta Tomaszewska, UWM, Olsztyn); ewolucja w naukach komputerowych w nowym świetle stawia problematykę etyczną związaną z użytkowaniem komputera i korzystaniem z zasobów Internetu. Na naszych oczach tworzą się i modyfikują subkultury „podziemia komputerowego”, konstytuują się rudymenty „etyki technologii informatycznej” (Andrzej Kmiecik, Akademia Bydgoska).

Doświadczenie przełomu wieków sprzyja formułowaniu refleksji porządkującej i oceniającej kondycję człowieka w czasoprzestrzeni poprzedniego stulecia, ale kusi też perspektywą antycypacji. Prognozy wyrosnąć muszą na gruncie refleksji nad zjawiskami identyfikowalnymi współcześnie: ich atutami i potencjalnymi niebezpieczeństwami. Niestety, nie znamy dalekosiężnych skutków wielu z tych zjawisk, to nadal obszar niedostatecznie rozpoznany intelektualnie. Olsztyńska konferencja pokazała, że uwikłana w kontrasty ponowoczesnego świata problematyka medialna inspiruje badaczy – także tych u progu swej naukowej kariery – do zintensyfikowania refleksji nad dokonującymi się transformacjami współczesności.

Lista wygłoszonych referatów:

- prof. zw. dr hab. Tadeusz Miczka, *Globalizacyjne i multimedialne horyzonty współczesnej edukacji*, Uniwersytet Śląski, Katowice

- prof. dr T. F. Kuzniecowa, *Media and Globalisation*, Moskiewski Uniwersytet Państwowy
- dr Bara Ndiaye, *L'Afrigue noire serait – elle encore victime de la mondialisation?*, Moskiewski Uniwersytet Państwowy, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- dr Wojciech Jan Maliszewski, *Kompetencje nauczyciela a metody kształtowania postaw uczestników procesu edukacji*, Akademia Bydgoska
- dr Danuta Dzich, *Wpływ mediów na zachowania młodzieży*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- dr Maria Kwiatkowska-Ratajczak, *Mickiewicz i eduromy – multimedialne wyzwania szkolnej polonistyki*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
- dr Elżbieta Wesołowska, *Możliwości formowania postaw przedsiębiorczych w ramach kształcenia uniwersyteckiego*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- mgr Małgorzata Anna Stańczak, mgr Aldona Monika Knapik, *Kandydaci do zawodu nauczyciela wobec wyzwań kształcenia uczniów zdolnych*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- Anna Kulik, *Edukacja medialna. Rola i wpływ środków masowego przekazu na proces edukacji w globalizującym się świecie*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- Marta Więckiewicz, *Edukacja medialna jako źródło informacji o mediach tradycyjnych oraz o Internecie*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- dr Irena Zakidalska, *Masowo zindywidualizowany konsument – produkt kultury globalnej*, Uniwersytet Gdański
- dr Wacław Domaszewicz (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn), dr Jan Sauś (Politechnika Poznańska), *Globalizacja społeczna – tworzenie nowej jakości socjo-kulturowej społeczeństwa*
- dr Piotr Świercz, *„Idea Uniwersytetu” w dobie globalizacji*, Uniwersytet Śląski, Katowice
- dr Wiesław Wątroba, *Konsumpcyjny charakter mediów w globalizującym się świecie*, Akademia Ekonomiczna, Wrocław
- dr Danuta Tomaszewska, *Rozsądek ekologiczny a globalna rewolucja przetrwania (perspektywa socjo-kulturowa)*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- dr Robert Geisler, *Myśl lokalnie, działaj globalnie. Województwo śląskie wobec procesów globalizacji*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Częstochowa
- mgr Ewa Szymanowska, *Globalne społeczeństwo informacyjne wobec integracji europejskiej*, Uniwersytet Zielonogórski
- dr Agnieszka Ogonowska, *Edukacja medialna. Klucz do rozumienia społecznej rzeczywistości*, Akademia Pedagogiczna, Kraków
- mgr Janusz Samarow, *Realizacja narodowego programu edukacji dla społeczeństwa informacji w województwie warmińsko-mazurskim*, Kuratorium Oświaty, Olsztyn
- mgr Teresa Sławińska, *Praktyka edukacji medialnej we Francji na przykładzie regionalnego dziennika „Quest-France”*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków

- mg inż. Małgorzata Leszczyńska, *Architektura miejsca w kontekście edukacji medialnej*, Politechnika Wrocławska
- mgr Dorota Krawczak, *Edukacja medialna w rodzinie*, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Sulechów
- prof. dr Krzysztof Dzieńdziura, *Rola mediów w lokalnym systemie komunikacji społecznej*, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Sulechów
- dr Patrycja Bałdys, *Wszystko na sprzedaż? Oblicza mediów w społeczeństwie informacyjnym*, Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała
- mgr Alina Wróbel, *Manipulacja informacją. Ujęcie teoretyczne*, Uniwersytet Łódzki
- dr Danuta Ciuksza, *Public relations w relacjach organizacja – media – opinia publiczna*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- dr inż. Janusz Morbitzer, *O niektórych mitach komputerowej edukacji*, Akademia Pedagogiczna im. KEN, Kraków
- dr Zbigniew Bauer (Akademia Pedagogiczna, Kraków, mgr Andrzej Wojnach, (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), *„Oblężona twierdza” – szanse i wyzwania dla mediów*
- dr Jan Kłos, *Media wobec debaty politycznej demokratycznego państwa*, Katolicki Uniwersytet Lubelski
- mgr Tomasz Marcinkowski, *Kampania wyborcza w wyborach samorządowych 2002 – analiza przykładów z województwa lubuskiego*, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Częstochowa
- dr Dorota Zaworska-Nikoniuk, *Funkcje i dysfunkcje modeli wychowania upowszechniane w czasopiśmie dla kobiet. Perspektywa feminologiczna*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- mgr Małgorzata Dankowska-Kosman, *Diagnoza potrzeb intelektualnych pracowników naukowych i studentów UWM w Olsztynie w świetle czytanych przez nich czasopiśm*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- dr Joanna Dzwonczyk, *Spółeczeństwo informacyjne – globalna wioska czy samotny tłum?* Akademia Ekonomiczna w Krakowie
- dr Grażyna Penkowska, *Emocjonalność i komputery*, Uniwersytet Gdański
- mgr Tomasz Paklepa, *Wyzwania i zagrożenia społeczeństwa informacyjnego*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin
- dr Alicja Kisielewska, *Wiadomości telewizyjne – medialny format globalizacji*, Uniwersytet w Białymstoku
- mgr Damian Muszyński, *Internet a zmiany stylu komunikowania*, Uniwersytet Gdański
- dr Andrzej Kmieciak, *Postawy etyczne hakera i krakera*, Akademia Bydgoska
- dr Beata Zielewska, *Dziennikarz skazany na wolność?* Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- mgr Radosław Nawrocki, *Media a kształtowanie się indywidualnej autokreacji. Konteksty edukacyjne*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

- mgr Marcin Karwiński, *Konstruowanie otoczenia wspomagającego klubu sportowego przy wykorzystaniu mediów tradycyjnych i elektronicznych na przykładzie MKS Cracovia SSA*, Akademia Ekonomiczna w Krakowie
- mgr Karolina Szczeszek, *Wybrane formy interpersonalnego komunikowania w e-learning*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
- prof. dr hab. Wojciech Kaute, *„Śmierć metafizyki“ a kultura czasu globalizacji*, Uniwersytet Śląski, Katowice
- dr Andrzej Kisielewski, *Pomiędzy sztuką a edukacją – rzeczywistość jako Gesamtkunstwerk*, Uniwersytet w Białymstoku
- dr Jerzy Przybysz, dr Jan Sauś, *Kultura multimedialna i cybernetyczna jako formy współczesnej komunikacji społecznej*, Politechnika Poznańska
- dr Iwona Loewe, *O niesamodzielności tekstów w mediach. Program telewizyjny i jego paratekst*, Uniwersytet Śląski, Katowice
- dr Katarzyna Citko, *Ekran uczy czy deprawuje? (O wybranych aspektach ideologicznych tekstów medialnych)*, Uniwersytet w Białymstoku
- mgr Anna Sugier-Szerega, *Wartości w kulturze medialnej*, Katolicki Uniwersytet Lubelski
- mgr Alicja Joanna Siegień, *Zachowanie tożsamości narodowej w dobie globalizacji – przykład młodzieży białoruskiej zamieszkującej pogranicze wschodniej Polski*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
- mgr Marek Matyjewicz, *Animacja społeczno-kulturowa – rzeczywista czy iluzoryczna odpowiedź na „prymitywizację kultury”*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn

MICHAŁ WIERUSZ-KOWALSKI

Media publiczne w erze cyfryzacji

The public media in the era of digitalisation

Międzynarodowa Konferencja Naukowa,
Warszawa 24–25 września 2003

W Centrum Multimedialnym przy ul. Foksal w Warszawie w dniach 24–25 września 2003 roku odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Media publiczne w erze cyfryzacji” zorganizowana przez Akademię Telewizyjną TVP i Departament Szkoleń Europejskiej Unii Nadawców (EBU).

Konferencja zgromadziła wielu prominentnych przedstawicieli polskich i europejskich publicznych mediów elektronicznych (m.in. Robert Kwiatkowski, Maciej Domański, Michał Przymusiński, Janusz Cieliszak, Karol Jakubowicz, Boris Bergant, Christian S. Nissen, David Wood, Neil Regan), członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (m.in. Danuta Waniek, Julisz Braun, Jarosław Sellin, Aleksander Łuczak), przedstawicieli nauki (m.in. Janusz Adamowski, Wojciech Kubiak, Katarzyna Błęszyńska), dziennikarzy oraz członków polskiego rządu i parlamentu (m.in. Michał Tober, Mariusz Grabowski, Ryszard Sławiński, Krystyna Doktorowicz).

Celem warszawskiego seminarium było przede wszystkim przedstawienie prac i wniosków z działań Grupy Strategii Cyfrowej EBU (Digital Strategy Group –

DSG), wskazanie wielu praktycznych rozwiązań i zastosowań dla nadawców publicznych, określenie najważniejszych obecnie zadań stojących przed europejskimi nadawcami w dziedzinie cyfryzacji mediów oraz wzajemna wymiana wiedzy i doświadczeń.

Gospodarzami pierwszego dnia obrad byli: Boris Bergant, wiceprezes EBU i zastępca Dyrektora Generalnego ds. Współpracy z Zagranicą RTVSLO, oraz Maciej Domański, Dyrektor Biura Współpracy Międzynarodowej i Handlu TVP SA. Gospodarzami drugiego dnia obrad byli z kolei David Wood, Sekretarz Grupy Strategii Cyfrowej EBU, oraz Janusz J. Cieliszak, Dyrektor Akademii Telewizyjnej TVP SA.

Uroczystego otwarcia konferencji dokonał Prezes Zarządu TVP SA Robert Kwiatkowski, który stwierdził, iż tak duże zainteresowanie warszawskim seminarium medialnym potwierdza tezę, że temat cyfrowych i interaktywnych mediów zyskuje coraz wyższą rangę. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż pojęcie interaktywności do niedawna jeszcze kojarzono z dość odległą przyszłością. Natomiast życie i rozwój techniki pokazały, że już dziś na początku XXI w., stała się ona rzeczywistością nowoczesnych mediów. Dlatego, jak powiedział Prezes Telewizji Polskiej, „mając świadomość, że czas zadawania pytań mija i nadchodzi czas udzielania odpowiedzi”, konferencja może stać się miejscem, gdzie znaleźć będzie można odpowiedź na najistotniejsze pytanie: „Jak media publiczne mogą realizować swoją misję w nowej, cyfrowej erze, misję rozumianą jako współtworzenie świadomego społeczeństwa informacyjnego?”

W sumie wygłoszono dziewięć referatów o zróżnicowanej problematyce, obejmującej zarówno zagadnienia ogólnoteoretyczne, jak i szczegółowe analizy konkretnych zjawisk dotyczących cyfryzacji mediów.

Ze względu na kwestie merytoryczne referaty podzielić można na trzy wzajemnie uzupełniające się części. W pierwszej, pod hasłem „Quo vadis, nadawco publiczny?”, zarysowane zostały główne założenia raportu sporządzonego przez Grupę Strategii Cyfrowej EBU, z podkreśleniem działań misyjnych nadawców publicznych, ich finansowania i struktury organizacyjnej. Jako pierwszy wystąpił Dyrektor Generalny i Przewodniczący Grupy Strategii Cyfrowej EBU – Christian S. Nissen, wygłaszając referat pt. „Nadawanie w nowym środowisku medialnym – spojrzenie EBU”, w którym zwrócił uwagę, iż powszechne stosowanie technologii cyfrowej w telewizji publicznej to tylko kwestia czasu, bowiem technologie te dają widzom możliwość wyboru wielu różnorodnych kanałów dostępnych o każdej porze dnia i nocy. Jako wzór podał przykład telewizji duńskiej, której *notabene* jest prezesem, mówiąc, iż technologie cyfrowe zaczęto wprowadzać w Danii ponad 18 lat temu. Wtedy dostępny był tylko jeden kanał, dziś jest ich niezliczona ilość. To będzie możliwe także w Polsce – oświadczył na koniec swego wystąpienia Christian S. Nissen.

Kolejnym prelegentem był David Wood, Sekretarz Grupy Strategii Cyfrowej EBU, który przedstawiając ostatni raport Grupy skupił się na trzech kluczowych zagadnieniach: nowych mapach przestrzeni medialnej, strategii przechodzenia do ery

cyfrowej oraz misji i finansowaniu nadawców publicznych w środowisku cyfrowym. Oceniając zawarte w nim analizy oraz zalecenia, zwrócił uwagę na dość istotną kwestię, iż europejscy nadawcy publiczni, choć realizują podobne cele i działają według zbliżonych sposobów postępowania, są dość zróżnicowaną grupą organizacji nadawczych. Niektóre z nich to duże firmy medialne działające na skalę międzynarodową i jednocześnie mające silną pozycję na rynku krajowym; inne z kolei są małymi graczami w przemyśle medialnym. Dodał też, że niektóre organizacje członkowskie EBU – zarówno duże, jak i małe – wypracowały dobrze funkcjonujący system finansowania, dzięki czemu są w stanie skutecznie i odważnie działać w nowoczesnym środowisku technologicznym. Niestety, są też i tacy nadawcy, którzy nieustannie borykają się z problemem niewystarczających zasobów finansowych i technicznych. Mając to na względzie – powiedział David Wood – grupa DSG nie dążyła ani do przedstawienia szczegółowej analizy pasującej do wszystkich przypadków, ani do zaproponowania precyzyjnego opisu drogi postępowania dla każdego z 70 członków Europejskiej Unii Nadawców. Grupa starała się raczej zwrócić uwagę na szereg możliwych do wystąpienia procesów w radiofonii i telewizji, które wcześniej czy później dotkną wszystkich nadawców. Na tej podstawie DSG zaproponowała wiele różnych strategii, które mogą być wzięte pod uwagę przez organizacje członkowskie przy podejmowaniu własnych wyzwań związanych z cyfryzacją. Swoje wystąpienie Sekretarz DSG zakończył stwierdzeniem, iż całe środowisko medialne ostatecznie stanie się cyfrowe. Pytanie tylko – kiedy to nastąpi.

Z ostatnim referatem w ramach sesji „Quo vadis, nadawco publiczny”, wystąpił Michał Przymusiński, dyrektor „Nowych Mediów” TVP SA. W swoim wystąpieniu pt. „Właściwe strategie nadawania publicznego w erze cyfrowej dla nadawców publicznych – przykład TVP” podkreślił, że doskonała komunikacja z widzami to element podstawowej działalności Telewizji Polskiej oraz klucz do rozwoju w przyszłości. Dodał także, iż telewizja publiczna jest na pozycji nadawcy, którego najważniejszą część działalności stanowi obecny sposób nadawania, w większości analogowy, choć dla wszystkich jest już jasne, że nie sposób dalej unikać zupełnie nowych sposobów nadawania Internetu czy wideostreamingu w sieciach GSM. Dlaczego? Ponieważ to tylko kwestia czasu, kiedy cyfrowe nadawanie i dystrybucja staną się podstawą działalności Telewizji Polskiej. Zresztą, jak podkreślił Przymusiński, nadawcy nie mają innego wyjścia, bowiem takie są oczekiwania widzów, dla których technologie cyfrowe są po prostu wygodniejsze (nie trzeba przewijać taśm, jakość jest lepsza, nośniki danych mniejsze, sprzęt cyfrowy staje się coraz tańszy od analogowego, technologie cyfrowe umożliwiają interaktywność, a analogowe nie). Aby to osiągnąć, trzeba już dzisiaj wyznaczyć grupę osób odpowiedzialnych nie tylko za programowanie interaktywne, ale i za tworzenie treści do takich nowych kanałów jak WAP czy Internet. Tylko takie działanie może sprzyjać masowemu udziałowi w audycjach i budowaniu społeczności masowej komunikacji, w odróżnieniu od obecnego nadawania jednokierunkowego.

W drugiej sesji pierwszego dnia seminarium, pod nazwą „Analiza przypadków”, przedstawione zostały strategie i wybory dokonane przez organizacje członkowskie EBU. Obrady koncentrowały się wokół uzgodnienia kluczowych rozwiązań w strategii cyfryzacji – wspólnych dla TVP SA i innych europejskich nadawców publicznych. Jako pierwszy wystąpił Andreas Weiss, Dyrektor ds. Współpracy Międzynarodowej w niemieckiej stacji ARD z referatem pt. „ARD w erze cyfrowej”, a po nim ponownie David Wood w odczytem pt. „Opcje wyboru w strukturach organizacyjnych nadawców publicznych”. Wood zwrócił uwagę, iż nowa formuła programu, nowa infrastruktura produkcyjna, nowy tok produkcji oraz działalność w nowych warunkach wymagają od nadawców publicznych, by dokonywali oceny swoich struktur organizacyjnych. I choć nie zastąpi ona „twórczego talentu”, ma jednak istotny wpływ na jakość programu i efektywność kosztową produkcji. Dlatego jest sprawą o kluczowym znaczeniu strategicznym.

Według Davida Wooda, w strukturze organizacyjnej dostrzec można kilka warstw. Podstawowa odzwierciedla podział władzy i zakres obowiązków, z kolei inny poziom określa sposób, w jaki zasoby (np. budżet) są dystrybuowane w organizacji. Opierając się na tym założeniu, prelegent wyróżnił dwie podstawowe struktury organizacyjne, tj. „strukturę skierowaną na media” i „strukturę skierowaną na funkcjonalność lub multimedia”, w obrębie których możliwe są różne warianty. Na zakończenie dodał, iż radykalne zmiany w środowisku medialnym nadawców publicznych i konieczność przystosowania się do multimedialnej przyszłości przyspieszają wprowadzanie nowych modeli organizacyjnych i budowanie rynku wewnętrznego. Kilka z nich (m.in. Telewizja Polska) stworzyły już nawet działy „nowych mediów”, których zadaniem jest zachęcanie i pomaganie w ich wdrażaniu.

Drugi dzień konferencji poświęcony został tylko jednemu tematowi – „Nadawca publiczny wobec wizji przyszłości”. Jako pierwszy wystąpił Neil Regan z radia BBC z referatem pt. „Archiwa jako klucz do przetrwania dla nadawcy publicznego”, stwierdzając, iż przygotowanie cyfrowych archiwów dających możliwość dostępu „na żywo” to niezwykle ważne i pilne zadanie dla każdego nadawcy. Według Regana, za cyfrową archiwizacją przemawia przede wszystkim fakt, iż tego typu zbiory mają wysoką jakość techniczną, są „niezniszczalne” i łatwo dostępne.

Kolejnym prelegentem był, podobnie jak pierwszego dnia, Christian S. Niessen, który przedstawił koncepcje rozwiązań organizacyjnych, jakie zostały z powodzeniem wdrożone w telewizji duńskiej.

Z referatem pt. „Modele funkcjonowania nadawców publicznych w debacie europejskiej i ich znaczenie dla organizacji nadawczych w Europie Środkowej i Wschodniej” wystąpił Karol Jakubowicz, ekspert Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Zauważył on, że mimo wszystkich zmian, które zaszły w działalności mediów publicznych w ciągu ostatnich 10 lat, tj. od czasu zniesienia monopolu państwowego w dziedzinie radiofonii i telewizji, był to (a w niektórych krajach nadal jest) okres przejściowy. Media publiczne usiłowały na ogół trzymać się starych

koncepcji i formuł, dość opornie je zmieniając, gdy nie było już innego wyjścia. O tym, że kończy się okres przejściowy świadczy m.in. konwergencja techniczna oraz „marketyzacja” społeczeństwa, obejmująca takie zjawiska, jak prywatyzacja, urynkowanie, komercjalizacja gospodarki, liberalizacja i stawianie na mechanizmy rynkowe, redukcja roli państwa. Ta nowa sytuacja, jak twierdzi Jakubowicz, jest dla mediów publicznych nowym wyzwaniem, któremu należy sprostać, by utrzymać odbiorców.

Ostatnim punktem drugiego dnia obrad warszawskiej konferencji był odczyt pt. „BBC w erze cyfrowej” autorstwa Matteo Maggiore, przedstawiciela tej instytucji, który powiedział, że cyfryzacja przyniosła BBC wiele korzyści. Poprzez rozszerzone możliwości wyboru i zwiększoną interaktywność cyfrowe radio dało słuchaczom dużą swobodę w doborze programu, miejsca i czasu odbioru.

Na zakończenie warto wspomnieć, iż po każdej części problemowej konferencji odbywały się dyskusje „okrągłego stołu”. W ciągu dwóch dni miały miejsce trzy tego rodzaju meetingi – pierwszy pod nazwą „Finansowanie – pięta achillesowa ewolucji technologicznej” z udziałem między innymi Wojciecha Kabarowskiego, Dyrektora Generalnego ds. Finansowych TVP SA oraz Eugene Murray, byłej Dyrektora Planowania Ekonomicznego RTE; drugi – dotyczący przyjęcia najważniejszych wskazań i wniosków dotyczących strategii cyfrowej; trzeci – poświęcony dyskusji w kontekście „Nadawca publiczny wobec wizji przyszłości” z udziałem m.in. Wacława Tylawskiego, Dyrektora Ośrodka Techniki TVP.

Sądzę, że seminarium było ważnym wydarzeniem medialnym, które osiągnęło zakładany przez organizatorów cel. Udało się zaprezentować i przedyskutować wiele istotnych kwestii dotyczących dyskretyzacji mediów publicznych. W ciągu lat 2002–2003 była to już druga tego rodzaju konferencja, zorganizowana pod auspicjami EBU i Telewizji Polskiej. Miejmy nadzieję, że z chwilą wejścia Polski do Unii Europejskiej będziemy częściej świadkami tego rodzaju spotkań „na szczycie”, które ułatwiając wymianę poglądów i doświadczeń, wpływają na nieustannie dokonującą się ewolucję mediów.

Lista wygłoszonych referatów:

- Christian S. Nissen, *Nadawanie w nowym środowisku medialnym – spojrzenie EBU*
- David Wood, *Raport Grupy Strategii Cyfrowej EBU i jego konsekwencje*
- Michał Przymusiński, *Właściwe strategie nadawania publicznego w erze cyfrowej dla nadawców publicznych – przykład TVP*
- Andreas Weiss, *ARD w erze cyfryzacji*
- David Wood, *Opcje wyboru w strukturach organizacyjnych nadawców publicznych*
- Neil Regan, *Archiwa jako klucz do przetrwania dla nadawcy publicznego*
- Christian S. Nissen, *DR – duński przekładaniec*

- Karol Jakubowicz, *Modele funkcjonowania nadawców publicznych w debacie europejskiej i ich znaczenie dla organizacji nadawczych w Europie Środkowej i Wschodniej*
- Matteo Maggiore, *BBC w erze cyfryzacji*

LIDIA POKRZYCKA

Media krajów Grupy Wyszehradzkiej w Nowej Europie

Media from Wysehrad Group in
New Europe

Za kilka miesięcy Polska wejdzie do Unii Europejskiej. Jednak czy nasze media są do tego przygotowane? Z jakimi problemami najczęściej spotykają się dziennikarze i prasa w państwach sąsiednich – w tym również tych kandydujących do Unii? I jaką rolę mają do spełnienia media regionalne i lokalne w procesie integracji europejskiej i wewnątrzregionalnej?

Te i inne pytania zadawali sobie teoretycy mediów i praktycy-dziennikarze, którzy 20 października 2003 roku w ramach konferencji „Media krajów Grupy Wyszehradzkiej w nowej Europie” spotkali się w Rzeszowie, by wymienić się doświadczeniami. Organizatorami konferencji był Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Katedra Politologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, Wyższa Szkoła Zarządzania w Rzeszowie i Studium Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego.

W związku z dość szerokim zakresem zainteresowań uczestników konferencji, w sprawozdaniu szerzej omawiam referaty, których tematyka jest związana bezpośrednio z funkcjonowaniem mediów lokalnych i regionalnych w Polsce, a także – do tej

pory bliżej polskim badaczom nieznane – zasady funkcjonowania syndykatów prasowych. Z uwagi na międzynarodowy charakter spotkania teoretyków oraz praktyków dziennikarstwa, omawiam także wystąpienia gości z zagranicy.

Gość specjalny konferencji, prof. Fabio Giglioni (Uniwersytet La Sapienza w Rzymie), przedstawił media włoskie i ich problemy. Przybliżył kwestie związane ze skodyfikowaniem włoskiego prawa o radiofonii i telewizji (okres przejściowy z tym związany trwa od 30 lat – akcentował), a także historię powstania prywatnych, lokalnych mediów (ze szczególnym uwzględnieniem telewizji). We Włoszech występuje duża koncentracja mediów, a transformacja systemu radiowo-telewizyjnego jeszcze się nie skończyła – mówił prof. Giglioni. Z kolei Svatava Navratilova (Uniwersytet w Brnie) opisała kilka problemów związanych z funkcjonowaniem mediów w Czechach. Najbardziej uciążliwy jest brak konkretnych przepisów prawnych, regulujących politykę medialną państwa, a także kłopoty z finansowaniem czeskich mediów.

Kwestiami związanymi z ogólnymi zmianami na rynku medialnym w Europie Środkowo-Wschodniej oraz stosunkiem społeczeństw krajów Grupy Wyszehradzkiej wobec Unii Europejskiej zajęła się prof. Teresa Sasińska-Klas (Uniwersytet Jagielloński). Z kolei prof. Tomasz Goban Klas (KRRiT) porównywał instytucjonalne odpowiedniki Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz regulacje przestrzeni elektronicznej w zjednoczonej Europie.

Inni referenci akcentowali wzrastającą rolę mediów lokalnych i regionalnych w procesie demokratyzacji krajów. Red. Krystyna Bernat (Radio „Plus” Kielce) przedstawiła metody sprawowania władzy na szczeblu lokalnym i rolę mediów w ujawnianiu afery starachowickiej, dr Edward Chudziński (Akademia Pedagogiczna w Krakowie) opisywał tożsamość pism regionalnych, a dr Wojciech Furman (Uniwersytet Rzeszowski) – europejski wymiar gazety regionalnej. Red. Ryszard Niemiec („Gazeta Krakowska”) zaznaczał przy tym, że działania podejmowane przez zagraniczny kapitał inwestujący w Polsce w regionalną prasę codzienną nie muszą być odbierane jednoznacznie negatywnie. Okazuje się, że pieniądze pochodzące np. z Niemiec czy Norwegii mogą oznaczać także szansę na niezależność i przetrwanie tytułów na rynku prasowym w trudnym okresie transformacji.

Duże zainteresowanie słuchaczy wzbudził tekst red. Henryka Martenki („Angora”), który opisywał działalność integralnej części tygodnika „Angora” – „Peryskop”. Na łamach tego pisma, co tydzień, ukazuje się minimum 20 tekstów – przedruków z prasy światowej. Redaktor przedstawił instytucję syndykatów, które prężnie działają na zachodnim rynku prasowym. Syndykat jest wyspecjalizowaną komórką handlującą prawami do przedruku tekstów (fotografii, infografiki) zawartych w dziennikach czy periodykach. Pięćdziesiąt procent sumy należnej wydawcy czy autorowi to prowizja syndykatów. W „Peryskopie” publikowane są artykuły m.in. z prasy węgierskiej (np. z „Figyelo”, „Magyar Narancs”), czeskiej (České Noviny i Lidové Noviny), słowackiej oraz rumuńskiej („Flacara”) i ukraińskiej.

Kolejni referenci zajęli się już bardzo szczegółowymi aspektami funkcjonowania regionalnych i lokalnych mediów w Polsce. Prof. Zofia Sokół (Akademia Świętokrzyska w Kielcach) opisała funkcjonowanie prasy Podkarpacia, ks. dr Janusz Miąso (Uniwersytet Rzeszowski) przedstawił specyfikę katolickiego radia na przykładzie rzeszowskiego radia „Via”, a mgr Lidia Pokrzycka (UMCS Lublin) zmiana zachodzące w lubelskiej prasie w latach 1989–2003 i perspektywy rozwoju jej rynku w Lublinie po wejściu do UE. Dr Bogdan Fischer (Uniwersytet Jagielloński) zajął się natomiast opisem udoskonalenia systemu usług ze strony administracji publicznej (e-governmentu).

Konferencja w Rzeszowie, chociaż bardzo krótka (zaledwie kilkugodzinna), udowodniła, że media – szczególnie regionalne i lokalne – spełniają coraz ważniejszą rolę w procesie integracji regionalnej – i to akcentowali także uczestnicy spotkania. Przed wejściem Polski do Unii Europejskiej konieczne jest jednak wypracowanie odpowiednich regulacji – niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania mediów, tak ogólnopolskich, jak i regionalnych oraz lokalnych. Również kapitał zagraniczny opanowujący polski rynek prasowy może stać się szansą rozwoju gazet i czasopism, a nie tylko stanowić zagrożenie dla niezależności mediów. Konieczna jest także ścisła współpraca między teoretykami i dziennikarzami mediów krajów Grupy Wyszehradzkiej oraz Unii Europejskiej w rozwiązywaniu problemów nurtujących środowisko dziennikarskie.

Jak się wydaje, tego typu spotkania są niezwykle potrzebne – wobec wchodzenia Polski do Unii Europejskiej, nowych zasad funkcjonowania lokalnych i regionalnych mediów, tak drukowanych, jak i elektronicznych. Jednak byłoby lepiej, jak sądzę, żeby odbywały się one w formie paneli czy seminariów, ewentualnie jako konferencje, ale z podziałem na sekcje. Stworzy to możliwość szerszej wymiany poglądów, doświadczeń. I wniosek podsumowujący – w ciągu kilku godzin spotkania specjalistów można jedynie wysłuchać pewnych opinii, wniosków z badań. Przy dłuższych konferencjach jest czas na przemyślenia, dyskusje. Należy mieć nadzieję, że w przyszłości tego typu spotkania będą dłuższe, a zarazem i bardziej owocne.

Lista wygłoszonych referatów:

- Teresa Sasińska-Klas, *Spółeczeństwa krajów Grupy Wyszehradzkiej wobec Unii Europejskiej*, Uniwersytet Jagielloński
- Fabio Giglioni, *Media włoskie w Unii Europejskiej*, Uniwersytet La Sapienza, Rzym
- Svatava Navratilova, *Aktualne problemy czeskich mediów po roku 2000*, Uniwersytet w Brnie
- Tomasz Goban Klas, *Regulacje radiofonii w krajach Grupy Wyszehradzkiej*, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji
- Zofia Sokół, *Prasa województwa podkarpackiego w służbie regionu*, Akademia Świętokrzyska, Kielce

-
- Ryszard Niemiec, *Kapitał zagraniczny w polskich mediach. Doświadczenia redaktora naczelnego*, „Gazeta Krakowska”
 - Edward Chudziński, *Tożsamość pism regionalnych*, Akademia Pedagogiczna, Kraków
 - Wojciech Furman, *Europejski wymiar gazety regionalnej*, Uniwersytet Rzeszowski
 - Henryk Martenka, *Przedruki zagraniczne w prasie polskiej*, „Angora”
 - Janusz Miąso, *Specyfika katolickiego radia regionalnego w Unii Europejskiej na przykładzie Radia „Via”*, Uniwersytet Rzeszowski
 - Lidia Pokrzycka, *Zmiany organizacyjne w prasie lubelskiej (1989–2003)*, UMCS, Lublin
 - Krystyna Bernat, *Metody sprawowania władzy na szczeblu lokalnym. Afera starachowicka a rola mediów*, Radio „Plus”, Kielce
 - Bogdan Fischer, *E-government – dostęp do informacji publicznej oraz ustawa o informatyzacji*, Uniwersytet Jagielloński

Rynek audiowizualny w Polsce – ocena i perspektywy

The audiovisual market in Poland –
evaluation and future prospects

Sprawozdanie z konferencji,
Warszawa 28–31 października 2003 r.

Podjęta w ostatnich latach próba nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji nie powiodła się, projekt upadł w drugim czytaniu. Nie oznacza to, że w dalszym ciągu nie istnieje pilna potrzeba sformułowania nowych zapisów prawnych, które uwzględniałyby nowe zjawiska na rynku polskim mediów wywołane w głównej mierze nowymi technologiami, regulowały kwestie pominięte w obowiązującej ustawie oraz dostosowywały polskie prawo w tym zakresie do wymagań Unii Europejskiej.

Podjęcie legislacyjnej próby określenia kształtu rynku polskich mediów nie było łatwe. Kolejne gabinety po roku 1989 prowadzenie polityki audiowizualnej pozostawiały na marginesie swych prac. Tworzenie regulacji dla funkcjonowania mediów w Polsce odbywało się w słabym państwie, w warunkach wielkiej przemiany, rozpadu dawnego porządku i budowania nowego częstokroć po omacku. Brak kompleksowych rozwiązań prawnych, które by na bieżąco uwzględniały płynność tej części społecznej rzeczywistości, powodował spiętrzenie się stałych problemów i narastanie nowych.

Dodatkowym utrudnieniem i obciążeniem był brak dialogu bądź jego istotne ograniczenie między władzą wykonawczą a nadawcami komercyjnymi i innymi środowi-

skami zainteresowanymi ustawą. W przypadku poprzedniej nowelizacji miejsce dialogu o zasadniczych w tym zakresie kwestiach zajął dyskurs skupiony na żądaniach, protestach, w którym padały wielkie słowa, ale zazwyczaj w obronie dość konkretnych interesów. Poczynania władz w toku prac nad ustawą stały się obiektem daleko posuniętej krytyki związanej z konsekwencjami tzw. afery Rywina. Kulisy prac nad poprzednim projektem dla niektórych stały się argumentem, aby odmówić im zdolności formułowania kierunków polityki audiowizualnej. W tych okolicznościach inicjatywę Uniwersytetu Warszawskiego i Ministerstwa Kultury przeprowadzenia debaty na temat rynku audiowizualnego w Polsce należy uznać za jak najbardziej potrzebną.

Formalnie organizatorem konferencji był minister kultury, Waldemar Dąbrowski, we współpracy z dziekanem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr hab. Grażyną Ulicką, oraz Dziekanem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr hab. Tadeuszem Tomaszewskim. Konferencja odbywała się w dniach 28–31 października 2003 roku w Pałacu Tyszkiewiczów przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Wzięło w niej udział kilkaset osób, a wśród nich przedstawiciele organów administracji państwowej, pracownicy naukowcy UW, osoby reprezentujące instytucje medialne oraz wszyscy ci, którzy zainteresowani są tworzeniem nowego ładu medialnego w Polsce.

Prace zostały podzielone na sześć paneli i obejmowały tematykę mediów publicznych, zasad funkcjonowania rynku mediów elektronicznych, funkcji regulacyjnych państwa, nowoczesnych technologii, kultury i mediów oraz problem archiwów.

Obradom przysłuchiwali się m.in. młodzi adepci nauki, którzy sporządzili z poszczególnych paneli sprawozdania. Z uwagi na to, iż zarówno wystąpienia referentów jak i przebieg dyskusji zostały przez Ministerstwo Kultury opublikowane w formie zwartej opracowania pod redakcją prof. dr hab. Janusza Adamowskiego pt. *Rynek audiowizualny w Polsce. Ocena i perspektywy*, niniejsze sprawozdanie stanowi również swoistą recenzję książki stanowiącej szczegółową, praktycznie stenograficzną, relację z wygłoszonych referatów i przeprowadzonej dyskusji.

I Panel

Media publiczne

Moderatorem tej części konferencji był prof. dr hab. Janusz Adamowski, dyrektor Instytutu Dziennikarstwa UW. Jako eksperci wystąpili: prof. Maciej Mrozowski z UW, prof. Andrzej Godzic z SWPS oraz dr Karol Jakubowicz, ekspert niezależny. W panelu uczestniczyli też m.in.: Mariusz Walter, wiceprezes ITI, Zygmunt Solorz-Żak, prezes Rady Nadzorczej telewizji POLSAT, Robert Kwiatkowski, prezes Zarządu TVP SA, Dariusz Szymczycha, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, Monika Bednarek, prezes zarządu Eurozet, Jacek Fuksiewicz, dyrektor Departamentu Filmu i Mediów Audiowizualnych Ministerstwa Kultury, Lech Jaworski, członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Panel ujawnił liczne rozbieżności między przedstawicielami mediów komercyjnych i publicznych, zwłaszcza co do roli, pozycji i miejsca na rynku tych ostatnich. Wyartykułowanie tych rozbieżności w publicznej debacie można uznać samo w sobie za sukces, zwłaszcza, że głosy te pochodziły od tak miarodajnych przedstawicieli obu środowisk. Warto tu zaznaczyć, że – co uznać można za swoisty paradoks – tak przedstawiciele mediów publicznych, jak i prywatnych, jednym głosem i bardzo zdecydowanie opowiadali się za istnieniem silnych mediów publicznych, za utrzymaniem ich znaczącej roli w systemie mediów. Jednak już szczegółowe rozumienie tego, co o owej „sile” ma stanowić – zawartość programowa czy może pozycja na rynku reklam – ujawniło daleko idące rozbieżności. Podobnie rzecz się miała z poglądami na temat środków, jakimi należy taki stan rzeczy osiągnąć.

Charakter i temperatura tej sprzeczności ujawniały się choćby w dominującej retoryce wypowiedzi. Przedstawiciele mediów publicznych mówili o ataku na swoje pozycje (który to atak, jak stwierdził dr Karol Jakubowicz, jest charakterystyczny dla rynków medialnych niemal wszystkich krajów europejskich). Z kolei reprezentujący media komercyjne odżegnywali się od agresywnych zamiarów, deklarując się jako również gotowi do ich obrony i wspierania, jednakże woleli mówić o „uwolnieniu” mediów publicznych od „obowiązków” komercyjnych, tj. od zabiegania o źródła finansowania właściwe mediom komercyjnym, głównie na rynku reklamowym. Argumentowali też, że to media publiczne mają na rynku pozycję dominującą i o ile jest ona jak najbardziej słuszna w sferze programowej (jak zadeklarował Mariusz Walter – „nikt z nadawców komercyjnych nie dybie na pozycję, na miejsce w szyku polskich podmiotów medialnych Telewizji Polskiej, ona ma i powinna być najlepsza”), to na rynku reklam stanowi przejaw nieuczciwej konkurencji, gdyż zwłaszcza telewizja publiczna, osiągając dochody z abonamentu, zaniża drastycznie ceny reklam.

Ze względu szczególnie moment, w którym odbywała się konferencja, a także ze względu na wzmiankowany miarodajny charakter gremium – udało się przecież zgromadzić obok siebie, dosłownie, zarówno osoby decydujące o działalności najważniejszych chyba mediów komercyjnych i publicznych, jak i polityków decydujących o prawnych i instytucjonalnych uwarunkowaniach ich działalności – wpisała się ona tocząca się dyskusję na temat obecnej sytuacji i proponowanych zmian, ale także w grę interesów między tymi środowiskami. To performatywne zabarwienie może oburzać zwolenników purystycznego obiektywizmu naukowej debaty, jednak poczytać to można za sukces spotkania.

W toku debaty zarysowało się kilka wątków, które wypada uznać za rozstrzygające o kształcie systemu mediów publicznych (czy też raczej subsystemu – nie da się bowiem mówić o mediach publicznych w oderwaniu od całości rynku medialnego).

Po pierwsze więc, wytknięto fakt, iż w kolejnych gorączkowych i czynionych *ad hoc* nowelizacjach ustawy medialnej nie widać jakiegokolwiek wizji systemu medialnego w Polsce, w tym subsystemu mediów publicznych: roli, jaką mają one pełnić, oraz celów, stanowiących rację ich istnienia. Stworzenie takiej wizji jest zadaniem poli-

tycznym i tym samym odpowiedzialność za jej brak ponoszą politycy. Ona to musi stanowić punkt wyjścia do konkretnych rozwiązań ustawowych. „Jesteśmy przytłoczeni przez *status quo* – nie słuchajmy najpierw prawników i księgowych – stwórzmy wizję i zatrudnijmy ich do zastosowania odpowiednich instrumentów prawnych i finansowych, by ją spełnić” – tak można by streścić ten problem. System medialny potrzebuje obecnie swojego Balcerowicza – stwierdził prof. Wiesław Godzic. Zdaniem prof. Mrozowskiego, celem mediów powinno być edukowanie i kultura, aktywizacja społeczeństwa obywatelskiego, adaptacja i integracja społeczna. Tym zatem celem strategicznym powinny być podporządkowane prawno-instytucjonalne rozwiązania w dziedzinie statusu prawnego, zarządzania, finansowania, wreszcie kontroli w tym nad programem.

Cóż jednak mówić o wizji, jeśli nie istnieje żaden aktualny raport, ukazujący faktyczny stan systemu medialnego. Jego stworzenie powinno stanowić punkt wyjścia do dyskusji na temat reform. Można tylko dodać, że może to stanowić zarzut pod adresem środowisk naukowych, których zadaniem jest przecież m.in. tworzenie takiego portretu i dowodzić słabego kontaktu między nimi a środowiskiem pragmatyków, biznesu.

Po drugie – co wydaje się problemem najważniejszym – podnoszono konieczność ściślejszego zdefiniowania owej „misji”, którą pełnić mają media publiczne i która stanowi przecież cel i rację ich istnienia. Tu również pogląd na to, czym jest owo na poły mityczne określenie, zależał od miejsca zajmowanego przez jego wyznawcę na medialnej scenie. Przedstawiciele mediów publicznych skłaniali się ku zdaniu, że jest to niemalże każda działalność prezentowana przez media publiczne (takie ustawienie definicji misji dopuszczają dokumenty europejskie), przedstawiciele mediów komercyjnych ripostowali, że w takim razie – produkując programy informacyjne, publicystyczne, kulturalne, sportowe itp. – też realizują działalność misyjną. Czy zatem nie powinni i oni korzystać z przywilejów, także finansowych, przewidzianych dla sektora mediów publicznych? Stąd zaś prosta droga do pytania, stawianego m.in. w wypowiedziach dr Lecha Jaworskiego z KRRiT i Józefa Birki reprezentującego Telewizję POLSAT SA, czy abonament powinien być podmiotowy, czy też przedmiotowy. To ostatnie rozumienie z jednej strony otwiera drogę do wpływów z abonamentu stacjom komercyjnym, realizującym programy misyjne na przykład na zasadzie przetargu, z drugiej zaś może postawić pod znakiem zapytania sens istnienia odrębnych mediów publicznych.

Eksperci, i dyskutanci zgadzali się jednak, iż zdefiniowanie i sprecyzowanie pojęcia misji jest sprawą dla funkcjonowania mediów kluczową, w jej bowiem świetle należy postrzegać dalsze rozwiązania, podporządkowując je realizacji misji, tak czy inaczej rozumianej.

Trzecim problemem jest kwestia zasad finansowania mediów publicznych. Podstawowe pytanie w tej mierze brzmi: jak zapewnić dostateczne środki na realizację wizji silnych mediów publicznych? W szczególności oznacza to pytanie o rolę abonamentu w ich finansowaniu i jak właściwie ma być on rozumiany – czy jest odszkodowaniem dla mediów publicznych za produkcję programów misyjnych, najczęściej

o mniejszej popularności rynkowej, „abonamentem” *sensu stricto*, zapewniającym szerokim rzeszom społeczeństwa dostęp do podstawowej informacji i dóbr kultury za niewygórowaną cenę, czy też może rodzajem opłaty za realizację pewnych zadań zleconych przez państwo?

Osobnym, acz nierozzerwalnie z poprzednim związanym problemem jest ściągalność abonamentu. Z tym zaś wiąże się pytanie o to, czy ma być on jedynym, głównym źródłem finansowania, czy też może jedynie uzupełniać dochody z innych źródeł. Szczególne kontrowersje i emocje wywołała podnoszona przy tej okazji owa fundamentalna kwestia samej obecności reklam w mediach publicznych. Zdaniem wielu, jest to problem mający związek tyleż z finansowaniem mediów publicznych, co z ich obliczem programowym – znalezienie się mediów publicznych na rynku reklam prowadzić ma oto do ich nieuchronnej komercjalizacji i spadku ich jakości programowej. Czy więc reklamy być powinny w ogóle, czy ich publikowanie powinno podlegać pewnym ograniczeniom, jeśli tak, to jakim? W tym miejscu dyskusji pojawiał się wspomniany na wstępie argument „uwolnienia” mediów publicznych od obciążeń związanych z obecnością na rynku komercyjnym. Mariusz Walter i Zygmunt Solorz-Żak deklarowali, iż stacje komercyjne chętnie przyklasną np. rozwiązaniu wprowadzającemu z ich strony swoistą daninę dla mediów publicznych, rekompensującą im częściową przynajmniej rezygnację z dominacji na rynku reklamowym.

Warto tu zwrócić uwagę na głos Moniki Bednarek z zarządu EUROZET-u, która zauważyła, że telewizja publiczna ustala ceny nie tylko na rynku reklamy telewizyjnej, a nawet nie jedynie mediów elektronicznych. Jej działalność, mając decydujące znaczenie we wszystkich sferach związanych z reklamą, kształtuje oblicze całego systemu reklamy w Polsce.

Kolejnym problemem jest kwestia specyfiki i autonomii publicznego radia. Niejednokrotnie podnoszono – a łatwo się domyśleć, że czynili to właśnie najczęściej przedstawiciele radia – że na rozwiązania prawne dotyczące całości elektronicznych mediów publicznych rzutuje przede wszystkim spojrzenie przez pryzmat telewizji. Zarówno w przestrzeni ustawodawczej, jak i przestrzeni publicznej debaty, radio bywa traktowane, jak to określił jeden z uczestników panelu, „telewizją z zepsutym obrazem” i często niezastulenie cierpi za grzechy młodszej siostry. Radio wszelako ma swą specyfikę, nie tylko, co oczywiste, specyfikę odbioru i środków artystycznych, ale i instytucjonalną. Być może należy więc w rozwiązaniach ustawowych regulować sprawy związane z publiczną radiofonią odrębnie od telewizyjnych. W przeciwnym wypadku może to doprowadzić do prawnych absurdów, takich jak przywoływany przez Monikę Bednarek z EUROZET-u przepis, który znalazł się jednym z projektów ustawowych, a który obligował radio do oznaczania programów kropkami na... ekranie.

Wreszcie ostatnim z kluczowych problemów jest kwestia cyfryzacji, konwergencji i nowych technologii. „Róbmy ustawę biorąc pod uwagę przyszłość, a nie szczątki poprzednich nowelizacji” – apelował Mariusz Walter. Stefan Kamiński, prezes Krajo-

wyj Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji roztaczał wizję, wedle której, wraz z postępowaniem w procesie konwergencji i dostępu cyfrowego, nastąpi odseparowanie producenta programu od klienta. To bowiem w rękach tego ostatniego pozostawać będzie decyzja, co i w którym momencie odbierać – czy wersję programu z reklamami, za to tańszą lub bezpłatną, czy bez reklam, ale drożej. Towarzyszyć temu wszak będzie możliwość rozliczenia owego konsumenta z tego, co obejrzał – co do minuty. Jak w tym świecie znajdą się media publiczne i ich misja? Trzeba zatem zdecydować, jak w takiej sytuacji będzie rozstrzygana odpłatność abonamentowa i finansowanie telewizji – i jest to kwestia decyzji polityków. W tym kontekście warto np. odnotować postulat dr. Karola Jakubowicza co do zmiany prawnej konstrukcji opłaty abonamentowej w taki sposób, by nie była ona związana z posiadaniem odbiornika, ale z możliwością odbioru programu radiowego lub telewizyjnego, niezależnie od terminalu, który do tego służy – czy będzie to tradycyjny odbiornik, sprzęt przenośny w samochodzie, komputer, Internet, kabel itp.

Warto zaznaczyć, że uczestnicy panelu w swych wystąpieniach przedstawiali wiele propozycji nie tylko rozwiązań systemowych, ale i szczegółowych. Dał on przeto relatywnie szeroki przegląd poglądów na różne aspekty działania mediów publicznych. Nie da się w tym miejscu przedstawić choćby skrótu tych zagadnień, wypada jednak stroniczo wybrać kilka stanowisk. Warto tu zwrócić uwagę na głos Mariusza Waltera, który przypomniał, iż ustawa określająca status radiofonii i telewizji (zarówno publicznej, jak i komercyjnej) jest w stanie objąć tylko część uwarunkowań dotyczących działalności instytucji nadawczych. Na kształt rynku i uwarunkowań RTV wpływać będą bowiem także co najmniej trzy inne ustawy, również będące *in statu nascendi* – prawo telekomunikacyjne, prawo autorskie i ustawa o kinematografii. Wątek opłat za prawa autorskie do publikowanych utworów pojawił się zresztą i w trakcie dyskusji, choć tej tematyce poświęcony był odrębny panel.

Dariusz Szymczycha, reprezentujący Kancelarię Prezydenta RP, zaznaczył, że dominująca pozycja publicznej telewizji, będąca politycznym faktem, nie jest jej „winą”, nie należy więc żądać za to „kary”. Konkurencja w tej dziedzinie powinna zostać wsparta, ale nie poprzez zubożenie czy sparaliżowanie działalności TV publicznej, lecz stworzenie przez państwo nadawcom komercyjnym warunków do działania w szerszej perspektywie – choćby przez jak najszybsze przyznanie nowych częstotliwości i umożliwienie rozwoju kapitałowego.

Andrzej Siezieniewski, prezes Zarządu PR SA, dowodził z kolei, że media publiczne muszą stanowić silny element na rynku mediów. W sytuacji postępującej koncentracji, która jest procesem naturalnym i nieuniknionym, prowadzącym do tworzenia mono- i oligopoli, „bardziej niebezpiecznych niż uregulowane prawnie monopole publiczne”, media publiczne stanowić będą bowiem czynnik regulujący i wyznaczający standardy, pełniąc rolę gwaranta konkurencji na tym rynku. Karol Jakubowicz, powołując się szeroko na dokumenty instytucji europejskich i praktykę działania europejskich nadawców, bronił z kolei tezy, że silne i dobre programowo, właściwie wy-

wiązujące się ze swych zadań media publiczne mają swoje miejsce na rynku, stając punktem odniesienia dla komercyjnych, a poprzez to instrument czy mechanizm kontroli realizacji społecznie ważnych funkcji systemu mediów jako całości.

Grzegorz Kapuściński

II Panel

Zasady funkcjonowania rynku mediów elektronicznych

Moderatorem tej części konferencji był prof. dr hab. Tadeusz Skoczny. W charakterze ekspertów wystąpili: prof. dr hab. Ewa Nowińska z Uniwersytetu Jagiellońskiego i dr Cezary Banasiński z Uniwersytetu Warszawskiego, prezes UOKiK. Wśród uczestników konferencji znaleźli się m.in. Włodzimierz Czarzasty, sekretarz KRRiT, Jan Dworak, przedstawiciel Krajowej Izby Producentów Audiowizualnych, Stanisław Jędrzejewski, dyrektor I Programu Polskiego Radia, Janusz Pieńkowski, Dyrektor Generalny Telewizji Polskiej SA, Wanda Rapaczyńska, prezes zarządu Agora SA, Marek Sowa, zastępca prezesa Zarządu Głównego Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej Komunikacji Kablowej, Adam Szejnfeld, przewodniczący sejmowej Komisji Gospodarki. Otwierając konferencję moderator podkreślił, iż generalnym celem spotkania jest próba odpowiedzi na pytanie: „na jakich zasadach powinien być zorganizowany i funkcjonować w Polsce sektor mediów elektronicznych, aby równocześnie i w maksymalnie możliwym stopniu realizować – z jednej strony – wartości konstytucyjnego ustroju gospodarczego, w tym wolności przedsiębiorczości i konkurencji oraz równości wszystkich uczestników rynku, a z drugiej strony – wartości i standardy pluralistycznego ładu demokratycznego”. Wszak umiejętność wyważenia i wzajemnego powiązania tych wartości stanowi tak naprawdę największą trudność w kształtowaniu polskiego ładu medialnego, który sprostać ma zarówno oczekiwaniom gospodarki (nadawców), jak i społeczeństwa (słuchaczy, widzów).

Z kolei dr Cezary Banasiński uzależnił funkcjonowanie mediów elektronicznych od fundamentalnych zasad gospodarki wolnorynkowej – z gwarancją wolności słowa oraz rozróżnieniem reguł prawa antymonopolowego i koncentracji mediów. Jego zdaniem, pluralizm mediów nie jest możliwy bez silnych mediów komercyjnych, stanowiących przeciwwagę dla nadawcy publicznego, Formułowanie przepisów medialnych powinno zostać poprzedzone zdefiniowaniem stopnia rozwoju poszczególnych rynków (z uwzględnieniem konkurencji zewnętrznej) oraz celów, jakie państwo zamierza osiągnąć poprzez wspieranie lub hamowanie procesów koncentracyjnych.

Do kwestii niezależności mediów odniosła się także prof. dr hab. Ewa Nowińska, słusznie zauważając, że podstawowym zagrożeniem dla wolności mediów w Polsce są czynniki polityczne oraz rozliczenia z ZAiKS-em, które szczególnie obciążają przedsiębiorstwa lokalne. Dlatego istotną rolę powinna odgrywać KRRiT stojąc na straży

wolności słowa oraz pluralistycznego charakteru radiofonii i telewizji. Problem w tym, że zwrot „stoi na straży” nic tak naprawdę nie znaczy.

Powyższy temat doczekał się kontynuacji także w referacie Włodzimierza Czarzastego. Szczególnie ciekawą opinią było przyznanie dziennikarzom prawa do wykonywania zawodu, ale uprawianego według określonych standardów (np. kodeks przyjęty dla dziennikarzy pracujących w BBC). Jednocześnie Czarzasty skrytykował rząd oraz poszczególne grupy interesów za brak precyzyjnej wizji ładu medialnego w Polsce, czego dowodem było wycofanie ustawy o radiofonii i telewizji. Stąd jego zdaniem rodzi się potrzeba silnego regulatora – KRRiT.

Od powyższych tematów odstąpił Stanisław Jędrzejewski, koncentrując uwagę na antagonistycznej koegzystencji publicznych i prywatnych mediów. Częstym błędem „ludzi branży” jest, według Jędrzejewskiego, definiowanie konkurencji między sektorem publicznym a komercyjnym jako rywalizacji programowej, zwłaszcza, że kryteria sukcesu dla każdej ze stron są zasadniczo różne.

Uzupełnieniem wątku konkurencyjności był głos Janusza Pieńkowskiego, który podkreślił zależność funkcjonowania mediów od procesów koncesyjnych, słusznie zauważając w tej zależności pewną sprzeczność – albo wolność gospodarcza, albo koncesje.

Swego rodzaju rozstrzygnięcie w tej materii zasugerował Adam Szejnfeld omawiając zasadę „33,49,100%”, czyli kapitałowego udziału podmiotów zagranicznych w polskich przedsiębiorstwach. Obecna „blokada” na poziomie 49% nie jest dobrym rozwiązaniem. Szejnfeld jako pierwszy zaznaczył, iż prerogatywy regulacyjne ulokowane przy KRRiT zdają się być zawyżone i nieusprawiedliwione żadnymi normami konstytucyjnymi. Dlatego Rada musi wrócić do ochrony wolności słowa i niezależności mediów, nie wchodząc jednocześnie w kompetencje Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

W gorącej atmosferze niemalże politycznych sporów wyróżniło się wystąpienie Wandy Rapaczyńskiej, która w bardzo czytelnej formie scharakteryzowała polską rzeczywistość medialną, a następnie sformułowała kilka postulatów i wniosków: 1) media publiczne – tak, komercyjne media państwowe – nie, 2) konieczność uwolnienia wszystkich częstotliwości, 3) więcej ogólnopolskich koncesji dla podmiotów komercyjnych, 4) konieczność wyłączenia spod uznaniowych decyzji organów regulacyjnych praw koncesyjnych, 5) prokonkurencyjna polityka państwa w kontekście wejścia Polski do Unii Europejskiej. Zdaniem Rapaczyńskiej, zrealizowanie powyższych postulatów znacznie usprawni sferę działań regulacyjnych w sektorze medialnym.

Propozycji absolutnego uwolnienia częstotliwości sprzeciwił się Jarosław Sellin (członek KRRiT) argumentując, iż tak rzadkiego dobra, o które ubiega się po kilkanaście podmiotów, nie wolno bezmyślnie rozdawać. Stąd potrzeba nadzoru ze strony instytucji typu KRRiT.

Podsumowaniem wszystkich wystąpień był referat moderatora panelu prof. Skocznego, który podkreślił, iż każdy racjonalny ustawodawca przygotowując ustawę medialną, musi najpierw przeprowadzić rzetelną analizę ekonomiczną stanu i szans

rozwojowych całego sektora mediów, gdyż jest to taki sam sektor gospodarki jak inne – z udziałem pieniędzy, nakładów kapitałowych i zysków. Innymi słowy, przed opracowaniem założeń nowej ustawy o mediach należy sięgnąć do analiz ekonomicznych. Dopiero na ich podstawie będzie można określić nowe warunki funkcjonowania rynku mediów elektronicznych.

Reasumując, trudno orzec, czy uczestnicy panelu odpowiedzieli sobie i słuchaczom na pytanie, jakie perspektywy rysują się przed mediami elektronicznymi w Polsce. Wprawdzie przedstawione referaty oraz głosy w wielotorowej dyskusji uwypukliły kilka ważnych i konfliktogennych kwestii, jednakże nie pozwoliły wypracować sensownej wizji audiowizualnego rynku. Stało się tak może dlatego, iż debata niepozbawiona była niestety powierzchownych opinii, które zamiast służyć mobilizacji i kreacji nowego ładu medialnego, okazały się kolejną prezentacją stanowisk zajmowanych przez różne podmioty w zależności od miejsca ich usytuowania w obszarze mediów i politycznej przynależności.

Michał Wierusz-Kowalski

III Panel

Funkcje regulacyjne państwa

Obowiązki moderatora tego panelu pełnił prof. dr hab. Jan Bleszyński – (Uniwersytet Warszawski), a w roli eksperta wystąpił prof. dr hab. Jacek Sobczak z Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu (zabrakło drugiego z zapowiadanych ekspertów – prof. dr. hab. Cezarego Mika). Wśród uczestników panelu znaleźli się m.in. dr hab. Danuta Waniek – przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Andrzej Chrzanowski – dyrektor Generalnego Urzędu Regulacji Telekomunikacji i Poczty, dr Maciej Ramus – doradca Zarządu Polskiego Radia SA, w zastępstwie Tadeusza Skoczka – członka Zarządu TVP, Janusz Cieliszak, dyrektor Ośrodka Akademii Telewizyjnej, mec. Józef Birka – członek Rady Nadzorczej Telewizji POLSAT, mec. Aldona Figurska – członek zarządu spółki EUROZET oraz dr Włodzimierz Lefik – Związek Telewizji Kablowych w Polsce, Izba Gospodarcza. Do dyskusji włączyli się również: Stefan Kruczkowski – Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, dr Inga Oleksiuk, reprezentująca Związek Polskich Artystów Plastyków i Agencję Prawa Autorskiego, oraz dr Marek Sowa z Porozumienia Łazienki.

Fakt, iż okazję do wypowiedzenia się mieli przedstawiciele tak wielu różnych środowisk, wpłynął niewątpliwie ożywczo na przebieg panelu, jednak ze względu na ograniczenia czasowe część zagadnień poruszonych w dyskusji została omówiona jedynie powierzchownie. Dało się również zaobserwować, iż przedstawiciele poszczególnych mediów starali się wykorzystać spotkanie dla przedstawienia problemów dręczących ich stacje. Przykładowo mec. Aldona Figurska wspomniała w swoim wystąpieniu o kwestii tzw. rozszczepiania pasm, a dr Marek Sowa nawiązał do

problematyki obowiązków operatorów sieci kablowej związanych z reemisją programów telewizji i radiofonii publicznej.

Jednym z tematów, który wzbudził powszechne zainteresowanie uczestników, była organizacja organów odpowiedzialnych za nadzorowanie rynku mediów, w tym w szczególności Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Żaden z rozmówców nie kwestionował potrzeby istnienia tego typu instytucji, jednak przedmiotem sporu pozostawały ich struktura i kompetencje. Osiągnięcie wspólnego stanowiska w tej sytuacji utrudnia brak jednolitego europejskiego modelu regulacji w tej dziedzinie, na co uwagę zwrócił Andrzej Chrzanowski.

Prof. Sobczak odnotował natomiast, iż konstytucyjny organ, jakim jest KRRiT, pozostaje w praktyce zależny od rządowego Urzędu Regulacji Telekomunikacji i Poczty, do którego zadań należy wygospodarowanie częstotliwości, które mogłyby następnie zostać przydzielone nadawcom w postępowaniu koncesyjnym (za połączeniem tych dwóch organów optowała także mec. A. Figurska). Istniejące rozwiązanie wziął jednakże w obronę dr Maciej Ramus argumentując, iż sektor infrastruktury telekomunikacyjnej winien zostać oddzielony od sektora treści przekazywanych odbiorcom. Obu dyskutantów „pogodził” w pewnym sensie Janusz Cieliszak konstatując, iż rozwój technologii nadawania cyfrowego pozwoli na znaczne zwiększenie liczby dostępnych częstotliwości, a co za tym idzie – problem rzadkości wspomnianego dobra stanie się mniej dotkliwy. Wprowadzenie nowych technologii cyfrowych wymagać będzie jednak ogromnych nakładów finansowych, przy czym większość z nich ponieść będą musieli sami odbiorcy. W tym kontekście dr Ramus zwrócił uwagę na brak współdziałania organów administracji w zakresie prace koncepcyjnych dotyczących tej reformy. Teza ta znalazła zresztą potwierdzenie w wypowiedziach Danuty Waniek i Andrzeja Chrzanowskiego.

Z uwagi na fakt, iż rozpowszechnienie nadawania cyfrowego prawdopodobnie nie wyeliminuje całkowicie kwestii niedoboru częstotliwości, aktualne pozostanie pytanie o metodę ich rozdziału. Mec. Birka postulował w związku z tym wprowadzenie do postępowania koncesyjnego elementów kontradyktoryjności, tak żeby wnioskodawca mógł współtworzyć decyzję razem z organem orzekającym. W opinii prof. Sobczaka, rozwiązanie takie byłoby niemożliwe do zrealizowania ze względu na specyfikę postępowania administracyjnego, które opiera się na dominacji podmiotu administrującego.

Inną koncepcję zgłosił prof. Bleszyński, proponując ograniczenie uznaniowości towarzyszącej podejmowaniu decyzji koncesyjnej przez jednoznaczne określenie wymogów, których dochowanie skutkowałoby obowiązkiem uwzględnienia żądania wnioskodawcy. Wydaje się, że należy tutaj rozróżnić dwa aspekty tego problemu. Pierwszy z nich łączy się ze sposobem, w jaki ustawodawca formułuje normy prawne. Jak podkreśla się od dawna w nauce prawa, żeby ich stosowanie było przewidywalne, winny one zawierać pojęcia o ostrym zakresie znaczeniowym. Biorąc jednak pod uwagę konstytucyjne zadania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w celu określenia

wymogów przyznawania pasm nadawczych konieczne jest odwołanie się do wartości aksjologicznych i prakseologicznych, a więc pojęć nieostrych. Przykładowo, w art. 36 ust. 2 pkt 1 ustawy o radiofonii i telewizji mowa jest o „kulturze narodowej”, „dobrych obyczajach i wychowaniu” oraz „bezpieczeństwie i obronności państwa”. To powoduje, że podejmując decyzję o przydzieleniu częstotliwości, organ dysponuje pewnym „luzem decyzyjnym”.

Drugi aspekt łączy się z kwestią rzadkości dobra podlegającego rozdziałowi. Wystąpienie sytuacji, w której kilka podmiotów konkuruje o takie dobro implikuje konieczność takiego interpretowania przepisów, wskazujących warunki jego dystrybucji, które umożliwi wydanie optymalnego rozstrzygnięcia. Mimo, iż nie zawsze jest to wyraźnie wskazane w treści tych przepisów, organ koncesyjny musi dążyć do maksymalizacji celów w nich założonych. W zależności od tego, czy wyznaczone kryteria będą miały charakter ilościowy (np. ilość zainwestowanych środków w produkcję rodzi-mą) czy jakościowy (np. poziom upowszechnienia edukacji obywatelskiej), różny będzie stopień „uznaniowości” procesu decyzyjnego.

Z problemem rzadkości dóbr wiąże się ściśle również zagadnienie „odnowienia” koncesji, a dokładniej mówiąc tego, na ile okoliczność poniesienia przez nadawcę znacznych nakładów finansowych uzasadnia jej wniosek o ponowne przyznanie koncesji. Zdaniem Andrzeja Chrzanowskiego, nie może to być czynnik decydujący. Z kolei mec. Figurska wyraziła pogląd, że w przypadku, gdy koncesja wykonywana była zgodnie z prawem, udzielenie kolejnego zezwolenia winno być jedynie formalnością. Zaopatrywanie to zasługuje na aprobatę, zbyt łatwo można sobie bowiem wyobrazić sytuację, w której decydenci polityczni staraliby się, pod groźbą odmowy ponownego udzielenia koncesji, uzyskać wpływ na działalność nadawców.

Wystąpienia uczestników panelu dotyczyły również spraw bardziej szczegółowych, ale również istotnych. Wiele zastrzeżeń zgłoszonych zostało w odniesieniu do samej procedury koncesyjnej. I tak mec. Birka wskazywał na konieczność silniejszej ochrony w postępowaniu koncesyjnym tajemnic handlowych wnioskodawców. W jego opinii, dłuższy powinien być również termin złożenia wniosku, a krótszy czas jego rozpatrywania. W podobnym tonie wypowiadała się również mec. Figurska. Pierwszy z tych postulatów budzi poważne wątpliwości, ponieważ decyzja koncesyjna ma w pewnym sensie charakter polityczny. Wyłączenie jawności dokumentacji postępowania może więc skutkować różnego rodzaju podejrzeniami co do obiektywizmu organu.

W swoich wystąpieniach dyskutanci wychodzili także poza temat panelu i podejmowali rozważania dotyczące samej metody reformy prawa elektronicznych środków masowego przekazu. W opinii prof. Sobczaka, nowelizację tego prawa powinno poprzedzać uchwalenie nowego prawa prasowego, gdyż jest ono subsydiarne dla tego pierwszego. Z kolei Marek Sowa postulował równoczesne prowadzenie prac nad całym pakietem ustaw regulujących komunikację elektroniczną, co byłoby zgodne z istniejącą obecnie tendencją do konwergencji, rozumianej jako możliwość świadczenia tych samych usług za pośrednictwem różnego rodzaju platform technologicznych.

Zgodzić się przy tym należy z Janusza Cieliszakiem, że regulacje te winny spełniać wymogi przejrzystości, przewidywalności oraz nowoczesności, aby możliwe było uwzględnienie osiągnięć postępu technicznego.

Michał Zaremba

IV Panel

Nowoczesne technologie

Moderatorem tej części konferencji był prof. dr hab. Józef Modelski z Politechniki Warszawskiej. W charakterze ekspertów wystąpili: prof. dr hab. Bohdan Jung ze Szkoły Głównej Handlowej oraz prof. Stanisław Piątek z Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród uczestników panelu znaleźli się m.in.: Tomasz Berezowski, reprezentujący Polską Konfederację Pracodawców Prywatnych, Witold Graboś, prezes Urzędu Regulacji Telekomunikacji i Poczty, Stefan Kamiński, prezes Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji, Andrzej Kaźmierski, dyrektor Biura Technologii i Inwestycji TVP SA, prof. dr hab. Aleksander Łuczak, członek KRRiT, Tomasz Siemoniak, członek Zarządu Polskiego Radia SA, Piotr Walter, prezes Zarządu TVN.

„Czy, kiedy i na jakich zasadach mają szansę powstać w Polsce naziemna cyfrowa telewizja i radio” – dyskutowali uczestnicy panelu, reprezentujący trzy grupy: nadawców, izb gospodarczych i regulatorów. Ich dyskusję poprzedziły referaty dwóch ekspertów – profesorów: Bohdana Junga i Stanisława Piątka. W dyskusji brali udział także zasiadający na sali goście, związani z szeroko rozumianym rynkiem mediów. Wszyscy zgadzali się co do jednego – wizja powstania w naszym kraju naziemnych cyfrowych mediów elektronicznych jest niezwykle nęcąca, jednak jej realizacja nie będzie prosta. Słuchając głosów dyskutantów można było odnieść wrażenie, że jesteśmy zaledwie na początku fazy wstępnej tego projektu – jak do tej pory więcej jest pytań niż odpowiedzi.

Dyskusję otworzył profesor Bohdan Jung – dyrektor Instytutu Studiów Międzynarodowych SGH, kierownik zakładu mediów elektronicznych, który nakreślił wizję zmian, jakie zajdą w funkcjonowaniu i odbiorze mediów w perspektywie kilkudziesięciu lat. Jung skupił się przede wszystkim na zagadnieniu związanym z ewolucją technologii i rynku medialnego, zmianie roli telewizji i Internetu, który „stanie się bramką do korzystania z wszystkich mediów”. Mówiąc o telewizorze, profesor Jung mówił o interaktywnym urządzeniu, mającym kanał zwrotny, wyposażonym w minisystem operacyjny oraz wyjścia do rozmaitych modułów i rozszerzeń, w tym także do współpracy z komputerem. Urządzenie takie wyposażone będzie najprawdopodobniej w twardy dysk lub rodzaj szybkiej pamięci masowej, która pozwoli na nagrywanie lub buforowanie oglądanych programów. „Powstaje pytanie, czy będzie to sprzęt z przewagą elementów telewizora czy komputera?” – konkludował Jung.

Największym dobrodziejstwem nowych mediów, a zarazem największym wyzwaniem czekającym ich odbiorców, będzie zindywidualizowany charakter oferty programowej. Już dzisiaj na świecie znane są usługi typu TIVO i PVR, pozwalające na oglądanie telewizji nie w czasie rzeczywistym, lecz np. z kilkunastominutowym opóźnieniem, co pozwala na ominięcie niepożądanych fragmentów oferty programowej (np. bloków reklamowych). Najprawdopodobniej w przyszłości taki model korzystania oznacza koniec ramówki programowej. Przy bardzo dużej indywidualizacji zarówno po stronie podaży, jak i popytu, odbiorca sam komponuje swoją ramówkę, dobierając programy z całej światowej puli medialnej, a więc przestaje on myśleć w kategorii lojalności względem ulubionej stacji – powiedział Jung, zwracając uwagę, że ten zindywidualizowany sposób korzystania z mediów może oznaczać niemożność egzekwowania od odbiorcy płatności za pakiet dostarczanych usług.

Przechodząc do kontekstu politycznego i ekonomicznego wprowadzenia nowych mediów, profesor zwrócił uwagę na fakt istnienia różnic w podejściu do ich finansowania w Europie (państwo steruje i wspiera postęp technologiczny związany z nowoczesnymi mediami) i USA (orientacja rynkowa). Zdaniem Junga, wielomilionowe inwestycje związane z powstaniem nowoczesnych technologii mogą udźwignąć tylko wielkie międzynarodowe korporacje medialne. „Trzeba też zaakceptować, że inwestycje te zostaną poniesione w celach *stricte* komercyjnych, a rentowność nowych mediów będzie zapewniona głównie przez eksponowanie ich rozrywkowej funkcji, przy czym schlebiać się będzie raczej gustom »niskim«” – powiedział.

Wystąpienie kolejnego eksperta – profesora Stanisława Piątka z Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego – odnosiło się przede wszystkim do zagadnień prawnych i legislacyjnych, związanych z wprowadzeniem nowoczesnych technologii. Zdaniem Piątka, strukturę prawa w tym zakresie powinna kształtować odrębna ustawa o radiofonii i telewizji, ustawa prawo telekomunikacyjne oraz specyficzna, niedawno zaprojektowana regulacja dotycząca usług świadczonych drogą elektroniczną. „To, co się będzie działo u nas w najbliższych latach w zakresie regulowania nowych technologii transmisyjnych stosowanych w odniesieniu do mediów masowych, będzie przede wszystkim wynikiem dostosowywania naszego prawa do regulacji unijnych” – dodał Piątek. Od kwietnia 2002 roku obowiązuje zestaw kilku dyrektyw unijnych, które państwa członkowskie były zobowiązane wdrożyć do lipca 2003 roku, Polska zaś powinna je wprowadzić do 1 maja 2004 roku. Podstawowymi elementami nowego pakietu są dyrektywy: ramowa, autoryzacyjna, o dostępie do Sieci i połączeniach Sieci, o usłudze powszechnej oraz o prywatności i ochronie danych. Jako priorytetowe dla uruchomienia naziemnej telewizji cyfrowej profesor Piątek uznał usuwanie formalnych przeszkód, hamujących oddziaływanie naturalnych sił rynkowych, barier konkurencji, sytuacji monopolistycznych, przede wszystkim zaś określenie struktury organów regulacyjnych (UE nic w tej kwestii nie narzuca, jednak decyzje podjąć trzeba). „Bardzo pilną sprawą jest rozgraniczenie właściwości Krajowej Rady, Ministerstwa Infrastruktury i Urzędu Regulacji Telekomunikacji i Poczty, w powiązaniu

z ustaleniami dotyczącymi rozmieszczenia materii w poszczególnych ustawach” – dodał. Jako pilne określił też: ustalenie rozsądnego zakresu koncesjonowania, zniesienie zezwoleń telekomunikacyjnych, zezwoleń na sieci kablowe, telefoniczne i inne służące do przesyłania sygnałów radiowych i telewizyjnych (UE zabrania stosowania indywidualnych zezwoleń na sieci i usługi transmisyjne), uregulowanie uprawnień do eksploatacji multipleksów, sprawy przydziałów częstotliwości na cele naziemnego nadawania cyfrowego, kryteria wyboru operatorów multipleksów.

Dyskusję panelową zainauguował Tomasz Siemoniak, który powiedział, że Polskie Radio oczekuje, że przejściu mediów publicznych w świat cyfrowy zostaną zapewnione odpowiednie warunki oraz że dzisiejszy stan posiadania Polskiego Radia w zakresie technologii analogowej powinien być odzwierciedlony na platformach cyfrowych. „Nie wykluczamy poparcia dla koncepcji wspólnego multipleksu nadawców publicznych, choć jest jeszcze za wcześnie, aby zająć w tej sprawie ostateczne stanowisko” – dodał. Zdecydowanie opowiedział się za stworzeniem solidnych uregulowań prawnych, pozwalających sprawnie funkcjonować mediom przez przynajmniej kilkanaście lat.

Przełomowym momentem panelu, jak się wydaje, był głos Piotra Waltera. Jego wystąpienie wywołało najwięcej kontrowersji, zajął on bowiem twarde stanowisko praktyka, biznesmena, którego marzeniom i planom związanym z powstaniem naziemnej telewizji cyfrowej towarzyszą liczne pytania i wątpliwości. Walter ograniczył swoje wystąpienie do postawienia kilku ważnych pytań, na które dotychczas nie znalazł satysfakcjonujących odpowiedzi, i od ich wyjaśnienia uzależnił swoją decyzję o ewentualnym uczestnictwie w projekcie: kto odpowiada za przygotowanie i wdrożenie projektu naziemnej telewizji cyfrowej w Polsce? Jak ma wyglądać harmonogram prac dotyczących stworzenia tego projektu i jego wdrożenia (Walter powołał się tu na fakt podpisania przez TVN szeregu kontraktów satelitarnych, które w niedalekiej przyszłości powinien przedłużyć, a nie mając danych na temat harmonogramu prac nad naziemną telewizją cyfrową, nie wie czy powinien to uczynić)? W jaki sposób zostaną uwzględnieni w tym projekcie nadawcy (do tej pory uczestniczył w zaledwie jednym spotkaniu na ten temat)? Czy jest określony model finansowania tego projektu („Nawet dziś nie wiem, czy mówimy o telewizji cyfrowej płatnej, czy darmowej” – powiedział)? Na co mogą liczyć strony, które poniosą ryzyko i ciężar finansowy wdrożenia tego projektu? Ile jest dostępnych multipleksów i czy są one (on) przeznaczone wyłącznie dla telewizji publicznej, a jeśli tak, to dlaczego?

Wystąpienie prezesa Waltera niejako sprowadziło dyskusję na ziemię, uświadamiając jej uczestnikom, że wchodzenie w szczegóły na obecnym etapie prac nie ma sensu, gdyż brakuje odpowiedzi na podstawowe pytania. Niestety, do końca konferencji właściwie nie udało się odpowiedzieć na większość z nich.

Następnie zabrał głos Andrzej Kaźmierski, który powiedział, że w przyszłości rola telewizji publicznej nie ulegnie zmianie i że nawet jeśli oferta programowa będzie mocno zindywidualizowana, zadaniem nadawców publicznych będzie nadal dostar-

czanie audycji, w których „każdy obywatel będzie mógł znaleźć coś dla siebie”. Kaźmierski potwierdził, że on także zadaje sobie podobne pytania jak Piotr Walter. W kwestii dotyczącej multipleksów powiedział, że jego zdaniem powinna to być „wspólna działalność nadawców publicznych i komercyjnych [...] natomiast istnienie multipleksu publicznego o tyle ma sens, że [...] prawo obywatelskie nie może być uzależnione od działań komercyjnych innych firm”.

Przełomu w dyskusji nie przyniosło też wystąpienie Stefana Kamińskiego, który próbując ustosunkować się do pytania Waltera o to, kto odpowiada za wprowadzenie DVBT, powiedział wprost: „Dzisiaj nikt za to nie odpowiada”. Dodał, że jego Izbie udało się wprowadzić do dokumentu rządowego, przyjętego na początku stycznia 2003 roku, zapis o powołaniu międzyresortowego zespołu do spraw wprowadzenia telewizji cyfrowej. Za pilne uznał określenie daty zaprzestania nadawania analogowego radia i telewizji oraz określenie harmonogramu prac. Wspomnił o rozwiązaniu polegającym na równoległym nadawaniu programu analogowego i cyfrowego i dopiero późniejszym uwolnieniu pasma, które zostanie zagospodarowane z istniejących odbiorników analogowych. Za ważną uznał kwestię jak najszybszego określenia standardu, podobnie jak miało to miejsce w przypadku standardu GSM.

Podobnie jak Piotr Walter, rzeczowe stanowisko w sprawie projektu wprowadzenia naziemnej telewizji cyfrowej zajął Tomasz Berezowski, który jako pierwszy podał przykłady krajów europejskich, w których wprowadzono naziemną telewizję cyfrową, mówiąc o problemach i stratach, spektakularnych plajtach i bankructwach. Potwierdził też brak lub niespójność wielu danych liczbowych. „Z punktu widzenia biznesowego jest to całkowita porażka. Jakie są jej powody? [...] Po pierwsze, decyzje o uruchomieniu DVBT były motywowane względami ambicjonalnymi lub politycznymi, a po drugie, brak było dokładnej analizy biznesowej i finansowej tych projektów” – konkludował. Berezowski postawił też kolejne pytania: kiedy rozpocząć emisję cyfrowej telewizji naziemnej (co wiąże się z kosztami po stronie nadawcy)? Kiedy zakończyć analogową (co ma związek z powstaniem kosztów po stronie widza)? Jaka jest gwarancja pozytywnego odbioru nowej telewizji (bezpośrednio: zakupu *set-top-boxów*) przez odbiorców? Na koniec Berezowski zgłosił też konkretny wniosek: wystartować z cyfrową telewizją naziemną jak najpóźniej (czekając na poprawę sytuacji gospodarczej w kraju, na moment, gdy droga technologia będzie w zasięgu naszych możliwości, korzystając z doświadczeń innych państw), a następnie jak najszybciej zakończyć nadawanie analogowe. „*Przy jednym założeniu – że mówimy o telewizji bezpłatnej*” – dodał.

Krystynie Roslan-Kuhn – Dyrektorowi w Urzędzie Regulacji Telekomunikacji i Poczty, udało się odpowiedzieć na jedno z pytań Piotra Waltera, dotyczące liczby multipleksów: „Dzisiaj mamy możliwość skonstruowania dwóch ogólnopolskich sieci telewizji cyfrowej. W oparciu o kanały, które zostały zaplanowane do istniejących sieci analogowych, bo zakładamy że bez względu na to, jak długo będzie trwał okres simulcastu, telewizja analogowa musi działać, przynajmniej w początkowym okresie”

– powiedziała. Nie zgodziła się natomiast z wnioskiem Berezowskiego, mówiąc, że z punktu widzenia kosztów, biznesowych i społecznych, im szybciej naziemna telewizja cyfrowa zostanie wprowadzona, tym lepiej i taniej.

Jako ostatni w dyskusji panelowej zabrał głos profesor Aleksander Łuczak, który podkreślił konieczność opracowania odpowiedniej strategii rządowej jako jedyne go sposobu na praktyczne rozwiązanie poruszanych problemów.

Następnie, w toku kilkudziesięciminutowej dyskusji z udziałem gości przysłuchujących się wypowiedziom uczestników panelu, poruszono kolejne tematy wymagające wyjaśnienia. Elżbieta Jaworska (w latach 90. dyrektor techniczny w KRRiT), przypominając, że historia prac nad naziemną telewizją cyfrową ma już ponad siedem lat, powiedziała, że dotychczasowe próby stworzenia ustawy zawierającej zapisy dotyczące naziemnej telewizji cyfrowej były niedoskonałe. „Przyjąłabym z ogromnym niepokojem, gdyby w ramach pośpiesznych akcji przeniesiono dotychczasowe zapisy techniczne, które są w ostatnim projekcie nowelizacji, rządowym z autopoprawką, bez ich bardzo dokładnej weryfikacji. Moim zdaniem, lecz także Polskiego Forum DVB, które przesyłało na ten temat opinie do Krajowej Rady – która pozostała bez odpowiedzi – zapisy te zawierają bardzo dużo zasadniczych błędów, wynikających [...] z pewnych braków wiedzy technicznej, a częściowo z pewnych celów politycznych”. Jaworska jako pierwsza poruszyła też ważny temat kampanii informacyjnej skierowanej do odbiorców, którzy muszą zrozumieć, na czym polegają dobrodziejstwa nowych rozwiązań.

Ważnym głosem w tej części konferencji było wystąpienie Dominika Liwickiego – Prezesa Zarządu Polsatu Cyfrowego, który powiedział, że w tworzoną nową ładzie medialnym należałoby stworzyć definicję rozprowadzania, dostępu warunkowego i samego operatora platformy cyfrowej. Na koniec zwrócił się bezpośrednio do Andrzeja Kaźmierskiego z TVP: „Powiedział pan, że rolą telewizji publicznej jest dotarcie do każdego obywatela. Więc chciałem zadać pytanie: Czy trzystu kilkudziesięciu [tysięcy] obywateli, którzy są posiadaczami dekodery Polsatu cyfrowego, ma być traktowanych inaczej? Pytam, ponieważ państwo nie wyrażacie zgody na odbiór, przesyłanie i rozprowadzanie swoich programów, i kilkanaście tysięcy skarg leży u mnie na biurku”.

Poruszono jeszcze wiele tematów godnych uregulowania i wyjaśnienia. Wbrew nazwie panelu, dyskusji nie zdominowały zagadnienia techniczne, lecz legislacyjne, organizacyjne i ekonomiczne, a ich wielość ukazała, jak trudna może się okazać realizacja marzeń o naziemnych cyfrowych mediach elektronicznych w Polsce w bliskiej perspektywie. Dyskusja ukazała wielowątkowość sprawy, w wielu przypadkach obnażyła braki i niedoskonałości istniejących planów i pomysłów. Wypowiedzi części dyskutantów (Siemoniak, Walter, Liwicki, Berezowski) sprowadziły dyskusję na ziemię, kładąc kres towarzyszącej momentami projektowi filozofii typu *wishfull-thinking*. Czy konferencja rozwiała wątpliwości? Raczej nie, może nawet przyczyniła się do powstania nowych, wcześniej nieuświadomionych pytań. Ważne jest jednak, że te pytania padły i że rozmówcy – z większym lub mniejszym powodzeniem – starali się o nich

dyskutować. Sens całego spotkania trafnie oddaje zdanie wypowiedziane na koniec konferencji przez Krystynę Roslan-Kuhn: „Wchodzimy za parę miesięcy do Europy i bez względu na to, jak będziemy traktować naszą tam europejską przynależność, to nie możemy zostać analogową enklawą w cyfrowej Europie”.

Dominika Rafalska-Kuś

V Panel

Kultura i media

Panel V konferencji zainaugurował prof. dr hab. Jerzy Bralczyk, który był moderatorem spotkania. W roli ekspertów wystąpili: prof. dr hab. Michał du Vall z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. dr hab. Kazimierz Krzysztofek z Uniwersytetu w Białymstoku. Wśród uczestników, którzy przygotowali wystąpienia, znaleźli się m.in.: Teresa Bogucka, publicystka, Beata Jaworska, wiceprezes Polskiego Radia SA, Maciej Kosiński, Dyrektor Generalny ds. programowych TVP SA, Sławomira Łozińska, członek KRRiT, dr hab. Andrzej Matlak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Rafał Skąpski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury, i poseł Jerzy Wunderlich z sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Jako pierwszy wypowiadał się prof. dr hab. Michał du Vall, który ustosunkował się do trzech kwestii: ochrony praw twórców i artystów wykonawców – jako elementu rozwoju rynku usług medialnych i gwaranta ich poziomu; organizacji zbiorowego zarządzania oraz przeciwdziałania niebezpieczeństwu nadmiernego obarczania nadawców skutkami praw autorskich i pokrewnych. Profesor podkreślił, iż ochrona praw twórców stanowi nie tyle element rozwoju usług medialnych i gwaranta ich poziomu, ile pewien standard cywilizowanego świata, do którego trzeba się dostosować. Skrytykował istniejący pluralizm w zakresie działania organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi w Polsce, podrażający koszty administracyjne związane z negocjowaniem i zawieraniem umów z każdą z nich przez nadawców. Postulował także skreślenie z obowiązującej ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych jej art. 105 (domniemanie działania o.z.z. na wszelkich polach eksploatacji objętych zbiorowym zarządzaniem), dodatkowo obciążającego nadawców. „Sytuację nadawców na rynku mediów, związaną z organizacjami zbiorowego zarządzania, utrudnia często również unormowanie zawarte w art. 109 ustawy, w świetle którego postanowienia umowne mniej korzystne dla twórców, niż wynikałoby to z tabel, są nieważne, a ich miejsce zajmują odpowiednie postanowienia tych tabel” – stwierdził prof. du Vall, który w dalszej części swego wystąpienia zastanawiał się, do jakiego stopnia treści programowe mogą (czy powinny) być ustawowo narzucane nadawcom (ustawa o radiofonii i telewizji). Postulował jednoznaczne sprecyzowanie przez ustawodawcę zakresu obowiązku emitowania programów określonego rodzaju.

Jako drugi wystąpił prof. dr hab. Kazimierz Krzysztofek, który dużo miejsca poświęcił kwestii powinności polskich mediów elektronicznych wobec kultury w świetle obecnych regulacji ustawowych. Wskazał pięć możliwości promowania kultury wartościowej w mediach: wymuszanie pewnych pożądaných standardów środkami prawnymi, pozyskiwanie zainteresowania i uwagi odbiorców dla takiej kultury przez odpowiedni jej marketing, społeczną odpowiedzialność nadawców (w kontekście propagowania wartości moralnych), inicjację w szkole do odbioru bardziej wartościowej kultury, przesycanie kultury popularnej wartościami (proste archetypy dobra i zła czytelne dla ogółu odbiorców). Współczesne media, jak zauważył, powinny „chronić różnorodność kulturową Europy, będąc częścią szeroko rozumianego przemysłu wiedzy i kultury”.

Następnie głos zabrała publicystka „Gazety Wyborczej”, Teresa Bogucka, która podjęła rozważania na temat funkcji i roli telewizji – jako podstawowego źródła wiedzy o świecie. Telewizja zatem jest tym medium, które powinno zawiadomić widza o tym, że istnieją idee, wartości, i zachęcić do ich poznania. Państwo natomiast powinno chronić widza przed pokazywaniem w telewizji treści groźnych, przed demoralizacją dzieci lub propagowaniem nienawiści i przemocy oraz zapewnić także za jej pośrednictwem dostęp do kultury i wiedzy. W ten sposób należy rozumieć misję społeczną na telewizji publicznej.

Z ramienia nadawców publicznych wystąpiła Beata Jaworska – podjęła ona wątek misji publicznej mediów publicznych, wspominając o wysokości i sposobie efektywnego ściągania abonamentu, który jest podstawą funkcjonowania dla radia publicznego i tym samym możliwości realizowania owej misji. Jaworska podkreśliła, że Polskie Radio ponosi wysokie koszty wydatków związanych z prawami autorskimi i pokrewnymi i zamierza dążyć do „pewnych korekt” w umowach z organizacjami zbiorowego zarządzania, bowiem opłaty z tytułu tantiem są zbyt wygórowane. „Stworzenie pewnych limitów czy też zasad ich określania staje się koniecznością. Z kolei Sławomira Łozińska w swym odczycie zaznaczyła, iż w polskiej ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych zastrzeżenia budzi przede wszystkim konstrukcja instytucji komisji prawa autorskiego, ustalająca „w sposób dość arbitralny” obowiązujące stawki tantiem. Istotne jest, jej zdaniem, aby w planowanej nowelizacji prawa autorskiego przewidzieć miejsce dla nadawców i zapewnić im uczestnictwo w negocjacjach.

Maciej Kosiński opowiedział się dość jednoznacznie za wykreśleniem z regulacji ustawowych słowa „misja” w odniesieniu do telewizji publicznej. „Najlepiej byłoby posługiwać się słowem powinności wobec widza, kultury, nauki [...]”. – zaznaczył w swym wystąpieniu. Opowiedział się także, za wprowadzeniem rozwiązań umożliwiających pełną ściągalność opłat z tytułu abonamentu telewizyjnego.

Kolejnym prelegentem był Rafał Skąpski, który zwrócił uwagę na system finansowania mediów publicznych, który jest niezwykle istotny dla ich funkcjonowania. Stwierdził, iż system abonencki jest niewydolny i najważniejszym elementem nowelizacji ustawy o radiofonii powinno być wypracowanie takiego systemu, który dawałby

pewność nadawcom publicznym co do wysokości kwoty, którą z tytułu wpływów abonamentowych otrzymają. Zwrócił także uwagę na uciążliwy system pluralistyczny w zakresie działania organizacji zbiorowego zarządzania i postulował jego zmianę.

Prof. dr hab. Andrzej Matlak zastanawiał się nad zasadnością wprowadzenia do zapisów ustawowych przepisów określających maksymalne obciążenia nadawców na rzecz organizacji zbiorowego zarządzania. Przywołał przykład europejskich ustaw dotyczących mediów, z których żadna tak dalece nie ingeruje w treść programów rozpowszechnianych przez nadawców radiowych i telewizyjnych, jak wynika to z polskiej ustawy (art. 15 ustawy o radiofonii). Polska jako strona Europejskiej Konwencji o Telewizji Ponadgranicznej i już niebawem członek Unii Europejskiej powinna w swoim ustawodawstwie krajowym uwzględnić standardy wynikające z prawa międzynarodowego oraz wspólnotowego, zwłaszcza w zakresie zniesienia ograniczeń czasowych dotyczących emisji audycji wytworzonych przez producentów europejskich.

Katarzyna Bleszyńska

VI Panel

Archiwa

Moderatorem i ekspertem tej części konferencji była prof. dr hab. Daria Nałęcz, Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych. Wśród uczestników panelu znaleźli się m.in.: prof. dr hab. Hubert Izdebski z Uniwersytetu Warszawskiego, Czesław Jermanski, członek zarządu Polskiego Radia SA, Krzysztof Turkowski, prezes zarządu Antena 1, Ryszard Ulicki, członek KRRiT, mecenas Marzena Wojciechowska z Kancelarii Prawniczej Art.Lege, Krzysztof Wojciechowski, doradca Zarządu TVP SA.

Przedmiotem zainteresowania zebranych w piątym dniu konferencji były zasoby archiwalne wytworzone przez państwowe w przeszłości Polskie Radio i Telewizję Polską, a przede wszystkim kwestia ich utrzymywania oraz zasady dostępu do nich prywatnych nadawców.

Uczestników panelu oraz gości powitała prof. dr hab. Daria Nałęcz, która rozpoczęła spotkanie referatem poświęconym problematyce zarządzania zbiorami archiwalnymi, ich statusem oraz przykładowymi rozwiązaniami zastosowanymi w państwach europejskich. Prof. Nałęcz przypominała, jakie rozwiązania tymczasowe zostały przyjęte, scharakteryzowała rolę Archiwum Dokumentacji Mechanicznej oraz porównała modele zarządzania zasobami mediów publicznych: przez nadawcę (w Wielkiej Brytanii) oraz centralizacyjny – przez wydzieloną instytucję (na przykładzie Francji). Zwróciła uwagę na zapisy Europejskiej Konwencji o Ochronie Zasobów Audiowizualnych z 2001 r., na mocy której archiwum nie może być kontrolowane przez instytucję komercyjną, oraz obowiązek powołania odpowiedniej placówki, jaki przyjmie na siebie państwo polskie po podpisaniu Konwencji. Prof. Nałęcz uznała rozwiązanie francuskie za lepsze, lecz kosztowniejsze, podkreślając jednakże, że państwo na obo-

wiązek dbania o spuściznę kulturową. Wskazała, że kluczowe dla losów archiwów w przyszłości będą rozstrzygnięcia kwestii praw autorskich i producenckich.

Następnie głos zabrał Ryszard Ulicki, stwierdzając, że istotne jest – nawet w ramach rozwiązań przejściowych – określenie zakresu majątkowych uprawnień do utworów, ograniczenie praw nabywców oraz uściślenie przedmiotu regulacji i ochrony. Wskazał na dylemat między zasadą nieskrępowanego udostępniania dóbr a koniecznością posiadania finansów na ich ochronę. Jako rozwiązanie tymczasowe zaproponował pozostawienie zbiorów tam, gdzie są obecnie (Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, włączone do Archiwów Centralnych), a w przyszłości – stworzenie Narodowej Kartoteki Dóbr. Kolejny dyskutant, prof. dr hab. K. Olesiński, reprezentujący Ministerstwa Kultury, podkreślił intencje organizatorów panelu, u podstaw których leżała chęć stworzenia pola do dyskusji nad problemem archiwów, rozważenie doświadczeń legislacyjnych polskich i zagranicznych, bez przesądzania o konkretnych rozwiązaniach. Wskazując na kontrowersje dotyczące niektórych filmów i ich komercyjnego wykorzystania, stawiał pytanie, co powinno podlegać archiwizacji. Z jednej strony absurdem byłaby archiwizacja całej produkcji, z drugiej jednak – nadmierna selekcja spowodowała, że stracono bezpowrotnie materiały niegdyś uznane za błahe, dziś – bezcenne.

Kolejny gość, Czesław Jermanowski, mówił o znaczeniu archiwów z punktu widzenia przyszłości i interaktywności mediów. Podawał przykłady atrakcyjnych zasobów (koncert J. Kiepury z 1946 r. w Krakowie, przemówienia J. Piłsudskiego, S. Staryńskiego), mówił o roli Polskiego Radia jako instytucji użyteczności publicznej i udostępnianiu zasobów zarówno odpłatnie jak i za darmo różnym podmiotom.

Inny przedstawiciel mediów publicznych – Krzysztof Wojciechowski – na wstępie stwierdził, że kwestia archiwów wymaga sprecyzowania (problem materiału – jako nośnika i jako utrwalonego na nim dobra niematerialnego), zauważył przy tym, że o ile nośnik jest przedmiotem prawa własności rzeczowego, to jego zawartość – prawa o ochronie własności intelektualnej. Wskazał też na problemy związane z prawem autorskim do zasobów audiowizualnych.

Jako następny głos zabrał przedstawiciel mediów komercyjnych, Krzysztof Turkowski, wyrażając zaniepokojenie brakiem możliwości równego dostępu telewizji komercyjnych do zbiorów narodowych. Wspominał m.in. o potrzebie dostępu do zasobów Teatru Telewizji i filmów dokumentalnych. W imieniu prezesów telewizji komercyjnych zadeklarował chęć współponoszenia kosztów prac nad cyfryzacją zbiorów i podkreślił konieczność zmiany dotychczasowego prawa.

Mecenas Marzena Wojciechowska z Kancelarii Prawniczej Art.Lege, podobnie jak przedmówca K. Wojciechowski, przypomniała inicjatywę opracowania do połowy 2004 r. raportu dotyczącego ochrony archiwów i przedstawienia go Radzie Europy. Mówiła też o konieczności odróżnienia nośnika od dorobku intelektualnego na nim zapisanego. Zwróciła uwagę na projekt ustawy o kinematografii, który trafił do Sejmu, oraz podsunęła pomysł, że komercyjnym obrotem zasobami archiwalnymi mo-

głaby się zajmować spółka prawa handlowego niezależnie od nadawcy i od archiwum. W odpowiedzi prof. Nałęcz wyjaśniła, że raport jest sporządzany przez Międzynarodową Radę Archiwów i nie będzie źródłem prawa.

Jako ostatni wypowiadał się prof. dr hab. Hubert Izdebski. Podejmując próbę zidentyfikowania problemów, wskazał on następujące obszary: niespójność obowiązujących przepisów; konieczność ustalenia tego, co jest materiałem archiwalnym (prognoza pogody?, informacje?); cel przepisów archiwalnych. Prof. Izdebski zauważył, że nie wszystkie materiały są utworami w rozumieniu prawa autorskiego i ustawodawców czeka w związku z tym ogromny wysiłek legislacyjny.

Druga część panelu została poświęcona dyskusji nad poglądami zaprezentowanymi przez referentów. Jak pierwszy wypowiedział się J. Badowski, przedstawiciel ZAiKS-u, krytycznie oceniając fakt, że organizatorzy panelu zapomnieli zaprosić autorów. Podkreślił, że na początku drogi jest autor i to z nim organizacja nadawcza zawiera umowę umożliwiającą wykorzystanie utworu, z reguły obejmującą tylko prawo do nadania utworu, i nie może swobodnie nośnikami dysponować. Nadawca każdorazowo powinien uzyskać prawo nadania utworu i dyspozycje nieuzgodnione z autorem nie powinny mieć miejsca.

Kolejnym dyskutantem był A. Kaźmierski z Telewizji Polskiej, który tłumaczył opóźnienia w procesie dokumentacji. Odwołując się do przykładu BBC, podał, że niekomercyjne wykorzystanie zbiorów dotyczy zaledwie 0,5% materiałów o rozpoznanych prawach i zdigitalizowanych. A. Kaźmierski ocenił, że u podłoża zainteresowania nadawców komercyjnych archiwami leży chęć wypełnienia ustawowych kwot i obowiązków i że jest to najbardziej prymitywny sposób ich wykorzystania. Będąc dysponentem materiałów telewizja publiczna musi wiedzieć, jaki jest cel i kontekst wykorzystania, ponieważ nie wolno krańcowo zmieniać intencji autora. Na wcześniejszą przyganę z powodu zbyt wolnego procesu archiwizowania odpowiedział Jan Sokołowski z Ośrodka Badań Programowych TVP SA, informując, że działania podejmowane są dwutorowo: te, dotyczące bieżącej produkcji, przebiegają bez problemów, natomiast starsze materiały (zwłaszcza zarejestrowane na taśmach Aqvy) wymagają powolnej i kosztownej pracy. Mówił też o kosztach ponoszonych za przechowywanie materiałów w magazynach Filmoteki Narodowej i wytwórni Filmów Fabularnych i Dokumentalnych.

Następny rozmówca, Stefan Pruszkowski ze Stowarzyszenia Artystów Wykonawców i Stowarzyszenia Twórców odniósł się do luki prawnej w obecnej nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji oraz zaproponował, aby art. 20 ustawy prawo autorskie rozszerzyć na importerów radioodbiorników i telewizorów, aby tym samym zasilić abonament. Dyrektor Archiwum Polskiego Radia, Grażyna Kopeć, zwróciła uwagę na problemy spisów zdawczo-odbiorczych, m.in. konieczność opisanie i skatalogowanie każdego fonogramu, przypomniała też, że w zadaniach spółki nie ma archiwizacji.

Transformacja systemowa w Polsce rozpoczęła się od zmian politycznych i prawnych. Niektóre z nich są wyraźnie postrzegane i doceniane przez społeczną świadomość. W tej grupie najczęściej wymienia się wolność wypowiedzi i zrzeszania się. Polacy praktykują coraz częściej te zasady ładu liberalnego i demokratycznego, wykorzystując dialog jako możliwość politycznej ekspresji.

Organizatorzy konferencji *Rynek audiowizualny w Polsce – ocena i perspektywy* umożliwili i ułatwili środowiskom zainteresowanym ładem medialnym przedstawienie opinii dotyczących problemów koniecznych do rozwiązania. W ten sposób nakreślono główne obszary, które powinna objąć znowelizowana ustawa.

Warto uwypuklić, iż kierunki i zakres polityki audiowizualnej zostały zarysowane nie przez polityków, ale przez uczestników konferencji będących reprezentantami środowisk naukowych, medialnych i artystycznych. Konferencja dowiodła, iż w społeczeństwie skonfliktowanym, choć z trudem, można jednak znaleźć miejsce na dialog i debatę. W jej wyniku powstał materiał, który co prawda nie stanowi antidotum na problemy mediów w Polsce, ale będzie stanowił podstawę do dalszych prac nad ustawą. Byłoby błędem uważać to spotkanie za wystarczające. Prowadzenie polityki audiowizualnej przy tak szybko zachodzącym postępie technologicznym będzie dostarczać wielu tematów do dyskusji i warto byłoby je poddać podobnym debatom. Politycy, wykorzystując ich dorobek, mają szansę na stworzenie długofalowej strategii w zakresie mediów. Uwzględnienie przy tym ich aspektu gospodarczego pozwoli wyjść naprzeciw potrzebom społeczeństwa informacyjnego.

**REVIEWS | RECENZJE
I NOTY
RECENZYJNE**

MICHAŁ WIERUSZ-KOWALSKI

Andrzej Ostrowski

Dziennikarstwo sportowe

Sports journalism

Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji
Towarzystwa Wiedzy Powszechnej,
Wrocław 2003, 68 s.

W polskiej literaturze naukowej poświęconej dziennikarstwu brakuje pozycji, które w syntetycznej formie przedstawiałyby podstawy wiedzy o dziennikarstwie sportowym. Szczególnie brak ten odczuwalny jest w dydaktyce, nastawionej na krzewienie wiedzy o funkcjonowaniu mediów. Dlatego ze szczególnym zadowoleniem (zwłaszcza, że sam jestem dziennikarzem publikującym teksty w gazecie jeździeckiej, a więc sportowej) odnotowałem fakt ukazania się na rynku pozycji pt. *Dziennikarstwo sportowe* autorstwa Andrzeja Ostrowskiego, doświadczonego dziennikarza, sprawozdawcy i komentatora sportowego. Zaproponowany tytuł książki sugerowałby szerokie ujęcie tematu, niestety, z jednej strony niewielka objętość publikacji, a z drugiej mnogość, a tym samym powierzchowność poruszanych zagadnień zdają się temu zaprzeczać.

Książka podzielona jest na jedenaście rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym „Zagadnienia ogólne”, autor próbuje przedstawić czytelnikowi specyfikę dziennikarstwa sportowego i kwestię budowania profesjonalizmu w tym zawodzie, jak również

wyjaśnić takie podstawowe pojęcia jak: audycja – program i sprawozdawca – komentator. Próbuje to chyba właściwe określenie, gdyż na czterech stronach nie sposób wyczerpująco omówić tak pojemnych zagadnień.

Rozdziały drugi, trzeci i czwarty to, jak napisał autor, „zarys historii” prasy sportowej, audycji sportowych w radiu i dziennikarstwa sportowego w telewizji. I tak, w części poświęconej prasie wymienione zostały jedynie główne tytuły branżowe ukazujące się w Polsce od roku 1838 do czasów obecnych, niestety, bez podjęcia jakiegokolwiek próby ukazania ich znaczenia czy choćby procesu kształtowania się rynku prasy sportowej. W rozdziale dotyczącym historii radiowych audycji sportowych autor przedstawia początki radia sportowego w Polsce i na świecie, akcentując przede wszystkim kwestie dotyczące pierwszych transmisji. Na koniec części historycznej Andrzej Ostrowski zatrzymał się na chwilę nad zagadnieniem dziennikarstwa sportowego w telewizji, przybliżając czytelnikowi zarówno pierwsze zmagania ludzi związanych z tą branżą, jak i obecne trendy, a wśród nich choćby kwestię „dziennikarskich gwiazd telewizyjnych” czy koncentrowania się na wielkich widowiskach sportowych kosztem sfery informacyjnej.

Dla czytelnika rozdziały piąty i szósty stanowią swego rodzaju elementarz napisany z myślą o początkujących adeptach zawodu. Autor zajmuje się w nich kwestią podstawową, jaką jest umiejętność posługiwania się słowem. W związku z tym podejmuje próbę opisanie zagadnień dotyczących istoty budowania informacji sportowych, poczynając od przedstawienia poszczególnych gatunków wypowiedzi dziennikarskich w zakresie informacji i publicystyki, a na kulturze języka kończąc. Ciekawostką tej części są przykłady zwrotów, których używania należy zaprzestać (np. *niepotrzebny faul* czy *próba strzału, podania*), zwrotów używanych zbyt często i wymagających określeń zamiennych (np. *emocje sięgają zenitu* czy *walczył jak lew*) oraz zwrotów fachowych (np. *backhand* czy *handicap*). Interesujące są także ćwiczenia językowe skierowane do studentów, zamieszczone na końcu każdego z podrozdziałów.

Kolejne trzy rozdziały poświęcono niektórym aspektom budowania warsztatu dziennikarza sportowego, a w szczególności relacji, transmisji i wywiadom. Każdy z nich autor podzielił na dwie części: przygotowanie i tworzenie przekazu sportowego (przeprowadzanie lub prowadzenie). Niestety, z racji przeznaczonego na ten temat miejsca (10 stron) powyższe kwestie zostały jedynie zasygnalizowane, a nie przeanalizowane.

Ze względu na zakres poruszanych problemów interesujące wydają się ostatnie dwa rozdziały, w których próbowano ukazać miejsce sportu we współczesnym świecie. Autor zwraca szczególnie uwagę na cztery aspekty – sport a gospodarka, sport a polityka, reklama a sport oraz rola dziennikarza sportowego w obliczu zagrożeń chuligaństwem. Niestety, po dokładnym przestudiowaniu owych treści okazuje się, że tak naprawdę czytelnik nie dowiaduje się niczego nowego. Powszechnie bowiem wiadomo, że im bogatsze państwo, tym wyższe nakłady na sport, że reklama stała się nieodłącznym elementem widowiska sportowego (to akurat widać podczas każdej tele-

wizyjnej transmisji sportowej). Szkoda, że tak doświadczony sprawozdawca sportowy mówiąc o roli dziennikarza w przeciwdziałaniu patologiom na stadionach ogranicza się jedynie do słów: „Dziennikarz sportowy powinien analizować przyczyny omawianego zjawiska i szukać sposobu rozwiązania problemu [...], każdy dziennikarz powinien opracować sobie indywidualną metodę walki z tym, co wykracza poza ramy normalności w zachowaniu kibiców”, nie próbując podzielić się z czytelnikami choćby własnymi doświadczeniami.

Ze względu na interesujący temat książka Ostrowskiego mogła stać się wydarzeniem na rynku publikacji prasoznawczych, gdyby przy jej opracowaniu przestrzegano powszechnie stosowanej metodyki badawczej. Chociaż pozycja zasługuje na pewną uwagę, to nie stanie się podręcznikiem dla studentów dziennikarstwa, nie będzie źródłem szerszej informacji dla prasoznawców, socjologów, bibliologów czy przedstawicieli innych dziedzin interdyscyplinarnych, ponieważ na przeszkodzie stoi brak przypisów. Książki naukowe bez tej jakże ważnej części aparatu naukowego, sprawiają wrażenie niepełnych i „mniej wartościowych”. Czego zatem może oczekiwać czytelnik sięgając po *Dziennikarstwo sportowe? Z pewnością milej i niezobowiązującej lektury, bowiem za zaletę tej publikacji należy uznać jasność wywodów. Wszystko ma jednak swoją cenę. W tym wypadku ceną stało się uproszczenie treści i ich powierzchowność. Między innymi z tego względu – moim zdaniem – książka nie wypełni luki na polskim rynku wydawniczym.*

AGNIESZKA ŁUKASIK-TURECKA

Anna Młynarska-Sobaczewska
Wolność informacji w prasie

The freedom of information in the
press

Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania,
Toruń 2003, 232 s.

Dla współczesnego człowieka informacja jest bardzo ważna. Dzięki informacji nie tylko wiemy, co dzieje się na świecie, w kraju czy regionie, ale przede wszystkim dowiadujemy się o sprawach drobnych, codziennych, jednak mających bezpośredni wpływ na nasze życie.

Informacje te otrzymujemy głównie za pośrednictwem mediów, zwanych czwartą władzą, które je zbierają, opracowują i przekazują społeczeństwu. Aby jednak społeczeństwo było rzeczywiście informowane o wszystkim, co się dzieje we współczesnym świecie, muszą to być media wolne, niezależne. Jedynie w państwach demokratycznych możemy mówić o wolności mediów, a co za tym idzie wolności informacji.

Właśnie tematykę wolności informacji porusza w swojej pracy Anna Młynarska-Sobaczewska. Mimo że tytuł książki *Wolność informacji w prasie* może laikowi sugerować, iż autorka omawia zagadnienie wolności informacji jedynie w odniesieniu do prasy tradycyjnej, to jednak porusza się ona w obrębie zarówno prasy drukowanej,

jak i radia i telewizji: „Obecnie nie jest już zatem przedmiotem sporu, że termin prasa obejmuje nie tylko prasę drukowaną, ale także wszelkie inne środki masowego przekazu, włącznie z rozpowszechnianiem informacji za pomocą radia i telewizji”.

Autorka podejmuje szerokie rozważania na temat wolności informacji w prasie. Swą pracę rozpoczyna od ukazania ewolucji wolności prasy. Mimo iż, jak zaznacza koncentruje się w niej głównie na zagadnieniach konstytucyjnoprawnych, to: „[...] dla zrozumienia istoty wolności informacji w obecnym systemie prawnym niezbędne stało się przedstawienie [...] podstawowych nurtów myśli o wolności prasy, jakie od ponad trzystu lat determinowały sposób jej analizy i pozwalały określać jej priorytetowy charakter dla zagwarantowania wolności i demokracji w doktrynie liberalnej [...]”. Tak więc, począwszy od Milтона, Locke’a, Tindala, przez Milla, Jeffersona po Holmesa, przedstawia ich poglądy, które uznaje za genezę myśli o wolności słowa i prasy. Autorka omawia również doktryny przeciwstawne liberalizmowi – powstałe współcześnie doktryny totalitarne, tj. faszyzm i marksizm. Za przeciwstawną liberalizmowi, choć z zupełnie innych powodów, uznaje również naukę społeczną Kościoła katolickiego.

Młynarska-Sobaczewska w swej pracy przedstawia zakres wolności prasy. Wnikliwie omawia terminologię związaną z tą problematyką. Wskazuje zarówno związki jak i różnice występujące między wolnością prasy, wolnością obywatelską, wolnością informacji czy wolnością opinii. Tytułową „wolność informacji” ukazuje jako element składowy wolności prasy, neguje utożsamianie ze sobą tych dwóch pojęć. Zarówno jednak wolność prasy, jak i wolność informacji przedstawia jako pewien zbiór praw i wolności.

Ukazuje również międzynarodowe gwarancje wolności prasy i wolności informacji, a także omawia tę kwestię w świetle polskiego prawa. Przedstawia również problem wolności przekazywania informacji w prasie, jak i ograniczenia przekazu informacji.

Praca została skomponowana w sposób przejrzysty. Każdy kolejny rozdział zbliża nas do „praktycznego korzystania” z wolności informacji. Wychodząc od ewolucji myśli o wolności prasy w rozdziale pierwszym, poprzez kolejne teoretyczne rozdziały dochodzi do ostatniego, w którym pokazuje codzienność w kwestii wolności przekazywania informacji w prasie i jej ograniczeń. Każdy z pięciu rozdziałów stanowi odrębną treść, zatem czytelnik może skorzystać tylko z tej części materiału, która go interesuje. Największym walorem tej pracy jest fakt, iż jest to swoiste kompendium wiedzy odnośnie do problemu wolności informacji. W jednym miejscu mamy zestawione najistotniejsze terminy i definicje pokrewne wolności prasy. Autorka daje swoisty przegląd najważniejszych doktryn, w których znaleźć można stosunek do kwestii wolności informacji. Jak przystało na dysertację doktorską, pisaną i bronią na Wydziale Prawa, znajdziemy w niej nie tylko historyczny aspekt wolności informacji, ale także aspekt prawny. Autorka przybliży bowiem omawianą problematykę w świetle najważniejszych międzynarodowych ustaleń. Pod tym kątem omawia Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, Europejską Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, działalność Rady Europy i organizacji pozarzą-

dowych. Z tego względu praca ta może być przydatna zarówno dla studentów politologii, jak i prawa.

Jednak problemem wolności informacji zainteresowani powinni być przede wszystkim ci, którzy na co dzień zajmują się zbieraniem, opracowywaniem i przekazywaniem informacji, czyli dziennikarze. I dla nich również – mimo, że jest to praca naukowa – ta książka jest przeznaczona. Ostatni jej rozdział jest bowiem najbardziej praktyczny ze wszystkich. Omówione są w nim ograniczenia wolności przekazywania informacji, zgrupowane w trzy podrozdziały. W pierwszym autorka omawia ograniczenia wolności przekazywania informacji związane z postępowaniem sądowym (przedstawia tu szereg rzeczywistych przykładów), w kolejnych omawia ograniczenia w wolności przekazywania informacji w przypadku reklam i ogłoszeń oraz w trakcie kampanii wyborczych. To „praktyczne” omówienie problemu wolności informacji uzupełnia część teoretyczną.

Do pracy tej można mieć jednak pewne zastrzeżenia. Najważniejszy z nich jest fakt, że praca ta jest w dużym stopniu odtwórcza. Autorka zestawia najistotniejsze definicje, poglądy i fakty w jednym miejscu, czyniąc swą pracę, jak wspomniałam już wcześniej, przydatnym kompendium dla studentów czy dziennikarzy. Szczególnie w rozdziale pierwszym, stanowiącym swoisty przegląd nurtów myśli odnoszących się do wolności informacji, zabrakło autorskiej polemiki z tymi poglądami. Badawczy wkład autorki widać w dalszych rozdziałach w przypadku ilustrowania poszczególnych przykładów orzeczeniami sądowymi.

Ponadto minusem tej pracy jest wadliwa korekta. Pojawiające się literówki czy też brak dużych liter w przypadku rzeczowników niemieckich, w dobie komputerów i programów wychwytyjących tego typu błędy, nieco dziwi.

Mimo przyjemnej lektury uważam, że praca niewiele wnosi do naukowego dorobku.

Profesor Andrzej Notkowski (17 XII 1946 – 12 VIII 2003)

Dwunastego sierpnia 2003 roku środowisko historyków prasy oraz dziejów najnowszych Polski poniosło niepowetowaną stratę. Zmarł w Zakopanem profesor zwyczajny doktor habilitowany Andrzej Notkowski, wybitny uczony i nauczyciel akademicki Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, autor licznych prac naukowych. Przez długi czas dzielnie zmagał się z wyniszczającą go ciężką chorobą, ale nie przerywał twórczej pracy, prowadząc zajęcia ze studentami oraz doktorantami, jakby rozlicznymi, codziennymi obowiązkami chciał powstrzymać nadchodzącą nieubłaganą śmierć. Kochał życie, znajdując radość i satysfakcję w pracy, życiu rodzinnym, wśród liczego grona przyjaciół, do których odnosił się z ogromną życzliwością i takiej samej życzliwości doznawał od nich, ujmując ich swym uśmiechem i czynnością. Cierpiał, wiedzieliśmy o tym, a On z rozbajającym uśmiechem mówił o poprawiającym się samopoczuciu, planując między innymi udział w zapowiadanych konferencjach naukowych, na których nie zdążył już wystąpić. Nazwisko Jego odnotowano tylko w ich programach.

Różne były koleje jego losów i kariery. Urodził się 17 grudnia 1946 r. w Poznaniu, w rodzinie inteligenckiej, angażującej się w życie społeczne kraju, co niewątpliwie miało wpływ na późniejszą jego biografię. Edukację szkolną odbywał w Warszawie, kończąc w 1964 roku XIV Liceum Ogólnokształcące. Studiował na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego (1964–1969), gdzie napisał pracę magisterską *Zagadnienia ustroju państwa w programie Obozu Zjednoczenia Narodowego (1937–1939)*, pod kierunkiem prof. Andrzeja Garlickiego, który został też promotorem jego pracy doktorskiej *Prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*. Na jej podstawie Rada Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego nadała mu stopień doktora nauk humanistycznych. Wydana drukiem przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1982 roku, przyniosła jej autorowi powszechne uznanie.

Od 1969 roku związał się zawodowo z Instytutem Badań Literackich, pracując 15 lat w Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w., a następnie w Pracowni Informacji Naukowej i Literatury Pozytywizmu. Tu, w kręgu wybitnych

znawców prasy i dziejów historii politycznej Polski, rozwinął i ugruntował swoje badania naukowe, usytuowane na pograniczu historii politycznej Polski i dziejów prasy XIX i XX wieku, a także współczesnej wiedzy o mediach. Wiele zawdzięczał inspiracjom naukowym profesorów Andrzeja Garlickiego i Jerzego Myślińskiego.

Andrzej Notkowski jako historyk i prasoznawca pozostawił po sobie poważny dorobek naukowy. Wiele jego ustaleń i interpretacji na stałe weszło do kanonu wiedzy historycznej i prasoznawczej. Badaniami prasoznawczymi objął cztery okresy: powstaniowy (lata 1864–1918), międzywojenny (lata 1918–1939), Polski Ludowej oraz przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, przywiązując dużą wagę do historii prasy i organizacji propagandy w latach 1864–1939 oraz dziejów prasy lokalnej. Jego zainteresowania badawcze obejmowały też problematykę wielkich ruchów politycznych: pozytywistów warszawskich, socjalistów i piłsudczyków, dziejów prasy i propagandy tych ugrupowań, zagadnienia polityki prasowej Drugiej Rzeczypospolitej. Wiele miejsca w jego badaniach zajmowała prasa lokalna, której przypisywał znaczącą rolę w postępie cywilizacyjnym prowincji, w aktywizowaniu licznych kręgów inteligenckich w małych środowiskach, także w życiu politycznym. Problemom prasy lokalnej poświęcił kilkanaście publikacji. W studium *Polska prasa prowincjonalna doby powstaniowej. Jej funkcje społeczne i „geografia” wydawnicza (Inteligencja polska XIX i XX wieku, T. 6, Warszawa 1991)* Notkowski ukazał doniosłą rolę prasy lokalnej w okresie niewoli narodowej, jej rozwój ilościowy we wszystkich regionach kraju do 1914 r. Dopełnieniem tej pracy stał się artykuł pt. *Infrastruktura materialno-techniczna polskiej prasy prowincjonalnej 1864–1914* (w: *Rozwój prowincji naszej. Życie kulturalne ośrodków lokalnych ziem polskich w dobie powstaniowej 1864–1914, Kielce 1991*). Syntetyczny charakter miała wcześniejsza książka (Warszawa 1982) pt. *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, w której – na tle polityki władz państwowych wobec prasy prowincjonalnej – przedstawił jej ilościowy rozwój, rozmieszczenie terytorialne, problemy czytelnika, dokonał też przeglądu ważniejszych tytułów prasowych.

Andrzej Notkowski prowadził też badania nad systemami prasowymi w dwudziestoleciu międzywojennym, problemami rządowej polityki prasowej. W tym nurcie zainteresowań zrodziło się kilka prac naukowych, między innymi trzyczęściowe studium pt. *Państwowa polityka prasowa Drugiej Rzeczypospolitej* („Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1978–1980) oraz artykuł napisany wspólnie z Wiesławem Władysławem *Państwo – partie – prasa w Drugiej Rzeczypospolitej* (tamże, 1982). Najważniejszą pracą z tej problematyki okazała się Jego książka *Prasa w systemie propagandy rządowej w Polsce 1926–1939. Studium techniki władzy* (Warszawa 1987), która stała się podstawą przebiegu habilitacyjnego na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Swoistym dopełnieniem tej książki stało się powstałe dziesięć lat później studium *Zza kulis „akcji prasowej” rządów pomajowych w Polsce (1926–1939). O ukrytym finansowaniu wydawnictw* (w: *Literatura – prasa – biblioteka, Kraków 1997*).

Programy i koncepcje społecznikowskie zajmowały szczególne miejsce w zainteresowaniach badawczych Notkowskiego, dla których inspiracje – jak sam to głosił –

czepał z myśli Ludwika Szelałowskiego, Ludwika Krzywickiego i Adama Próchnika. Stąd zafascynowanie programami polskich pozytywistów, początkami i ideami polskiego ruchu socjalistycznego i jego dążeń niepodległościowych, a także ruchu ludowego. Niewątpliwie pod ich wpływem napisał biografię *Ludwik Waryński*, która doczekała się dwu wydań (1978, 1989). Biografia stała się pretekstem dla przedstawienia działalności organizacyjnej oraz myśli programowej pierwszych polskich socjalistów, zwłaszcza w kwestii niepodległości Polski. Poprzedził ją szkicem na łamach „Z pola walki” (1976–1977), a „domknął” artykułem *Ludwik Waryński w archiwaliach i wspomnieniach* (tamże, 1980). Myśli politycznej pozytywizmu Notkowski poświęcił uwagę w kilku pracach, między innymi: *Robotnik polski schyłku XIX wieku – postawy wobec rzeczywistości...* (w: *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, Warszawa 1989), *Uwaga, nadchodzi. Socjalizm i ruch robotniczy w zwierniadle prasy organiczników warszawskich w 1878 roku* (w: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław 1988).

Notkowski pisał też o prasie polskich socjalistów, charakteryzując ich agendy prasowo-wydawnicze i poszczególne tytuły w dwu rozprawach: *Prasa PPS w latach 1918–1939. Przegląd wydawnictw warszawskich* oraz *Prasa PPS w latach 1918–1939* („Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1988, 1989). Ukoronowaniem badań stała się ogłoszona w 1997 r. książka pt. *Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, która stała się podstawą wszczęcia postępowania w sprawie nadania mu tytułu naukowego profesora: tytuł uzyskał 16 grudnia 1997 roku.

Dorobek naukowy Notkowskiego czeka na swojego bibliografa. Był autorem 7 książek, ponad 40 studiów i rozpraw zamieszczonych głównie w czasopiśmie naukowych (m.in. „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, „Przegląd Historyczny”, „Nowe Książki”), w wydawnictwach seryjnych, księgach zjazdów i konferencji, w encyklopediach (np. opracował ok. 270 haseł do „Encyklopedii Warszawy”, „Encyklopedii Powszechnej”, „Encyklopedii Drugiej Rzeczypospolitej”). Był autorem opracowań materiałów źródłowych, zestawień bibliograficznych, licznych recenzji (ponad 70). Publikował też w prasie drugiego obiegu.

Zajmował się też popularyzacją nauki w ramach Telewizji Edukacyjnej Programu I TVP (1988–1989), w programie regionalnym Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego (1995), w audycjach publicystycznych I i II programu TV (nt. prasy polskiej), przygotowywał audycje historyczne dla Polskiego Radia.

Prowadził rozległą działalność dydaktyczną. W okresie pracy w Instytucie Badań Literackich uprawiał dydaktykę w Instytucie Historii UW (1975–1980), w Politechnice Warszawskiej (1981–1982), w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach, a następnie od grudnia 1995 r. zajmował stanowisko profesora w Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej. Pracę w Akademii Pedagogicznej łączył z prowadzeniem zajęć dy-

daktycznych w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku oraz w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza w Warszawie.

Andrzej Notkowski od listopada 1989 r., urlopowany z Instytutu Badań Literackich, podjął służbę państwową. Był doradcą ministra w Biurze Prasowym Rządu (do lipca 1991 r.). Od kwietnia 1990 do stycznia 1991 roku pełnił funkcję rzecznika prasowego i doradcy przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasa–Książka–Ruch”. Od maja 1992 r. był doradcą ministra w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych, kierując Zespołem Prasowym, w roku 1993 podjął pracę w Ministerstwie Obrony Narodowej jako dyrektor Biura Prasy i Informacji, a także doradca I wiceministra w tym resorcie.

Działał społecznie, będąc w latach 1972–1980 aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, następnie związał się z „Solidarnością”, organizując Zespół Analiz Prasowych przy Regionie Mazowsze. Działał też w Biurze Wyborczym Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, w Sztapie Wyborczym Jacka Kuronia, następnie w Kole Poselskim Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, a od 1995 r. związał się z Unią Wolności.

Andrzej Notkowski był członkiem Komisji Prasoznawczej Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie oraz członkiem redakcji „Rocznika Historii Prasy Polskiej”. Należał do Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Odszedł od nas wybitny uczony, działacz społeczny, znakomity nauczyciel akademicki, wielki przyjaciel młodzieży, lubiany i szanowany kolega. Pozostaną po nim Jego dzieła, dorobek twórczy oraz trwała pamięć współpracowników, wychowanków i przyjaciół.

Jerzy Jarowiecki

NASI AUTORZY:

- ZBIGNIEW BAUER – dr, teoretyk literatury i mediów; pracownik naukowy w Akademii Pedagogicznej w Krakowie
- KATARZYNA BŁESZYŃSKA – doktorantka w Zakładzie Prawa Prasowego Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- URSZULA DOLIWA – doktorantka w Katedrze Literatury Współczesnej i Dziennikarstwa na Wydziale Humanistycznych, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
- MAREK JABŁONOWSKI – prof. zwyczajny w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- JERZY JAROWIECKI – prof. zwyczajny w Akademii Pedagogicznej w Krakowie – redaktor naczelny „Rocznika Historii Prasy Polskiej”.
- MARCIN JEWDOKIMOW – student V roku magisterskiego dziennego studium dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim
- AGNIESZKA ŁUKASIK-TURECKA – doktorantka w Katedrze Socjologii Kultury na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
- MIRON MUSIAŁ – doktorant w Zakładzie Systemów Prasowych i Prawa Prasowego Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im A. Mickiewicza w Poznaniu
- LIDIA POKRZYCKA – asystent w Zakładzie Dziennikarstwa na Wydziale Politologii Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie
- WIESŁAW SONCZYK – dr hab., specjalista w zakresie polskiego systemu prasowego, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego

- JOANNA SZYDŁOWSKA – dr, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
- MICHAŁ WIERUSZ-
-KOWALSKI – dr, publicysta
- ANDRZEJ WOJNACH – dziennikarz, scenarzysta, producent i reżyser
telewizyjny, fotografik, wykładowca w Instytucie
Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Jagiellońskiego
- MONIKA WORSOWICZ – doktorantka w Zakładzie Dydaktyki Języka
i Literatury Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego

OD REDAKCJI

Redakcja kwartalnika „Studia Medioznawcze” zamieszcza artykuły i rozprawy z zakresu medioznawstwa lub takie, które są silnie związane z mediami i społecznymi konsekwencjami ich działalności. Mogą to być materiały źródłowe, wyniki badań empirycznych, rozważania o charakterze teoretycznym itp. Od autorów wymaga się precyzyjnego określenia tematu, krytycznego odniesienia się do literatury przedmiotu oraz przedstawienia syntetycznych wniosków. Teksty powinny cechować się zwięzłością, poprawnością językowo-stylistyczną, spójnością i wewnętrzną logiką. Ich objętość nie powinna przekraczać 1 a. a.

Redakcja zamieszcza również recenzje publikacji poświęconych mediom. Od autorów wymaga się, by nie tylko przedstawili książkę (jej treść, konstrukcję, metodologiczne podejście autora, główne tezy), ale także jednoznacznie wyrazili swoją opinię. Wskazane jest także odniesienie się autora recenzji do literatury przedmiotu, z zakresu którego pochodzi recenzowana praca, by w ten sposób dokonać oceny wkładu autora recenzowanej pracy w rozwój medioznawstwa. Objętość recenzji – do 0,5 a. a.

W „Studiach Medioznawczych” drukowane są również sprawozdania z konferencji, zjazdów, sympozjów itp., jeśli tylko ich tematyka dotyczy problemów funkcjonowania współczesnych mediów. W sprawozdaniu należy podać temat konferencji, jej organizatorów i patronów, miejsce i czas trwania oraz listę referentów i ewentualnie innych osób uczestniczących (np. ważniejszych gości). Sprawozdanie powinno zawierać omówienie treści jeśli nie wszystkich, to przynajmniej ważniejszych referatów, a także główne wątki i wnioski z dyskusji. Prosimy również o załączenie wykazu wygłoszonych referatów z nazwiskami ich autorów. Objętość – do 0,5 a. a.

Artykuły powinny być dostarczone do redakcji w 1 egzemplarzu wraz z dyskietką. Do tekstu należy dołączyć krótkie (ok. 0,5 strony) streszczenie w języku angielskim i polskim oraz słowa kluczowe (key words).

Dodatkowo autor powinien podać informacje o miejscu zamieszkania, nr PESEL i NIP, adres Urzędu Skarbowego (można podać także numer konta bankowego) oraz nazwę instytucji (uczelni, instytutu), w której jest zatrudniony.

Uwaga: Publikacji nie zamówionych Redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie jednocześnie prawo dokonywania w nich skrótów.

Instytut Dziennikarstwa UW – największa w Polsce placówka kształcąca blisko 1700 słuchaczy na sześciu typach studiów w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej:

- Magisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Wieczorowe Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Uzupełniające Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa

W Instytucie Dziennikarstwa prowadzone są badania różnych aspektów działalności mediów i systemów masowego komunikowania. Główne kierunki badań obejmują prawo prasowe i autorskie Polski oraz innych państw, ewolucję i przemiany polskiego systemu informacji masowej, zagadnienia reklamy i *public relations* – nowych na polskim gruncie form komunikowania, zagraniczne systemy masowej informacji, teorię komunikowania w Polsce i za granicą, historię polskich środków masowego przekazu, ekonomikę mediów oraz język masowego komunikowania i środków przekazu.

Instytut Dziennikarstwa umożliwia studentom pogłębianie praktycznych umiejętności w ramach specjalizacji:

- prasowej
- radiowej
- telewizyjnej
- agencyjnej
- marketingu medialnego i PR
- dziennikarstwa online.

Nasz adres:
00-046 Warszawa
ul. Nowy Świat 69
tel./fax (48-22) 826-93-66
e-mail: biuro@id.uw.edu.pl

The Institute of Journalism of Warsaw University is the largest centre which offers professional education to over 1700 students. Its six different courses of studies in journalism and mass communication include:

- Full-time (5 years) graduate studies in journalism
- Evening graduate studies in journalism
- Extra-mural graduate studies in journalism
- Complementary graduate studies in journalism
- Full-time postgraduate studies in journalism
- Extra-mural postgraduate studies in journalism.

Research activities cover various aspects of the media and the systems of mass communication. The main areas of research concern: the press and copyright law in Poland and other countries, the evolution of the Polish system of mass information, advertising and public relations, foreign systems of mass information, the theory of communication in Poland and elsewhere, the history of Polish mass media, the evolution of media, the language of mass communication and the media.

The Institute allows for the development of practical skills within the following areas:

- press
- radio
- television
- press agencies
- medial marketing and PR
- online journalism.

Our address is:
00-046 Warszawa
Nowy Świat 69
Tel./fax: (48-22) 826-93-66
e-mail: biuro@id.uw.edu.pl

dr ZBIGNIEW BAUER
ANDRZEJ WOJNACH

Obleżona twierdza

Prof. dr hab. MAREK JABŁONOWSKI

Źródła a media masowe
– próba systematyzacji

KATARZYNA BŁESZYŃSKA

Twórczy charakter utworu dziennikarskiego
– prawne przesłanki ochrony

dr hab. WIESŁAW SONCZYK

Jubileusz „Rocznika Historii Prasy Polskiej”

Prof: dr hab. JERZY JAROWIECKI

Andrzej Notkowski
(17 XII 1946 –12 VIII 2003)